

Tadeusz Budrewicz
Magdalena Sadlik

Od Galicji po Amerykę

Literackim tropem XIX-wiecznych podróży



Przekonanie, iż nie sposób, bez narażania czytelnika na tyleż nużącą, co powierzchowną eskapadę przez gąszcz dat, nazwisk, nazw odwiedzanych miejsc, zamknąć tak szerokiego tematu w formie skończonej, wyczerpanej, tradycyjnej monografii, podyktowało ostateczny kształt niniejszej książki. Zatem zaproponowane tu trasy literackich wędrówek, rozpisane na kolejne studia i szkice, w żadnej mierze nie wyczerpują frapującego tematu peregrynacji drugiej połowy XIX wieku, jednak – mamy taką nadzieję, wskazują wiele dróg, którymi można podążać w poszukiwaniu piśmienniczych świadectw dawnych podróżników przecierających szlaki XX-wiecznym „wędrowcom światów prawdziwych” – by użyć sformułowania Doroty Kozickiej. Kapuściński, świadomy niedoskonałości wszelkich opisów i relacji, konstatował: „Zawsze będziemy mieli do czynienia tylko z przybliżeniami [...]. Skala tego przybliżenia jest skalą talentu”. Takie właśnie przybliżenia, mniej bądź bardziej udane – zależnie od talentu, zmysłu obserwacji i wrażliwości podróżników – literatów, przynosi niniejsza książka.

Magdalena Sadlik

Wstęp, fragm.

Od Galicji po Amerykę

Literackim tropem XIX-wiecznych podróży

Tadeusz Budrewicz
Magdalena Sadlik

Od Galicji po Amerykę

Literackim tropem XIX-wiecznych podróży



Recenzenci
dr hab. Monika Gabryś-Sławińska
dr hab. Agata Zalewska

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2018

Redakcja, projekt typograficzny: Ewa Zamorska-Przyłuska
Projekt okładki: Janusz Schneider
Łamanie: Jadwiga Czyżowska-Maślak

Na okładce wykorzystano: *Planiglob ziemi*, nakładem Litografii J. Herknera,
Warszawa 1859; źródło: Biblioteka Narodowa, polona.pl.

ISSN 0239-6025
ISBN 978-83-8084-109-3
e-ISBN 978-83-8084-125-3
DOI 10.24917/9788380841093

Wydawnictwo Naukowe UP
30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel./faks 12 662-63-83, tel. 12 662-67-56
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl
<http://www.wydawnictwoup.pl>

druk i oprawa: Zespół Poligraficzny WN UP

Wstęp

„Podróż stała się dzisiaj hasłem mody [...]”¹ – mody, która utrzymuje się nieprzerwanie w następnym stuleciu i na początku kolejnego – można z perspektywy człowieka XXI wieku uzupełnić konstatację Władysława Syrokomli. Truizmem będzie stwierdzenie, że właśnie na wiek XIX przypada bujny rozwój podróżopisarstwa sytuującego się na pograniczach literatury: pięknej, faktu i użytkowej². Wszelkie relacje z wędrowek dalekich i bliskich, publikowane zarówno w poczytnych pismach: „Tygodniku Ilustrowanym”³, „Wędrowcu”, czy też w formie książkowej, zyskiwały rzesze czytelników. Różnorodność gatunkowa oferowanych na rynku wydawniczym dzieł mogła przyprawić o zawrót głowy: od popularnych bedekerów o czysto użytkowej wartości, po dzienniki podróży, wspomnienia, szkice i wrażenia, listy i reportaże. Nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostawał gwałtowny rozwój turystyki napędzany kołami kolei żelaznej. Antoni Zaleski, z nieskrywaną nutą sentymentu wyrażającą tęsknotę za dawnymi czasami, których kres wyznały trakcje kolejowe, pisał: „Koleje żelazne nie są na to, aby podróżować, lecz żeby przybyć. [...] Od chwili, kiedy prze-

1 L. Kondratowicz [W. Syrokomla], *Słowo przedwstępne*, [w:] *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, z rękopisu ogłosił Władysław Korotyński, Warszawa 1914, s. 7.

2 O ewolucji gatunku, przemianach w obrębie podróżopisarских form na przestrzeni wieków zob. D. Kozicka, *Tradycja gatunku. Źródła współczesnych relacji z podróży*, [w:] *taż, Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, s. 27–43; M. Piechota, *Od periegezy do reportażu podróżniczego*, [w:] *taż, Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002, s. 7–23.

3 Zob. *Podróże*, [w:] „*Tygodnik Ilustrowany*”. *Bibliografia zawartości 1890–1899*, oprac. G. P. Bąbiak, Warszawa 2015, s. 365–367.

staliśmy jeździć jak ów szlachcic z przedmowy Krasieńskiego, własnymi końmi i z dziewczką na tłumoku – nie ma podróży, są tylko wycieczki”⁴. I jeżeli chcielibyśmy przyjąć konsekwentnie perspektywę tego XIX-wiecznego reportera i dziennikarza, należałoby przyznać, iż niemal wszyscy przywoływani tu autorzy podejmowali już tylko wycieczki. Zmiana sposobu przemieszczania się miała znaczenie również w kontekście spisywanych relacji z wojaży. Chociaż podróż koleją uwieczniano szeregiem opisów, a parowa machina z impetem wtargnęła także na karty prozy fikcjonalnej⁵, to jednak okazało się, iż szybki, nieobfitujący w szczególne trudy czy przygody transport koleją nie przynosi aż tak wdzięcznego tematu do rozpisania na kolejne strony wspomnień, jak staroświecka wyprawa dylizansem. Kraszewski, nie tając niechęci względem epokowego wynalazku, utrzymywał: „Chcąc opisać podróż koleją żelazną byłoby prawie śmiesznym – co najwięcej – być to by mogła historia wagonów [...]”⁶. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że kolej, minimalizując czas przejazdu i eliminując niedogodności, przyczyniła się do zredukowania opisów samej podróży, rozumianej jako przemieszczanie się z miejsca na miejsce⁷, gdyż ta utraciła już bezpowrotnie czar niebezpiecznej przygody.

W XIX wieku autorzy podróżniczych relacji nie mogli narzekać na brak zainteresowania czytelników – każda kolejna książka Teodora Tripplina czy Stanisława Bełzy zyskiwała co najmniej kilka recenzji, te najbardziej poczytne mogły liczyć na następne edycje. Natomiast ich syntetyczne opracowania

4 A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód. Notatki dziennikarza*, Warszawa 1887, s. 1.

5 Zob. W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2008; tenże, *Na drodze żelaznej. O XIX-wiecznym doświadczaniu nowoczesności*, [w:] tenże, *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014, s. 14–38; tenże, *Inna droga. Romantycy a kolej*, Warszawa 2012.

6 J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. I, Warszawa 1977, s. 31.

7 Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 698.

przyniósł dopiero wiek XX – jako pierwsza ukazuje się do dziś chętnie cytowana monografia Jana S. Bystronia *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*. Niewątpliwie trudno przecenić wydane pod koniec lat osiemdziesiątych monografie: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne* Stanisława Burkota oraz *Do ziemi naszej* Janiny Kamionki-Straszakowej, które stały się inspiracją dla kolejnych pokoleń historyków literatury, odkrywających zapomniane światy dawnych wędrowców. Na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza systematycznie wzrastało zainteresowanie literaczkami zapisami XIX-wiecznych podróży, czego świadectwem pozostają liczne monografie, tomy zbiorowe, reprinty i antologie prezentujące wybrane fragmenty niegdysiejszych relacji z wypraw do Hiszpanii, Kairu, Rzymu, Ziemi Świętej⁸. Zważywszy na liczbę opracowań, zainteresowaniem badaczy cieszyły się przede wszystkim podróże romantyczne, w ich cieniu pozostawały te nieco późniejsze, przypadające na czasy pozytywizmu i Młodej Polski⁹. Toteż autorzy niniejszej książki koncentrują uwagę głównie na ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku, bynajmniej się do niego nie ograniczając. Dwa rozdziały poświęcono wyłącznie czasom międzypowstaniowym, a w pozostałych częstokroć pojawiają się odwołania do datowanych jeszcze na romantyzm tekstów. Bowiem pomimo niewątpliwych różnic wynikających między innymi z cywilizacyjnego postępu, zmian społeczno-obyczajowych, podróże „wieku pary i elektryczności” jawią się jako spójne zjawisko w obrębie całej XIX-wiecznej formacji kulturowej¹⁰.

8 Zob. *Bibliografia (wybór)* w niniejszej książce.

9 Ostatnimi czasy przybiera pozycję poświęconych relacjom z podróży przypadającym na drugą połowę XIX wieku, by przypomnieć tylko dwa tomy zbiorowe: *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008; *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010.

10 Propozycje ujęcia dziejów literatury z perspektywy „długiego trwania” zob. m.in.: J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecz-*

Tytułów obu częściom książki użył Syrokomla, odwołując się do jego znanych i wielokrotnie cytowanych *Podróży swojaka po swojszczyźnie*. Krótkiego komentarza wymaga tytuł drugiej części: *Podróże swojaka po obczyźnie*. Otóż przywoływani w niej podróżnicy: Maria Konopnicka, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Bełza w obcych krajach będą szukali... Polski. W przekonaniu, iż tylko pamięć jest gwarancją przetrwania narodu, zachowania jego tożsamości, wytrwale tropili i skrzętnie odnotowywali wszelkie ślady polskości. I tak przedstawiciele pozytywistycznego pokolenia okazali się pod tym względem spadkobiercami tradycji podróży romantycznej¹¹. Pod koniec wieku XIX równie chętnie jak w epoce Chateaubrianda podejmowano wędrówki *ad fontes* – do Grecji, Rzymu, Ziemi Świętej, po Słowiańszczyźnie. Zatem wojaże tego czasu podejmowane przez wspomnianych literatów można traktować częstokroć jako wzbogaconą o wątki cywilizacyjnego postępu kontynuację osławionej, romantycznej podróży.

Ryszard Kapuściński, oddając się rozważaniom o sposobach percepcji świata, zauważał: „W wieku XIX myślało się kategoriami narodu, regionu lub kontynentu”¹². Uważna lektura przywoływanych tu najrozmaitszych form relacji z podróży pozwala potwierdzić słuszność tej tezy. W kontekście podróży po Europie najistotniejsza w określeniu tożsamości podróżnika okazywała się przynależność narodowa, zaś w przypadku dalszych wojaży punktem odniesienia był europejski, chrześcijański krąg kulturowy.

nej formacji kulturowej, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.

11 Zob. O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003, s. 65.

12 R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 29.

Jan S. Bystron – autor wspomnianej już obszernej monografii poświęconej podróżopisarstwu – nie taił sceptycyzmu względem tej formy piśmiennictwa:

Literatura podróżnicza nuży bardzo szybko. Tyle tu klisz wytartych, opisów, refleksji, wrażeń stale powtarzanych, tyle zależności informacyjnej i stylistycznej od poprzednich, że prawdziwym wyjątkiem jest książka podróżnika, która by dawała jakieś oryginalne spostrzeżenia, jakieś myśli, które nie są tylko odbiciem podróżniczego konwenansu, ustalonego na długie lata przez jakieś dzieło oryginalne czy choćby tylko popularne¹³.

Analizując powstałe na przestrzeni XIX wieku rozliczne relacje z podróży, nie sposób odmówić racji Bystroniowi. Jednak z dzisiejszej perspektywy nawet te pozycje, których zależność od wcześniejszych jest bezsporna, wydają się interesujące jako świadectwa swoich czasów prezentujące autorów „portret własny” – odkrywające ich mentalność, światopogląd, kodeks wartości. Wszak konfrontacja z nieznanym prowokowała do refleksji, zmuszała do samookreślenia się. Patrząc z tej perspektywy, wspomniane relacje z podróży mogą być ciekawym materiałem badawczym także dla antropologów kultury i kulturoznawców.

Przekonanie, iż nie sposób, bez narażania czytelnika na tyleż nużącą, co powierzchowną eskapadę przez gąszcz dat, nazwisk, nazw odwiedzanych miejsc, zamknąć tak szerokiego tematu w formie skończonej, wyczerpanej, tradycyjnej monografii, podyktowało ostateczny kształt niniejszej książki. Zatem zaproponowane tu trasy literackich wędrówek, rozpisane na kolejne studia i szkice, w żadnej mierze nie wyczerpują frapującego tematu peregrynacji drugiej połowy XIX wieku, jednak – mamy taką nadzieję – wskazują wiele dróg, którymi można podążać w poszukiwaniu piśmienniczych świadectw dawnych

13 J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1141–1914*, Kraków 1930, s. 186.

podróżników przecierających szlaki XX-wiecznym „wędrowcom światów prawdziwych” – by użyć sformułowania Doroty Kozickiej. Kapuściński, świadomy niedoskonałości wszelkich opisów i relacji, konstatował: „Zawsze będziemy mieli do czynienia tylko z przybliżeniami [...]. Skala tego przybliżenia jest skalą talentu”¹⁴. Takie właśnie przybliżenia, mniej bądź bardziej udatne – zależnie od talentu, zmysłu obserwacji i wrażliwości podróżników literatów – przynosi niniejsza książka.

Za poświęcony czas, wnikliwą lekturę, cenne uwagi i sugestie autorzy składają serdeczne podziękowania Recenzentkom książki: dr hab. Monice Gabryś-Sławińskiej (UMCS) oraz dr hab. Agacie Zalewskiej (UW).

Magdalena Sadlik

14 R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, s. 39.

CZĘŚĆ I

PODRÓŻ SWOJAKA PO SWOJSZCZYŹNIE

ROZDZIAŁ I

„Kraj, w którym niegdyś...”¹ Identyfikacja regionalna w podróżopisarstwie kresowym w okresie międzypowstaniowym

Tadeusz Budrewicz

Trudno jest pisać o Kresach. Kresy dla Polaków były i są wyrzutem sumienia duszy narodowej, kompleksem zbiorowej świadomości. Kresy to elegia dawnej wielkości. Uniesieniu i dumie z militarnej sprawności, rzadziej: z wypełnionej misji gospodarczo-cywilizacyjnej, poczuciu dziejowej roli odegranej w ścieraniu się wielkich systemów religijno-ustrojowych towarzyszą nastroje minorowe. Bo mimo szumu husarskich skrzydeł, mimo karabeli w prawicy, która w mgnieniu oka gasiła żywot pohańca, mimo tylu bitewnych przewag, jednak te ordy i zagony ciągle żyły, wpadały, podchodziły, niszczyły i brały niewolnika. Były legendy o dzielnych rycerzach, ale były też opowieści o tureckiej niewoli, o specjalizowaniu się zakonów w pośredniczeniu przy wykupie niewolników. Myśmy ich bijali, oni nas szarpali, w sumie zmagania polsko-katolickie i turecko-tatarsko-islamskie kończyły się remisem. Aż przyszła Moskwa, zajęła Dzikie Pola i skończył się taniec z szablami, jatagan przestał się krzyżować z batorówką w śmiertelnym młyńcu. Żyje nostalgia

¹ J. Potocki, *Podróż do Turcji i Egiptu z przydanym dziennikiem podróży do Holandii podczas Rewolucji 1787*, z francuskiego przełożona, Warszawa 1789, s. 1.

za końcem świata Dzikich Pól i rycerskiej przygody, zbiorowa świadomość wyparła zaś obraz kupieckich karawan transportujących produkty codziennej pracy i codziennej potrzeby ludzi na tych Kresach. Żyje też solidarystyczno-patriarchalny mit o harmonii społecznej – obraz wiernego sługi poświęcającego dla ukochanego pana osobisty los, obraz wioskowej społeczności, która wykupuje pańskie długi, byleby tylko mógł on nadal być im ojcem i opiekunem, obraz zbiorowej pracy radosnej jak zabawa i obraz sąsiedzkiej wspólnoty, heterogenicznej językowo i wyznaniowo, w której każdy automatycznie przełącza kod kulturowy przy przekraczaniu granic przestrzeni gospodarza. Odpychamy od siebie najprostsze pytania o powody siły i trwałości mitów ukraińskich, które tego pana pokazują z batogiem w ręce, które utrwalają obraz zbiegania całych rodzin i wsi (któż ucieka z raju?). Powstanie Bohdana Chmielnickiego przeistoczyło się w epopeję homerycką, powód wojny znalazł się identyczny – kłótnia o kobietę. Humań, a później Sołowijówka, stały się miejscem grzechu popełnionego za namową węża – popa prawosławnego, który obalamucił niewinny lud i poprowadził go do kainowej zbrodni. Kresy w zbiorowej polskiej świadomości i Kresy w literaturze były i są postrzegane oraz opisywane z perspektywy: 1. nieoczekiwanego i przedwczesnego końca świata, niezawinionej Apokalipsy, 2. przerwania misji, odwołania z placówki, 3. odrzucania dowodów obciążających, traktowania ich jako jednostkowych przykładów w myśl zasady, że w wybranej (naszej) okolicy panował wzorowy porządek, 4. przenoszenia odpowiedzialności za rozbite światło na obcych emisariuszy imperium zła, zarazem jednak 5. niezaprzeczonej rzewności, miłości do kraju, ciepłych wspomnień, nawet mimo doznanych osobistych tragedii. Kresy mają ontologię duchową. Są przestrzenią, która była – produktem pamięci, epopeją i sielanką przeszłości, bolesnym przypomnieniem skarbu, który powierzono Polakom i któregośmy nie upilnowali, bo się niedostatecznie przygotowywaliśmy do obrony, bo postawieni

na granicy między Wschodem a Zachodem (oś podziału na Północ – Południe decydowała o losach Europy wcześniej, na los Kresów wpływu stanowiącego nie miała) spóźniliśmy się z rozpoznaniem idei, które w XVIII oraz XX wieku zmieniły oblicze Europy.

Mit polskich Kresów, przybierający różne postacie², rodził się poza nimi, w centrum lub na ziemi emigracji. Przestrzeń i społeczność kresowa były determinowane przez aktualną myśl polityczno-historyczną lub przez indywidualne doświadczenia życiowe twórców. Najciekawsze, najbarwniejsze, przynoszące najwięcej poważnych sądów i prawd opisy Kresów powstawały w związku z ważnymi debatami polityczno-ustrojowymi (nieefektywność struktur państwa w wiekach XVII i XVIII, dyskusje o drogach do niepodległości i przyszłym ustroju Polski w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX, spór socjalistów z endecją na tle rodzących się ruchów narodowych w środkowo-wschodniej Europie pod koniec wieku XIX), a także w związku z opuszczeniem tych ziem przez pisarzy. Głos literatów był częścią tych debat publicznych. Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Adam Mickiewicz, Lucjan Siemieński, Teodor Tomasz Jeż, Franciszek Rawita Gawroński, Zofia Kosak-Szczucka, Stanisław Vincenz, Czesław Miłosz, Tadeusz Konwicki, by już nie przypominać tych, którzy w ostatnim półwieczu opisywali kresową Atlantyde i nową wędrówkę ludów po II wojnie światowej. Obraz Kresów przenieśli, przechowali w pamięci i „dotworzyli” doń (wyrażenie Józefa Ignacego Kraszewskiego) elementy ideowo-filozoficzne, będące argumentami w publicznych obrachunkach czy projektach na przyszłość. Zastanawiające, że literaturoznawcze interpretacje obrazu Kresów, imponujące pomysłowością w wyjaśnieniach semiotyczno-filozoficznych, wprowadzają kontekst historyczny tylko w wąskim

2 E. Czaplejewicz, *Czym jest literatura kresowa?*, [w:] *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1996, s. 15–16.

zakresie faktografii związanej z rzeczywistością przedstawioną. Może warto zaprzestać rezerwy wobec koncepcji dziejów Polski? Istnieje wszak intrygująca rozbieżność między np. ujęciem Adama Naruszewicza, Joachima Lelewela, Józefa Szujskiego czy Franciszka Duchyńskiego. Chodzi nie tylko o ocenę tzw. koncepcji jagiellońskiej czy idei federalizmu, ale też o zasadę łącznego bądź rozłącznego ujmowania dziejów Kresów i dziejów Polski oraz widzenie ich w związku z szerszą problematyką: Polska wobec idei Wschodu i Zachodu. Przyłączenie oraz odłączenie ich od centrum polskich wydarzeń, traktowane w wąskich kategoriach polityczno-administracyjnych, a pomijające zagadnienia gospodarcze, demograficzne, komunikacyjne, kulturalne etc., nie daje przecież wyjaśnienia dla życia legendy Kresów³, znosi pytania o rolę Polski w Europie. Bez Kresów dzieje Polski tracą pionierskie projekty ustrojowe, a także legitymację „tarczy” i „przedmurza”.

Geograf, który chciałby określić położenie Kresów na podstawie literatury polskiej, byłby w kłopotach na miarę Herodota lub Jordanesa. Wbrew prawom natury, ale zgodnie z ontologią pamięci, w ostatnich dwustu latach, od czasów zaborów, Kresy się przesunęły na północ. Słowniki języka polskiego, od Samuela Bogumiła Lindego po Mieczysława Szymczaka, pokazują, że w zbiorowej świadomości Polaków to pojęcie się rozszerzyło, zmultiplikowało znaczeniowo, nasyciło aksjologicz-

3 Por. A. Naruszewicz, *Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie mieszkańców Krymu do naszych czasów*, Warszawa 1887; tenże, *Diariusz podróży Najjaśniejszego Stanisława Augusta Poniatowskiego króla polskiego na Ukrainę i bytności w Krakowie aż do powrotu do Warszawy dnia 22 Lipca roku 1787*, Warszawa [1787]; F. Duchyński, *Pisma*, t. I–III, Rapperswył 1901–1904; tenże, *Odezwa do ziomków o potrzebie osobnego przeglądu poświęconego jedynie rozszerzeniu jego zasad historycznych* [...], Paryż, bd. Cokolwiek uszczypliwego – słusznie zresztą – historycy historiografii wypowiedzieli o Duchyńskim, trzeba mu przyznać dużą zręczność w krytycznych analizach metodologicznych założeń oponentów.

nie⁴ i zapisało przemiany historii. Wyraz ten oznaczał kiedyś pas wojskowego pogranicza na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej, utworzony w pasie Dniestr – Dniepr dla obrony przed Tatarami i Wołochami. Dla wieku XVIII mamy wiele potwierdzeń znaczenia ‘królewska poczta wojskowa’ (utrzymywało się krótko, bo już nie było armii, przetrwało w wieku XIX w powieści historycznej). Najbardziej „kresowy” słownik, tzw. wileński, mówi tylko o „dawniejszej linii wojskowego pogranicza od kozaczyzny i ordy tatarskiej”⁵. Już tu się akcentuje „dawność”, a zagrożenie kozackie wysuwa się przed Tatarów. Odbija się tu pamięć o buntach i rzeziach kozackich. Słownik tzw. warszawski przenosi częściowo znaczenie ‘poczta’ do klasy przenośni (przykłady z powieści historycznych J. I. Kraszewskiego). Do końca wieku XIX nie ma jeszcze Kresów północnych, na krótko pojawia się propozycja Kresów zachodnich. Mamy zaś Kresy południowe, mamy myślenie historyczne („dawne”), akcentuje się obronną, nieagresywną misję wojskową. Pojawiają się słowa *kresowa(y)*, *kresowiec*, oznaczające już nie przestrzeń, a ludzi związanych z Kresami zamieszkaniem oraz wyróżniających się odrębnymi cechami psychicznymi⁶. Wyraźnie osłabia się sfera skojarzeń bitewno-militarnych, Kresy pojmuje się w kategoriach cywilnych, demograficznych i charakterologicznych. Po II wojnie, w leksykonach wydanych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, punkt ciężkości przesuwa się nadal ku problematyce społecznej. Szereg: *kresowiak*, *kresowianka*, *kresowianin* sygnalizuje, iż użytkownicy języka często spotykali się z mieszkańcami Kresów, włączali ich w system nazewnictwa skupisk regionalnych, system ten wahał się między

4 J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 11, s. 179–194.

5 A. Zdanowicz, M. Bohusz-Szysko, J. Filipowicz i in., *Słownik języka polskiego*, cz. I: A–O, Wilno 1861, s. 544.

6 J. Karłowicz, A. A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 2: H–M, Warszawa MCMLII, s. 543–545.

formami -ak/-anin, a zatem – włączał przybyszy w integrujący system językowego centrum, odrzucał ich własne kwalifikatory geograficzne jako zbyt szczegółowe. Dopiero wtedy słowniki utrwaliły pojęcie *kresowość*, związane wyraźnie ze specyficznymi cechami fonetycznymi (wymowa, akcent). Przykłady, które podają autorzy, świadczą, że osobliwa fonetyka dotyczyła ludności z Kresów północnych, nie południowych. Słowniki zanotowały więc migrację powojenną ludności. Najnowsze prace wskazują, iż świadomość użytkowników języka polskiego znaczenie Kresów rozszerzyła: geograficznie – ‘bliskość granicy’ („część kraju leżąca w pobliżu granicy”), historycznie – „słowo odnoszone zwykle do dawnych ziem polskich na wschodzie”. *Kresowy* nasuwa dziś głównie skojarzenia z cechą języka⁷. Z perspektywy historyka literatury czy dialektologa takie informacje są ubogie, stanowią jednak pożyteczny zarys „długiego trwania”, przechodzenia od stylu życia garnizonowego do osiadłego i rodzinnego, stałej zależności w postrzeganiu Kresów od historii politycznej Polski, względnie szybkiego zaakceptowania idei Polski etnicznej, wyłączającej narodowość ukraińską (bo Kresy południowe zabarwiła polska krew) i odpowiednio – względnie długie trwanie koncepcji federalistycznego związku z Litwą⁸.

Zachętę do szerszego rozważenia kresowości jako świadomości historycznej specyfiki danej krainy i jej rozwoju dziejowego ze szczególnym uwzględnieniem modelującego znaczenia koncepcji dziejów Polski wyczytuję z rozpraw Eugeniusza Czaplejewicza i Jacka Kolbuszewskiego⁹. Czaplejewicz zainwenta-

7 *Słownik języka polskiego*, t. 2: Gas–Młó, red. M. Bańko, Warszawa [2006], s. 332.

8 O różnych projektach myśli politycznej zob. *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. VI: *Między Polską etniczną a historyczną*, Wrocław 1988.

9 E. Czaplejewicz, *Czym jest literatura kresowa?*; tenże, *Kresy Kraszewskiego. Teoria*, [w:] *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996; J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w.*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*; tenże, *Kresy*, Wrocław 1997.

ryzował literackie „mity Kresów”, wyróżniając ich szesnaście typów, dostrzegając, iż „Kresy jako egzotyka” i „Kresy jako królestwo Natury” (zatem słabiej nasycone historią) są mniej podatne na przekształcenia. Zbudował też zarys poetyki literatury kresowej, wskazując zarazem jego słabszą stronę („poza wyliczeniem, gdzieś w tle, pozostają jeszcze: przeszłość i dzień dzisiejszy”¹⁰). Zwrócił też uwagę na dylemat światopoglądowy tej literatury: między konserwatyzmem a ideą postępu i cywilizacji, trudny do rozstrzygnięcia dla pozytywistów. Podobne trudności rozważa Kolbuszewski. Dowodzi istnienia poromantycznego trendu demitologizacji Kresów, związanego z postępującym wynaradawianiem się kresowej szlachty, wzrostem znaczenia problematyki ekonomiczno-społecznej oraz programem realizmu w prozie. Wymienia tu zwłaszcza powieści ludowe Kraszewskiego, twórczość Jeża i Walerego Łozińskiego¹¹. Czas, gdy życie codzienne dla mieszkańców Kresów nie znajdowało w literaturze kresowej potwierdzenia wartości ani nowych wskazówek, gdy mity i legendy zaczynały gasnąć; gdy sfera kultury rosyjsko-prawosławnej rozszerzała się i w dodatku nieraz budziła podziw prężnością rozwoju gospodarczego (przykład Odessy); gdy uprzemysłowiony Zachód uzmysławiał własne zacofanie cywilizacyjne, a zarazem niepokoił zmaterializowaniem umysłów i dusz; gdy impuls Hegła pchnął do nowego spojrzenia na prawa historii; gdy uformowały się romantyczne koncepcje historiozoficzne zatraty cech rodzimych i oryginalności polskiego procesu dziejowego¹² – ten czas zaowocował

10 E. Czaplejewicz, *Czym jest literatura kresowa?*, s. 71.

11 J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej...*, s. 63–65; tenże, *Kresy*, s. 82–84.

12 A. Wierzbicki, *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, Warszawa 1984; tenże, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1993; tenże, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999.

szeregiem utworów paraliterackich, które Kresy opisywały od środka, w konwencji wspomnień i opisów podróży.

W okresie międzypowstaniowym, w stosunkowo krótkim czasie, powstało sporo tekstów autorów pochodzących z Kresów i tam zamieszkałych, mających przy tym wyjątkowo dobre odczytanie i w literaturze pięknej, i w historiografii oraz etnografii, chciwych wiedzy ze źródeł polskich oraz dobrze znających piśmiennictwo rosyjskie, przejawiających ambicje intelektualne, a także włączających się w różne akcje społeczno-kulturalne, utrzymujących ze sobą kontakty, będących liderami życia kulturalnego na Kresach. Dysponujemy zbiorem tekstów różnych autorów, dotyczących różnych okolic, ale wyraźnie rysujących tożsamość miejsca, czasu, społeczno-ideowego punktu widzenia, opisujących świat współczesny na tle zachowanych śladów przeszłości i wybiegających myślą w przyszłość gospodarczo-społeczną regionu, pod względem gatunkowym stanowiących *mixtum compositum* czy *silva rerum*. Autorzy tekstów łączyli twórczość literacką ze studiami etnohistorycznymi. Zbiór więc luźny, lecz nie rozproszony, który trzeba uznać za reprezentatywną część znacznego liczbowo dorobku amatorskiego ruchu inwentaryzowania, zbierania i opisywania pamiątek przeszłości. Patronowały mu dwa najważniejsze czasopisma wydawane na Kresach – „Athenaeum” i „Tygodnik Petersburski”, a pomnażały dorobek zbieracko-piśmienniczy inne pisma ówczesne, od „Rubonu” po „Gwiazdę”. Stefan Buszczyński¹³, Zenon Fisz (ps. Tadeusz Padalica)¹⁴, Michał Grabowski¹⁵, Ignacy Hołowiń-

13 S. Buszczyński, *Podole, Wołyń i Ukraina. Prawa Korony Polskiej do tych krajów*, Lwów 1862; tenże, *Posłannictwo Słowian i odrębność Rusi. Rzut oka na Słowiańszczyznę*, Kraków 1885.

14 T. Padalica [Z. Fisz], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, t. 1–2, Wilno 1856; T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, t. 1–3, Wilno 1859.

15 M. Grabowski, *Ukraina dawna i teraźniejsza*, t. 1: *O zabytkach najgłębszej starożytności*, Kijów 1850. Niektóre motywy zawarte są też w powieściach

ski¹⁶, Ludwik Adam Jucewicz¹⁷, Józef I. Kraszewski¹⁸, Antoni Marcinkowski¹⁹, Leon Potocki²⁰, Aleksander Przędziecki²¹, Władysław Syrokomla²², Konstanty Tyszkiewicz²³... Najważniejsze prace powstały równoległe ze znanymi *Wspomnieniami Polesia, Wołynia i Litwy* Kraszewskiego lub z ich inspiracji, co po-

autora (np. *Koliszczyzna i stepy*, Wilno 1838; *Stanica hulajpolska*, t. 1–5, Wilno 1840–1841; *Zamieć w stepach. Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku*, Petersburg 1862).

16 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, wyd. 2 pomnożone i poprawione, Petersburg 1853.

17 L. A. Jucewicz, *Rysy Żmudzi*, Wilno 1842; tenże, *Wspomnienia Żmudzi*, Wilno 1842; tenże, *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów*, Wilno 1846.

18 J. I. Kraszewski, *Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne* (I), Wilno 1838; tenże, *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*, t. 1–2, Wilno 1840 (cyt. wg *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, przygotował do druku i wstępem poprzedził S. Burkot, Warszawa 1985); tenże, *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, t. 1–3, Wilno 1845–1846; tenże, *Druskienniki. Szkic literacko-lekarski*, Wilno 1848 (współautor K. Wolfgang); tenże, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859.

19 A. Marcinkowski, *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, t. 1–2, Wilno 1854; tenże, *Lud ukraiński, jego pieśni, bajki, podania, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczaje, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekreta lekarskie, ubiory, tańce, gry itd.*, Wilno 1857; tenże, *Pogranicze naddnieprzańskie. Szkice o społeczności ukraińskiej w wieku XVIII*, t. 1–2, Kijów 1863.

20 L. Potocki, *Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości*, Poznań 1876.

21 A. Przędziecki, *Podole, Wołyn, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów*, t. 1–2, Wilno 1841.

22 W. Syrokomla, *Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wspomnienia, studia historyczne i obyczajowe*, Wilno 1853; tenże, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, t. 1–2, Wilno 1857–1860; tenże, *Wrażenia pielgrzyma po swojej ziemi. Poemat. 1. Z Litwy do Wielkopolski*, Wilno 1860; tenże, *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, z rękopisu ogłosił W. Korotyński, Warszawa 1914.

23 K. Tyszkiewicz, *Wilija i jej brzegi pod względem hydrograficznym, historycznym, archeologicznym i etnograficznym*, Drezno 1871 (wyd. 1: Warszawa 1860); tenże, *O kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej. Studium archeologiczne*, Berlin 1868.

twierdząc często rozsiarane w tekstach odwołania. Równie częste są odwołania do współcześnie powstających rosyjskich, rzadziej mańruskich (ukraińskich) studiów historycznych i etnograficznych dotyczących ziem kresowych. Nie ma wątpliwości, że spora część autorów podejmujących się podróży i opisujących podróże po Kresach współpracowała z placówkami naukowymi Rosji²⁴ i że publikowane materiały były ujmowane jako część ogólnego zbioru piśmiennictwa źródłowo-dokumentacyjnego o historii i kulturze ziem między Krymem a Bałtykiem. Niektórzy nawiązali kontakty ze środowiskiem kulturalnym uznanym za budzicieli ukraińskiej świadomości narodowej²⁵. Dalsze losy tego grona pisarzy były różne, jedni dokonali jawnej apostazji narodowej, inni stali się ofiarami różnych szykan za działalność

24 A. Przędziecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*, t. I, s. V: „W 1839 roku odbyłem z polecenia Rządu podróż po Wołyniu i Podolu, dla zebrania materiałów do statystyki tych krajów”. Autor jakiś czas był nawet rosyjskim urzędnikiem (A. Biernacki, *Aleksander Przędziecki [1814–1871]. Życiorys uczzonego i mecenasa*, Kraków 2005, s. 18). Kraszewski na pewno przygotowywał raporty i materiały statystyczne, historyczne i etnograficzne dla gubernatora grodzieńskiego (T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2005, s. 60). Jednym z powodów takiej współpracy była konieczność ubiegania się o paszport, co okazało się trudne, gdyż stale pozostawał pod dozorem policyjnym (W. Wasyleńko, *Ukraińskim tropem polskich pisarzy XIX i XX w.*, Poznań 1996, s. 72–73). Tyszkiewicz był nie tylko uczonym, biorącym udział w pracach Wileńskiej Komisji Archeologicznej, cenionym w Moskwie, ale też udzielał się w wielu inicjatywach rządowych (J. I. Kraszewski, *S.p. Konstancy hr. Tyszkiewicz*, [w:] K. Tyszkiewicz, *Wilija i jej brzegi...*). Grabowski i Hołowiński w różny sposób i z różnych powodów utrzymywali kontakty z administracją carską. Zasadniczo omawiana grupa tekstów wiąże się ideowo z myślą tzw. koterii petersburskiej. Ich autorzy albo wierzyli w liberalny wówczas kurs polityki, albo prowadzili grę z administracją rosyjską, wykazując w opisach podróży uspokajający politycznie stan prowincji. Jest faktem, że przedmowy do utworów zawierały nieraz akcenty jawnie lojalistyczne (np. Tyszkiewicz), ale jednocześnie przypominały o związkach tych ziem z historią Polski. Na specyficzną rolę podwójnego adresata takich przedmów wskazywał E. Czaplejewicz, *Kresy Kraszewskiego. Teoria*, s. 52.

25 F. Duchński, *Pisma*, t. I: *O stosunkach Rusi z Polską i Moskwą*, s. XIII.

patriotyczną lub manifestowanie polskości. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ideowe rozterki i poszukiwania tożsamości były wyraźne²⁶, do czego przyczyniały się też wyniki prac tzw. gubernialnych komisji archeologicznych. Porządkowanie ocalałych materiałów historycznych przypominało dawne więzi i stwarzało pewne nadzieje na uzyskanie autonomii samorządowej, tym bardziej że obowiązujące prawodawstwo musiało się odwoływać do statutów litewskich. Nadzieję ożywienia kulturalnego dawał intensywny ruch wydawniczy na północy, słabszy nieco na południu. Do czasu Wiosny Ludów i wojny krymskiej, mimo podejmowanych przez Rosję działań mających rozbić więzi terytorialne i religijne Kresów z Królestwem Polskim, a zintegrować je z cesarstwem²⁷, można było rozważać rozmaite warianty polityczno-administracyjnej przyszłości tych ziem. Sprzyjały temu różne koncepcje historiozoficzne. „Athenaeum” Kraszewskiego upowszechniało krytyczne analizy myśli Hegla²⁸. Myśl szkoły Lelewela kierowała w stronę szukania cech rodzimych i potwierdzania wartości republikańskiego gminowładztwa, intelektualne przezwyciężenie finalizmu heglowskiego umożliwiało szukanie postępu w dziejach i jego wypatrywanie w przyszłości. W Wilnie publikuje się rozprawy Tytusa Szczeniowskiego i Stanisława Chołoniewskiego, w Paryżu – Józefa Ordęgi, w Petersburgu – Henryka Rzewuskiego²⁹.

26 Również w grupie historyków i literatów ukraińskich, czego dowodzą losy tzw. *Historii Rusów* (odegrała podobną rolę, jak w Czechach *Rękopis królowoński*). Por. L. Janowski, *O tak zwanej „Historii Rusów”*, Kraków 1913.

27 W roku 1839 Kościół unicki na tych terenach włączono do cerkwi prawosławnej, w 1843 powiaty obwodu białostockiego przyłączono do guberni grodzieńskiej, zreorganizowano administracyjnie gubernię wileńską i utworzono gubernię kowieńską.

28 J. I. Kraszewski, *Rys historii filozofii według Hegla*, „Athenaeum” 1845, t. 2; A. Ott, *Idea systematu Hegla*, „Athenaeum” 1845, t. 1.

29 T. Szczeniowski, *Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i teorii rozwinięcia się umysłu i ducha ludzkiego*, Wilno 1842; S. Chołoniewski, *Odpowiedzi ks. Stanisława Chołoniewskiego na dwa pytania: co znaczy słowo*

Każdy z autorów inne wnioski polityczno-moralne wyciągał, ale każdy wychodził z założenia, iż duch narodu realizuje Bożą myśl, każdy naród, jak i każda jednostka, to osobne „jestestwa czyste”. Podmiotem dziejów mógł być naród lub jego wyodrębniona część, mogła też być nim formacja językowo-kulturowa, np. Słowiańszczyzna. I tu można było iść za myślą Rzewuskiego, radzącego ulec „ojcowskiemu despotyzmowi” cara, który uchroni Słowian przed zmaterializowaniem zachodnioeuropejskim, albo wykluczać z rodziny słowiańskiej Rosję, jak postulowali Bronisław Trentowski³⁰ i Franciszek Duchiniński. A i słowianofilstwo prowadzić mogło w różne strony, w tym ku poglądom przyznającym rację niezależnego, osobnego bytu wspólnotom językowo-kulturalnym. „Słowiańszczyzna się kończy, na jej białej karcie występuje Polska, Ruś, Litwa, Moskwa”³¹, pisał Karol Sienkiewicz. Duchiniński, piszący pod pseudonimem Kijowianin, widział w ruchu zbieractwa pamiątek historycznych ważny argument polityczny, popierał więc „usilność Małorusinów zadnieprzańskich do zachowania pamiątek przypominających im jedność z Polską [...]”³². Historia stawała się kluczem do

„postęp ludzkości” w duchu nauki Chrystusowej..., Wilno 1847; J. Ordęga, *O narodowości polskiej z punktu widzenia katolicyzmu i postępu*, Paryż 1840; H. Rzewuski, *Pisma zbiorowe*, t. 2, Petersburg 1851.

30 B. Trentowski, *Przedburza polityczna*, Freiburg 1848; tenże, *Myslini czyli kształt logiki narodowej*, Poznań 1844.

31 K. Sienkiewicz, *Pisma Karola Sienkiewicza. Prace historyczne i polityczne*, Paryż 1862, s. 97.

32 F. Duchiniński, *Pisma*, t. I, s. 73. Szerzej argumentował: „[...] nic nas bardziej nie cieszy, w dzisiejszym stanie Polski podzielonej, jak wyrabianie się życia prowincjonalnego; dowodzi to bowiem, że już i ta część Polski, która dotąd była obojętną dla życia umysłowego, politycznego – włościanie, zaczyna myśleć sama; boć ci, co mówią o indywidualizmie Rusi w Galicji, na Podolu, na Wołyniu, na Litwie, mówią jak widzieliśmy, o włościanach i tej części mieszczaństwa, która zachowuje jeszcze w domowym pożyciu mowę ruską. Rusinizm zatem może być szkodliwy Polsce o tyle, o ile zatrzyma się u początku swego rozwoju, [...] jedność Polski nie wzmogła się siłą

zrozumienia świata, a dzieje najbliższej okolicy nie tylko wiązały jednostkę poprzez mogiły i dzieła przodków (M. Grabowski, K. Tyszkiewicz) z daną przestrzenią na zasadzie uczuciowo-metafizycznej, ale też pozwalały snuć projekty polityczne („Przez historię wyjaśnia się najlepiej jedność i całość dawnej Rzeczypospolitej”³³) lub wyjaśniać odrębności lokalnych kultur³⁴. Opisy podróży, ustawicznie wskrzeszając obrazy przeszłości, tworzyły model patriotyzmu niepodległościowo-imperialnego. Te same opisy, przynosząc obrazy zatroskania o stan prowincji, czujnie i z niepokojem rejestrujące zaniedbania gospodarcze lub z dumą podkreślające osiągnięcia, kreowały model lokalno-modernizacyjny³⁵. Podróż była wielką szansą określenia własnej tożsamo-

podbojów żołądkowych, lecz siłą wyrobienia się prowincjonalizmów i osobistości, czyli wolności w pojedynczych swych mieszkańcach. [...] Owszem, powtarzamy, niech się wyrabiają prowincjonalizmy, zatrzymać wytwarzanie się onych jest i nie po chrześcijańsku, i niepolitycznie [...]” (s. 73). Koncepcja taka zmierzała do utworzenia w przyszłości Stanów Zjednoczonych polskich, w 2. połowie XIX w. nieraz była dyskutowana.

33 S. Buszczyński, *Postannictwo Słowian i odrębność Rusi. Rzut oka na Słowiańszczyznę*, s. 25.

34 J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*. Autor krytykuje mieszkańców Wołynia za apatię i brak wiary w przyszłość, przeciwstawia im „ducha obywatelstwa i spójności” Owruczan. Jak zwykle unika zdecydowanego sądu – raz pisze, że „powiaty także mają swą charakterystykę” i jest rzecznikiem idei lokalizmu, raz znów wyraża akceptację dla unifikacji: „Świat idzie dziś drogą dziwną zlewania się wszystkich narodowości i indywidualności, kraje stają się sobie podobne [...]”. Za kilka lat, na emigracji, obserwując dzieje Słowian zachodnich i południowych, Kraszewski będzie podkreślał różnicowanie się narodów i ich dążenia emancypacyjne.

35 Odwołuję się do klasyfikacji nurtów patriotyzmu wyróżnionych przez Andrzeja Nowaka, *Polski patriotyzm wieku niewoli: trzy formuły?*, [w:] *Patriotyzm Polaków. Studia z historii idei*, red. J. Kłoczkowski, Kraków 2006, s. 91–94; por. też *Rosja i Europa Wschodnia: „imperiologia” stosowana*, red. A. Nowak, Kraków 2006.

ści³⁶, przez kontakt z *innym* (światem, kulturą, człowiekiem, językiem) i nasuwające się porównania ze *swoim* uzmysławiała, jakie są pierwsze wrażenia i odczucia przybyszy, przypominała własną wspólnotę, zmuszała do powiedzenia sobie: kim jestem, co jest dla mnie *swoje* a co *cudze*, kto jest mi *bliski* a kto *obcy*, gdzie są granice, poza którymi czuję się jak intruz?

Pobudki do akcji podróźopisarskiej lat międzypowstaniowych wychodziły z założeń patriotycznych³⁷. Ujawniały czasem kompleks prowincji, wskazywały na poczucie zamkniętego dla „profanów” kodu znaków prowincji (Kraszewski). Charakterystyczne, że język przedmów autorskich operował pojęciami z zakresu przestrzeni najbliższej oraz łączył kategorie gospodarskie z narodowymi. Trzeba w tym widzieć poczucie obywatelskiej aktywności i zręby programu organicznikowskiego.

[...] poznanie okolic domowych naszych zagród stało się dziś rzeczą niezbędną oraz więcej rodaków obchodzącą, aniżeli wszystkie zagraniczne osobliwości i piękne widoki³⁸.

W każdym dobrym gospodarstwie powinien być spisany dokładny inwentarz wszelkich szczegółów to gospodarstwo składających, jeżeli chcemy, aby ono porządnym było; owoż i to gospodarstwo, które my krajem zowiemy, na podobieństwo tamtego ażeby było pełnym i porządnym, powinno mieć dostatecznie zebrane i spisane wszystkie szczegóły, z których się ono składa³⁹.

Jak nazywano tę przestrzeń „okolic domowych naszych zagród”, przestrzeń, „którą my krajem zowiemy”, a więc Kresy?

36 Por. *Dziedzictwo Odysusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska, Kraków 2007.

37 J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, s. 22: „Chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, a znajdziemy w nim tysiąc wdzięków, tysiąc pamiątek, tysiąc godnych zastanowienia przedmiotów”.

38 L. A. Jucewicz, *Wspomnienia Żmudzi*, s. 1.

39 K. Tyszkiewicz, *Wilija i jej brzegi...*, s. 2.

Najczęściej – „kraj” i „nasz kraj”. Na podstawie opisów i wspomnień można wyróżnić kilka klas pojęć:

1. dominacja pamięci historycznej, przypomnianie administracji polskiej⁴⁰, perseweracja słów „dawniej” i „kiedyś” („W Ukrainie polskiej”, „w dawnej Kiejstutowej dzielnicy”, „wszędzie dzieje, wszędzie przeszłość nasza”, „tęsknota za brzegami Dniepru, za dawną ojczyzną”, „ta mała prowincja, co ją polskimi Inflantami nazywamy”, „kilku brzegowisk naszej dawnej ojczyzny”, „rozległe kraje dawnej Polski”, „na granicy polskiej Ukrainy”, „prowincje dawniej polskie, do Rosji wcielone”, „napadali Polskę południo-

⁴⁰ Stan przejściowy odzwierciedlał się niekiedy w używaniu podwójnych (historycznych – polskich i współczesnych – rosyjskich) nazw miejscowości oraz nazw administracyjno-geograficznych. Dotyczył tak języka potocznego, jak i nomenklatury naukowej. „Kraj Zabranany (tak zwany przez lud miejscowy) zostaje pod władzą cesarstwa rosyjskiego i należy do składu tego państwa. Znajdują się w nim dawne Księstwo Kurlandzkie, Wielkie Księstwo Litewskie i znaczna część Małej Polski czyli Podlasie, Wołyń, Podole i Ukraina. Obecnie te krainy zwane są niekiedy Rosją Zachodnią z wyjątkiem Kurlandii, która się liczy do zwanej z niemiecka Ostwejskiej prowincji czyli Nadbałtyckiej i Ukrainy liczonej do Małorusi” (A. Słowaczyński, *Karta części północnej krajów polskich w Cesarstwie Rosyjskim*, Paryż 1844 [mapa]). Różne płaszczyzny czasu historyczno-politycznego zapisane w toponimach pokazują np. wspomnienia Leona Potockiego: „Monasterzyska (po rusku Monasterzyszcze), w ziemi Halickiej, w województwie Ruskim, niewielkie miasteczko nad rzeką Koropiec” (*Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości*, Poznań 1876, s. 22) czy dedykacja, którą Kazimierz Bujnicki poprzedził *Pamiętniki księdza Jordana*: „Ziomkom moim obywatelom dawnego Księstwa Inflanckiego” („Rubon” I, 1842, s. 145). Nowa, rosyjska nomenklatura administracyjna pojawia się rzadko, dyskretnie wskazuje na polityczny lojalizm autora: „choć wiemy, że nazwisko Ukrainy służyło rozległym krajom dawnej Polski, po same Morze Czarne rozciągającym się i prawie całą dzisiaj Rosję i Bessarabię obejmującym [...]. Zakresu naszych badań nie rozciągamy za granice dzisiejszej guberni kijowskiej i ją wyłącznie pod nazwą *Ukrainy* rozumiemy” (M. Grabowski, *Ukraina dawna i teraźniejsza*, t. 1, s. 8), „rozległe przestwory, noszące niegdyś nazwisko *Dzikich pól*, później Zaporozża, dzisiaj różnych noworosyjskich guberni” (s. 34, podkr. oryg.).

wą”, „w posiadaniu polsko-litewskim”, „w każdym innym kraju jak Ukraina polska”, „rzeczka Wiś oddzielała go od Polski”); wyraźny konflikt tożsamości administracyjno-pragmatycznej (wymóg realiów codzienności) i uczuciowo-histerycznej, zorientowanej na Centrum zlokalizowane na zachodzie;

2. orientacja regionalna, geograficzno-etnograficzna, nastawiona na funkcjonalne posługiwanie się historycznymi nazwami krain; zapisuje znaczenia lokalistyczne i społeczne; operatywna podczas podróży, zarazem podkreśla odrębności etniczno-kulturowe wspólnot ludzkich („Lud zamieszkujący Wołyń jest Rusią, to jest plemieniem zmieszonym rusko-polskim. [...] Na białej Rusi w języku i charakterze ludu przemaga polski wpływ, w Czerwonej Rusi pierwiastek ruski”⁴¹, „cerkwie Ukrainy i Podola”, „na Litwie i Rusi Litewskiej”, „Ruś Litewska i Litwa właściwa”, „kupowali te wioski rozmaicie: Polacy, Rosjanie, Małorosjanie, z Polaków – Wołynianie, Podolanie, Poleszuki, Białorusini, Mazury”⁴², „dotąd Litwę i Żmudź uznano pospolicie za kraj zapadły”, „żyje Wołyniem, Podolem i Ukrainą”, „Ukraina od stepów chersońskich aż do Białej Cerkwi nie zmienia wyrazu”, „jak Żmudź jest całkiem katolicka, tak Inflanty polskie są też całkiem katolickie”, „Czym jest Żmudź dla Litwy, tym są Inflanty dla Białej-Rusi”, „mieszkańcy naddziśnieńskiej krainy”); szczególną cechą jest tu częste używanie zestawienia dwóch–trzech nazw, co sygnalizuje zarówno autonomiczność regionu, jak tendencję do integrowania sąsiadujących terenów w jakiś system scalający (powszechne w tytułach: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy; Podole, Wołyń, Ukraina; Wspomnienia Odessy, Je-*

41 J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, s. 110.

42 M. Grabowski, *Zamięć w stepach...*, s. 20.

dyssanu i Budżaku; Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży; O kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej)⁴³,

3. postrzeganie przestrzeni jako krańca, końca, kresu, granicy (Kraszewski w podróży do Odessy pisze o Bałcie jako mieście pogranicznym, „polska dawna strona”, „po polskiej i tureckiej stronie”, „na granicy polskiej Ukrainy”, „tu była granica Polski i Rosji”, „ostateczny kraniec ukraińskiego pobereża” [od Berdyczowa do Żytomierza], „Żłotopol był granicą bujnej Ukrainy”, „granica Żmudzi i Litwy” [Niewiąza], „granicy austriackiej i polskiej”); świadomość granicy Europy, Wschodu i Zachodu ujawnia się przy opisach okolic Odessy i Krymu, u mieszkańców dawnych Kresów obserwujemy ambiwalencję – albo się jest dumnym z doganiania Europy (Kraszewski), albo wypowiada się poglądy antyokcydentalistyczne⁴⁴.

43 Tendencja ta będzie się utrzymywała w pracach historyków „kresowych” z końca XIX w. Por. A. Jabłonowski, *Ziemie ruskie. Wołyń i Podole*, Warszawa 1898; tenże, *Lustracje królewsczyzn ziem ruskich Wołynia, Podola i Ukrainy z pierwszej połowy XVIII wieku*, Warszawa 1877; K. Pułaski, *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i wnioski*, t. I, Brody 1911.

44 T. Padalica [Z. Fiszl], *Listy z podróży*, t. I: „nie połączonym żadnym interese z Zachodem” (s. 7), „Europa odbierze wdzięk pustynny” (s. 51). Opozycja Wschód – Zachód, Europa – Azja nie była w podróżopisarstwie otwarcie werbalizowana, gdyż unieważniała zasadność romantycznej koncepcji odrębności narodowej. Jest za to częsta w pracach późniejszych historyków i literatów i wyraźnie się wiąże z niechęcią polityczno-wyznaniową do Rosji. Książdz Jan Gnatowski w *Listach z Konstantynopola* (Kraków 1883) z niechęcią pisał o „liczej karykaturze Europy na tle wschodnich brudów i nieładu” (s. 51; autor dobrze znał Odessę, czas jakiś tam studiował). Franciszek Rawita Gawroński pisał o Kijowie (*Kijów. Legendy, podania, dzieje*, Kijów 1915, s. 6): „wielka baszta strażnicza między wschodem a zachodem, ogniskiem kultury zachodniej, która ścierała się tu ustawicznie ze wschodnią falą, ostatnim niejako posterunkiem cywilizacyjnym, który dzielił Europę na dwa odrębne światy umysłowe, moralne, kulturalne. Był on także ostatnim punktem zachodniej Europy, do którego religia rzymskokatolicka dotarła swymi

Słowo *kresy* pojawia się sporadycznie – jest używane w kontekście historycznym na oznaczenie pasa pogranicza wojskowego. Marcinkowski w *Pograniczu naddnieprzańskim* pisze często: „hołota [...] zmyka za kresę i zaprowadza konszachty z łotrzykami”, „zachęcał młodzież iść na kresy, by czuwać nad hajdamakami”, „stały tu obce wojska uganiające się za konfederatami, z nimi chodził Branicki, a kresy były otwarte prawie”, „trochę tylko należało wzmocnić kresy”, „znowu na kresach rozpoczął się dawny spokojny żywot”, „przybyłem umyślnie znad kres ukraińskich”. U Duchinińskiego (*Pisma*, t. 1) w pisarstwie emigracyjnym mamy już *kresy* w znaczeniu ‘wschodnie tereny dawnej Polski’ („oddaliwszy polską uczącą się młodzież kresów od centrów polskiej cywilizacji, łatwiej zdoła ją wynarodowić”, „w umysłach gorętszej młodzieży kresowej zarówno polskiego jak ruskiego pochodzenia”). Kresy jako wszelkie granice Polski, w tym północno-wschodnie i zachodnie, mamy za to u pisarza pochodzącego z ziem etnicznej Polski – Agatona Gillera: „Pogoń litewska pędzi na obronę kresów mohylewskich od Moskali”, „na kresach od Niemiec i od Moskali”, „prowincje, które kresów dotyczą”, „leżące już na samych kresach Polski przedzoborowej”, „mnie pędzonemu do Syberii pożegnał na kresach Polski. Oby one wiecznie zostały te same i jak najprędzej spowodowały tę odmianę, która sprawi, że na kresach naszych jak niegdyś zajmą stanowiska orły nasze, pogonie i anioły”⁴⁵. Najczęściej jednak jest to po prostu „prowincja kraju”, „kraj”, „ten kraj”, „nasz kraj” lub „kraj rodzinny”. Autorzy wspomnień i opisów wyrażają tak *my* inkluzywne, obejmujące ziemię i lu-

ramionami, ścierając się długo, a nigdy zwycięsko, z obrządkiem wschodnim, aby wreszcie ulec w walce silniejszej i bardziej jednolitej państwowości, niż była polska”.

45 A. Giller, *Z wygnania*, t. 1, Lwów 1870. Poetyka relacji podróżniczych Gillera opierała się na modelu Kraszewskiego. Por. J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997, s. 65–82.



I

Julian Cegliński, *Teatr w Kijowie*
([Anonim], *Teatr w Kijowie*,
„Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 35, s. 320)

dzi, którzy ją zamieszkują i żyją według przyjętych norm, *tu* uznanych za naturalne i oczywiste. Pisze Fisz w *Listach z podróży*, udając się na roczną wycieczkę po Europie: „Gdy na Zachodzie [...] u nas, w naszym obszernym kraju”, „ogromny obszar naszego kraju”, „innych prowincji naszego kraju”. Nie nazywa tego kraju nazwą własną, choć podróżując posiłkuje się nazwami regionów. Uczuciowa więź z przestrzenią jest jednak silna, gdyż powracając, już na Morzu Czarnym, wdycha: „Mój Boże! pomyślałem w duchu, to moje już niebo, to nasz już ukraiński księżyc [...]”. Lecz z jakąś ideową rozterką czytamy zdania okalające ów mikrotekst. Na statku marynarze mówią po rosyjsku: „Nie bez pewnego wzruszenia obił się o me uszy język nie słyszany od roku! Jak się dosadnie wyróżniły dla mnie blondynowe włosy i sławiańskie twarze majtków”. Patrząc zaś podczas żeglugi w niebo, autor widział „karawany chmur białych żeglujących jak duchy do Polski”⁴⁶. Frekwencja zaimków wskazujących i dzierżawczych („ten”, „nasz”) wskazuje postawę piszącego wobec obcości (czasem egzotyki), odczuwanej przy zetknięciu się z rzeczywistością krainy odległej od rodzimej okolicy, a także poczucie tożsamości, identyfikacji ze światem dobrze znanym, swoim. Jest to widoczne zwłaszcza przy porównywaniu Kraszewskiego *Wspomnień Wołynia...* oraz *Wspomnień Odessy...* W podróży do brzegów Morza Czarnego pisarz wciąż jest zaskakiwany obcością: a to zobaczy kukurydzę czy bodiaki, a to zwróci uwagę na typ budownictwa – odmienny w kraju tak ubogim w drewno i noszącym architektoniczne ślady kultury islamu („z facjatką o słupkach, gotycką czy może prędzej turecką”). Wszystko tu „inaczej niż u nas”, choć to „nasze prowincje”. Nawet południowi Żydzi „więcej po rusku niż po polsku mówią, różnią się od naszych”⁴⁷. Podobnie z podróżami odbywanymi w kierunku zachodnim (Z. Fisz [jako T. Padalica], *Listy z podróży*; W. Syrokomla, *Podróż swojaka...*).

46 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, t. 3, s. 232.

47 J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy...*, t. I, s. 104.

Fisz pisze: „Ukraina nasza”, „ta ziemia”, bo czuje się u siebie, jest współmieszkańcem. Od Wołynia wzrasta w nim uczucie niepewności, w języku pojawiają się określenia typizujące, bardziej wskazujące niż nazywające („tutejsza okolica”, „ta kraina”, „jak wszystkie tu okoliczne wsie”). Syrokomla, odwołując się do figury „swojaka” odwiedzającego członków wielkiej narodowej rodziny, po przekroczeniu Niemna wyznaje, iż „wszystko odmienne niż u nas”. W Poznaniu, symbolizującym kolebkę polskiej państwowości, czuje się zagubiony i zdezorientowany, niepokoi go wpływ cywilizacji Zachodu i uleganie wpływom niemieckim: „Czułem, że jestem na ziemi polskiej, a wokoło było mi tak obco, tak tęskno [...]”⁴⁸, „Gdzież ten ruch uroczysty, który u nas, w Wilnie, w tym dniu panuje?”⁴⁹.

W opisach podróży Kresy są przedstawiane w konwencji „u nas inaczej”, przy czym „u nas” raz znaczy ‘w regionie, prowincji, okolicy’, raz znów ‘na wschód od Królestwa Polskiego’. „U nas” panuje naturalna heteronomia językowo-religijna, *my* żyjemy w pasie przejściowym, wielojęzycznym i wielowyznaniowym. Dwukodowość, przechodzenie z jednego języka na drugi obserwuje się nie tylko w mowie potocznej, ale też w sytuacjach oficjalnych, które zwyczajowo są jednokodowe: „Chociaż nieboszczyk był obrządku łacińskiego, ale zamówiono na pogrzeb wszystkich księży unickich, jak to było zwyczajem; [...] On, zwyczajem przyjętym na Ukrainie, miał przemówić do ludu w języku ruskim przy eksportacji ciała z domu”⁵⁰, „Jako obrządku unickiego odmawiał on najprzód pacierz cały po rusku, potem mówił po łacinie i po polsku razem [...]”⁵¹. Gdy

48 W. Syrokomla, *Podróż swojaka...*, s. 34.

49 Tamże, s. 39.

50 A. Marcinkowski, *Pogranicze naddnieprzańskie*, t. 1, s. 231.

51 Tamże, s. 139. Szlachta polska chętnie przechodziła na język ruski, gdy chciała wyrazić treści liryczne, uczuciowe albo gdy wypowiedź miała się cechować ekspresją negatywną (przekleństwa, wyzwiska) lub komizmem („No, a wicież waszmościowie – mówił dalej p. Drohomirecki – jakiego

Gnatowski (przybysz obcy) irytuje się z powodu napisów rosyjskich na dawnych ziemiach polskich, „tutejszy” Bujnicki nie zwraca uwagi na dwujęzyczność, lecz na treść napisu, bo ona wskazuje postęp gospodarczy miasteczka: „W samej rzeczy znaleźliśmy ten dom, ozdobiony z prawego boku od wejścia szyldem z napisem: «Czukiernia – Кондиторская». Otóż, myślę, postęp! Cukierni za moich czasów nie było w całym mieście”⁵². „U nas”, czyli w kraju, którego cechą jest symbioza katolicyzmu i prawosławia, gdzie Kraszewski, nieco znudzony zwykłymi widokami, od niechcienia notuje: „jak wszędzie cerkiew i kościółek czysty”, przy czym trzeba zauważyć, iż owe cerkwie też należą w części do tradycji kultury rzymskokatolickiej, co dostrzegali i Kraszewski, i Marcinkowski: „wzniesli lekkie, gotyk przypominające cerkwie Ukrainy i Podola”⁵³, „Za pierwszym rzutem oka na miasteczko uderzyła mię swoim pięknym gotyckim rysunkiem nowa cerkiew; cerkwi tego stylu dotąd nie widziałem”⁵⁴. „U nas inaczej” dotyczy też zachowań ludzkich, cha-

języka użył anioł, kiedy wypędzał Adama i Ewę z raju? [...] Oto kozackiego: A poszow! Ot ja tebe ot ciujeju szableju! Szczob tu twoja noha ne pachła”, s. 91).

52 K. Bujnicki, *Nowa wędrówka po małych drogach*, t. 1: *Szkice obyczajowe*, Wilno 1852, s. 123.

53 J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy...*, s. 64.

54 A. Marcinkowski, *Stepy, morze i góry...*, t. 1, s. 53. W nauce przyjęta jest teza o rozłączności gotyku i cerkwi, ich opozycyjności, podkreślającej „przeciwstawienie Wschód – Zachód, Rosja – Europa” (W. Panas, *W kręgu metody semiotycznej*, Lublin 1991, s. 106). Tu prawosławie jest raczej jednym z nurtów kultury polskiej czy europejskiej. Podobną obserwację uczynił J. A. Malik na podstawie opisów Lublina w powieściach Kraszewskiego (*Miasto dwóch miast. Wokół powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Maleparta”*. *Dopowiedzenia*, [w:] *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 111). W opisach podróży często zwraca się uwagę na odmienności stylistyczne architektury cerkiewnej, widocznie autorzy byli dobrze zaznajomieni z problematyką sztuki sakralnej w obrządkach wschodnich. Opozycja: gotyk – cerkiew na terenach pogranicza wyznaniowego nie była ostra,

rakterologii mieszkańców. I Fisz, i Syrokomla, przekroczywszy granicę Królestwa Polskiego, zauważają znaczne różnice w sposobie podróżowania (inne drogi, typy pojazdów, uprzęż koni etc.). Patrzą na nie z ciekawością, widzą wyższą kulturę rolną i to, że myśl technologiczną łatwo można importować. Ale uderza ich głównie różnica w mentalności ludu. Chłop ukraiński czy wołyński jest pokorny i bierny, litewski – lękliwy, nieśmiały. Chłop kresowy jest bierny, a woźnica kresowy – dziki, posępny i nieżyczliwy wszystkim napotkanym. Chłop z Królestwa zaś jest wesoły, dziarski, samodzielny. Zapewne jest w takim ujęciu metafora wolności, ale w zestawieniu z innymi opisami te uwagi mówią głównie o duszy ludu na Kresach. W kontaktach z mieszkańcami Królestwa autorzy wspomnień odczuwają kompleks niższości. Co ważne – nie mają go, podróżując na południe, do Odessy, gdzie się stykają z ludnością Wschodu i Zachodu, z całym cywilizowanym światem. Podczas pobytów w uzdrowiskach (Odessa, Druskienniki) Kraszewski łatwo wychwytuje cechy odróżniające zachowanie Wołyniaków, Podolan czy Litwinów od osób przybyłych z Mazowsza, Warszawy czy Krakowa. Mieszkańcy krain zza linii Bugu starają się dorównać Kongresowiakom w poczuciu pewności siebie i obyciu towarzyskim, skutkiem czego stają się sztuczni i śmieszni. Kongresowiaci patrzą na nich jak na prowincjuszy, z wyższością mającą źródło w pełniejszym korzystaniu z dóbr cywilizacji zachodniej. Syrokomla w zetknięciu z etniczną Polską natychmiast staje się niepewny, identyfikuje się ze swoją wspólnotą powiatową, niemal tłumaczy się z odczuwanego zacofania („my, dzieci od-

przeciwnie – w architekturze cerkiewnej widać wpływ katolicyzmu i dystansowanie się od wzorów Moskwy (tzw. kierunek latynizujący, stylowy, narodowy rusko-ukraiński). Zob. R. Brykowski, *Kierunki panujące w drewnianej architekturze cerkiewnej na dawnych koronnych ziemiach Rzeczypospolitej w XIX w.*, [w:] *Kultura i polityka. Wpływ polityki rusyfikacyjnej na kulturę zachodnich rubieży imperium rosyjskiego (1772–1915)*, red. D. Konstantynów, P. Paszkiewicz, Warszawa 1994, s. 94–100.

ludnej puszczy”⁵⁵). Te różnice w stylu bycia były dostrzegalne. Edward Chłopicki, podobnie jak inni, widział energię i działość ludu podlaskiego, która się rzucała w oczy po przybyciu znad Niemna. Nadto – jako jeden z nielicznych – dokonał krytycznej obserwacji kleru:

Niejednokrotnie zdarzyło się nam słyszeć mieszkańców Litwy przyganiających księżom Korony gładkość powierzchowną i zbytnie zamiłowanie w formach towarzyskich. [...] duchowym znad Wisły i Warszawy życzyć by można większej patriarchalności i prostoty obyczajów [...]⁵⁶.

Marcinkowski w *Ludzie ukraińskim* (t. 2) klasyfikuje charakter mieszkańców regionów: Litwin jest spokojny, Wołynianin wesoły, Ukrainiec ponury. W okresie międzypowstaniowym silny jest już mit Kresów jako rezerwuaru patriarchalnych cnót przodków, gościnności, szczerości, prostoty obyczajów⁵⁷. Dodawano do tego cechy uczuciowości, wynikające z kontaktów z pierwotną naturą „kraju naszego”. Nie ma wątpliwości, że istniało już poczucie wyraźnych odrębności charakterologicznych między Kresami a innymi częściami Polski („my, mieszkańcy Południa, gdzie ruchy namiętne i spojrzenia ogniste zwykły zapalać serca”⁵⁸). Identyfikacja z regionem musiała być bardzo

55 W. Syrokomla, *Podróż swojaka...*, s. 23.

56 E. Chłopicki, *Notatki z różnoczasowych podróży po kraju (Inflanty, Żmudź, Litwa, Pobereże)*, Warszawa 1863, s. 106. Kategoria prostoty wyraźnie odróżniała mieszkańców Kresów od warszawian: „O Sodoma i Gomora! myślał sobie w duchu prostoduszny przybysz z Ukrainy, więc takie to życie tutaj [w Warszawie], takie obyczaje” (A. Marcinkowski, *Pogranicze nad-dnieprzańskie*, s. 493).

57 K. Bujnicki w *Pamiętnikach księdza Jordana* („Rubon”, t. I, 1842, s. 231) opisuje szlachtę inflancką, która po uczcie spała w stodole na sianie, przykryta atlasowymi kołdrami. Konkludował: „Ta mieszanina, to połączenie przepychu i prostoty, twarze tych mężów poważne i wesołe razem, stanowiły wizerunek narodowego charakteru krajowców”.

58 T. Padalica [Z. Fiszl], *Listy z podróży*, t. I, s. 104.

ważna, skoro Kraszewski w *Wieczorach wołyńskich* stwierdził: „Nie brak nam pisarzy, ale ci nie noszą pięt na kraju, który ich urodził i wołyńskimi nazwać się nie mogą” (s. 12).

Przestrzeń poza granicą rodzimej okolicy jest obca, a nawet jest symboliczną „drugą stroną”, krainą śmierci. Ludwik Adam Jucewicz, przepływając się promem przez Niewiażę, na widok Żyda przewoźnika ma skojarzenia z Charonem (*Wspomnienia Żmudzi*, s. 3). Michał Grabowski w powieści *Koliszczyzna i stepy* pisze, iż z perspektywy Wołynia ziemie na Ukrainie zamieszkuje „lud osiadły na piekielnej już stronie Styksu”, a rzeki Roś i Dniepr to „wody Styksowe” (s. 19). Naturalnie, jest tu funkcja erudycyjna i komiczna, podobnie jak w dość często powracającej „Arce Noego”, używanej na określenie dużych, niemodnych, choć pakownych wozów podróżnych. Ale jednak słowa te padły, i to nie z jednych ust. Skojarzenia z symboliczną śmiercią oraz z kręgiem kultury antycznej Grecji są zresztą dobrą wskazówką interpretacyjną właśnie dla problemu tożsamości kresowej. We wszystkich publikacjach obserwujemy tendencję integracyjną wiążącą obszar Kresów w całość przyrodniczo-geograficzną. Jest to zawsze widzenie w kierunku północnym lub południowym. To widzenie rzek, stanowiących związany system hydrograficzny łączący Bałtyk z Morzem Czarnym (źródła kilku wielkich rzek płynących na północ lub na południe znajdują się blisko siebie), a także widzenie pasma lasów, które wzdłuż Dniepru wiążą północne puszcze z południowymi resztkami odwiecznych borów. Grabowski, Marcinkowski i Fisz, wyjątkowo dobrze obeznani z najnowszymi badaniami naukowymi, dodawali jeszcze jeden czynnik integrujący wybrzeże Bałtyku i Morza Czarnego – ziemie te były kiedyś niekłą jednego morza, czego ślady są widoczne do dziś⁵⁹. Akwaticzna metaforyka aktualizuje te skojarzenia. Dnem dawnego morza nazywa Fisz stepy, Hoło-

59 Tamże, s. 75: „Nadbałtyckie prowincje także jak chersońskie stepy są pokryte muszlowcem; piaski poleskie i pińskie błota to właśnie pas wiążący niegdyś północ z południem”.

wiński, płynąc z Odessy do Konstantynopola, widział „ogromne stepy wodne”⁶⁰.

„Suchy przestwór oceanu”⁶¹ – literackie obrazy stepów

Stepy są słowem-kluczem dla wszystkich opisów Kresów południowych; ich odpowiednikiem w opisach Litwy są puszcze, ale tu opisy są rzadsze. Leon Potocki (*Urywek ze wspomnień...*) mówi nawet o „białoruskim stepie”. Dość rzadko spotykamy poetyckie opisy urody stepów – dystans wobec konwencji Józefa Bohdana Zaleskiego jest wyraźny. Step jest kojarzony z przykrością, monotonią, nudą i lękiem. Edmund Chojecki jest wyraźnie rozczarowany tym widokiem: „[...] smutny, jednostajny widok krajobrazu wypalonego słońcem, nieurozmaiconego żadnym drzewem, żadną porządną wioską, [...] tęskno i nudno”⁶². Grabowski irytował się z powodu wycinania resztek lasów na Ukrainie, gdyż to ją upodabnia do „stepów chersońskich”. Dzikie Pola i okolice Chersonia budziły jego niechęć:

już nie szły kolejną po sobie błękitniejące doliny i rzeźwe gaje, wszędzie leżał step jednostajny. Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego nad rozległe przestwory, [...] Jest to w ogólności step bezdrzewny i bezwodny, gdzie samo mieszkanie człowieka zdaje się nienaturalnym i jakby przechodnim⁶³.

O ile w tych wypadkach można mówić o kryterium różnorodności estetycznej, której brak decyduje o krytycznej ocenie stepów, o tyle u innych autorów obraz stepu jednoznacznie kojarzy się z pustynią, ziemią wypaloną słońcem, krainą śmierci. Fisz: „bezludne obszary”, „smutnie i tęskno zrobiło się sercu w pustyni”,

60 I. Hołowiński, *Pielgrzymka...*, s. 10.

61 Zob. A. Mickiewicz, *Stepy akermzańskie*, [w:] tenże, *Wiersze*, Warszawa 1976, s. 239.

62 E. Chojecki, *Wspomnienia z podróży po Krymie*, Warszawa 1845, s. 12.

63 M. Grabowski, *Zamieć w stepach...*, s. 34.

„Szulak tylko, ów prawdziwy syn pustyni [...]”⁶⁴. Hołowiński: „zaledwie wpląnąłem na niezmierzone okiem stepy chersońskie, wtedy ta pustynia była wiernym obrazem mojego położenia. [...] przede mną stepy puste, [...] przez pustynie i morza”, „Ta pustynia stepów zarosłych nadzwyczaj bujną trawą”⁶⁵. Pustynia to dzika natura, zaprzeczenie cywilizacji. Ale opisy podróży zawierają tyleż samo optymistycznych obrazów ilustrujących zamienianie się Ukrainy pustynnej w rolniczą. Podróżnicy wyrażają podziw dla tempa, w jakim Rosja przekształca pustynie w kraj kwitnący gospodarczo. Kraszewski przyznaje, iż „pierwsza kolonizacja należy Rosji, język ruski tu najpowszechniejszy i jedyny, używany i rozumiany od wszystkich”⁶⁶. Wkrótce niezaludniony step się zmieni, a „osiedlanie spowoduje najwesełszą drogę”. Píše nawet: „Ten kraj nie jest już, nie jest wcale dzikim stepem potatarskim, w nim pełno życia i ruchu, więcej pewnie niż gdziekolwiek w naszych z dawna zamieszkałych prowincjach”⁶⁷. Marcinkowski do medytacji ekonomicznych dołącza sąd historyczny – wyraz żalu, że Polska nie zdecydowała się utworzyć państwa kozackiego, które by szachowało Tatarów krymskich. „Jadąc przez chersońskie stepy i widząc, jak na nich w mgnieniu oka prawie powyrastały wsie, miasta, porty, zakwitł przemysł i handel, dziwisz się opieszałości Polski, która nie korzystała z tych limanów, z tych rzek spławnych, aby wprowadzić tu handel i ogrodzić się od Turków i Tatarów”⁶⁸. Zmiany na stepach mówiły o kierunku postępu, o ruinach, mogiłach i o „przechodzie z pustek i opuszczenia w ład i wdzięk rozumniejszego

64 T. Padalica [Z. Fiszl], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, t. I, s. 154.

65 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 1–4.

66 J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy...*, t. I, s. 132.

67 Tamże, t. I, s. 136, 139; t. 2, s. 35.

68 A. Marcinkowski, *Stepy, morze i góry...*, t. I, s. 124.

urządzenia”⁶⁹. O wędrówkach ludów, które tu miały miejsce i tu zostawiły swe ślady, o trwaniu mimo zmian.

Kluczem do tożsamości natury, ludzi i kultury Kresów było w omawianych pracach dzieło Herodota i jego opis Scytów. Wszyscy cytowani autorzy do niego się odwoływali, również piszący o Litwie. Grabowski wręcz chciał „wyjechać na step z Herodotem w rękę”⁷⁰. Z opisów Herodota do dziś korzysta europejska nauka⁷¹. Ślady Scytów pisarze widzieli w wykopaliskach archeologicznych i w niektórych sprzętach. Marcinkowski notował: „włóczy się scytyjska kołymaga na dwóch kołach”⁷². Grabowski w kroju ukraińskiej spódniczki widział podobieństwo do rysunków na wazach etruskich oraz egipskich mumii („dochowal się on tutaj z jakiejś niewypowiedzianej starożytności”⁷³). Panowała wręcz moda na tematykę scytyjską, Marcinkowski w kijowskich księgarniach podczas kontraktów widzi wśród nowości dzieła „o religijnych ofiarach i obrzędach scytyjskich”⁷⁴. Tenże autor poświęcił kilkadziesiąt stron *Ludu ukraińskiego* na wykazanie strukturalnych podobieństw współczesnych bajek ukraińskich i opowieści, które o Scytach przekazał Herodot. Kraszewski twierdził, że „lud w ogóle przedstawia nam klasę od wieków w jednym i nieporuszonym

69 Grabowski nieraz używał sformułowania „przechód” jako kategorii historiozoficznej oznaczającej jakościową zmianę stanu rzeczy. Przyjmował, iż okolice naddnieprzańskie zamieszkiwał przez wieki jeden lud, zaś „hordy przechodnie” stopniowo weń przenikały. Por. M. Grabowski, *Ukraina dawna i teraźniejsza*, t. I, s. 35, 43–44.

70 M. Grabowski, *Ukraina dawna i teraźniejsza*, t. I, s. 3.

71 Zob. J. Strzelczyk, *Odkrywanie Europy*, Warszawa 1970; E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984; J. Chochorowski, *Kimmerowie i Scytowie – koczownicy Wielkiego Stepu na progu historii*, [w:] *Wędrówka i etnogeneza w starożytności i średniowieczu*, red. M. Salamon, J. Strzelczyk, Kraków 2004, s. 91–102.

72 A. Marcinkowski, *Stepy, morze i góry...*, t. I, s. 62.

73 M. Grabowski, *Zamięć w stepach...*, s. 48.

74 A. Marcinkowski, *Stepy, morze i góry...*, t. I, s. 24.

tkwiącą bycie”⁷⁵. Wzorem Herodota widziano stepy jako pustynie, a z osobliwości fauny wypatrywano dzikich „białych koni” (tarpanów). Opisy podróży wskrzeszały więc historyczną Scyтіę jako źródło lokalnej kultury i potwierdzenie prawa do bycia na tej ziemi. Przyjęcie za patronów Scytów wiązało Kresy ze światem helleńskim. Herodot – o tym pamiętano – opisywał Scytów z szacunkiem, nie wyrażał pogardy dla barbarzyńców. Oświeceni Grecy umieli sobie ułożyć z nimi życie. Bardzo różne krzepiące myśli mogły nasuwać dzieje świata helleńskiego. W końcu niewola trwała tu długo, a potęga ekonomiczna i kulturowa greckich osad była znana. Model greckich wspólnot lokalnych i ich relacji do centrum językowo-kulturowego mógł być atrakcyjny. Może też dla niektórych pisarzy szukanie śladów po Scytach, scytyjskich nazw i przodków było psychiczną tarczą przed nową falą koczowniczych ludów wschodnich? Pewne, że w okresie międzypowstaniowym przewodnikiem po rodzimych okolicach Kresów był Herodot.

75 J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, s. III.

ROZDZIAŁ II

Karola Hoffmana obrazki suwalskie

Tadeusz Budrewicz

Karol Hoffman (1855–1937) przysłużył się sprawie spopularyzowania Suwalszczyzny oraz podtrzymywania więzi między suwalczanami jak nikt przedtem. Jego pierwszy drukowany głos z Suwałk to rok 1872, kiedy autor był jeszcze uczniem suwalskiego gimnazjum. Ostatni pochodzi z roku 1937, gdy liczący osiemdziesiąt dwa lata były aktor, dziennikarz i działacz kulturalno-społeczny ostatni raz odwiedził miasto dzieciństwa na kilka miesięcy przed śmiercią. Obrazek pierwszy ma wymowę satyryczną, autor prześmiewczo charakteryzuje umysłowy marazm prowincjonalnego miasteczka: „Pism niewiele tutaj mamy, książek mało co czytamy: obiadek, karty, herbata – tak nam dzionek jakoś złata...”¹. Obrazek ostatni, pisany po upływie sześćdziesięciu jeden lat, zawiera podobny ton utyskiwania na zastój („Kolej istnieje od lat 40. chyba, a o rozwoju miasta, przemysłu i handlu [...] jak nie słycać, tak nie słycać...”²). Obok narzekania jest jednak i duma („piękno okolic suwalskich”), patriotyzm (motywy antyniemieckie, antyrosyjskie i antylitewskie), nadzieja na korzystne przekształcenia okolicy

1 K. H. [K. Hoffman], *Suwałki dnia 2 stycznia 1872 r.*, „Kolce” 1872, nr 1, s. 15.

2 K. Hoffman, *List z Suwałk*, „Kurier Warszawski” 1937, nr 142, s. 7.

(„Będą się Suwałki rozwijały na większą skalę, zwłaszcza po kongresie turystycznym, zapowiedzianym na r. 1939”³) oraz apel o „ściągnięcie” tu turystów.

A dokładnie pośrodku między tymi datami Hoffman zamieszcza w prasie osobliwy tekst o funkcji rozrywkowej, ale zarazem popularyzującej rodzinne okolice, wyrażający jakąś nostalgicę za jej dawną świetnością:

Zagadka-szarada z nagrodami
dla mieszkańców gub.[erni] suwalskiej
W literze zabawy
I skończone sprawy.
Wszystkie miały dni swej sławy,
Dziś ich mało kto ciekawy⁴.

Zdaje się, że w tym czasie jakoś go bardzo bolało, że o Suwałkach rodacy wiedzą mało i coraz mniej. Niewątpliwie jego częste artykuły o atrakcjach turystycznych Suwalszczyzny zamieszczane w prasie warszawskiej na przełomie XIX i XX wieku przyczyniły się do rozbudzenia zainteresowań krajoznawców okolicą między Augustowem a Wigrami. Hoffman spędził wiele czasu na podróżach po ziemiach polskich, gdyż wielokrotnie pracował w teatrach objazdowych. Prócz tego żywił niewątpliwą pasję podróżnika i zainteresowania dziejami regionalnymi.

3 Tamże.

4 Hak [K. Hoffman], *Zagadka-szarada z nagrodami*, „Kurier Warszawski” 1900, nr 31, s. 10 (podkr. oryg.). Karol Hoffman pod pseudonimem Hak przez wiele lat drukował w różnych czasopismach rozrywki umysłowe (łamiłgłówki, rebusy, szarady). Rozwiązanie wyżej przytoczonej szarady (Wigry) zamieścił „Kurier Warszawski” w numerze 60, s. 9. Wśród zwycięzców znalazła się panna Czesława Tyszka z Suwałk. Hak wyjaśniał przy tym: „W myśl brzmienia dwóch pierwszych wierszy trzy osoby zgadywały: «Wę-gry», zapominając o treści ostatnich słów: «dziś ich mało kto ciekawy»... Wszak Węgry i dziś zwiedzają chętni liczni podróżnicy. [...] Niektórzy, przypuszczając słusznie, że miejscowość wybrana przez szaradzystę musi leżeć w gub. suwalskiej, odgadywali: *Sejny* (dwa rozwiązania), *Suwałki*, *Szaki*”.

Ponadto miał silnie rozbudzone przekonania edukacyjne i nie-raz odwiedzał różne miasta, wygłaszając w nich publiczne od-czyty z zakresu czytelnictwa lub krajoznawstwa. Czy erupcja publikacji o Suwalszczyźnie na przełomie wieków była jakąś psychologiczną i wyobraźniową rekompensatą, kiedy się już ustabilizował życiowo, założył rodzinę (1891) i od roku 1896 zamieszkał w Warszawie⁵, wiążąc się z redakcjami „Kuriera Warszawskiego” i innych czasopism, które współredagował albo z którymi współpracował? Możliwe, że niespokojny duch, ciągły wędrownik, stale albo w podróży, albo akurat planują-cy kolejną wyprawę, przykuty do redakcyjnego biurka wracał pamięcią i tworzył opisy miejsc jakby w zastępstwie niemożli-wych akurat do zrealizowania wycieczek. Serię krajoznawczych obrazków z ziemi suwalskiej rozpoczął Hoffman w 1899 roku, przybył tu w sprawach rodzinnych. Miasto uderzyło go zmia-nami, które starał się uchwycić.

Przyjęcie klucza czysto biograficznego przy próbie wyja-śnienia okoliczności, które się przyczyniły do częstego wracania przez Hoffmana do tematów suwalskich, byłoby zawężeniem problemu i niedostrzeganiem tego, że w owym czasie o Suwał-kach zaczęli mówić i inni. Mówić z niepokojem i troską. Na trop naprowadza charakterystyczne powtarzanie pewnego mo-tywu w opisach Hoffmana. Oto z nieprzyjemnym zdziwieniem dostrzega on, iż znaki obecności kultury rosyjskiej w Suwałkach przenikają do sfery życia codziennego, co tworzy widoczny kon-trast z resztą Królestwa Polskiego. Osoby przyjezdne zwracają uwagę na jednokonne suwalskie dorożki – zupełnie różne od warszawskich⁶. Gdy Hoffman zwiedza Krzemieniec, ten motyw powraca już z jasnym komentarzem:

5 D. Tomczyk, *Działalność teatralna, literacka i oświatowa Karola Hoffmana w Radomiu w latach 1888–1894*, Radom 1995, s. 58.

6 K. Hoffman, *Dzieci przewodnikami (Z wycieczek po kraju)*, „Przyjaciół Dzieci” 1904, nr 21, s. 325. Wcześniej autor, krytykujący dorożkarzy suwal-skich za odmowę wykonania usługi, dostrzegał charakterystyczne znaki kul-

Miasto [...] ma jednak mniej rosyjski wygląd, niż np. do niedawna miały Suwałki: dorożkarze jeżdżą pojazdami i z zaprzęgami ogólnoeuropejskich kształtów, szowinizm pewnych sfer nie objawia się nigdzie zbyt jaskrawo, na zapytanie w języku polskim następuje grzeczna odpowiedź Rosjanina w języku rosyjskim, a nawet łamanym polskim, stosunki odmiennych narodowości [...] raczej przyjazne niż zaczepne⁷.

Na przełomie wieków korespondencje z Suwałk przedstawiały miasto krytycznie⁸, ale zarazem zwracały uwagę na korzystniejszą sytuację społeczno-gospodarczą w zakresie rozwoju rolnictwa oraz aktywnego ruchu zrzeszeń samorządowych⁹. Jednocześnie jednak komplikowały się stosunki narodowościowe, gdyż narastały animozje polsko-litewskie¹⁰, a rusyfikacja obejmowała zakres wykraczający poza instytucje państwowe.

tury rosyjskiej w ich ubiorze, np. „przybrany po petersbursku” (K. Hoffman, *Wigry*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 45, s. 944); tenże, *Z wycieczki do Suwałk*, „Kurier Warszawski” 1899, nr 322, s. 3: „Na podróży czekają: dorożki jednokonne z woźnicami, przybranymi na wzór dorożkarzy petersburskich i końmi zaprzęgniętymi w duhę [...]”. Por. też: Olan, *Suwałki*, „Ziarno” 1901, nr 37, s. 585: „Dorożkarze tutejsi, ubrani po petersbursku, powożą końmi zaprzęgniętymi w «duhę». Od pewnego czasu coraz częściej pojawiają się dorożki warszawskie”.

7 K. Hoffman, „*Tam, gdzie się urodził J. Słowacki*”. *Krzemieńiec*, Warszawa 1909, s. 19. Hoffman znakomicie władał językiem rosyjskim, zatem najwidoczniej w Krzemieńcu krył się z tym, by prowadzić obserwacje nad dialogiem obu kultur.

8 Veritas, *Suwałki*, „Głos” 1895, nr 2, s. 45 (winą za zastój gospodarczo-kulturalny obarczono inteligencję miejscową).

9 S-ki, *Z Suwałk*, „Głos” 1901, nr 28, s. 426.

10 *Suwałki*, „Głos” 1897, nr 38, s. 936. Adam Halicki w cyklu reportaży *Z guberni suwalskiej* opisywał animozje między Litwinami a Polakami; w Łódzkiej podczas mszy śpiewała pieśni religijne we własnym języku, w wyniku czego doszło „do bójki w kościele i na cmentarzu kościelnym” („Głos” 1896, nr 23, s. 546).

Suwałki sprawiają wrażenie miasta rosyjskiego. Na ulicach trudno usłyszeć język polski, bo Polacy toną tu w masie Żydów rosyjskich i Moskali wojskowych. Szyldów polskich na sklepach nigdzie nie ma, bo „pan gubernator” nie lubi napisów polskich, a nikt z nielicznych kupców polskich nie odważy się upomnieć o swoje prawa [...] Trudno sobie wyobrazić bardziej bierne i zrusyfikowane społeczeństwo, jak suwalskie. [...] Społeczeństwo samo ułatwia działalność rusyfikatorską rządu przez brak godności narodowej, dbałości o dobro społeczne i spójni między kółeczkami, z których się składa. [...] Są wreszcie rodzice nie chcący uczyć dzieci czytać po polsku, bo nie chcą psuć stylu ich ćwiczeń gimnazjalnych polonizmami. [...] Małżeństwa z Moskalami są tu bardzo częste, tym bardziej, że nasze „inteligentne” panny mają nadzieję ich polonizować [!], ale polonizacja kończy się przyjęciem prawosławia przez owe „propagatorki”. Przyjaźnienia się z Moskalami, dopuszczania ich do domów, bywania u nich – nie uważa się tu wcale za złe, jak również dobrym jest popieranie rosyjskich koncertów gimnazjalnych, udzielanie rad przy urządzaniu sceny dla rosyjskiego przedstawienia, dawanego przez zmuszonych do tego gwałtem uczniów. [...] kilka razy do roku odbywają się bale, gdzie w roli tancerek występują suwalskie kucharki i pokojówki, [...] dla pokojówek i kucharek otwarto za inicjatywą moskiewską szkołę niedzielną, gdzie uczą przeważnie *pa ruski* – czytać, pisać i śpiewać, niektóre zaś gimnazystki Polski nie wstydzą się tej podłości pomagać i przyjmują udział w nauczaniu. Cóż więc dziwnego, że co rok bywa tu po kilkanaście ślubów pomiędzy służącymi i Moskalami-żołnierzami¹¹.

11 Suwalczanin, *List z Suwałk*, „Przegląd Wszepolski” 1901, nr 1, s. 45–48 (podkr. oryg.). Demaskatorskie informacje, wymieniające z nazwiska Polaków z okolic Suwałk, którzy przesadzali z publicznym okazywaniem szacunku rosyjskim urzędnikom, zamieszczono w: Mazur znad Hańczy, *Korespondencja z powiatu suwalskiego (Skutki polityki ugodowej)*, „Przegląd Wszepolski” 1900, nr 11, s. 688–689 (nadto polemika w tej sprawie w „Przeglądzie Wszepolskim” 1901, nr 1, s. 48–49. O bojkotowaniu Rosjan w życiu to-

Ten obraz zapewne jest jednostronny, gdyż w podobnie alarmistycznych wypowiedziach celowały tytuły związane z orientacją endecką. Bardziej wyważoną charakterystykę inteligencji miejscowej przedstawiały dane dotyczące czytelnictwa. Mimo słabości suwalskiej czytelnicy i mimo wyraźnego preferowania przez mieszkańców rozrywkowej funkcji lektury, popyt wyglądał niezłe:

[...] największą liczbę prenumeratorów, bo 49, posiada „Biblioteka dzieł wyborowych”. Po Bibliotece liczebną przewagę posiada tani „Kurier Polski” – 48; potem, z powodu swych książkowych dodatków, „Gazeta Polska” 40. Następnie „Tygodnik Mód” 30, „Tygodnik Ilustrowany” 27, „Wędrowiec” 22, „Dziennik dla Wszystkich”, „Kurier Warszawski” i „Biesiada Literacka” po 19, „Gazeta Świąteczna” 18, „Kurier Codzienny” 16, „Wiek” 2, „Kraj” 11, inne pisma przychodzą w bardzo niewielkiej ilości egzemplarzy. [...] w mieście naszym „Wisła”, „Wszechświat”, „Przegląd Pedagogiczny” i „Ateneum” nie posiadają ani jednego prenumeratora, [...] wytłumaczyć sobie nie umiem, dlaczego w mieście, gdzie jest bardzo dużo dzieci, prenumerują tylko 4 egzemplarze „Przyjaciela Dzieci” i 6 „Wieczorów Rodzinych”¹².

warzyskim i kulturalnym Królestwa Polskiego zob. *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 81–118.

¹² Suwalczanin, *Suwalki*, „Głos” 1900, nr 3, s. 45. „Ateneum”, „Przegląd Pedagogiczny”, „Wisła” i „Wszechświat” były poważnymi periodykami popularnonaukowymi. Przedstawiony obraz pokazuje stały postęp w zainteresowaniach społecznych inteligencji miejscowej, czego zapowiedzi były już wcześniej. Por. Stanisław S., *Z Suwałk*, „Głos” 1887, nr 32, s. 508. Gorsza sytuacja w zakresie czytelnictwa dotyczyła ludu wiejskiego, który obok publikacji dewocyjnych sięgał po literaturę jarmarczną. Zob. Urus, *Suwalki*, „Głos” 1892, nr 7, s. 81. Dodajmy, iż utyskiwania na dobrowolną rusyfikację suwalskiej inteligencji można wzmocnić argumentem z czytelnictwa prasy, którego użył Hoffman w roku 1899 w repertażu *Z wycieczki do Suwałk*, s. 4:



II

*Pozdrowienia z Suwałk. Ulica Grodzieńska i rynek,
pocztówka, 1915*

Niepokoje o postępy rusyfikacji i nabrzmiewanie wrogości Litwinów w guberni suwalskiej przy jednoczesnych niskich ocenach suwalskiej inteligencji niepokoiły publicystów warszawskich i galicyjskich. Widoczne wszak było symboliczne zmniejszenie przestrzeni duchowej tradycji, skoro w sferze publicznej zanikały obiekty religii katolickiej¹³. Obawiano się, iż „miękki” kurs rusyfikacyjny, który zapoczątkował nowy generał-gubernator Aleksander Imeretyński (przebywał w Suwałkach od 26 lipca do 30 sierpnia 1897 roku¹⁴), osłabi gospodarczo i politycznie żywioł polski w guberni, a tym samym utrudni projekty wywalczenia autonomii Królestwa¹⁵. W tym kontekście nie dziwi wzrost liczby publikacji opisujących sytuację w Suwałkach i w guberni suwalskiej.

Trzeci dający się zauważyć czynnik wiąże się z rozwojem turystyki i krajoznawstwa. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku prasa często donosiła o zbiorowych wycieczkach, które podejmowano w celach edukacyjnych do na przykład wzorowo prowadzonych zakładów rolnych i przemysłowych. Częste

„pism codziennych polskich otrzymywały Suwałki w III kwartale 146 egzemplarzy, rosyjskich w tymże okresie 417 egz. czasopism”.

13 Z troską obywatelską podkreślał to K. Hoffman, *Wigry*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 45, s. 944 (mowa o byłej kaplicy w gimnazjum). Z gniewem, wprost oskarżając miejscowe duchowieństwo o pobudki materialne, pisano o próbach zamienienia kaplicy katolickiej na prawosławną w szpitalu suwalskim. Zob. Suwalczanin, *List z Suwałk*, s. 46.

14 Program pobytu zob. *Suwałki*, „Kraj” 1897, nr 30, s. 22–23. Szerzej o kontekstach politycznych podróży Imeretyńskiego po Królestwie Polskim zob. T. Budrewicz, *Program ugody z Rosją w II połowie XIX wieku – nieskuteczna perswazja*, [w:] *Teatr wymowy. Formy i przemiany retoryki użytkowej*, red. J. Sztachelska i in., Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2004, s. 324–331.

15 Por. L. Abramowicz, *Suwałki*, „Ogniwo” 1905, nr 21, s. 479: „Pierwsze wrażenie, jakie muszę robić na przyjeźdnego [!] Suwałki, to że się jest już poza granicami Królestwa. [...] Suwałki dziś mają daleko więcej wspólnego z Wilnem lub Grodnem, niż z Warszawą”.

były zbiorowe wycieczki cyklistów (rowerowe) oraz wioślarskie. Coraz też częściej zaczęto organizować wielodniowe wycieczki piesze po kraju. Wówczas były nowością, którą prasa codzienna traktowała jako inicjatywy godne poparcia, gdyż przyczyniały się do wzrostu tężyzny fizycznej w narodzie, przynosiły korzystne efekty poznawcze i wychowawcze oraz wzmacniały poczucie więzi z krajem ojczystym. Wyprawiano się też do grodu nad Czarną Hańczą¹⁶. Organizowano terenowe badania nad miejscową przyrodą i geologią, w czym mieli szczególne zasługi młodzi badacze, związani tematyką prac z Suwalszczyzną¹⁷ (Kazimierz Czerwiński¹⁸, Kazimierz Kulwieć i geolog Józef Sioma¹⁹). Nim doszło do oficjalnego powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w czym Hoffman miał istotny

16 *Piechury*, „Tydzień” [Piotrków] 1895, nr 37, s. 3: „Trzej handlowcy łódzcy, korzystając z udzielonego im urlopu, postanowili odbyć wycieczkę pieszą po kraju. Piechury łódzcy wyruszyli 5. bm. przez Zgierz, Łowicz, Sochaczew do Warszawy, skąd podążą na Suwałki do Kowna”. To, oczywiście, może być czysty przypadek, ale znamieny – z piotrkowskim „Tygodniem” długo współpracował Karol Hoffman, tu ogłaszał drukiem wspomnienia z dzieciństwa.

17 Charakterystyczne jest używanie określenia „wycieczka”. Por. „Kurier Warszawski” 1901, nr 149, s. 4: „Wycieczka naukowa. Grono młodych przyrodników wybiera się w czerwcu do guberni suwalskiej, nad jeziora wigierskie i augustowskie. Przyrodnicy zajmą się przeważnie badaniem flory i fauny okolic zwiedzanych. Będzie to pierwsza z szeregu projektowanych wycieczek w porze wakacyjnej, pod kierunkiem pp. Kulwiecia, K. Czerwińskiego i F. Werwińskiego”.

18 Czerwiński wygłosił w Warszawie odczyt publiczny, w którym wykozystał doświadczenia zdobyte podczas pobytów na Wigrach. Zob. *Odczyt „O jeziorach”*, „Biesiada Literacka” 1903, nr 50, s. 477.

19 Sioma, współorganizator wycieczki przyrodniczej do jeziora Wigry w roku 1904, uzasadnienie dla tego typu przedsięwzięć widział głównie w sferze pedagogicznej, ale zwrócił też uwagę na ich funkcje formacyjne, które tłumaczył teorią ewolucji Herberta Spencera, choć chyba wyraźniejsze są tu poglądy Johna Ruskina: „[...] idea zespołu z przyrodą, szukania u niej, jako u pramistrzyni życia i sztuki, wzorów i wskazówek, pokutuje w umy-

udział²⁰, ideologia krajoznawstwa, akcentująca poznawczo-patriotyczne wartości wycieczek, była w zasadzie określona. Sformułowano też program wycieczek po kraju, którego autor – Aleksander Janowski²¹ – wytyczył szlak pieszej wędrówki po Suwalszczyźnie.

Bardzo ciekawą a rzadko wykonywaną jest wycieczka do pojezierza w Suwalszczyznę na dni 14, kolejną wiorst 472, piechotą 157 [...] Dalej Kanał Augustowski, jezioro Augustowskie, kościół w Augustowie; w Suwałkach: kościół farny, ogród, cmentarz, pod Suwałkami Szwajcaria, dalej Szurpiły (jeziora), piłokalnia (grodzisko zamkowe); Wigry: jezioro, klasztor kamedułów; Sejny: katedra, Sopoćkinie; Grodno: fara, dom Batorego, zamek, kościół na Kołozy, kościół Bernardynów, most kolejowy, brzegi Niemna, wycieczka statkiem do Poniemunia, dom Orzeszkowej²².

Reportaże Hoffmana o Wigrach z przełomu XIX i XX wieku oraz jego obrazki o charakterze beletryzowanych przewodników turystycznych, które ogłosił w pierwszych latach wieku XX, mają wyraźne związki z ukazanymi wyżej przesłankami. Reportaże łączą perspektywę opisu współczesnego ze śladami przeszłości historycznej oraz wspomnień osobistych. Stąd wynika silne podkreślanie osi czasu, śledzenie zmian, rejestrowa-

ślach i na wierzch wypływa” (*Wycieczki przyrodnicze po kraju*, „Ogniwo” 1904, nr 23, s. 540).

20 Szerzej zob. A. Matusiewicz, *Suwalski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1907–1913*, [w:] *Dziewięćdziesięciolecie oddziału Suwalskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, red. Z. Fałtynowicz, M. Pawłowska, PTTK, Suwałki 1997; tenże, *Początki wigierskiego krajoznawstwa*, „Wigry” 2004, nr 2; tenże, *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze 1907–1950. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze 1950–2007 w Suwałkach*, PTTK, Suwałki 2010.

21 A. Janowski, *Po kraju*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 156, s. 2–4. Wiorsta to 1066,8 m.

22 Tamże, s. 3.

nie zniszczeń oraz ocena stanu wiedzy o regionie, utrwalonej w publikacjach, a także projektowanie badań źródłowych. Oceniając stopień aktualności informacji przydatnych dla turysty, Hoffman zręcznie podpowiada czytelnikom pożądane wiadomości i źródła bibliograficzne. W latach 1899–1903 przynajmniej dwukrotnie zwiedzał Wigry i wybrane miejsca na trasie Augustów – Suwałki. Wycieczka z roku 1903 jest nawet dobrze udokumentowana we wspomnieniach pisarza krajoznawcy²³. Autorstwo niektórych reportaży prasowych z tych lat można przypisać właśnie Hoffmanowi: choć są podpisane nietypowymi pseudonimami, to roczne spisy treści czasopism zawierają czytelne sugestie, podając, że autorem był K. H., są w nich stałe odwołania do określonych fragmentów książki Aleksandra Połujańskiego *Wędrowki po guberni augustowskiej* i do haseł ze *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, przygotowanych przez członków rodziny Trautsoltów, u której się wychował, ponadto mają charakterystyczne dla autora zakończenia w tonacji życzeń lub obietnic²⁴.

Pierwsze publikacje autora z cyklu „suwalskich” reportaży zwracają uwagę na niski stan wiedzy o regionie. Można w tym widzieć trop naturalnego sentymentu do okolic dzieciństwa²⁵,

23 K. Hoffman, *Wspomnienia z krajoznawstwa*, „Ziemia” 1931, nr 23–24, s. 343–351. Hoffman ożenił się z szesnastoletnią Heleną Marczewską. Towarzystwem wycieczki był jego szwagier, Roman Marczewski, który wykonał fotografie. Zamieściło je „Ziarno” (1903, nr 17, s. 526; nr 18, s. 347) jako ilustracje do tekstu K. Hoffmana *Nad jeziorem Wigierskiem*.

24 Por. Pątnik, *Studzieniczna*, „Ziemia” 1901, nr 47 (charakterystyczna jest też głęboka religijność autora, widoczna w wierszach drukowanych w „Biesiadzie Literackiej” 1899, nr 13, 19; 1900, nr 3, 13); Suwałczanin, *Augustów i augustowskie*, „Ziemia” 1901, nr 49 (w spisie treści – K. H., w tekście sugestia, iż jest autorem artykułu *Studzieniczna*); K. Hoffman, *Studzieniczna*, „Dzwonek Częstochowski” 1901, wrzesień, s. 3–11; K. Hoffman, *Studzieniczna*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 201, s. 1–2.

25 Tak można interpretować obrazek Hoffmana *Wśród swoich (Z opowiadań przyjaciela)*, „Biesiada Literacka” 1900, nr 13, s. 259–261. Miejscem akcji są

można też – uwzględniając konteksty polityczne – rozważać związki tekstów reportersko-wspomnieniowych z nurtem podobnych wypowiedzi innych autorów. Drugie ujęcie sygnalizuje włączenie się Hoffmana w zbiorową akcję upowszechniania wiedzy o tradycjach polskiej kultury na terenach dawnego i obecnego pogranicza. W „Tygodniku Polskim” (1899) ukazał się artykuł Hoffmana *Wigry*. W tym samym piśmie i w tym samym czasie drukowano obszerny cykl reportaży Zygmunta Glogera *Szlakiem Bugu* oraz *O puszczy Białowieskiej i o żubrach*²⁶. „Tygodnik Polski” zamieszczał też opisy wycieczek do Ojcowa, Zakopanego i Szczawnicy. Wolno dziś sądzić, iż nie czynił tak z uwagi na zwykłą modę na turystykę krajową, ale z pobudek ideowych. Motto pisma brzmiało bowiem: „Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, a swoje potrzeba”, później zmieniono je na frazę jeszcze silniej akcentującą patriotyzm: „Szanuj język ojców, to prawo Boga a człowieka obowiązek”. W tej formule zawiera się wierność dziedzictwu przodków, odwołanie do woli Boga oraz elementarnych norm moralnych. Owa triada – przeszłość, Bóg, nakaz moralny – porządkuje wszystkie krajoznawcze prace Hoffmana poświęcone ziemi rodzinnej.

Hoffman zawstydza czytelników, którzy nie mają wystarczającej wiedzy o kraju. Za ten niedostatek wini inteligencję (dziennikarstwo i korespondentów terenowych), bardziej zainteresowaną tematyką egzotyczną niż rodzimą:

Nie ma chyba zakątku kraju bardziej nieznanego ogółowi czytelników, jak cała gubernia suwalska. Głucho o niej w piśmie naszych; łatwiej o dobrą korespondencję poruszającą sprawy Polaków w Stambule, w Londynie lub na drugiej półkuli świata, niż o wiadomości źródłowe ze stron suwal-

Suwałki, do których narrator przybywa podczas przerw międzysemestralnych.

26 Hoffman obie te prace referował w artykułach: *Wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, „Naokoło Świata” 1903, nr 17, s. 257–263; *Puszcza Białowieska*, „Naokoło Świata” 1903, nr 20, s. 306–308.

skich. Od czasu do czasu – *rara avis* – pojawi się jakiś artykuł, wzięty z pism rosyjskich, o zaginięciu raków w jeziorach tamecznych, jakaś przygodna korespondencyjka z Suwałk o teatrze amatorskim lub koncercie, o wykluwającym się zamiarze odczytów... i znów zapanowuje [!] cisza grobowa²⁷. Jest połać kraju, o którym warszawiak ma słabsze wyobrażenie, niż o opisywanym szeroko i fotografowanym Państwie Niebieskim. Mówię o guberni suwalskiej. Pomimo połączenia Suwałk linią kolejową z Warszawą, odwiedza gubernię ten tylko, kto musi, kogo interesa tam pociągają. Nie tylko warszawianie, ale i inni mieszkańcy kraju nie znają okolic Suwałk, nie mają pojęcia o ich piękności, o ludzie, zwyczajach itp.

Gdym znalazł się w Kielcach, redaktor „Gazety” tamecznej w pogawędce koleżeńskej powiedział mi:

– Z żywą ciekawością czytałem w „Kurierze Warszawskim” pańskie sprawozdanie z wycieczki do Suwałk i do Wigier. Doprawdy, wiemy więcej o Ameryce i Australii, niż o tamtej rubieży. [...]

Nie znamy zakątka kraju niezmiernie zajmującego pod względem różnorodności widoków, plemion, zabytków przeszłości. Skutkiem tego dajemy w pismach obrazkowych widoki zamków rzekomo istniejących dotychczas i jakoby odwiedzanych przez suwalczan (w Dowspudzie), zamków, z których nawet nie pozostało ruin ani gruzu, fotografie Wigier sprzed lat 50., wypuszczamy w świat ilustrowane opisy kraju, w których gubernia suwalska nie posiada wcale widoków lub zaledwie kilka²⁸.

Silniejszy ton zawstydzania rodaków nieznaną stroną rodzinną widać w słowach pisarza adresowanych wprost do mieszkańców Suwałk:

27 K. Hoffman, *Wigry*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 45, s. 943.

28 K. Hoffman, *Projekt wycieczki zbiorowej*, „Biesiada Literacka” 1901, nr 21, s. 416 (podkr. oryg.).

Być w Suwałkach i nie odwiedzić Wigier równałoby się przysłowiowemu nieoglądaniu głowy Kościoła podczas bytności w Rzymie. Wigry zapisały się w historii cywilizacji tego zakątka kraju wybitnymi głoskami; głośniejszą i dawniejszą mają przeszłość, niż młode względnie Suwałki. [...] Wstyd powiedzieć, że suwalczanie w ogóle mało poświęcają Wigrom uwagi: zdarzyło mi się rozmawiać z wielu ludźmi inteligentnymi, którzy urodzili się w Suwałkach ani razu nie byli w Wigrach; inni zwiedzali je „kiedyś”, przed 15., 20. laty. Część dorożkarzy nie zna drogi do Wigier, jeden chciał mnie tam wieźć traktem ku Kalwarii, na szczęście miałem wyrobione od dawna pojęcie o położeniu Wigier²⁹.

Przeszłość i terażniejszość Suwalszczyzny

Stałym elementem współczesnego obrazu Suwalszczyzny jest odnoszenie dnia dzisiejszego do przeszłości zapamiętanej lub przeszłości utrwalonej w ikonografii. Te dwie płaszczyzny czasu potęgują wrażenie postępujących zniszczeń, nieodwracalności rozkładu wszystkiego, co człowiek utworzył, a czego nie potrafił (nie chciał?) utrzymać w stanie świetności. Stąd pesymizm światopoglądowy autora – wszak wszystko, cokolwiek istnieje jako wytwór użyteczny i piękny, z czasem stanie się czymś, co nie ma własnych kształtów ani określonych funkcji, bezładem, ruiną i chaosem. Elementy wspomnień osobistych lub przywoływanej pamięci cudzej (potwierdzającej prawdziwość wizerunku sprzed lat) są w narracji Hoffmana gwarancją opisu wiarygodnego, zgodnego z zapamiętanym stanem rzeczy (zaświadczam, bo wiem, bo byłem i widziałem). Są też sposobem na wywołanie u czytelnika nastroju melancholii, zadumy, ciepłego liryzmu, z jakim mówimy o czymś bardzo nam drogim. Z kontrastu płaszczyzn czasu w obrazach bije smutek przemijania i niepowrotności zmian. Z liryzmu – może światopogląd

29 K. Hoffman, *Wigry dzisiejsze*, „Kurier Warszawski” 1899, nr 357, s. 1.

dowy pesymizm, ale może też jakiś odruch buntu, wyzwanie, poczucie odpowiedzialności za stan ruiny i decyzja o podjęciu czynu powstrzymania biegu zniszczeń.

Zarówno jak z opisu, tak też i z obrazków nie znamy współczesnych okolic Suwałk: w rocznikach dawnych „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kłósów”, „Tygodnika Powszechnego”, „Wędrowca”, „Opiekuna Domowego” możemy odnaleźć widoki stron augustowskich sprzed lat dziesiątków. Byłoby niesłychanie ciekawym zestawień obok siebie widoki dawne z nowymi, wtedy dopiero ujawniłoby się w pełni, jakie szczyrby porobił czas.

Z wspaniałego pałacu Pacowskiego w Dowspudzie, na którego pierwsze piętro włąziłem jeszcze będąc uczniem 4. klasy, przy którego ruinach żegnaliśmy się z patentami dojrzałości, wyruszając w świat, dziś, po upływie niespełna lat 30, nie pozostało ani śladu...

Najniedawniejszy (!) widok Wigier przedstawia się w formie podanego poniżej obrazka – również sprzed lat 30. Późniejszego widoku nie posiada nikt, bo nikt go nie robił³⁰.

Na samym wstępie czekała mnie niespodzianka: wnosząc z rysunków dawniejszych i z opisów, przy wejściu na wzgórze powinna znajdować się brama, nie ma jej ani śladu. Z kilkudziesięciu stopni kamiennych, prowadzących w górę, kilka już potrzaskało się ze starości, gdzieniegdzie przez szczeliny wypęła nikła trawka, ówdzie sypie się z lekka gruz. Dziś są to jeszcze zaledwie dostrzegalne skazy, nie grożące przechodniom najmniejszym niebezpieczeństwem. [...] Mur opasujący świątynię i plebanię sypie się coraz więcej w gruzy, poznikały też stąd różne gmachy i zabudowania. Ksiądz Łukaszewicz pamięta jeszcze, że wchodził na zwaliska olbrzymiego gmachu, z którego gdy spojrział w dół, w głowie mu się kręciło... Dziś z tego gmachu nie pozostało ani śladu. Cegły ruin wigierskich szły do Suwałk na budowę gmachów

30 K. Hoffman, *Wigry*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 45, s. 944.

użyteczności publicznej; kamienne figury św. św. Romualda i Benedykta stanęły na krużganku kościoła katolickiego w Suwałkach³¹.

Obok ruin Hoffman dostrzega jednak symptomy nadziei. Wigierscy księża dbają o obiekty kultu religijnego, a w tej pracy obok nich autor dostrzega dzieci. Owe dwa czynniki – praca kapłanów i młodego pokolenia – dają nadzieję uchowania śladów dni przeszłych dla dobra przyszłości. Metaforą takiego przesłania jest obraz drzew sadzonych jako mur obronny:

Oglądamy jedyny pozostały erem, zamieniony na budynek gospodarczy, podziwiamy pracowitość i wytrwałość ks. Łukaszewicza, który pustkowie poklasztorne usiłuje za-drzewić i zacienić. Na tej odkrytej ze wszech stron wyżynie hulają wichry swobodnie; skrzętny gospodarz stawia zapórę w postaci drzewek, które, choć jeszcze nikłe dość i wiotkie, przyjęły się już, zapuściły korzenie, a z czasem rozrosną się i wzmocnią³².

Na ogołoconej z gmachów wyżynie hulał swobodnie wicher dopóty, dopóki mu ks. Łukaszewicz nie począł stawiać zapór w postaci drzewek, sadzonych ręką kapłana, troskliwego nie o dobro swoje, lecz o pożytek miejscowości.

Czcigodny ks. proboszcz [...] pozostawi po sobie pamiątkę dopóki stanie drzew tych, dziś nikłych jeszcze i wątłych, ale mających przed sobą całą przyszłość...

Wiatr zrywający się nieustannie z jeziora dziwi się, że ktoś śmie mu stawiać opór, targa ze złości rzadką czuprynę zuchwałej młodzieży, ale młodzież, ufna w opiekę kapłańską, stawia hardo czoło zimnym podmuchom.

Wytrzyma te ataki, wytrzyma!...³³

31 K. Hoffman, *Wigry dzisiejsze*, s. 2–3.

32 Tamże.

33 K. Hoffman, *Wigry*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 45, s. 944.

Ledwie kilka lat później ponowna wizyta pisarza w klasztorze na Wigrach, gdzie już gospodarzył nowy proboszcz, przynosi powtórzenie zasadniczego motywu:

Otóż ks. Adamowicz jest dla Wigier tym, czym ks. przeor Rejman dla Jasnej Góry: zasklepia rany przeszłości, buduje dla lat przyszłych.

Na otwartej ze wszech stron wyżynie gruntów poklasztornych, kędy wichry hulały zamazyście, dłoń kapłana postawiła im zaporę w postaci drzewek owocowych: przyjęły się szczęśliwie, męźnieją z roku na rok i krzepną.

– Następcy moi korzystać z tego będą – mówił ks. proboszcz, gdy sadił drzewka – ja się nie doczekam plonu.

Opatrzność Boża może pozwoli dzielnemu kapłanowi skosztować owoców jego pracy³⁴.

Od roku 1901 Hoffman, jako popularyzator Suwalszczyzny i propagator krajoznawstwa, działał w niewątpliwym porozumieniu z Kazimierzem Kulwieciem, również suwalczaninem. W dniu 29 czerwca – tradycyjnie zamykającym w gimnazjum suwalskim rok szkolny – zorganizowano w Warszawie zjazd absolwentów szkoły, którzy ją skończyli przed rokiem 1876. Zebrało się trzydzieści siedem osób, w Dolinie Szwajcarskiej

34 K. Hoffman, *Wigry*, „Dzwonek Częstochowski” 1903 (lipiec), s. 11. Z niewielkimi modyfikacjami cytaty zamieszczono w: K. Hoffman, *Nad jeziorom wigierskim*, „Ziarno” 1903, nr 18, s. 347. Ksiądz Ludwik Jerzy Adamowicz kierował parafią wigierską w latach 1896–1904 (zob. J. Majewski, *Dzieje parafii Wigry w latach 1800–1946*, <studiaelckie.diecezja.elk.pl/pdf/art4_s.248>, odczyt: 30.03.2016). Trzeba dodać, iż Hoffman był wówczas autorem artykułów poświęconych osobie księdza Augustyna Kordeckiego i przyczynił się do uświetnienia jubileuszu obrońcy Jasnej Góry przed Szwedami. Zestawienie klasztoru na Wigrach z Jasną Górą jako miejscem kultu religijnego i patriotycznego miało chyba krzepić tożsamość polsko-katolicką. Metaforyczny obraz wichury, bezskutecznie usiłującej wyrządzić krzywdę miejscowej młodzieży, wyraża przesłanie patriotyczne, którego autor nie mógł wypowiedzieć wprost ze względów cenzuralnych.

Hoffman wygłosił wierszowany toast ku czci nauczycieli. Wśród różnych inicjatyw społecznych, podjętych podczas zjazdu podjęto w formie uchwał, warto odnotować zebranie stu pięćdziesięciu rubli i deklarację corocznej zbiórki trzystu rubli, które przeznaczono na finansowe wspomnienie warszawskich studentów pochodzących z Suwalszczyzny³⁵. Ogłoszenie o zjeździe sąsiadowało z informacją o sporządzonym przez Kulwiecia i Czerwińskiego planie corocznych ekspedycji badawczych nad Wigry³⁶. Po ogłoszeniu przez Kulwiecia *Notatek z wycieczki do Wigier* („Wszechświat” 1902)³⁷ Hoffman w malowniczy sposób streścił ich zawartość, podkreślał rangę sporządzonej przez młodych uczonych mapy hydrograficznej jeziora dla turystyki i miejscowej gospodarki rybnej. I snuł projekty rozwoju krajoznawstwa nad Czarną Hańczą:

Życzyć gorąco należy, aby każdy uczony zwiedzający tameczne strony urocze, oświetlał je z punktu swej specjalności. Z czasem utworzyć by się dała nader interesująca monogra-

35 *Zjazd suwalczan*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 178, s. 8.

36 „Kurier Warszawski” 1901, nr 149, s. 4. Inicjatywa wycieczki spotkała się z poparciem prasy. „Przegląd Tygodniowy” (1901, nr 20, s. 231) precyzował, iż zamiarem badawczym wyprawy jest „szczegółowo opracować miejscową florę i drobniejszą faunę jako przedmioty fachowe a może dla amatorstwa zebrać trochę wiadomości z folkloru, to jest zbadać tamtejszy lud, jego fizjologię i psychologię, zwyczaje i obyczaje, wierzenia, zasób umysłowych poglądów w pieśniach, bajkach i opowieściach”. Wskazywano też, iż wycieczka do Wigier będzie powrotem do idei podobnych wycieczek krajoznawczo-naukowych z okresu międzypowstaniowego (te zaś bywały kamuflażem dla działań agitacyjnych wśród ludu...).

37 W znacznie późniejszym sprawozdaniu Kulwieć wyznał, iż wyprawa z roku 1901 napotkała na liczne trudności administracyjne (Wigry były jeziorem rządowym, co się wiązało z różnymi zakazami), toteż badacze skupili się na rekonesansie terenowym, dzięki czemu późniejsze wyprawy były ułatwione. Zob. K. Kulwieć, *Jezioro wigierskie*, „Ziemia” 1922, nr 3, s. 82–90. Relacje z wigierskich badań w formie zbeletryzowanej zob. K. Kulwieć, *Noc na Jeziorze Wigierskim*, „Przyroda” 1904, nr 2.

fa-przewodnik, ułatwiająca turystom-laikom zapoznanie się z niezwykle hojnie uposażoną przez przyrodę miejscowością kraju naszego³⁸.

Wyznaczony przez Kulwiecia przyrodoznawczy kierunek poznawania Suwalszczyzny wpłynął na Hoffmana w ten sposób, że o ile dotychczas prezentował on zdecydowany historyzm i w zwiedzanych miejscach widział głównie ślady kultury materialnej i duchowej człowieka, o tyle teraz dostrzegał również naturę i jej zmienność w czasie, które traktował jako równie ważne oraz atrakcyjne poznawczo i estetycznie. Dotąd Wigry były dlań zespołem klasztornym, pamiątką otwierającą bramę wiedzy o przeszłości regionu oraz dowodem na historyczne prawa miejscowej ludności do lokalnych dóbr kultury. Teraz dochodziła świadomość determinizmu biologicznego, która dodawała do argumentów historycznych przekonanie o prawach do władania okolicą, niezależnych od czyjejkolwiek woli, wynikających z Bożego postanowienia. Przełomem w krajoznawstwie zorientowanym na dorzecze Czarnej Hańcy była tzw. wycieczka przyrodnicza (czasem zwana ogrodniczą), która miała miejsce latem 1904 roku.

Z ramienia Towarzystwa Ogrodniczego i opierając się na jego budżecie, przygotowano plan wycieczki do Pojezierza Suwalskiego lub do Puszczy Białowieskiej³⁹. Kierownicza funkcja przypadła Kulwieciowi i Siomie. Skonkretyzowany plan brzmiał:

Między 20 i 28 czerwca odbędzie się zapowiedziana wycieczka zbiorowa botaniczno-entomologiczno-geologiczna do jeziora wigierskiego, następnie, o ile czas pozwoli, do Puszczy

38 K. H. [Hoffman], *Jezioro wigierskie*, „Kurier Warszawski” 1902, nr 179, s. 3. Od Kulwiecia Hoffman zacerpnął obraz gęstego kożucha roślinnego u ujścia Czarnej Hańcy, na którym śmierć znalazły nieostrożne młode bociany. Do tego obrazu kilkakrotnie powracał w innych publikacjach.

39 *Z Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego*, „Ogrodnik Polski” 1904, nr 7, s. 158.

Białowieskiej. [...] Program wycieczki obejmuje: poznanie flory, fauny i pokładów jeziora i jego okolic, następnie zwiedzenie części Kanału Augustowskiego, wreszcie zbroczenie w powrotnej drodze przez Białystok, Bielsk do Puszczy Białowieskiej⁴⁰.

Wycieczka wyruszyła 1 lipca. Dysponujemy wiarygodnymi i obszernymi sprawozdaniami autorstwa kierownika oraz jednego z uczestników⁴¹. Pierwotny program przekształcono i wzbogacono, dzieląc się na grupy specjalnie zainteresowane danym zagadnieniem badawczym. Udział wzięli między innymi biolodzy z tytułami naukowymi. Z Suwałk do Wigier wycieczka szła pieszo, w klasztorze gościł ją ksiądz Adamowicz. Wigry zwiedzano łodziami. Demonstracjom okazów towarzyszyły wykłady w plenerze. Następnie grupa udała się do Grajewa, skąd pociągami część udała się do Grodna dla studiowania pokładów geologicznych, część zaś do Białowieży.

A jednak czuć było, że wspomnienia z jezior wigierskich były gorętsze, przyjemniejsze... Być może, że w Wigrach zepsuci zostaliśmy pięknymi a tak swojskimi, pełnymi zadumy i powagi widokami. Zresztą i ludzie... A tyle miłych

40 *Wieści*, „Ogrodnik Polski” 1904, nr 9, s. 211. Koszt udziału pojedynczej osoby obliczono na 25–30 rubli. Ogłoszenia w związku z organizacją zob. „Kurier Warszawski” 1904, nr 149, s. 2; nr 163 dod. por., s. 3; nr 177 dod. por., s. 3; „Przyroda” 1904, nr 22, s. 348.

41 K. Kulwieć, *Sprawozdanie z wycieczki do Wigier i Puszczy Białowieskiej urządzonej staraniem Towarzystwa Ogrod.[niczego] Warsz.[awskiego] pod kierunkiem pp. K. Kulwiecia i J. Siomy, w lipcu 1904 r.*, „Ogrodnik Polski” 1904, nr 21, s. 491–497; K. Spoczyński, *Nad Jeziorem Wigierskim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 33, s. 635–637; K. Laskowski, *Wycieczka (Sprawozdanie specjalne „Kuriera Warszawskiego”)*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 185, s. 1–2; tenże, *Szlakiem lodowców (Sprawozdanie specjalne „Kuriera Warszawskiego” z wycieczki ogrodniczej)*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 188, s. 1–2. Sprawozdania Laskowskiego (bardzo płodnego poety) przynoszą sporo nazwisk uczestników, co może być podniętą do dalszych badań nad losami ekspedycji.

wspomnień wywieźliśmy z sobą o sympatycznej, szczerzej względem nas ludności mazurskiej, z którą spotykaliśmy się przez kilka dni w Wigrach, Gawrychach [!], Augustowie i Rajgrodzie⁴².

Niewątpliwie na upowszechnienie Augustowa, Suwałk, Szurpił i Wigier jako atrakcyjnych miejsc krajoznawczych duży (zasadniczy?) wpływ miało uruchomienie połączenia kolejowego ze stolicą guberni. Wydaje się jednak, iż wysiłki popularyzatorskie Aleksandra Janowskiego, Kulwiecia i Hoffmana też się do tego przyczyniły. Dokładnie w czasie przygotowań do opisanej wyprawy oraz podczas jej trwania tygodnik „Naokoło Świata” ogłosił ciekawe i napisane z literackim zacięciem streszczenie⁴³ profesjonalnego artykułu Kulwiecia o florze wigierskiej z „Pamiętnika Fizjograficznego”. Już w rok po pamiętnej „wycieczce ogrodniczej” wychowankowie „warszawskiej szkoły realnej” odbyli trwającą miesiąc podróż po szlaku: Puszcza Białowieska, Grodno, Druskienniki, Sejny, Wigry, Suwałki, Augustów, Grajewo, Szczuczyn, Kolno, Puszcza Myszyniecka, Przasnysz, Ciechanów⁴⁴. Dotąd bezkonkurencyjna jako turystyczna atrakcja była Dolina Ojcowska, którą przez cały wiek XIX traktowano jako rodzimą, miniaturową Szwajcarię. Teraz odkryto Szwajcarię pod Suwałkami, mówiono o niej i zwiedzano ją często⁴⁵.

42 K. Kulwieć, *Sprawozdanie...*, s. 497 (chodzi o Gawrych Rudę).

43 *Jeziro Wigierskie (Streszczenie artykułu Kazimierza Kulwiecia w „Pam. Fizjograf.”)*, „Naokoło Świata” 1904, nr 28–31. Chodziło o pracę: K. Kulwieć, *Materiały do fizjografii Jeziora Wigierskiego*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 1904, Miscellanea, s. 3–42.

44 „Kurier Warszawski” 1905, nr 205, s. 5.

45 Wycieczka uczniów szkoły handlowej z Warszawy do Wigier i Kanału Augustowskiego („Biesiada Literacka” 1903, nr 28, s. 38); wycieczka 80 uczniów szkół warszawskich do Suwałk, Wigier i Augustowa („Kurier Warszawski” 1911, nr 136, s. 2), kilkudniowe wycieczki do Suwałk i Wigier z Lublina, Łomży i Łodzi („Kurier Warszawski” 1912, nr 141, s. 6; „Kurier Lubelski” 1910, nr 121, s. 3, nr 133, s. 3). Na motywie konkurencji ze szwaj-

Od roku 1903 drukowane przez Hoffmana literackie „krajowidoki” ziemi suwalskiej zmieniają się o tyle, że wyraźny jest w nich plan wycieczek i uwzględnione problemy organizacyjne. Są to bardziej przewodniki turystyczne niż reportaże. Mają wyraźny cel praktyczny – poznawczy i wychowawczy. Pojawiają się też w nich wyraźnie określony wiekowo bohater – młodzież szkolna⁴⁶ – oraz element przygody, co fabularyzuje narrację, przykuwa uwagę czytelnika i podsyca jego wyobraźnię⁴⁷. Chyba pierwszą próbą nowej konwencji jest cykl *Wycieczek po kraju*, z których dwie poświęcił Suwalszczyźnie⁴⁸. Za nimi poszły dwie obszerne publikacje⁴⁹, które stały się bazą pojęciową i osią kierunkową klasycznej pracy Hoffmana *Nieznanne zakątki kraju. Suwalszczyzna*. Tytuł pierwszej dyskretnie wprowadza do horyzontu oczekiwań odbiorcy tradycję romantyczną (ton polemiczny wobec mody zwiedzania miejsc obcych kulturowo, widoczny w parafrazie cytatu Adama Mickiewicza: „Znasz-li ten kraj,/ Gdzie cytryna dojrzewa?”). Jej początek zaś wprowa-

carskimi analogiami Pieskowej Skały oparł Hoffman zachęty do zwiedzania Suwalszczyzny w artykule *Projekt wycieczki zbiorowej*, s. 416. Por. też K. Spoczyński, *Nad Jeziorem Wigierskim*, s. 635.

46 Dziecko jako odbiorcę kultury wysokiej widział Hoffman również w kręgu publiczności teatralnej. Dowodzi to kompleksowego, a nie okazynego widzenia najmłodszej generacji w projektach formacyjnych przełomu wieków. Zob. K. Hoffman, *W teatrzyku marionetek*, „Biesiada Literacka” 1903, nr 36, s. 194–195.

47 Por. Z. Budrewicz, *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Kraków 2013.

48 K. Hoffman, *Wycieczki po kraju*, „Naokoło Świata” 1903, nr 22–23. Jeszcze w roku 1901 (*Projekt wycieczki zbiorowej*, s. 417) cel ekskursji krajoznawczej po ziemi suwalskiej ujmował jako zadanie zebrania aktualnych informacji, na czym miały skorzystać „piśmiennictwo i nauka”.

49 K. Hoffman, *Znaszli swój kraj?... Obrazki piórem*, „Księga Uciechy i Pożytku” 1904, nr 2–7 (dalej KUiP z podaniem numeru i strony); K. Hoffman, *Dzieci przewodnikami (Z wycieczek po kraju)*, „Przyjaciel Dzieci” 1904, nr 19–31 (dalej PD z podaniem numeru i strony).

dza kategorię młodego odbiorcy poprzez cytaty z *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola („A czy znasz ty, bracie młody...”). Już we wstępnej partii Hoffman czyni z czytelnika współtowarzysza wędrowek: „Na początek pozwolę sobie odbyć z Szanownymi Czytelnikami pierwszą wycieczkę do guberni suwalskiej, najpiękniejszej bodaj w całym Królestwie Polskim, kędy to bory i jeziora, grzyby i ryby, i świątyń Pańskich, i pamiątek dziejowych bez liku” (KUiP, 2, s. 30).

Znasz-li swój kraj? to sześć odcinków trasy wycieczkowej (łącznie dwanaście stron) po guberni suwalskiej. Hoffman tak ułożył trasę, żeby połączyć historię (zabytki materialne i źródła pisane), estetykę pejzaży oraz egzotykę etnografii. „Na każdym kroku stawaj, otwieraj usta i podziwiał” – zapewniał (KUiP, 2, s. 31). Wycieczkę prowadzi przez cztery powiaty – od Augustowa przez Suwałki, Sejny do Mariampola. Trasę – dla wygody i oszczędności czasu – radzi przebyć pojazdem konnym.

Wyjeżdża się w strony suwalskie z Warszawy, z dworca petersburskiego na Pradze, o godz. 10 z rana. O 5. pociąg staje w Grodnie, gdzie trzeba się przesiąść w pociąg odnogi zaniemeńskiej. Około 9. wieczorem pociąg staje przed dworcem w Augustowie, wśród gęstego ze wszech stron lasu, stąd 4 wiorsty do miasta. [...] Jeśli samo miasto niewiele przedstawia ciekawego dla oka, to dość wyjść z przedmieścia traktem do Suwałk lub Sejn, aby znaleźć się wśród widoków prześlicznych: lasy i woda, woda i lasy tworzą przepiękny pejzaż naokół. A woda tu to nie byle jaka rzeczka, ale połączenie rzek, jezior i traktu wodnego, wyłobionego ręką ludzką – sławny Kanał Augustowski, nić łącząca Niemen z Wisłą (KUiP, 2, s. 31).

Hoffman – jako przedstawiciel „wieku pary i elektryczności” – akceptuje harmonię przyrody i cywilizacyjnej misji człowieka, uczy dostrzegać wartości krajobrazu kulturowego: „Wspaniale wyglądają tu, pod Augustowem, skrzyżowane wiadukty toru

kolejowego i traktu szosowego, pnące się w górę lub rzucone jeden na drugi. Jagód, grzybów, ryb – naturalnie, wszędzie pod dostatkiem” (KUiP, 3, s. 54). Zarazem autor, który był gorliwym katolikiem, nalega, aby nikt nie zaniedbał zwiedzić kaplicy w Studzienicznej. Szczegółowo referuje jej historię, podkreślając konieczność ufności w Bożą sprawiedliwość. Z Augustowa do Suwałk autor radzi jechać nie pociągiem, lecz furą konną:

[...] drożej to wyniesie, niż kolej, ale co za przyjemność. Prawie całą drogę przebywa się lasem, a raczej borem, o najrozmaitszym poszyciu, ale gęstym, ale wysokim, nie laskiem letnisk podwarszawskich. Zapach, cień, chłód w spiekocie, gwar ptasząt, szmer owadów – uczta przyrody (KUiP, 4, s. 76).

Słownik Hoffmana opisującego piękno przyrody jest uboższy od tego, którym autor operuje, prezentując dzieła sztuki. Jest nawet banalny i stereotypowy, jak wtedy, gdy wreszcie prowadzi czytelnika do owej Szwajcarii, mającej konkurować z Doliną Ojcowską:

Za to w odległej o 6 wiorst od Suwałk „Szwajcarii” nic się prawie nie zmieniło, bo cudnego położenia wieczystego żadna ręka ludzka zepsuć by tak łatwo nie mogła. W lesie przy trakcie prowadzącym do Kowna, na wzgórzu szosowym, stoi duży kamień z napisem: „1812”. W tym to miejscu przed 91 laty odpoczywał w pochodzie swym Napoleon. W pobliżu, w lesie zw. „Białorogi”, znajdują się mogiły ze zwłokami Litwinów przedchrześcijańskich. Odwiedziwszy Szwajcarię, po obiedzie podróżnik może pożegnać Suwałki i wyjechać do Wigier. Najpraktyczniej jest wynająć konie z Suwałk do Sejn, z zastrzeżeniem popasu w Wigrach (KUiP, 4, s. 78).

Wyjątkiem w tym ubóstwie wrażeń estetycznych płynących z percepcji krajobrazu naturalnego jest obraz Wigier. Wyznaje autor: „W Wigrach przeżyłem chwile niezapomniane, uroku i wniebowzięć ducha pełne” (KUiP, 7, s. 141). Poetyckim śla-

dem tych przeżyć był znany wiersz Hoffmana o Wigrach, który w całości przytoczył⁵⁰.

Z wyżyny tej, ocienionej dziś jako tako, cudny roztacza się widok na okolicę, zarówno jak i z okien plebanii. Uroczu tu latem, w dzień cichy i pogodny; takich bywa tu zaledwie kilkanaście w roku, zazwyczaj wietrzno tu i o kilka stopni zimniej niż na stałym lądzie. W wyjątkowo piękne dni olbrzymia tafla jeziora wygładza się od brzegu do brzegu, jak lustrzana, chyba zmarszczy ją tu i ówdzie rzut ryby lub bieg łódki, co sunie strzeliście ku kościołowi. Za to jesienią, gdy wichry zaczną wyc złowrogo i dobijać się do szyb plebanii, gdy jezioro huczy i szumi straszliwie, jakby chciało zerwać groblę, zatopić kościół i plebanię, gdy w podziemiach podczas burzy lub słoty wszczynają się harce wichrowe – gwizdy, jęki, skowyty – trzeba być nader silnym, aby stąd nie uciec (KUiP, 6, s. 121).

Nowy motyw tematyczny w relacjach Hoffmana wiąże się z podkreśleniem atrakcyjności regionu jako przestrzeni różnorodności etniczno-kulturowej, jako rodzimej egzotyki. W Suwałkach zwracał uwagę na filiponów i ich zwyczaj kupowania żon („odbywają tu oględziny i targi małżeńskie, po czym, związani chusteczkami z wybranymi swego serca, spacerują pieszo lub jeżdżą po mieście” – KUiP, 4, s. 77), a pod Mariampolem na chaty litewskie. Na trasie Kalwaria – Mariampol dostrzega zaś meczet w Winksznupiu:

Meczet ten jest drewniany, a obita blachą wieżyczka z półksiężycem wieńczy budowlę. Wewnątrz meczet dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich, na prawo, za ciężką, zieloną

50 Pierwodruk wiersza w „Biesiadzie Literackiej” 1901, nr 37, przedruk w „Dzwonku Częstochowskim” 1903, lipiec, s. 13–15, kolejny przedruk: KUiP 1904, nr 7, s. 141. Przedruk fragmentu: PD 1904, nr 26, s. 405. Por. *Pieśń Wigier*, Karol Hoffman (wiersz), Stanisław J. Woś (fotografie), Suwałki 2004 (nota edytorska zawiera omyłki bio-bibliograficzne).

zasłoną, mieści oddział dla kobiet, które modlą się ukryte przed wzrokiem mężczyzn i nie widząc ich również, po lewej stronie wierni zostawiają obuwie, a w pantoflach tylko wchodzi do drugiej części meczetu, stanowiącej właściwą komnatę modlitewną.

Ściany w niej ozdobione są napisami z Koranu, podłogę zaś zaścieniają całuny śmiertelne, w które spowite były ciała zmarłych. Wyhaftowane napisy wskazują, czyje zwłoki spoczywały w tych całunach. Czytamy tam więc: „ś.p. Helena z Azulewiczów Smolska, umarła dnia 13 stycznia 1874 roku” [...] Dalej stoją kamienie z napisami tatarskimi, najczęściej są to nagrobki zmarłych w okolicy żołnierzy-mahometan, sama bowiem gmina tatarska w gub. suwalskiej liczy zaledwie do 250 osób (KUiP, 7, s. 142).

Jednocześnie z cyklem obrazków *Znasz-li swój kraj?* Hoffman opublikował identyczny tematycznie cykl „wycieczek” z czynnym udziałem dzieci. W „Przyjacielu Dzieci” zamieścił rodzaj beletryzowanego przewodnika po ziemi suwalskiej *Dzieci przewodnikami (Z wycieczek po kraju)*. Nawiązał w nim do wspomnianego już motto z „Tygodnika Polskiego”, nieco je skracając: „cudze znać przyjemnie – swoje obowiązek” (PD, 19, s. 293). Część druga tekstu (PD 1905, 1–13) dotyczy Lublina. Nowością fabularną *Dzieci przewodnikami* jest wprowadzenie sytuacji narracyjnej będącej odwrotnością romantycznej konwencji „wieczorów pod lipą”, w których starzec opowiada dzieciom dzieje ojczyste⁵¹. Suwałki i okolice też były opisane według takiej konwencji lekcji z geografii historycznej przed czterdziestu laty⁵². Nowa konwencja narracyjna niewątpliwie miała podłoże w modnej wówczas zasadzie pogładowości w pedagogice. Niewątpliwie też była podyktowana względami wy-

51 B. Woźniczka-Paruzel, „Dzieje ojczyste dla ludu” doby romantyzmu, Wrocław 1990.

52 *Rozmowa o geografii. VII.*, „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 5, s. 36–39.

chowania patriotycznego, co widać w podkreśleniu czci wobec bohaterów walk niepodległościowych (motyw wsi Lipniak koło Mariampola, upamiętnionej potyczką podczas powstania styczniowego, który w *Znasz-li swój kraj?* jest wspomniany aluzyjnie, tu zaś objaśniony). Niektóre partie *Dzieci przewodnikami* są kopiami lub nieznacznymi parafrazami *Znasz-li swój kraj* (np. cytowany wyżej poetycki opis Wigier jesienią jest powtórzony w PD, 26, s. 404; cytowany opis imponującego wiaduktu kolejowego pod Augustowem jako udanego połączenia natury i cywilizacji, powtarza się w PD, 27, s. 418).

Dzieci przewodnikami są oparte fabularnie na pomysłach, aby miejscowe dzieci – przygotowane merytorycznie dzięki samodzielnej lekturze – pomagały przybywającemu w odwiedzinach krewnemu w poznaniu okolicy. Udany pomysł fabularny jest aparat fotograficzny wujka z Warszawy; wykonywanie zdjęć staje się pretekstem do literackiego opisu wybranego kadru. Podkreślany jest wtedy urok i cechy charakterystyczne pejzażu: „Wujciu, zdejmijmy ten obrazek – śliczny, nieprawdaż? – śluza z wodospadem pośrodku, po bokach gęste drzewa, z tyłu gościniec bity” (PD, 27, s. 418). Z perspektywy dziecięcej niektóre miejsca są ciekawe, gdyż dostarczają zabawy. W przewodnikach dla dorosłych takie motywy zwykle nie występują. Dzięki temu Hoffmanowi udało się zarejestrować niektóre atrakcje Suwałk:

Dzieci poprowadziły wujka nad most przy młynie, gdzie woda spada jak kaskada, z szumem pieniąc się, jakby z umordowania wielkiego, następnie do uroczego zakątka zwanego Arkadią.

Ś.p. Jan Pożerski, nauczyciel gimnazjum, nabywszy posiadłość – grunt z ogrodem, założył tu duży staw, na który spuścił łodzie, ku uciechu wiosłarzy młodych w lecie, w zimie duża tafla stawu staje się doskonałą ślizgawką. Nie poprzestając na tym, właściciel pobudował huśtawki i teatrzyk, który spłonął niedawno. Słowem, jest to park do zabaw

młodzieży. W skwary letnie przyjemnie tu użyć wywczasu, gdy powiew wietrzyka niesie rzeźwą wilgoć od stawu, gdy pactwo śpiewa na wyścigi, a młodzież na łodziach wtóruje mu dźwięcznym chórem... (PD, 23, s. 359).

Trasę do Wigier tym razem Hoffman proponuje przybyć, co stanowi dobry motyw fabularny do wprowadzenia pejzażu. Czyni to autor, choć i tym razem jest to raczej sztamkowy opis: „[...] uderzyła wzrok p.[ana] Zenona olbrzymia, dziś spokojna, tafla jeziora z górującym nad nim wspaniale kościołem. Szuwary i tatarak zarastają brzegi jeziora” (PD, 24, s. 378).

Jak widać, rok 1904 był dla Suwałk wyjątkowy. Dzięki Hoffmanowi i Kulwieciowi miasto odwiedziło sporo osób łaknących atrakcji krajoznawczych, a jeszcze więcej przeczytało o tych atrakcjach w prasie codziennej i tygodniowej. Tekstami z lat 1903–1904, zamieszczanymi w „Ziarnie”, „Dzwonku Częstochowskim”, „Przyjacielu Dzieci” czy „Księżde Uciechy i Pożytku”, Hoffman zaprojektował pewien sposób zwiedzania i postrzegania Suwalszczyzny. Ten projekt ugruntował w odczytach publicznych o Suwałkach, które miewał w różnych miastach kraju⁵³. Z datą 1908 ukaze się drukiem najbardziej znana publikacja autora – broszura ilustrująca cykl przeźroczy *Nieznane zakątki kraju (Suwalszczyzna)*. Wiele zdań i całych akapitów *Nieznanych zakątków kraju* autor dosłownie skopiował z omówionych tu wcześniejszych publikacji. Więc – jak się okazuje – „nieznane zakątki kraju” w roku wydania broszury Hoffmana nie były aż tak „nieznane”. I głównie jemu to zawdzięczamy.

53 „Kurier Radomski” 1906, nr 25, s. 2–3.

ROZDZIAŁ III

Galicyska „perła zdrojowisk” (1850–1914)

Magdalena Sadlik

*Jako jądro w środku roślinnego ustroju,
tak Krynica niby księżna między źródłami mineralnymi
swej okolicy w pośrodku osiadła,
aby majestatem swej chwały otoczyć młodsze
i uboższe swoje współzawodniczki¹.*

U schyłku XIX wieku Galicja – jak podawał Michał Zieleniewski – mogła poszczycić się dwudziestoma czterema zakładami zdrojowymi. Pośród nich to właśnie Krynica wraz z pobliską Szczawnicą cieszyły się największą popularnością². „Tygodnik Ilustrowany” donosił: „W czerwcu i lipcu przybywają chorzy na osłabienie, brak krwi, żołądkowe cierpienia, głównie kobiety: zaś od połowy września wyrusza tam niemal

1 M. Zieleniewski, *Zdroje żelaziste polskie. Krynica*, „Krynica. Dwutygodnik poświęcony ojczystym zakładom zdrojowo-kąpielowym” 1873, nr 4, s. 1.

2 Zob. M. Adamczyk, *U początków uzdrowiska w Krynicy*, „Wierchy” 1974, t. 42, s. 207–215; S. Półchłopek, *Kartki z życia kulturalnego*, [w:] *Krynica*, red. F. Kiryk, Kraków 1994, s. 281–303; M. Adamczyk, *Wieś i osada zdrojowa w okresie austriackim*, [w:] *Krynica*, s. 199–236; S. Pagaczewski, *Pierwsza młodość Krynicy*, [w:] tenże, *Spotkamy się u wód*, Kraków 1972, s. 73–89.

cała Szczawnica, wzmacniając się po osłabiających wodach Magdalenki [...]”³.

Historię Krynicy jako kurortu otwiera rok 1807, kiedy zostaje uznana oficjalnie za zdroj kąpielowy, co wypada przypisać staraniom dr Schultesa⁴ – autora wydanej w językach angielskim, niemieckim i francuskim broszury o leczniczych walorach tamtejszych wód. Dzięki jego propagatorskiej działalności Krynica wygrywa w konkurencji z innymi galicyjskimi rządowymi zdrojowiskami: Truskawcem i Szklm. Niestety, lata trzydzieste i czterdzieste XIX wieku nie są dobrym czasem dla kurortu, gdyż „smutne wypadki polityczne i nieszczęścia ogólne”⁵ skutecznie udaremniły dalszy, dynamiczny rozwój. Także nieudolne rządy administratorów przyczyniły się znacząco do jego powolnej degradacji. Ponowny rozkwit uzdrowiska przypada na lata pięćdziesiąte i wiąże się z działalnością Józefa Dietla oraz Michała Zieleniewskiego, który przez trzydzieści lat pełnił ofiarnie funkcję „lekarza rządowego cesarsko-królewskiego Zakładu Zdrojowego w Krynicy”. Jednak, jeśli wierzyć korespondentowi „Kłósów”, to jeszcze w latach sześćdziesiątych sama miejscowość sprawiała wrażenie zaniedbanej: „[...] Krynica mieszkalna to kupa szop drewnianych porozrzucanych bez ładu i gustu, na prawo i na lewo w gzygzak, do których dostać się podczas błota jest prawdziwym niepodobieństwem”⁶.

3 *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 364, s. 138.

4 *Listom z Galicji Schultesa (Lettres sur la Galitzie, ou la Pologne Autrichienne)* poświęcił uwagę Stanisław Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787–1841)*, Kraków 1902. W liście trzecim, dotyczącym wycieczki do Krynicy i Bardejowa, Schultes wyrażał pragnienie, które, patrząc z dzisiejszej perspektywy, ziściło się: „Może też kiedyś ktoś z uzdrowionych, opuszczając Krynice, poświęci mym ceniom życzliwe wspomnienie. Ta myśl mię zachwyca i pewny jestem, że duch mój z radości zadrży w głębi grobu”. Cyt. za: S. Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787–1841)*, s. 107.

5 M. Zieleniewski, *Krynica i jej zakład zdrojowo-kąpielny*, Kraków 1874, s. 4.

6 K. Kaszewski, *Krynica*, „Kłósy” 1866, nr 48, t. 2, s. 539.

Miarą świetności kurortu były odwiedzające go sławy, to też skrzętnie odnotowywano pobyty artystów, literatów, sławnych aktorów⁷, by wymienić tylko: Helenę Modrzejewską⁸, Wincentego Rapackiego, Antoniego Odyńca, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Marię Konopnicką, Artura Grottgera, Jana Matejkę, Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Jana Zachariasiewicza, Sewera (Ignacego Maciejowskiego), Michała Bałuckiego, Artura Oppmana, Józefa Blizińskiego, Władysława Ludwika Anczyca, Walerię Marrené-Morzkowską, Hajotę (Helenę Janinę Pajzderską), jak też wizyty przedstawicieli znamienitych rodów: Fredrów, Potockich, Sapiehów, Lubomirskich, Dzieduszyckich. Krynicę odwiedzał często także fotograf Franciszek Wyspiański, „z tych Wyspiańskich” – stryjeczny brat Franciszka, ojca twórcy *Wesela*, który „zasługę położył odbijaniem fotograficznym pięknych okolic zdrojowiskowych”⁹.

Przerzucając poźółkłe karty „Tygodnika Ilustrowanego”, a nade wszystko „branżowych” – balneologicznych czasopism schyłku XIX wieku, nietrudno zauważyć, iż konsekwentna promocja galicyjskiego kurortu wynikała z przesłanek o charakterze patriotycznym. Również w rozlicznych XIX-wiecznych bedekerach, wspomnieniach, urokliwą sądecką miejscowość prezentowano jako alternatywę dla sławnych, renomowanych zagranicznych uzdrowisk tak chętnie odwiedzanych przez rodaków:

Jest ona [Krynica] bowiem częścią i chlubą naszej miłej Ojczyzny – a jednym ze środków budowy coraz większego i trwalszego gmachu, jakim jest zwiększenie bogactwa narodowego, obok równoczesnego tworzenia i rozwijania oczyszczonych miejsc leczniczych, otwartych dla całej ludzkości

7 Zob. S. Półchłopek, *Kartki z życia kulturalnego*, s. 281–286.

8 S. Pagaczewski, *Modrzejewska na krynickiej scenie...*, [w:] tenże, *Spotkamy się u wód*, s. 101–105.

9 Zob. *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 365, s. 140.

a szczególnie dla rodaków, nie potrzebujących szukać cudzych bogów za granicą kraju swojego i wywozić grosz polski tam – gdzie go lekceważą i gdzie on iść nie powinien!... A dzięki Bogu, nasze zdrojowiska rozwijają się coraz bardziej i mają piękną przeszłość za sobą – a jeszcze piękniejszą przyszłość przed sobą¹⁰.

Przekonywano, iż wobec zdrowotnych walorów rodzimych kurortów ustępują im europejskie:

Śmiało zaś możemy powiedzieć, iż w wielkich zagranicznych zdrojowiskach są wspaniałe gmachy, przepyszne różne urządzenia i udogodnienia, liczne i piękne miejsca wycieczkowe itp., ale prawie wszystkim tym światowym „Badom”, brakuje tego naszego – swojskiego – przepysznego powietrza górskiego, nasyconego wonią lasów szpilkowych – a to jest ważnym czynnikiem leczniczym i higienicznym¹¹.

Trzeba przyznać, iż autorzy przewodników konsekwentnie, od pierwszych stron swych opisów, promowali kurort, podkreślając chociażby możliwość łatwego dojazdu, bez ryzyka narażenia się na trudy uciążliwej podróży¹². Od 1876 roku Kraków miał kolejowe połączenie z Muszyną, a wybór tej opcji dojazdu gwarantował malownicze widoki, bo, jak zapewniał Zieleniewski:

Nie ma w naszym kraju drugiej kolei z tak zajmującymi i tak czarującymi widokami, z tak śmiałym jej kierunkiem, z tak wielkim nad poziom wyniesieniem, a tak imponującej swymi krzywiznami, tudzież różnorodnością pokonanych przeszkód, jakie nasunęły topograficzne stosunki tutejszej okolicy¹³.

10 B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896, s. 127.

11 Tamże, s. 143.

12 Wyjątkowo niedogodny był dojazd z Warszawy – jak podawał redaktor „Kłosów”, podróż trwała aż 36 godzin. Zob. K. Kaszewski, *Krynica*, s. 529.

13 M. Zieleniewski, *Ilustrowana pamiątka z Krynicy*, Kraków 1883, s. 6.

Niestrudzony lekarz w rozlicznych broszurach, artykułach zachęcał do krynickich kuracji, obiecując powrót sił witalnych, radości życia:

Po kilkunastodniowym pobycie w Krynicy krasny rumieniec pokrywa dawniej wybladłe oblicze; kto poprzednio wyrzekał na brak apetytu lub snu, ten prawie jest nienasycony; melancholiczny i samotności spragniony, szuka towarzystwa i gwaru, staje się ruchliwym i swobodnym; bo odzyskał siły, bo powróciła mu wiara w siebie i nadzieja wyzdrowienia, a z nim i szczęścia rodzinnego¹⁴.

W akcję promocji rodzimych uzdrowisk włączył się również Władysław Bełza – autor *Katechizmu polskiego dziecka*. W związku ze stuletnimi, hucznie obchodzonymi urodzinami kurortu (23 i 24 sierpnia 1893) wydano jego broszurę: *Krynica w stuletnią rocznicę oddania tutejszych źródeł na użytek publiczny*, zwieńczoną patriotycznym przesłaniem-apelem: „Bądźmyż jak ów Anteusz, – który nie u piersi obcej karmicielki ale z rodzinnej ziemi czerpał swą siłę, – a ona udzieli nam cudownej swej mocy, i późne pokolenia błogosławić nam będą”¹⁵.

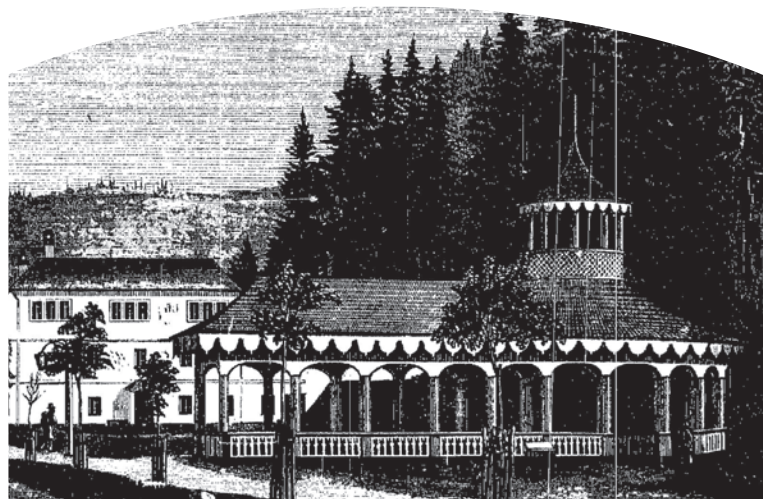
Promocja polskich zdrojowisk łączyła się z kampanią wymierzoną w niemieckie kurorty, bo, jak ubolewał redaktor „Kurier Lwowski”:

Zastępy chorych i zdrowych, emigrujące co roku do Niemiec, aby odetchnąć niemieckim powietrzem i krzepić się niemieckimi wodami za powrotem do kraju są niejako komiwojażerami zachwalającymi towar niemiecki [...] chociaż krajowe wody przewyższają skutecznością importowane z zagranicy w olbrzymich ilościach wody mineralne¹⁶.

¹⁴ Tamże, s. 15.

¹⁵ W. Bełza, *Krynica w stuletnią rocznicę oddania tutejszych źródeł na użytek publiczny*, Lwów 1893, s. 32.

¹⁶ [Anonim], *Popieranie zdrojowisk polskich*, „Kurier Lwowski” 1908, nr 273, s. 2.



III

Juliusz Cieszkowski (rysunek wg fotografii), Jan Styfi (drzeworyt),
*Widok źródła w Krynicy, z przyległą górą,
i dom zwany: „pod Orłem”*

(Kazimierz Kaszewski, *Krynica*, „Kłosy” 1866, nr 47, s. 529)

Również na łamach „Przeglądu Zdrojowego” namawiano do solidarnego bojkotu pruskich kurortów, w nadziei iż taka ekonomiczna presja skutecznie przekona zaborcę do zaprzestania prześladowań Polaków¹⁷. Donoszono także o wypadkach złego traktowania rodaków w niemieckich „badach”¹⁸.

Sezon w Krynicy dzielił się na trzy okresy: od 15 maja do 30 czerwca, od 1 lipca do 31 sierpnia i od 1 do 30 września. Wiosną i jesienią ceny mieszkań i kąpeli były o około dwadzieścia procent niższe, w miejscowości panowała cisza i spokój, toteż chorym zalecano pobyt w tych właśnie porach roku. W lecie natomiast tłumnie zjeżdżali do Krynicy amatorzy życia towarzyskiego, spragnieni rozrywek, których próżno by szukać w mieście latem, a jak zapewniał lekarz zakładowy, następca Zieleniewskiego, Leon Kopff: „Znajdą oni w Krynicy i muzykę i teatr, koncerta, odczyty i zebrania towarzyskie, wycieczki i bale”¹⁹.

*„Czy drogo czy tanio w naszych zdrojowiskach”?²⁰ –
rządy biurokracji austriackiej*

Dyskusje nad przyszłością Krynicy i sposobem jej zarządzania powracały regularnie co kilka lat, temat często podejmowany był przez zakładowych lekarzy: Zieleniewskiego i Skórczewskiego.

Wiele kontrowersji wzbudzał sposób zarządzania uzdrowiskiem. Jak utrzymywał Józef Olszewski, dzieje jego funkcjonowania mogą w przyszłości stanowić dla historyków frapujący materiał do studiów nad „austriacką kulturą ekonomiczną”²¹.

17 Zob. Z. Pelczar, *W sprawie bojkotu pruskiego*, „Przegląd Zdrojowy, Sportowy i Turystyczny” 1908, nr 3.

18 [Anonim], *Z rozpoczęciem sezonu leczniczego*, „Przegląd Zdrojowy, Sportowy i Turystyczny” 1908, nr 7.

19 L. Kopff, *Zakład Zdrojowo-Kąpielowy w Krynicy*, Kraków 1891, s. 49.

20 M. Zieleniewski, *Czy drogo czy tanio w naszych zdrojowiskach?*, Lwów 1887.

21 J. Olszewski, *Wady i braki Krynicy w Zarządzie zdrojowiska. Referat przedstawiony na I wiecu gości w Krynicy w dniu 12-go sierpnia 1904 roku*, Lwów 1904, s. 7.

Już w drugiej połowie lat osiemdziesiątych Michał Zieleniewski rozważał kwestię: *Czy drogo czy tanio w naszych zdrojowiskach?*, dowodząc niezbicie, iż za obniżeniem cen przemawiają przesłanki o charakterze humanitarnym, patriotycznym i ekonomicznym²². Bowiem cena pokoju w kurorcie galicyjskim przewyższała kilkakrotnie koszty wynajmu w zakładach Królestwa. Najdroższa była Krynica, gdzie za jeden nocleg żądano nawet 4 zł reńskie, oczekując prócz tego dodatkowej zapłaty za drobne usługi: przygotowanie samowara, wysłanie służby po doktora itp. Ceny kurortów galicyjskich okazywały się równie wygórowane w porównaniu ze stawkami obowiązującymi w renomowanych europejskich uzdrowiskach: Karlsbadzie, Marienbadzie, Merano (1,60–2 zł reńskie), a owa dysproporcja raziła tym bardziej, iż rodzime kurorty swym komfortem nie dorównywały zachodnim. Ponieważ dłuższe utrzymanie się takiej tendencji mogło skutecznie zahamować ich rozwój, Zieleniewski proponował, aby ceny wynajmu były regulowane rządowymi ustawami normującymi cenę pokoi. Jednocześnie określał rozporządzenie „względem trwania najmu i terminów wypowiedzenia mieszkań zdrojowo-gościnnych” wydane w 1882 roku przez c. k. Namiestnictwo jako niewystarczające. Nie regulowało ono cen, a chroniło jedynie interesy właścicieli. Toteż ten wieloletni etatowy lekarz uzdrowiska postulował powołanie komitetu gospodarczo-zdrojowego, który zająłby się unormowaniem cen i taryf, czuwał nad porządkiem i czystością, organizował rozliczne atrakcje podczas sezonu. Coroczne sprawozdania z działalności zdrojowisk ogłaszane drukiem zapewniłyby publiczną kontrolę nad zakładami zdrojowymi.

22 M. Zieleniewski, *Czy drogo czy tanio...*, s. 5–6. Bolesław Skórczewski, który również podjął ten temat, przekonywał, że to przede wszystkim krótki sezon i problemy z zaopatrzeniem mają decydujący wpływ na wygórowane ceny w kurorcie, nie zaś nadmierne oczekiwania finansowe miejscowych (B. Skórczewski, *Sprawy zdrojowisk i uzdrowisk w Galicji*, Kraków 1904, s. 6–7).

Brak niezbędnych inwestycji oraz wzrost cen budziły zaniepokojenie, protesty kuracjuszy, jak i lekarzy, działaczy społecznych, którym przyszłość polskich uzdrowisk nie była obojętna. Sytuacją finansową uzdrowiska zainteresowali Koło Polskie i namiestnika hrabiego Andrzeja Potockiego, który w 1904 roku odwiedził Krynice, a swój plan pomocy przedstawił austriackiemu ministrowi rolnictwa. Kwestia przyszłości kurortu stała się przedmiotem dyskusji na marcowym posiedzeniu Koła Polskiego. Posłowie winą za złą sytuację Krynicy skłonni byli obarczyć komisję zdrojową, oskarżając ją o niegospodarne wykorzystanie rządowych funduszy. Taka diagnoza, wynikająca w dużej mierze z nieznamomości miejscowych realiów, wzbudzała spore kontrowersje. W istocie, jak odnotowuje lekarz Skórczewski, zakład takich dotacji nie dostawał, utrzymując się jedynie z „taksy kuracyjnej”, zaś rząd wydatków na zdrojowisko nie konsultował z radą komisji zdrojowej²³. Prócz Skórczewskiego z opinią Koła Polskiego polemizował również Olszewski – niegdysiejszy komisarz zdrojowy. Obaj za zły stan Krynicy obwiniali niesprawnie funkcjonujący, biurokratyczny system austriacki, wskazując, iż to zarządca uzdrowiska, sprowadzany przez władze do roli dozorca, powinien w nim sprawować faktyczną władzę²⁴. Jak wspominał Skórczewski, zarządca bez konsultacji ze zwierzchnikami mógł wydać zaledwie 50 zł, a i tak musiał pisemnie udokumentować taką konieczność.

W sierpniu 1904 roku odbył się w Krynicy „pierwszy wiec gości”, podczas którego Olszewski wygłosił referat, później osobno wydany: *Wady i braki Krynicy w zarządzie zdrojowiska*. Odpowiedzialnością za ekonomiczne kłopoty kurortu obarczał on nieudolne rządy austriackie – niekonsekwentne, często zmieniające się zasady funkcjonowania placówki, przyporządkowa-

23 B. Skórczewski, *Sprawy Krynicy w Kole Polskim. Administracja rządowa w Krynicy. Sanacja Krynicy*, Kraków 1904, s. 3–4.

24 Zob. tamże, s. II; tenże, *Sprawy Krynicy...*, s. II.

nie je coraz to nowym jednostkom rządowym. Do 1855 roku pieczę nad kurortem sprawowała krajowa władza we Lwowie, przez następne siedemnaście lat – krakowska dyrekcja skarbu, by na okres 1867–1873 znowu wróciło pod lwowski zarząd. Kiedy powołano nową jednostkę administracji galicyjskiej – Dyрекcję Dóbr Państwowych, podlegającą Ministerstwu Rolnictwa w Wiedniu – uzdrowisko znalazło się w jej gestii. To właśnie lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, czasy dyrektorów: Sieglera, a później Glanza, „którzy choć Niemcy z pochodzenia nie mało około tej chluby polskich zdrojowisk położyli zasługi”²⁵, uzna Olszewski za najbardziej pomyślne dla Krynicy. Wtedy to dzięki znacznym nakładom finansowym zrealizowano wiele inwestycji: wybudowano drogę łączącą Krynicy z Muszyną, dworzec zdrojowy, nowe łazienki borowinowe, powstał park w Słotwinach. „Erę niepojętej apatii” wyznacza moment przejęcia zarządu Krynicy przez departament sanitarny Namiestnictwa (1894). Konieczność akceptacji wszelkich decyzji przez Ministerstwo w Wiedniu skutecznie blokowała wiele inicjatyw. Szczególnie dawał się we znaki brak oświetlenia elektrycznego i połączenia kolejowego²⁶. Olszewskiemu sekundował Skórczewski, postulując niezbędne zmiany administracyjne. Już w latach osiemdziesiątych Bronisław Babel pisał o osobliwej, panującej w Krynicy dwuwładzy: urzędników państwowych sprawujących pieczę nad zakładem i wójta – ruskiego, niepiśmiennego chłopa, któremu, jako zarządzającemu gminą krynicką, podlegali tamtejsi osadnicy²⁷. Wobec sprzeczności interesów, a co za tym idzie

25 J. Olszewski, *Wady i braki...*, s. 10. Z wielką atencją o rządach Sieglera wypowiadał się także Skórczewski. Zob. B. Skórczewski, *Krynica jej rozwój i jej obecne potrzeby*, Kraków 1904, s. 54.

26 Ostatecznie połączenia kolejowego Krynica doczekała się w 1911 roku. Zob. L. Zakrzewski, *Jak kolej żelazną z Muszyny do Krynicy doprowadzano*, „Almanach Muszyny, czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien” 1999, s. 19–26.

27 Zob. B. Babel, *Przyszłość Krynicy*, Kraków 1880, s. 9.

zatargów i nieporozumień pomiędzy rdzennymi mieszkańcami a osadnikami, obie strony podjęły starania o prawne regulacje²⁸. W rezultacie w 1904 roku rada gminna zadecydowała o rozdzieleniu gminy, a wszelkie kwestie z tym związane, wzbudzające niemałe emocje zainteresowanych²⁹, sfinalizowano ostatecznie dopiero w 1912 roku.

Podkreślić wypada, iż dyskusje dotyczące zarządzania Krynicy miały częstokroć polityczny podtekst. Toteż nieudolne rządy postrzegano czasem nie tyle jako świadectwo niekompetencji, ile świadome działanie na kształt osobliwego sabotażu:

Od zagarnięcia Galicji rząd austriacki miał dwa dążenia na celu: aby w tym „odzyskanym kraju” wytepić wszystko, co jest polskie, oraz aby ten kraj doprowadzić do zupełnego upadku finansowego, by nie miał siły przeciwdziałać. Wszelkiego rodzaju przemysł był niebezpieczny, dlatego go tępił bezwzględnie. Po europejsku prowadzone przedsiębiorstwo zdrojowe wpłynęłoby na podniesienie dobrobytu licznych wspólnych przedsiębiorców, a przytem Polacy znaleźliby punkt zborny, który by źle oddziaływał na dążenia germanizacyjne. [...] To nie jest administracja przedsiębiorstwa czysto finansowego, ale od początku do dzisiaj główne znaczenie ma podkład polityczny. Nie działa się tu według rachunku kupieckiego lub ekonomii politycznej [...]³⁰.

Burzliwe dysputy dotyczące dalszych losów Krynicy rozpętały się w 1913 roku, kiedy to rozważano możliwość wydzierżawienia uzdrowiska³¹. Polskie Towarzystwo Balneologiczne

28 Zob. T. Duda, *Miasto i mieszkańcy*, [w:] *Krynica*, s. 241.

29 Zob. B. Skórczewski, *Rozdział terytorialny*, [w:] tenże, *Oddzielenie zdrojowiska od gminy wiejskiej*, Kraków 1904, s. 30–36.

30 B. Skórczewski, *Historia Krynicy*, Kraków 1906, s. 17–18.

31 Taką możliwość rozważano już znacznie wcześniej – Kazimierz Kaszewski za przykład sprawnie funkcjonującego uzdrowiska podawał Szczawnicę zarządzaną przez właściciela, Józefa Szalaya. Zob. K. Kaszewski, *Krynica*, s. 540.

zajęło w tej kwestii jednoznaczne stanowisko, utrzymując, iż zakłady zdrojowo-kąpielowe przez wzgląd na ich rolę społeczną powinny zostawać pod państwowym nadzorem³². Na II Zjeździe Przemysłowo-Balneologicznym, zorganizowanym przez Krajowy Związek Zdrojowisk, jego prezes, hrabia Jan Potocki, podjął się utworzenia towarzystwa akcyjnego z myślą o dzierżawie Krynicy. Toteż Towarzystwo Balneologiczne rozpisało ankietę dotyczącą ewentualnego wydzierżawienia kurortu, w której wypowiedzieli się galicyjscy notable³³. Owe spory, toczone się na łamach prasy, niekiedy bardzo emocjonalne, nie dziwią, gdyż uzdrowisko traktowano niczym „wielkie przedsiębiorstwo krajowe”³⁴.

Literackie obrazy Krynicy

W przeciwieństwie do Zakopanego Krynica nie doczekała się wielu literackich świadectw swej świetności. Pośród nielicznych trzeba wymienić utwory Józefa Ignacego Kraszewskiego: *Wielki Nieznajomy*³⁵ i *Koncert w Krynicy*, powieść Michała Bałuckiego o obiecującym tytule *Polowanie na żonę* oraz opowiadanie *Szkice kąpielowe* Edwarda Zorjana. Wystawiana na krynickiej scenie komedia Zygmunta Przybylskiego *Wyprawa kąpielowa* (1885) nie ukazała się drukiem, a jej rękopis zaginął.

Pośród najmniej udanych sezonów doby popowstaniowej zapisało się niewątpliwie lato 1866, kiedy to wojna prusko-austriacka skutecznie zniechęciła do podejmowania rekreacyjnych wyjazdów. Ale ten rok stał się dla Krynicy pamiętny także

32 *Ankieta Polskiego Towarzystwa Balneologicznego w sprawie wydzierżawienia Krynicy*, Kraków 1913, s. 3–4.

33 Tamże, s. 13–21.

34 Tamże, s. 7.

35 Zob. E. Ihnatowicz, *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004.

i z innej przyczyny – wtedy właśnie gościł w kurorcie Józef Ignacy Kraszewski; jak pisał do Adama Miłaszewskiego: „Gości bardzo, bardzo mało i teatr pewnie nie przyjdzie, bo majątniejszych familii ledwie kilka, a kilkadziesiąt Żydów”³⁶.

Kraszewski zatrzymał się w hotelu Seiferta, który mieścił się w willi „Pod Trzema Różami”, tam też rozgrywać się będzie akcja jego powieści *Wielki Nieznajomy*. Krynickie widoki nie napawały pisarza szczególnym zachwytem: „Tu właściwie podnóże górskie, ale nie góry jeszcze. Krynica jest miła, ale widoki zamknięte i lasy jodłowe jednostajne, niewiele malowniczego przedstawiają”³⁷.

Bronisław Babel wspomina, iż pisarza podejmowano w Krynicy z wielką atencją: „Były tu bankiety wydawane na jego cześć – panie prześcigały się w uprzejmościach dla niego – a przy wyjeździe, wóz pocztowy prześlicznie umajono – nawet i konie przybrano w kwiaty”³⁸.

Sam Kraszewski pisze raczej o „ciszy krynickiej”, nie nadmieniając ani słowem o składanych mu hołdach. Niewykluczone, iż owo milczenie dyktowała skromność. Jego pobyt w Krynicy upamiętniono rzeźbą – ławką Kraszewskiego zaprojektowaną przez Wojciecha Gersona, wykonaną w krakowskiej pracowni Fabiana Hochstima³⁹.

36 J. I. Kraszewski, *[Do Adama Miłaszewskiego]*, [w:] tenże, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, Rodziny Langie, Walerego Eliasza-Radzikowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966, s. 31.

37 J. I. Kraszewski, *[Do Tadeusza Langiego]*, [w:] tenże, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, Rodziny Langie, Walerego Eliasza-Radzikowskiego*, s. 185.

38 B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, s. 40.

39 Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się w roku 1881, lecz już w 1879, kiedy w Krakowie obchodzono hucznie jubileusz pracy twórczej Kraszewskiego, przesłano pisarzowi projekt wraz z podpisanymi przez doktora Zieleniewskiego (*notabene* wspomnianego wielokrotnie w *Wielkim Nieznajomym*) życzeniami. Zob. B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, s. 43.

Sławetne krynickie ulewne deszcze, zmora wszystkich kuracjuszy⁴⁰, dały się we znaki także i Kraszewskiemu, który z kurortu słał rozpaczliwe listy: „Humor mi psuje okropna pogoda, deszcz ustać nie chce i leje, a leje. Wszyscyśmy tym skłopotani, a mnie i to zimno, i klimat ostry niepospolicie dokucza”⁴¹.

Pora okropna doprowadziła nas, i najcierpliwszych nawet, do rozpacz. Ledwie od godziny mamy pogodę, ale i to uważamy tylko za wstęp do nowej ulewy. Deszcze trwały niekiedy po 10 godzin bez przerwy lub powtarzały się w ciągu dnia po kilkanaście razy. Ja i kąpiele przestałem brać dla zimna, i wodę pić. Czy 23 dni picia i 12 kąpiele robi jaki skutek, nie wiem. Dziś jestem zmarzły i czuję się gorzej, niż byłem [...] Pobyt w Krynicy znużył mnie raczej niż odświeżył⁴².

Również w *Wielkim Nieznajomym* pisarz nie omieszczał wspomnień o depresyjnych właściwościach krynickiej deszczowej aury:

Taka pora, gdy trwa dni kilka, zdolną jest ludzi najwytrzymalszych doprowadzić do podrażnienia, odjąć im ciepłość, skłócić z gospodarzem domu, poróżnić z ordynującym lekarzem, zwaśnić w łazienkach z posługującymi i z całym rozbratać światem⁴³.

Swe obserwacje społeczno-obyczajowe, doświadczenia i przeżycia związane z pobytem w Krynicy uwiecznił w powieści, jej akcję sytuując właśnie w 1866 roku:

40 Utyskiwania na fatalną pogodę powracają wielokrotnie w relacjach z pobytu w kurorcie; jak wspomina korespondentka „Kuriera Lwowskiego”: „Właściwie deszcz urzęduje hydropatyczną kurację całej Krynicy” (zob. [W-a], *Ze Zdrowisk*, „Kurier Lwowski” 1898, nr 197, s. 2).

41 J. I. Kraszewski, *[Do Tadeusza Langiego]*, s. 193.

42 Tamże, s. 193–194.

43 J. I. Kraszewski, *Wielki Nieznajomy*, Kraków 1988, s. 36.

Przecięte drogi, utrudnione komunikacje przyczyniają się też do przytrzymania każdego we własnym kącie. Lecz że choroba nie folguje, a rozkazy lekarza są wyrokami śmierci lub życia – suną się do wód ci, co muszą. Tacy znowu goście, dogodni dla apteki, lekarzy, a nawet i hotelów, najmniej z sobą przynoszą materiałów do życia społecznego i zabawy. [...] zsuwali się z wolna ludzie chorzy, przestraszeni, odpoczynku i ciszy potrzebujący, wreszcie ci, co nie wiedzieli, co ze sobą począć, nie mając otwartego Ems, Wiesbaden, Hamburg. Przybywali tu i tacy, którzy w szczęśliwszych czasach powędrowaliby byli potrzebnego im żelaza rozpuszczonego w wodzie szukać dalej, przyprawnego po niemiecku, ale że tam właśnie kulami świstano – woleli pić domową wodę z bezpieczeństwem, że się przy niej z innym żelazem, nie przepisany przez lekarza, nie spotkają⁴⁴.

Krynica Kraszewskiego pachniała rezedą. W powieści kilkakrotnie wspomina o woni tego zapomnianego dziś kwiatu, królującego niepodzielnie w ogródku doktora Zieleniewskiego. Pisarz, nie szczędząc ironii snobistycznemu światkowi arystokratycznemu, z sobie właściwym zamiłowaniem do obyczajowych obserwacji skreślił obraz kurortu jako miejsca salonowych zabaw, flirtu, swoistego „targowiska próżności”:

U wód w ogólności, czy kto chce się bawić, czy nie, przyjętą jest rzeczą że baliki i tańce być muszą i że pewna część młodzieży chwyta ster ich wiedząc, że się tym pannom przypodobą [...] Więc i w tym roku, choć w wojsku austriackim i pruskim wielu krewnych bliskich mieli goście kryniccy, płeć piękna nie potrafiła oprzeć się pokusie zabaw⁴⁵.

Owe „bale, baliki i tańce”, o których wspomina Kraszewski, odnotowywała galicyjska prasa, a Babel pisał o hucznych

44 Tamże, s. 5–6.

45 Tamże, s. 29.

zabawach odbywających się w domu „pod Barankiem”⁴⁶. Ze skreślonym tu obrazem koresponduje ten wyłaniający się z powieści Bałuckiego⁴⁷. Pisarz przedstawił kurort niczym osobiwy poligon, na którym skutecznie można „polowanie na żonę”, a uściślając – na jej posag. Bowiem bohater jego powieści, hrabia Rumpelt, bankrut, w poszukiwaniu wód „szczególnie takich, które by w składzie swoim zawierały jak najwięcej nie żelaza, ale złota”⁴⁸, wybrał się właśnie na podbój Krynicy. „Perła uzdrowisk” jawi się niczym Mekka dla przeróżnej maści improduktiwów: desperatów-utrącjuszów nawiązujących „skandaliczne romanse z [...] damą pikową, treflową, karową i kierową”⁴⁹, młodzieńców określanych kąśliwie przez bankierów jako *Jugend aus Talmigold*, wprawiających się na krynickich salonach w sztuce konwersacji i flirtu, a wreszcie „kuzynków” pełniących rolę dam do towarzystwa.

Satyryczny obraz kurortu, panujących tam stosunków, przynosi opublikowane w „Kurierze Lwowskim” opowiadanie Edwarda Zorjana *Szkice kąpielowe*⁵⁰. Aczkolwiek nazwa miejscowości kryła się za kryptonimem „X”, nadającym relacji uniwersalny charakter, to jednak szereg podanych szczegółów pozwala ją utożsamiać z Krynica. Uciążliwa podróż, drożyzna, kłopoty z wynajmem mieszkania, relacje międzyludzkie naznaczone obłudą, podporządkowane etykietce i konwenansowi, chciwość miejscowych lekarzy – takie oto niezbyt obiecujące perspektywy rysował autor przed letnikami, których stan zdrowia zmuszał do podjęcia kuracji. „Tłumy pijące kawę, zjadające

46 Zob. B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, s. 39, 51–52.

47 O wątpliwościach związanych z autorstwem powieści zob. S. Pagaczewski, *Kilka słów o prasie kąpielowej*, [w:] tenże, *Spotkamy się u wód*, s. 246–247.

48 M. Bałucki, *Polowanie na żonę. Szkic do komedii przez Niemichała Niebałuckiego*, Kraków 1874, s. 3.

49 Tamże, s. 41.

50 E. Zorjan [E. Sedlaczek], *Szkice kąpielowe*, „Kurier Lwowski” 1885, nr 206, 207, 213–216, 218, 220–222.

tuziny rogali z masłem”, przemierzające deptak, popychające się przy tym nawzajem, dopełniały tego karykaturalnego obrazu kurortu.

Przywołane tu, obfitujące w obyczajowe obserwacje powieści Kraszewskiego, Bałuckiego, a przede wszystkim *Szkice kąpielowe* Zorjana antycypowały satyryczne ujęcie Zapolskiej, która w *Sezonowej miłości* skreśliła obraz Zakopanego, nie szczędząc gorzkiej ironii jego bywalcom⁵¹.

Korespondencje „ze zdrowisk”

Niekiedy oskarżano galicyjską prasę o brak wystarczającego zaangażowania w promowanie rodzimych zdrojowisk galicyjskich⁵², aczkolwiek trzeba przyznać, iż wzmianki o nich, jak i korespondencje z najbardziej znanych miejscowości, ukazywały się „Kurierze Lwowskim”, „Czasie”, a także w pismach wydawanych w Królestwie: „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kłosach” i „Wędrowcu”.

Na drugą połowę XIX wieku przypada rozwój prasy „branżowej”, promującej konsekwentnie rodzime kurorty, by wspomnieć tylko „Zdrowisko” – organ Tatrzańskiego Towarzystwa⁵³, „Przegląd Zdrojowy. Pismo poświęcone sprawom zdrojowisk i miejsc klimatycznych krajowych”, „Przegląd Zdrojowy i Turystyczny”, „Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy i Przewodnik Turystyczny”. W ostatnim ćwierćwieczu Krynica doczekała się aż dwóch czasopism. W latach 1872–1875

51 Zob. M. Sadlik, „Wykrywane mrówki” wobec „duszy Tatr”. *Filister u stóp Giewontu*, [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)*, red. M. Madejowa, A. Mlekołaj, K. Sikora, Nowy Targ 2005, s. 129–134.

52 Zob. *Rozmaitości galicyjskie*, „Przegląd Zdrojowy, Sportowy i Turystyczny” 1908, nr 3. „Kurier Lwowski” na swych łamach odpierał ten zarzut. Zob. [Anonim], *Popieranie zdrojowisk polskich*, s. 2.

53 Zob. W. A. Wójcik, „Zdrowiska” – *pierwsze czasopismo Towarzystwa Tatrzańskiego*, [w:] tenże, *W kręgu Tatr*, Zakopane 2008, s. 181–190.

Michał Zieleniewski wydawał własnym sumptem „Krynicę. Dwutygodnik poświęcony ojczystym zakładom zdrojowym”⁵⁴. Podtytuł pisma mógł wprowadzać w błąd, bowiem w istocie periodyk poświęcony był wyłącznie Krynicy. Ukazywał się tylko w sezonie kąpielowym⁵⁵. Redaktor regularnie zamieszczał listę gości przybywających do Zakładu Zdrojowego⁵⁶. Pismo pełniło przede wszystkim rolę informatora, przewodnika dla przyjezdnych. I chyba tym właśnie faktem tłumaczyć można powtarzalność informacji powracających w kolejnych sezonach. Monotematyczność, monotonia należały niewątpliwie do mankamentów tego wydawanego amatorsko pisma. Znacznie sprawniej redagowana była „Krynica” Bronisława Babła, w której umieszczano również korespondencje z innych galicyjskich uzdrowisk: Żegiestowa, Muszyny, Szczawnicy, Truskawca, Iwonicza, a także zagranicznych, popularnych kurortów: Karlsbadu, Wiesbaden. Tomy późłkłych roczników pozwalają wskrzesić obrazy zabaw, teatralnych występów, barwnych korowodów artystów, akrobatów i linoskoczków, goszczących co lato w Krynicy. Ponieważ do kurortów zjeżdżali przedstawiciele różnych warstw społecznych ze wszystkich zaborów, wydawały się one wymarzonym miejscem do przeprowadzania obserwacji o charakterze społeczno-socjologicznym. Niekiedy były podpo-

54 Pismo spełniało głównie funkcję marketingową, jak triumfalnie donoszono na łamach „Krynicy”, reklamując tym samym kurort: „Zaiste! nie mało tu zrobiono – bo z gruzów zmartwych powstał na nowo zakład zdrojowo-leczniczy ku uldze cierpiących! ku chwale i ku pożytkowi kraju naszego! ale i ofiarą a nakładem znakomitych kapitałów, Krynica odżyła, wzrosła, dojrzała i spotężniała” (M. Zieleniewski, *Zdroje żelaziste polskie. Krynica*, „Krynica” 1873, nr 7, s. 2).

55 Zob. S. Pagaczewski, *Kilka słów o prasie „kąpielowej”*, s. 244–253.

56 Owa lista uwzględniała nie tylko imię, nazwisko i miejsce zamieszkania kuracjusza, ale również jego profesję. I tak wśród letników w sezonie przypadającym na rok 1873 znaleźli się między innymi: Hoffer Majer – blacharz z rodziną, Holander Herman – pracownik kancelarii z Tarnowa; Rabonowicz Etel – żona kupca z Berdyczowa (zob. „Krynica” 1873, nr 1).

rządkowane patriotycznym przesłankom, toteż goszczące w rodzimych kurortach niewiasty – „prawdziwe Polki” – stawiano za przykład innym, by tym skuteczniej walczyć z postawą kosmopolityczną:

Piękne Panie, ta prawdziwa ozdoba naszego uzdrowiska, jakże na pierwsze spojrzenie wydają się do siebie i europejskich żurnalów podobne! Lecz popatrzmy tylko chwilę, a pomimo turniur i sioდეłek na głowie, w które je królowa mody ustroiła, znać że to nadobne córki naszej ziemi, łagodne i serdeczne, uprzejme a ostrożne [...]. To nie są niemieckie „Hausfrauen” lub sztywne „Ladies” angielskie, albo też szczebiotliwe francuski [Francuzki], lecz prawdziwe kobiety – decydujący czynnik w naszym społeczeństwie⁵⁷.

W prasie „kąpielowej” odnotowywano skrupulatnie wszelkie czynniki wpływające na niską frekwencję kuracjuszy: pogłoski o epidemii⁵⁸, wojenne zawirowania, czy też wewnętrzne zamieszki. U progu sezonu w 1898 roku niektóre galicyjskie gazety (wśród nich nie zabrakło krakowskiego „Czasu”⁵⁹) pisały o zamieszkach antyżydowskich w Muszynie i Krynicy (wsi). „Kurier Lwowski” z 30 czerwca donosił: „Wieczorem nadeszły niepokojące wiadomości z Muszyny i Krynicy (wsi). Odeszły dwie kompanie piechoty. Telegrafowano po nowe wojsko. Siły są za małe [...] We wsi Krynicy zrabowali ascendenci kram. Wybito szyby w karczmie żydowskiej”⁶⁰.

W związku z rozruchami w trzydziestu trzech powiatach galicyjskich (m.in. w okręgu Nowy Sącz) zaprowadzono stan wyjątkowy. W tym samym numerze „Kuriera Lwowskiego”

57 [Anonim], *Refleksje kąpielowe*, „Krynica” 1885, nr 15, s. 1.

58 Zob. [Anonim], *Korespondencja ze zdrojowisk i kąpielisk krajowych*, „Krynica” 1873, nr 2.

59 Zob. [Anonim], *Rozruchy w kraju*, „Czas” 1898, nr 146, s. 3.

60 [Anonim], *Rozruchy antyżydowskie*, „Kurier Lwowski” 1898, nr 179, s. 2.

opublikowano uspokajającą depeszę doktora Ebersa⁶¹. W „Zdrojowisku” przedstawiano owe zamieszki jako li tylko wydarzenie prasowe, wykreowane w całości przez galicyjską prasę⁶², co wynikało zapewne z chęci wyciszenia nastrojów i obawy, by informacje o antyżydowskich incydentach nie zniechęciły letników. Na marginesie wspomnieć wypada, iż „kwestia żydowska” powracała co jakiś czas w doniesieniach z Krynicy, gdyż znaczną część kuracjuszy stanowili właśnie wyznawcy Mojżesza, jak notował Kraszewski: „Żydzi przemagają, jeśli nie *qualitate*, to *quantitate*”⁶³. Z kolei korespondent z Królestwa nie krył zdziwienia ubiorem galicyjskich Żydów:

Charakterystyczną różnicą galicyjskich Żydów od naszych są ich stroje, zwłaszcza w sobotę, gdym zobaczył prawie wszystkich w czapkach futrzanych, w kapturach ałasowych i pończochach, a Żydówki w binoklach pomyślałem sobie, czyśmy się nie cofnęli z oświatą o jakie ćwierć wieku, tymczasem obywatele tutejsi powiadają, że wobec konstytucji nie wolno jest nikogo zmuszać do noszenia ubrania koniecznie europejskiego, czyli innymi słowy nie krępują tu niczyjej woli⁶⁴.

Kolejna kwestia powracająca często zarówno na łamach „kąpielowej prasy”, jak i korespondencji ze zdrojowisk dotyczyła oferowanych w kurorcie rozrywek, wszak, jak przypominał wysłannik z Królestwa: „pod tytułem przyjemności u wód rozumieją [letnicy] powszechnie to właśnie co przypomina mia-

61 Jak donosił lekarz: „W zdrojowisku panuje najzupełniejszy spokój. Bezpieczeństwo zapewnione, ruch sezonowy i zabawy w pełni” (*Telegram z Krynicy*, „Kurier Lwowski” 1898, nr 179, s. 2).

62 XYZ, *Echa kąpielowe. Z kraju*, „Zdrojowiska” 1898, nr 8.

63 J. I. Kraszewski, [*Do Tadeusza Langiego*], s. 187.

64 W. Poraj, *Wycieczka do Krynicy*, „Wędrowiec” 1883, t. 42, nr 28, s. 434–436.

sto i jego obyczaje, a zatem teatr, koncerta, biesiady tańczące i siedzące, ba nawet gry hazardowe”⁶⁵.

Pośród atrakcji kurortu wymieniał Zieleniewski zbudowaną w 1882 roku „arenę teatralną”⁶⁶, gdzie mogą z powodzeniem odbywać się nie tylko inscenizacje teatralne, ale koncerty, odczyty i bale. Eleonora z Cerchów Gajzlerowa tak wspominała po latach tę pomalowaną na szaro „budę” projektu Tadeusza Stryjeńskiego:

Gdy nie było jeszcze w Krynicy światła elektrycznego, piękne żyrandole pełne żarówek zastępowały lampy naftowe z dużymi, blaszanymi talerzami, które rzucały blask na scenę. Krzesła ustawiono tylko w łóżach i na balkonach, na widowni natomiast stały ławy drewniane, lakierowane na kolor niby drzewa, z oparciami, na których numery znaczone były białym lakierem. Gdy z czasem zostały wycofane, mogliśmy je oglądać w alejkach parku [...] ławki ustąpiły miejsca ciemnym fotelom z podnoszonymi siedzeniami wybitymi czerwonym pluszem. Kurtyna jednolita, malowana, naśladowała draperię podpiętą sznurami. [...] Sala wznosiła się amfiteatralnie, miała miejsce dla orkiestry i dużą muszlę na rampie, chroniącą suflera. Mogła pomieścić około czterystu osób⁶⁷.

Podczas sezonu gościnnie występowały zespoły teatralne niemal ze wszystkich większych miast: Poznania, Warszawy, Krakowa, Katowic, Lwowa, Lublina, a recenzje z ich inscenizacji pojawiały się w galicyjskich gazetach codziennych, jak i prasie „kąpielowej”.

65 K. Kaszewski, *Krynica*, s. 539.

66 Już w 1870 roku zbudowano z desek prowizoryczny budynek, który miał pełnić funkcję teatru, jednak po kilku latach zawalił się, nie wytrzymując ciężaru śniegu.

67 E. Cerch-Gajzlerowa, *Tamten Kraków, tamta Krynica*, Kraków 1995, s. 157–158. Znacznie mniej łaskawie, jako „budę zaciekałą, szczupłą, ciemną i pełną przeciągów”, opisywał teatr Olszewski. Zob. J. Olszewski, *Wady i braki...*, s. 40.

Popularne wśród krynickich kuracjuszy, o czym donosiła ówczesna prasa, były wycieczki na Jaworzynę, a także do pobliskiego Żegiestowa i Bardejowa, gdzie każdego roku na świętej Anny odbywał się huczny bal. Jak donosił Antoni Zubrzycki:

w to ogólne święto obchodzone solennie po wszystkich kąpielach węgierskich, bywa zwykle ogromny i świetny bal, gdyż ze wszystkich stron zjeżdżają się bardzo licznie, szczególniejsz magnateria węgierska, posiadająca mnóstwo prywatnych pałaczków w zakładzie⁶⁸.

Ponieważ przez wzgląd na ich cenę mogły stanowić atrakcję jedynie dla zamożniejszych letników, wielokrotnie wspomniany tu Kazimierz Kaszewski – korespondent „Kłosów” – sygnalizował zasadność promocji turystyki pieszej, obejmującej najbliższe wzniesienia okalające Krynice (choćby Huzary), a co za tym idzie – konieczność rozbudowania infrastruktury o „przystanie wypoczynkowe”⁶⁹.

Rok 1914 wyznaczył kres austriackiego zarządzania zdrojowiskiem, a zarazem otworzył nową erę w dziejach Krynicy⁷⁰, o której świetności świadczyć może imponująca liczba ukazujących się w dwudziestoleciu lokalnych gazet: „Echo Krynickie”, „Głos Krynicki”, „Express Krynicki”, „Dziennik Krynicki”, „Wiadomości Zdrojowe”. Krynica, konfrontowana nieustannie z zagranicznymi, renomowanymi „badami”, którą „bardzo parafiańską zastała hrabina”⁷¹ z *Wielkiego Nieznajomego*, dzięki wspólnemu, ofiarnemu działaniu lekarzy i społeczników mogła zyskać nobilitujące miano „perły Galicji”.

68 A. Zubrzycki, *Korespondencje z zakładów zdrojowych. Podróż do Bardejowa, „Zdrojowiska”* 1873, nr 8, s. 2.

69 K. Kaszewski, *Krynica*, s. 539.

70 Zob. *Krynica*, red. Ś. Kruszelnicki, oprac. M. Dukiet, Poznań 1948, s. 39–41.

71 J. I. Kraszewski, *Wielki Nieznajomy*, s. 57.

ROZDZIAŁ IV

Dwie wizyty w Druskiennikach (Tripplin *versus* Kraszewski)

Tadeusz Budrewicz

W ciągu dziesięciu lat (1848–1858) Druskienniki – modne uzdrowisko na prawym brzegu Niemna, z dogodnym dojazdem tak dla mieszkańców tzw. guberni zachodnich cesarstwa rosyjskiego, jak i dla obywateli Królestwa Polskiego – doczekały się dwóch obszernych opisów. Miejscowość stała się coraz popularniejsza, przybywało kuracjuszy oraz osób chcących tu wypocząć, wśród których można było spotkać najbardziej znanych przedstawicieli świata artystycznego. Teatr, koncerty, bale i inne rozrywki kusily wielu. Druskienniki były prawdziwym „ogniskiem letnim Litwy”¹. O istnieniu specjalnej subkultury uzdrowisk wiemy z ówczesnych artykułów prasowych², w których omawiano też Druskienniki³. Do lepszego

1 T. Tripplin, *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytej w 1856 roku*, t. 1: *Litwa*, Wilno 1858, s. 49. Dalej *Dziennik...* przywoływany jest z lokalizacją bezpośrednio po cytacie.

2 Por. T. Kulak, *Życie kulturalne Krynicy na przełomie XIX i XX wieku (na tle jej spraw wewnętrznych i funkcjonowania uzdrowiska)*, [w:] *Studia z dziejów prowincji galicyjskiej*, red. A. Galos, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”, t. CXI: 1993, E. Ihnatowicz, *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 165–171.

3 Zob. J. Pilecki, *Druskienniki w r. 1859*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 272, s. 4–5. Artykuł o tyle ciekawy, że relacjonuje pobyt W. Syrokomli, na któ-

poznania tej subkultury opisy i wrażenia Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Teodora Triplina mają znaczenie większe niż obrazy powieściowe⁴, gdyż stanowią zapisy o wartości dokumentów. Opis Kraszewskiego⁵ stał się tekstem prototypowym dla sposobu mówienia o tym uzdrowisku, pamiętano o nim długo⁶. Triplin nie miał tyle szczęścia. Oba opisy zresztą nie zwracają na siebie uwagi szczególnymi wartościami poznawczymi czy artystycznymi⁷. Warte są jednak ujęcia porównawczego dla prześledzenia rozwoju uzdrowiska i kultury kurortowej; dla uchwycenia odmiennego spojrzenia pacjenta i lekarza; dla zwykłej ciekawości, jak ten sam temat potraktowało dwóch najgłośniejszych wówczas, a na pewno najpłodniejszych autorów; wreszcie – dlatego że relacja Triplina nie przypadkiem bezpośrednio odwołuje się do wcześniejszego opisu Kraszewskiego. *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytej w 1856 roku* jest bowiem nie tylko opisem podróży, lecz również zapisem uczuć i stanu psychiki autora, który się znalazł w ostrym konflikcie ze środowiskiem literackim.

rego część wystawiał sztuki autora profesjonalny teatr letni oraz amatorska młodzież z Grodna, nadto wydawano bale z improwizacjami poetyckimi.

4 Druskienniki jako miejsce akcji powieściowej spotykamy w *Ostatniej miłości* Elizy Orzeszkowej. Kraszewski jest autorem powieści *Wielki Nieznajomy* oraz noweli *Koncert w Krynicy*. Wszystkie zostały oparte na autentycznych doświadczeniach autorów, są jednak utworami fikcyjnymi.

5 J. I. Kraszewski, K. Wolfgang, *Druskienniki. Szkic literacko-lekarski*, Wilno 1848.

6 W. Gregory, *Druskienniki. Ich źródła lecznicze i klimat. Przewodnik dla lekarzy i publiczności*, Warszawa 1884; T. Ostrowska, *Ondyna Druskiennickich Źródeł*, „Wiadomości Lekarskie” 1970, nr 20, s. 1845–1848; T. Budrewicz, *Kraszewski w Druskiennikach*, [w:] tenże, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2005, s. 57–69.

7 Por. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988. O Triplinie autor stwierdza, iż „niewiele dobrego” da się powiedzieć o *Dzienniku...* (s. 292), szkicu Kraszewskiego o Druskiennikach nie uwzględnia.

Przykład Triplina prowadzi do pesymistycznego wniosku o bezradności człowieka, którego dotknie plotka i otoczy rozszerzający się krąg informacji nawiązujących do rzeczywistego błędu, nie tak jednak poważnego, aby odmawiać człowiekowi prawa do życia wśród ludzi, którzy go dotąd wynosili nad innych, szanowali, a nawet – mówiąc ówczesnym językiem – wielbili. Chyba jest wręcz tak, że im kto większego doznał poważania, im szersza publiczność była świadkiem jego triumfów, tym ostrzejsza i bardziej bezkompromisowa jest reakcja – wybuch społecznego gniewu i pogardy dla wczorajszego idola. Ludzie czują złość do siebie, uzmysławiają sobie własną łatwowierność i wstydą się. Atakując wczorajszego bohatera, przenoszą na niego swą samoocenę. Od stu pięćdziesięciu lat, już półtora wieku, za Triplinem ciągnie się opinia plagiatora. Jego biografia pod wieloma względami mogłaby stanowić materiał do legendy o dolach i niedolach polskiego żołnierza-tułacza wieku XIX, śpieszącego na pomoc uciskanym a marzącym o wolności, oraz ofiarneemu lekarzowi, który pragnął poprawić stan zdrowia polskiego społeczeństwa. Brał udział w powstaniu listopadowym, był ranny pod Ostrołęką, studiował medycynę w Królewcu i Montpellier, był lekarzem i żołnierzem w walkach roku 1848 w Krakowie. Starał się o powrót do kraju, próbę nielegalnego powrotu przyplacił więzieniem, wreszcie wrócił, szybko zdobył ogromną popularność, ale musiał w niesławie emigrować. Po latach znów wrócił w okolicznościach niezbyt jasnych, ale z towarzyszeniem motywów tak awanturnicznych, że nasuwały podejrzenia o mistyfikację. Zasłużył na szacunek ludzi, a doczekał się pogardy. Tak podsumowano tę barwną biografię nad grobem Triplina:

Umarł z goryczą w duszy, nie pojmując zapewne, co go odsunęło od tłumów, które go niegdyś uwielbiały. Miał talent, pracował; jako żołnierz ostrze swej szpady zwracał zawsze tam tylko, gdzie nią swobodę i dolę lepszą dla bliźnich wywalczyć było można; jako lekarz znał swą sztukę i stosował

ją po ludzku, sumiennie, z poświęceniem; jako człowiek prawym był, zacnym, czynnym, z miłością dla współbraci; jako obywatel kraju nie łudził go nigdy cukrzonymi słowy, kadzeniem przed ołtarzem ogólnie przyjętych choć fałszywych pojęć. Cóż się więc stało, co mu odebrało serca tłumów, blask imienia, świetność sławy?⁸

Wyjaśnienia tego intrygującego faktu podjął się Jacek Kolbuszewski. Plotkę powtarzaną przez współczesnych Tripplinowi krytyków i historyków literatury, w tym tak poważnych jak Julian Bartoszewicz i Piotr Chmielowski⁹, zweryfikował na materiale dotąd nieuwzględnianym. Pionierskie studia Kolbuszewskiego opierają się na analizie współczesnej prasy, przynoszą nowe dokumenty, które autor studiów poddaje krytyce wewnętrznej, porównuje i porządkuje chronologicznie. Dochodzi do

8 St. M. R. [Rzętkowski], *Teodor Tripplin*, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 267, s. 81. Bratanica pisarza, pisarka Aniela Tripplinówna, która się nim opiekowała w ostatnich latach życia, sporządziła rodzaj notatki biograficznej o jego życiu po opuszczeniu Warszawy. Wynika z niej, iż ukradziono mu dokumenty i posługiwano się nieprawie jego dyplomem doktorskim. Po śmierci fałszywego Tripplina prawdziwy lekarz i pisarz miał problemy prawne z powrotem do Warszawy. Na łożu śmierci powierzył swe papiery bratanicy, polecając usunąć z nich to, co mogłoby dotknąć rodaków, „[...] nie chciał bowiem, ażeby imię jego było od nich źle wspominane, gdyż bądź co bądź kochał ich całym sercem i ostatnim jego pragnieniem było, by mu oni tak przebaczyli przewinienia pomimowolne, jak on rozstając się ze światem, z duszy przebaczał wszystkim, od kogo tylko doznał był kiedykolwiek czy obrazy, czy krzywdy” (A. Tripplinówna, *Ostatnie lata życia ś.p. Teodora Tripplina*, „Kłosa”, t. 32: 1881, nr 816, s. 102).

9 F. M. Sobieszkański, *Teodor Teutold Tripplin*, [w:] S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna*, t. XXV, Warszawa 1867, s. 46; J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, wyd. 2, t. II, Kraków 1877, s. 285; P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. V, Warszawa 1900. Chmielowski jednoznacznie wiązał wyjazd autora z kraju ze sprawą zdemaskowania plagiatu: „śmiało przywłaszczał sobie obce pomysły [w relacjach z podróży i powieściach]. Gdy to ujawniono, Tripplin wyjechał z kraju” (s. 185).

wniosku, iż za fakt niewątpliwy trzeba uznać popełnienie przez Tripplina jednego plagiatu¹⁰ oraz że niechętna autorowi plotka o nagminnym wykorzystywaniu przezeń cudzych tekstów, które sam miał tylko przerabiać, zrodziła się ze zwykłej zazdrości konkurentów literackich: o popularność i wysokie honoraria autorskie. Dowodzi „niesumienności i nieuczciwości” niektórych recenzentów¹¹, którzy go atakowali. Wyrok na Tripplina wydała warszawska koteria, która zdołała zjednoczyć w niechęci do pisarza bywalców salonu Łuszczewskich, Antoniego Marcinkowskiego, Jana Zachariasiewicza i – Kraszewskiego¹². Pewne znaczenie dla rosnącej fali niechęci miały kwestie wyznaniowe – jako kalwinowi zarzucano mu nadmierny krytycyzm wobec katolicyzmu. W innych pracach Kolbuszewski tło tego konfliktu rozbudowuje, dodając „rzeczywiste podłoże w niechęci konserwatywnej części społeczeństwa do bezkompromisowego i niezwykle odważnego w głoszeniu swych poglądów pisarza”¹³ oraz pewne jego cechy charakterologiczne („uszczypliwa złośliwość”¹⁴). Autor *O „Dzienniku podróży po Litwie i Żmudzi” Teodora Tripplina* z żartobliwym dystansem sytuuje siebie w roli „adwokata” pisarza, którego nazywa swoim „klientem”, zebrane

10 J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży po Litwie i Żmudzi” Teodora Tripplina*, „Acta Baltico-Slavica” R. IX: 1976, s. 186, 189. Według Henryka Markiewicza wykrycia plagiatu dokonał Karol Widman w „Dzienniku Literackim” 1857, nr 41 (H. Markiewicz, *Z dziejów plagiatu w Polsce*, [w:] *Zabawy literackie*, Kraków 1992, s. 99). Kolbuszewski (*O „Dzienniku podróży...”, s. 184*) ustala, iż 17 lutego 1857 roku Wacław Przybylski podpisał w Wilnie notę stwierdzającą popełnienie plagiatu. Ogłoszono ją w „Gazecie Warszawskiej” 25 kwietnia (7 maja) tegoż roku, wcześniej pismo to przedrukowało wiadomość za prasą lwowską.

11 J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży...”, s. 167, 170, 180.*

12 Tamże, s. 189.

13 J. Kolbuszewski, *Bułgarski epizod Teodora Tripplina*, „Pamiętnik Słowiński” R. XXIV: 1974, s. 26.

14 J. Kolbuszewski, *Tripplin Teodor*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 1997, s. 426.

zaś argumenty traktuje jako „materiał dowodowy”¹⁵. Odrzucając historycznoliteracką plotkę, apeluje o „podjęcie ponownego odczytania twórczości Tripplina”¹⁶. Sam ją inicjuje, wykazując, że dziennik podróży po Litwie z zawartym w niej epizodem pobytu w Druskiennikach był „orężem w walce, jaką toczył pisarz o swą egzystencję”¹⁷. Zarzucono mu, iż w ogóle nie odbywał opisywanych we wspomnieniach podróży. Konstrukcja dziennika dawała przeto dziełu status prawdy chronologicznej i geograficznej, a nawiązywane w podróży znajomości z osobistościami ze świata wileńskiego były taktycznym zabiegiem szukania oparcia. Kilkakrotne sformułowania krytyczne oraz złośliwości Tripplina wobec Kraszewskiego, użyte w opisie Grodna i Druskiennik, były wyrazem rozżalenia autora, który właśnie od Kraszewskiego bezskutecznie oczekiwał wsparcia.

Sytuacja, w jakiej się znalazł Tripplin, ma analogie z biografią Kraszewskiego. On też był przedmiotem plotek o rzekomym zatrudnieniu literackich wyrobników, bo trudno było uwierzyć, że jeden człowiek może wykonywać tak ogromną pracę¹⁸. W młodości prasa warszawska długo go lekceważyła i częstowała złośliwościami. Roztrząsano publicznie sprawę jego honorariów¹⁹. Dowiedziono „zbieżności a nawet identyczności” wielu partii jego powieści historycznych z tekstami pamiętnikarskimi i historiograficznymi²⁰. Wreszcie – w momencie osiągnięcia apogeum sławy Kraszewski został skazany

15 J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży...”, s. 175, 190.*

16 Tamże, s. 190.

17 Tamże, s. 177.

18 Por. A. B. Brzostowski, *Ze wspomnień o Kraszewskim w setną rocznicę jego urodzin a dwudziestą piątą zgonu*, Warszawa 1912.

19 A. Wojtkowski, *Spór o przekonania społeczne i zarobki literackie J. I. Kraszewskiego w Poznaniu r. 1839*, „Roczniki Historyczne” 1935.

20 J. Jarowiecki, *Źródła historycznych powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego o czasach stanisławowskich*, [w:] tenże, *O powieści historycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1991.

przez sąd niemiecki na karę twierdzy za udział w akcji wywiadu francuskiego. Głęboko przeżył odsunięcie się od niego opinii publicznej. Tym bardziej więc intryguje temat, który obaj podjęli, przy czym Tripplin podjął go z wyraźną intencją polemiczną. Obierając rolę „obrońcy” Tripplina, mógł Kolbuszewski interpretować „materiał dowodowy” z punktu widzenia swego „klienta”. Przy okazji jednak ucierpiało dobre imię Kraszewskiego. O „przyjaźni [...], co się w taką wrogość obróciła”²¹, trudno mówić. Znajomość osobista była krótka. Zachowały się trzy listy Tripplina z okresu, gdy się spotkali w Warszawie w 1851 roku i nieco później. Takich korespondentów miał Kraszewski mnóstwo, rady i formy pomocy przy sprawach ówczesnego rynku wydawniczego były zwykłą codziennością. Dwa listy to kartki z czasu pobytu autora *Ulany* w Warszawie. Wynika z nich, że starszy kolega udzielił Tripplinowi porad warsztatowych.

Przesyłam dzień dobry kochanemu Panu Józefowi wraz z pierwszym egzemplarzem pierwszego tomu *Pana Zygmunta*. Racz mu dać ojcowskie błogosławieństwo, żeby nie zawiódł mych nadziei i oczekiwań publiczności. W zamian proszę o przeznaczone mi książki. O 12-ej będę u Pana Józefa. Uniżony sługa i serdeczny przyjaciel T. Tripplin
W.[arszawa] 6 XII 51²².

Twe pochwały mnie ośmieliły, twe nagany poprawiły – i za twymi poszedłem radami, dopisałem osnowę ostatniego rozdziału Tomu II mych wspomnień danego w dotychczasowych edycjach tylko w treści. Wyjątek z tego nowego,

21 J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży...”, s. 177. W biografii pisarza (tenże, *Tripplin Teodor*, s. 426) spotykamy określenia: „najpierw wielki przyjaciel”, a później „wielki literacki rywal”.*

22 Korespondencja J. I. Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6480, k. 410 (podkr. oryg.). Powieść Tripplina *Pan Zygmunt w Hiszpanii* pisarz posłał później matce (J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820–1863*, cz. I: *W kraju*, oprac. W. Danek, Kraków 1982, s. 216).

istność swą Tobie panie Józefie zawdzięczającego dziełka, przeznaczam dla Athenaeum, dla naszego najlepszego pisma zbiorowego.

Warsz.[awa] 9 XII 51 T. Tripplin²³.

Trzeci list był publikowany. Pochodzi z 7 marca 1852. Po-twierdza, że Kraszewski pomagał Tripplinowi w rozprzedaży *Pana Zygmunta w Hiszpanii*. Jego autor planował podróż do kąpieli morskich w Odessie i sugerował możliwość wspólnej wyprawy²⁴. Informował też o sukcesie rynkowym powieści, wy-raźnie się tym chwalił, ponadto sygnalizował wywołany przez nią rozgłos, pokpiwając z krytyków.

Biedny mój *Zygmunt* nie ma tu narobił hałasu, zaledwie wyrzał na świat, a już weterani literatury, starzy i młodzi wzięli się do karcenia go i ganienia, do wytykania mu wad, które posiada i nie posiada, do nakłaniania matek, żeby się strzegły dzieła i autora nawet, a to wszystko działo się z prawdziwie warszawską grzecznością i nieszczerością za-razem. Zdaje się pewnym jegomościom, że posiadają wraz z monopolem literatury prawo gorszenia świata własnymi swymi utworami i tajemnicę pędzenia powieści, tak jak Jan Maria Farina posiada tajemnicę pędzenia wódki kolońskiej. Sami radzi pisać bardzo wiele i mówić także o kobietach i stosunkach, w jakie się z nimi często wchodzi nawet pod

23 Korespondencja J. I. Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6480, k. 411. W wydawanym przez Kraszewskiego „Atheaneum” drukował Tripplin artykuł *Przemysł i literatura w Anglii* (R. XI: 1851, t. V). O kontekstach zainteresowań Kraszewskiego właśnie Anglią, a nie Francją, istotnych dla poruszanego tematu, zob. A. Bartoszewicz, *Polemiki wokół powieści francuskiej w polskiej krytyce literackiej okresu międzypowstaniowego (1831–1863)*, „Zeszyty Naukowe UMK. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 1960, 2 (3), s. 127–175.

24 Kraszewski istotnie podróż taką odbył latem 1852 roku, sprawozdania z niej ogłosił w „Gazecie Warszawskiej” (*Listy z podróży*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 234, 256, 258–259).

naszym zimnym niebem, gdzie klimat pewno do tego nie wzywa, ale wara od tego młodszemu, zdrowszemu i z krwi i z nerwu jędrniejszemu autorowi, zapewne dlatego, że się u takich ludzi rzeczy na słowach kończyć nie zwykły.

Wszędzie, gdzie tylko można było, znaleziono dwóznaczniki i wytknięto je najniepoczciwiej w taki sposób, w jaki bym nigdy nie śmiał pomyśleć, że robić można; słowem *Pana Zygmunta* tak okropnie na pręgierz wystawiono, że w dwa miesiące zaledwie 1550 egzemplarzy sprzedał, że mi ledwie 450 pozostaje.

Teraz piszę ostatni oddział mych *Podróży* i o łaskawą protekcję błagam. [...] ²⁵

Są w tym liście aluzje do Józefa Korzeniowskiego, który zarzucił Tripplinowi epatowanie erotyką²⁶. Kilka miesięcy później na łamach „Biblioteki Warszawskiej” wystąpiono z laurkami wobec pisarza, gromiąc przy okazji recenzentów, co z kolei zmusiło „Gazetę Warszawską” do obszernej polemiki²⁷. Autor obrony Tripplina uzależnił jej druk od decyzji samego autora. „Gazeta Warszawska” ironicznie wytykała, iż jest to dzieło „niesmacznego lub szyderskiego pochlebcy” i dziwiła się, „jak mógł p. Tripplin tak niezgrabny, uwłaczający jemu i zasłużonym autorom panegiryk przepuścić przez swoje ręce i kazać go drukować”. Sugerowała, że to intryga „na gruncie warszaw-

25 Teodor Tripplin do Józefa Ignacego Kraszewskiego, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 1, Warszawa [1898], s. 289 (podkr. oryg.).

26 J. Korzeniowski, *Pan Zygmunt w Hiszpanii* [recenzja], „Biblioteka Warszawska” 1852, t. 1, s. 233–234.

27 W.D. z P. obywatel z radomskiego, *Kilka słów o krytyce powieściowej w Warszawie. Rzecz napisana z powodu dwóch recenzji o „Panu Zygmuncie w Hiszpanii”, powieści Dra T. Tripplina*, „Biblioteka Warszawska” 1852, t. 2, s. 342–348; K.W., *Odpowiedź na artykuł o „Panu Zygmuncie w Hiszpanii” napisany przez obywatela guberni radomskiej, a w „Bibliotece Warszawskiej” na miesiąc maj r. b. umieszczony*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 127, s. 2–4.

skim uknuta”. Przy okazji sformułowano opinię, iż poczytność zawdzięcza powieść temu, że Warszawa „ma dużo młodzieży i podszarpanych staruszkiewiczów, którzy lubią słuchać, mówić, myśleć o owych cytrynkach cudnie rysujących się pod cienką koszulką piętnastoletniej dziewczyny, [...]”²⁸. Na kilka lat przed sprawą plagiatu opinia o Tripplinie nie była jednoznacznie pozytywna. Jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na jego skłonność do nadużywania opisów „uroczych powabów” kobiet, niesmaczne anegdoty, drastyczne ustępy, „przykrą ironię” oraz zbyteczne wypadki przeciw katolicyzmowi był... Kraszewski. Tripplin, a za nim Kolbuszewski, przytaczali w obronie pochwałę, z którą autor *Ułany* wystąpił wobec Tripplina. Rzeczywiście, jeszcze przed spotkaniem w Warszawie Kraszewski pochlebnie pisał o wspomnieniach z podróży, podkreślając duże walory poznawcze opisów Norwegii oraz Anglii²⁹. Dziesięć stron omówienia to dużo! Jednocześnie krytyk wytknął autorowi, że opisuje tylko stronę obyczajową i towarzyską, zaniedbując „życot umysłowy” i literaturę. Tekst powstał 31 sierpnia 1851 roku. Już wtedy Kraszewski powątpiewał w autentyczność niektórych portretów kobiet i dyskretnie sygnalizował możliwości zapożyczeń: „Jakaż niesmaczna anegdota o królowej Wiktorii i Albercie, czy jej autor nie pożyczył z francuskiego *Charivari*?”³⁰. Sumując: życzliwość wobec kolegi po piórze – tak, sympatia – tak, przyjaźń – to za dużo. Na pewno recenzja Kraszewskiego i jego porada pomogły Tripplinowi w sukcesie literackim. Artykuł o przemyśle i literaturze w Anglii, którym Tripplin miał ratować byt upadającego „Athenaeum”,

28 K. W., *Odpowiedź...*, s. 3.

29 J. I. Kraszewski, *Listy literackie*, [w:] *Wybór pism*, t. X: *Studia i szkice literackie*, wstęp P. Chmielowski, Warszawa 1894, s. 585–595.

30 Tamże, s. 587, 594. Kraszewski nie miał za złe autorowi, gdy ten w niektórych scenkach „opowiada nam ze źródeł” (s. 594).

na los pisma wpływu nie miał³¹. Przyczynę narastającej niechęci wobec lekarza-literata widzi Kolbuszewski w jego bezprzykładnej poczytności i „oszałamiających zarobkach literackich”. Dodaje przy tym: „Kraszewski przeżywał trudności ekonomiczne, Tripplin zarabiał krocie [...]”³². Z listu Kraszewskiego do matki wiemy, iż *Pan Zygmunt...* kosztował 4 ruble (autor *Ulany* policzył matce po 2...) ³³. Zatem skoro przez dwa miesiące sprzedał 1550 egzemplarzy, to zyskał 6200 rubli. W roku 1839 za powieść *Poeta i świat* Kraszewski dostał swoje pierwsze honorarium – 50 dukatów³⁴. W duchu mógł czuć zazdrość, ale w roku 1856, kiedy Tripplin był w Druskiennikach, a także w latach 1857–1858, kiedy wybuchła sprawa plagiatu, a Tripplin w *Dzienniku...* oraz w *Lunatykach...* przypuścił atak na Kraszewskiego, ten miał się finansowo znakomicie. Zazdrościł mu „milionowego” majątku ojciec. Obok Hubina pisarz stał się właścicielem Kisiel, które tak prezentował:

[...] w dwóch wioskach mają dusz 530, ale łąnów niespełna po 400 morgów nawet, choć to ziemia urodzajna jak rzadko. Karczem 5, sześć stawów, trzy młyny, gorzelnia z miedzią piękną, browar piwny dobry, cegielnia, fabryka dachówki i innych dogodności wiele, zabudowania przepyszne. [...] Wziąłem także remanent owiec, sztuk bez mała tysiąc niezłych, bydła kilkadziesiąt sztuk tylko, koni kilkanaście, a drobnostek nie liczę³⁵.

Co zaszło między Tripplinem a Kraszewskim, że pierwszy dwa razy tak ostro wystąpił, iż w gwałtowności wypadu niewie-

31 T. Tripplin, *Przedmowa wydawcy*, [w:] *Lunatycy czyli przepowiedziane nieszczęścia. Opowiadanie wypisane z rękopisu niewiadomego autora*, t. 1, Wilno 1857, s. X–XI. Por. J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży...”, s. 182.*

32 J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży...”, s. 180, 183.*

33 J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny*, s. 216.

34 W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 63.

35 J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny*, s. 269.

lu współczesnych mu dorównuje, drugi zaś i przyłączył się do potępienia plagiatu, i później, ostentacyjnie lekceważąc autora, między wierszami sugerował wydawcy zaprzestanie wydawania Tripplina³⁶ – nie wiemy. Nie dochował się list Kraszewskiego, na który się Tripplin powołuje w *Lunatykach*... Niewątpliwie ustalenia Kolbuszewskiego dotyczące celowego wyboru przez Tripplina formy dziennika, aby móc w ten sposób precyzyjnie udokumentować podróż i zamknąć usta krytykom, są słuszne. Można je wesprzeć zeznaniami świadka, którym był Syrokomla. W liście do Kraszewskiego z 15 listopada 1856 roku donosi:

[...] żem zdrów jako tako, zawsze w Borejkowszczyźnie pod Wilnem, zawsze zajęty pracą, zakłopotany mym położeniem, zresztą dzięki bliskości miasta i łaskawym, co mię tu siedem razy na tydzień odwiedzają, marnujący wiele chwili w życiu. Latem musiałem czynić *honory nostri orbis et urbis* Tripplinowi, [...]³⁷.

Potwierdzony więc jest fakt poznania i zbliżenia się z Syrokomlą (s. 202). Nie znajdujemy powodów do powątpiewania w relacje o spotkaniach kilku innych osób ze świata wileńskiego, gdyż na podstawie prasy można potwierdzić ich ówczesne przebywanie w miejscach wskazanych przez podróżopisarza, zresztą gdyby było inaczej, zapewne by ogłosili zaprzeczenie. A jednak również *Dziennik*... oskarżono o nieuczciwość. W ze-

36 J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 14, s. 1. Mówiąc o ruchu wydawniczym w Wilnie, zauważał, iż Orgelbrand postępuje oględnie, „a wybór takich rzeczy jak Podróż Tripplina po Litwie nie zachęci go pewnie do nakładu”.

37 Korespondencja Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6480, k. 70 (podkr. oryg.). O gościach w Borejkowszczyźnie pisał w innym miejscu: „Teodor Tripplin i wielu innych ludzi dobrze ci znanych z głośnego imienia i zasług, jakie położyli na niwie literatury i sztuki”. W. Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna (Do Oszmiany – Do Kiernowa – Do Kowna)*, t. 2, Wilno 1860, s. 39. Już więc po sprawie plagiatu wliczał Tripplina do grona osób godnych szacunku.

brany dotąd i poddanym krytyce materiale dowodowym nie uwzględniono kolejnego już wystąpienia Wacława Przybylskiego, który tak pisze właśnie o *Dzienniku*...:

Oto wszędzie gdzie tylko mówi o Wilnie, czy to pod względem historycznym, czy statystycznym, przepisuje całe ustępy z *Przechadzek po Wilnie* A. H. Kirkora, nie zadając sobie pracy chociażby trochę przerobić lub formę zmienić.

Dla wąskich ram pisma naszego nie możemy przytaczać tu *pagina fracta* wszystkich ustępów wprost przepisanych, bo tego zebrałoby się ze 70 stronik druku, ale jeśli łaskawi czytelnicy zechcą porównać ze sobą oba te dzieła, to łatwo sprawdzić, że to cośmy powiedzieli jest prawdą³⁸.

Albo więc plagiat, albo „lojalne przyznanie”, iż „dane historyczne” czerpał z książki Adama Kirkora *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach* (Wilno 1856). Oto relacja Tripplina z charakterystycznym, a tak drażniącym krytyków eksponowaniem swej podmiotowości:

Przebiegając miasto w różnych kierunkach, zastanawiając się nad wszystkim co pod moje oczy podpadło, znalazłem nieopodal od brzegów Wilii, na małym dziedzińcu pokrytym trawą mnóstwo kamieni grobowych sterczących z wykutymi napisami i maleńki ubogi meczet z galerijką wokół i wysmukłym minaretem, na którym połyska półksiężyc. Uzyskałem wstęp do tego przybytku Mahometa. Wewnątrz rozesłane maty dla modlących się wiernych Alkoranu zwolenników, z boku kryta galeria dla kobiet, na koniec mały alkierzyk dla proroka, wstępującego doń niewidzialnie wśród modlitw. Raniuteńko w dni piątkowe muezzin wstępuje na minaret i zwołuje synów Mahometa do modlitwy wdzięcznym, przejmującym, rzewnym śpiewem (s. 163–164).

38 Wacław P. [Przybylski], *Wilno 11 listopada 1858 r.*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 339, s. 6 (podkr. oryg.).

Oto opis Kirkora z zaznaczonymi miejscami, które pokrywają się z wersją Tripplina:

[...] *na matym dziedzińcu, albo raczej cmentarzu tatarskim, pokrytym trawą ze sterczącymi kamieniami, mającymi wykute na sobie napisy tatarskie, stoi maleńki, ubogi drewniany meczet z takąż u wierzchu wokół rzezaną galeryjką i wysmukłym minarecikiem, na którym pohyska godło muzułmańskie i półksiężyc. Wewnątrz rozestane maty dla modlących się mężczyzn, kryta galeria na górze dla kobiet, na koniec maty alkierzyk dla Mahometa, niewidzialnie doń wstępującego śród modlitw*³⁹.

Znacznie dłuższy jest opis drogi do Werek, połączony z przytoczeniem legendy o Lizdejce. Z niewielkimi przekształceniami stylistycznymi wersja Tripplina na stronach 172–175 pokrywa się z zapisem Kirkora ze stron 159–160. W innych miejscach zbieżności stylistyczne, choć dają się wykryć, nie mają charakteru kopii. Wymowny jest fakt, iż opis minaretu ma datę 12 sierpnia 1856 roku. Identyczną datę ma przedmowa do *Lunatyków...*, w której Tripplin przypuszcza atak na Kraszewskiego. Werki są datowane dzień później. To wtedy autor zarzucał krytykom, że „zdradziecko” na niego „polują”, „jak na jakiego drapieżnego zwierza”... Sprawdziwszy inne przykłady – te wskazane przez pisarza oraz niewymienione – dochodzimy do wniosku, że w tekście Tripplina można wyróżnić partie podmiotowe, z wyraźnym „ja” autorskim w centrum obrazu, a także segmenty o innej poetyce, rodem z przewodników turystycznych oraz studiów historycznych. Poetyka reportażowo-wspomnieniowa przeplata się z erudycyjną i publicystyczną, jak np. w historii Tatarów na Litwie lub dziejach walki katolicyzmu z luteranizmem na Litwie. Co do ostatniego: Kolbuszewski na plus zalicza Tripplinowi dokładne wskazanie źródła. Odsyłacz pisarza do monografii Józefa Łukaszewicza odnosi się do jedne-

39 A. H. Kirkor, *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856, s. III (podkr. T.B.).

go cytatu ze „spółczesnego rękopisu” (s. 143). Autor się mylił – ów cytat jest połączeniem dwóch przytoczeń, które u historyka znajdujemy na stronach 227 oraz 229. Tekst Tripplina od strony 138 do 145 jest kompilacją cytatów z Łukaszewicza⁴⁰, mieszającą narrację historyka z przytoczonymi przezeń dokumentami, bez graficznych śladów zapożyczeń. Zaskakuje zresztą nie to, że autor posłużył się opracowaniami, gdyż poetyka przewodników i „podróży”⁴¹ jest zawsze i nieuchronnie otwarta na fragmenty cudzych tekstów. Zaskakuje ostentacyjne pomijanie Kraszewskiego przy temacie niesławnej awantury o kościół św. Michała w Wilnie. Bo to Kraszewski zbadał i wyjaśnił tę sprawę w swojej monografii Wilna, a także spopularyzował w powieści *Kościół Święto-Michalski w Wilnie*⁴². Tripplin w opisie kościołów Wilna uznaje je za artystycznie ciekawsze od świątyń wiedeńskich i strasburskich (s. 121–122). Jest to chyba podwójna aluzja: do Kirkora⁴³ oraz do Kraszewskiego, który o słynnym kościółku św. Anny wyrzekł, iż nie równa się z katedrami zachodnioeuropejskimi np. w Wiedniu i Strasburgu⁴⁴. W Wilnie Tripplin nie chciał mówić o Kraszewskim.

Jak zapewniał w *Lunatykach...*, do Druskiennik przybył, by się leczyć⁴⁵. Dotarł tu 30 lipca, wyjechał 6 sierpnia. Kraszewski był tam kilka tygodni. Podaje daty pisania: „15 sierpnia –

40 J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie*, t. 1, Poznań 1842, s. 203–233.

41 Cudzysłów oznacza traktowanie słowa „podróż” w sensie genologicznym, a nie czynnościowym, zgodnie z uzasadnieniem J. Kamionki-Straszakowej, „GRAND TOUR” Józefa Ignacego Kraszewskiego. *Tematyka i poetyka „Kartek z podróży 1858–1864”*, [w:] *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 27.

42 Szerzej zob. B. Kosmanowa, *Kraszewski mniej znany. Studia i szkice*, Bydgoszcz 1998, s. 77–96.

43 A. H. Kirkor, *Przechadzki po Wilnie...*, s. 80.

44 J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1795*, t. 2, Wilno 1840, s. 327.

45 T. Tripplin, *Lunatycy...*, s. VIII.

5 września 1847 Druskienniki”, mógł zatem lepiej poznać uzdrowisko i okolice, a i na poddanie się zabiegom leczniczym więcej miał czasu. Tripplin zgodnie z poetyką dziennika podaje datyienne, ale narracja zdradza, iż tekst był pisany później. Przedmowa jest opatrzona datą i miejscem: „Pisałem w Kluczewku w dawnym województwie krakowskim, dnia 12 czerwca 1857 roku”. Oto w dniu przybycia do uzdrowiska, przy pierwszym oglądzie miejscowości autor notuje: „Wszystko tu odpowiada najzupełniej celowi, jak się o tym przekonaliśmy *tylę razy podczas naszego pobytu w Druskiennikach* jako uczestnicy koncertów, balów, pikników [...]” (s. 36, podkr. T.B.). Pod datą 5 sierpnia mamy zapis:

Dziś dopiero wpadł mi w ręce szkic literacko-lekarski o Druskiennikach panów Kraszewskiego i Wolfganga; przeczytałem go od deski do deski i mnóstwo nowych, dotychczas mi nieznaných szczegółów dowiedziałem się o miejscowości, a zwłaszcza o towarzystwie, które się tu zbiera podczas pory letniej (s. 83).

Na stronie 84 dodatkowo zapewnia: „jakże jestem szczęśliwy, że mi w Polsce nie wpadło w ręce nic co Kraszewski pisał o Litwie i Druskiennikach”. Ale 30 lipca, w dniu przybycia, autor zapewnia, że się nie będzie rozwodzić nad historią uzdrowiska, gdyż z tego zadania „przed nami już się dobrze wywiązali inni, mianowicie dr Wolfgang i pan Kraszewski” (s. 38). Kiedy poznał tę pracę, nie dowiemy się, jednakże w opisie Grodna, drogi do Druskiennik oraz w notatkach o uzdrowisku spotykamy podobne sformułowania.

Kraszewski:

W pierwszych wieściach o Litwie pełno wspomnień o Grodnie (s. 18)
wicziny z czerwonymi chorągiewkami na masztach (s. 21)
ciągle po piaskach, zbliża się powoli zaroślami sosnowymi (s. 22)

Tripplin:

W kronikach i aktach [...] pełno wspomnień o Grodnie [...] (s. 14)
wicziny z wysokimi masztami czerwoną chorągiewką powiewającymi (s. 18)
ciągle po piaskach [...] przebywszy smutne zarośla sosnowe (s. 31)



IV

Z Druskiennik. Galeria do picia wód

(Jan Pilecki, *Zakład wód mineralnych w Druskiennikach*,
„Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 84, s. 65)

I wreszcie opis drogi z Druskiennik do Merecza wraz z opisem miasta, w którym zmarł król Władysław IV. Dla oszczędzenia miejsca zaznaczamy kursywą w tekście Tripplina (s. 93–96) miejsca identyczne z wersją Kraszewskiego⁴⁶:

Wlecze się ciężki powóz *po smutnych piaskach i zaroślach, po górzystych wydmach*, z których szczytu nie spostrzegamy ani wieży kościelnej, ani budynku, ani ludzi, ani bydła, *tylko lasy jodłowe i brzożowe*. Oto *prawdziwie litewskie widoki!* Tylko stary Niemen *ukazujący się kiedy niekiedy na lewo* jak jakie widmo, przypomina, że jesteśmy w kraju, w którym kiedyś toczyły się okrutne walki o te same miejsca na pozór tak pozbawione powabu. [...]

Wieś Uciecha leży na wysokiej górze, *na którą nietatwo się wdrapać*. [...] *Stąd droga twardsza*, mniej nudna, powoli rozwija się krajobraz. [...] Merecz, liche miasteczko, którego *czerwone i białe mury*, wieżyczka zwaliska i historyczne góry *zaledwie przypominają*, że kiedyś dni lepsze widziało. *Na promie trzeba się przeprawić przez Mereczankę*, a potem *drapać się z trudnością na skalistą górę*. Na jej szczycie na prawo *czerwone niegdyś jezuickie mury zamienione na więzienie i tamożnię*, [...] *na prost rynek, którego sam środek zajmuje stary ratusz z nową pobielaną wieżyczką; i znów domy i zwaliska dominikańskie* [...] *Narożny piętrowy dom od strony rynku podanie wskazuje jako gospodę, w której skonał Władysław zaziębiwszy się na łowach i lecząc się miodem na śmiertelną czkawkę*. [...] *nie wierzę, żeby w takim miejscu umarł król polski, kiedy pod bokiem miał klasztor jezuitów*. [...]

W *Dzienniku*... epizod grodzieńsko-druskiennicki jest zawarty na stronach 12–101. Objętość równa tekstowi Kraszewskiego. O Kraszewskim mówi autor pięć razy (raz aluzyjnie), zajmuje to jakieś cztery strony. O sobie jako autorze powszechnie znanym w różnych kręgach społecznych oraz człowieku

46 J. I. Kraszewski, K. Wolfgang, *Druskienniki*..., s. 40–43, 45 (podkr. T.B.).

chętnie zapraszany do najlepszych domów – kilkakrotnie częściej. Poczucie autorskiej wyższości widać nie tylko w snyderstwie (w Grodnie miał kupić jakąś „nowo wyszłą” książkę autora *Ulany* za pół ceny, gdy za jego *Maskarady w obłokach* żądał księgarz 4 ruble!). Widać i w proporcji tekstu: w tej scenie Kraszewski zajmuje trzy wersy, a Tripplin dwadzieścia dwa. Kraszewskiego nazywa swym „gorliwym prześladowcą” (jest już po skandalu z plagiatem). Jego też chyba ma na myśli, pisząc w *Dzienniku...* o „niegodnych oszczerstwach miotanych na mnie z rozkazu przedsiębiorców gazeciarskich przez ludzi zaprzędanego talentu i niegodziwej wiary” (s. 57). Kilka dni później, pisząc wstęp do *Lunatyków...*, nazwał Kraszewskiego „męczyliterką” i oskarżył o to, że jest „poplecznikiem sławnego przedsiębiorcy literackiego”, orzekł też, iż ten „wyczerpał się i znękał w usłudze przemysłowca, sponiewierał pióro swoje prosto tylko dla zysku”⁴⁷. Z satysfakcją, choć aluzyjnie, pisał o krytykujących autora *Ulany*. Myślał chyba o studium krytycznym Michała Grabowskiego *Przegląd literatury krajowej. Kraszewski*⁴⁸. Według tej pracy Kraszewski i Korzeniowski są tendencyjni, ulegają „zewnętrznyemu naciskowi” ideowemu. W tej krytyce wyraźnie pobrzmiewa zarzut antyarystokratyzmu Kraszewskiego. Przeciwwstawia mu autor... Tripplina. Najpierw wielkodusznie stwierdza, iż „byłoby zbyt cynicznym pedantyzmem nicować autentyczność tylu wspomnień i tylu zdarzeń, bierze-

47 T. Tripplin, *Lunatyki...*, t. I, s. IX.

48 Drukowane w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” w latach od 1856 (nr 222–228) do 1857 (nr 6–7). Polemikę z nim podjął A.Z.W., *Uwagi nad zdaniem pana M. Grabowskiego o powieści i o Kraszewskim*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 38–40. Konteksty historycznoliterackie podobnych wystąpień omawia A. Bartoszewicz, *Spór o powieść historyczną w połowie XIX wieku na tle antagonizmu między „Dziennikiem Warszawskim” a „Gazetą Warszawską”*, „Zeszyty Naukowe UMK. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia polska” 1959, 2 (1), s. 64–82; *Walka o powieść tendencyjną u schyłku okresu międzypowstaniowego*, „Ruch Literacki” 1961, nr 1.

my je za to, czym są bezwzględnie, obrazami miejsc, ludzi i scen ze współczesnego życia”⁴⁹. Później wykazuje, że Tripplin ma tę wyższość, iż

sama znajomość świata waruje go nieraz od ciasnoty, jednostrajności i skrzywienia poglądów, właściwych niektórym pisarzom naszym, nie wykraczającym nigdy z domowego kółka. Z tego względu kosmopolityzm tego pisarza jest pewną użyteczną przeciwwagą w skierowaniu powszechnym naszej literatury, zapatrzenie się na rzeczy wyłącznie swoje, co łatwo wyrodzić się może w krótkowidztwo i zaduchę⁵⁰.

Porównując opisy Druskiennik przedzielone okresem lat dziesięciu, stwierdzamy, że rozwój techniczny oferty uzdrowiska był widoczny. Ustabilizowały się formy rozrywek, które wzbudzały taki zachwyty Kraszewskiego – wieczorny piknik z pochodniami nad Niemnem podobał się również Tripplinowi. Kraszewski szukał tu malowniczych widoków i śladów historii oraz dowodów na to, że natura dysponuje środkami na uzdrowienie ludzi. Dlatego drażniło go życie towarzyskie osób, które tu przybywały wyłącznie w celach rozrywkowych. Tripplin raczej zdawkowo opisał samo uzdrowisko, tylko kilka razy wypowiedział się o leczniczych właściwościach wód druskiennickich. Studiował głównie życie towarzyskie, zwłaszcza pod kątem potwierdzenia, iż sam jest osobą powszechnie znaną i akceptowaną, a także dla zweryfikowania opinii Kraszewskiego. Tripplin nie potwierdził zasadności krytyki swego poprzednika i wystawił mieszkańcom Litwy oceny pochlebne, ceniąc ich znacznie wyżej niż mieszkańców Królestwa Polskiego i Warszawy. O dziwo, właśnie recenzenci rodem z Litwy uznali te opisy za przesadzone i nieszczerze. Zarówno epizod druskiennicki, jak i wileński, a więc miejsca, gdzie Tripplin szedł po śladach Kra-

49 M. Grabowski, *Przegląd literatury krajowej. Kraszewski*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 6, s. 6.

50 Tamże.

szewskiego, rejestrują autentyczne pobyty autora. Wbrew zapowiedzi, iż będzie opisywał „tylko moje myśli i uczucia wywołane wrażeniami” (s. 123), autor nieraz odbiegał od tego programu, wpadając w częstą i w innych pismach⁵¹ manierę pouczania innych, moralizowania i oceniania. Nie zawsze wyrażał „swoje” myśli i uczucia. Przeciwnie – korzystał z różnych prac nie tylko jako źródeł faktograficznych. Zapożyczał się nawet wtedy, kiedy pisał właśnie o sferze wrażeń i uczuć. Pisał dziennik, lecz do druku przygotował go znacznie później, zatem swoje wrażenia dopełniał o erudycyjne elementy przewodników turystycznych. Powstał stylistyczny kolaż, w którym autorskie „ja” często zanika, ustępując miejsca wykładowi, a sygnały zapożyczeń tekstowych są zbyt rzadkie. Zebrawszy nowy, dotąd niecytowany materiał dowodowy, nie potrafię przyznać racji Przybylskiemu, mówiącemu o „ustępach wprost przepisanych”, których ma być około siedemdziesiąt stron. Nie aż tyle i nie „wprost przepisanych”. Niemniej postępowanie Tripplina eleganckie nie było. Zachował się jak sportowiec biorący doping. A tworząc opis Druskiennik, postąpił niemądrze – wypowiedział wojnę Kraszewskiemu o rząd dusz wśród czytelników na Litwie i posłużył się łatwym do zweryfikowania autorskiej oryginalności tekstem Kraszewskiego! Toteż wierzymy, że był w Druskiennikach, ale już nie możemy zeznać pod przysięgą tego samego o pobycie w Mereczu. Bo o swoich wrażeniach mówił cudzymi słowy...

51 Por. jego medyczne dzieło *Higiena polska czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchowania się od chorób*, t. 1–2, Warszawa 1857. Autor szeroko rozprawia o moralności, robiąc przy tym wypadki przeciw niektórym postawom literatów, co przypomina przywoływane tu utwory. W t. 2 na s. 14–18 omawia zawiść, a zawiść literatów analizuje na s. 17–18, kończąc radą: „Człowiecze staraj się uzdolnić i uwierzyć w twą własną wartość, w twe własne siły, w twą własną godność, a uznasz zdatność i godność w twym bliźnim, nawet ci miło będzie złożyć hołd prawdziwie wyższemu. Wówczas przestaniesz nienawidzić i zazdrościć”.

CZĘŚĆ II

PODRÓŻ SWOJAKA PO OBCZYŹNIE

ROZDZIAŁ I

Kodeks Polaka w podróży

Tadeusz Budrewicz

Relacje z podróży w okresie pozytywizmu od podróżopisarstwa romantyków różniły się wyborem tematyki opisów: romantycy chętniej tworzyli obrazy malownicze, pejzaże natury i ruiny jako resztki po Historii¹, pozytywiści opisywali cywilizację zurbanizowaną. O takim skonstrastowaniu przekonują proste statystyki jednostek deskryptywnych² oraz tzw. przeliczniki stronicowe. W drugiej połowie wieku XIX częściej więc interesowano się celową organizacją przestrzeni przez człowieka i zagadnieniami życia gospodarczo-społecznego. Obszerne opisy przyrody zawierają „podróże” do krain egzotycznych (Ameryki, Afryki, wschodniej Azji). Porównanie ówczesnych wspomnień z podróży turystycznych po Europie i podróży

1 E. Kiślak, *Podróż i doświadczenie historii*, [w:] *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990, s. 121–130; G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993; K. Stępnik, *Z zagadnień poetyki krajobrazu w literaturze polskiej połowy wieku XIX*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 19–32; T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 57–69.

2 Ramę i reguły organizujące strukturę tekstu opisu definiuje B. Witosz, *Opis w prozie narracyjnej na tle innych odmian deskrypcji*, Katowice 1997, s. 61–104.

misjonarzy po Chinach, które drukowały liczne czasopisma katolickie, pokazuje, iż łączyło je zainteresowanie stanem cywilizacji technicznej, rejestrowanie stanu zabytków i legitymizowanie swojej obecności poprzez wyszukiwanie śladów pobytu reprezentantów własnej zbiorowości. Różniła zaś perspektywa i punkt widzenia: podróże egzotyczne opisywały świat widziany przez człowieka białego, Europejczyka, paternalisty, chrześcijanina i kolonizatora, który penetruje możliwości ekspansji ekonomicznej, a podróże europejskie – świat postrzegany przez Polaka, członka narodu stojącego niżej pod względem gospodarczo-cywilizacyjnym, skrępowanego poczuciem utraty państwowości. Wszystkie wskazane odmiany podróżopisarstwa zawierają element identyfikacji narodowej w odwołaniach do historii Polski i Polaków, ale w drugiej połowie wieku przeważają pierwiastki dumy z osiągnięć w zakresie nauki, oświaty, projektów legislacyjnych. Pod wieloma względami podróżopisarstwo pozytywistyczne jest zbliżone do powieści obyczajowo-społecznych (np. Henryka Sienkiewicza *Bez dogmatu*, *Rodzina Połanieckich*, *Na jasnym brzegu*, niektóre partie *Lalki* Bolesława Prusa). Wymowna jest scenka, gdy w *Po Europie* Czesław Jankowski uświadamia sobie, iż wędruje po śladach Płoszowskiego z *Bez dogmatu*³. Spostrzeżenia i wrażenia bohaterów powieści oraz autorów opisów podróży nakładają się. Pozytywistyczny podróżnik poznaje świat „profesjonalnie”, korzysta z fachowych poradników lub wskazówek znawcy-mentora⁴. Wokulski i Marynia Połaniecka wrócą do kraju bogatsi o uporządkowane wiadomości oraz refleksje ogólne, przydatne w życiu. Satysfakcja, z jaką u Sienkiewicza stali bywalcy południa Europy dzielą się swą wiedzą z przybyszami z kraju, da się porównać z intencjami

3 C. Jankowski, *Po Europie. Kartki z podróży*, Warszawa 1893, s. 99.

4 O kreacji wędrowca-uczonego pisze E. Ihnatowicz, *W dolinach rzek, na szczytach gór. Pozytywiści na szlakach romantycznych wędrowców*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*, red. J. A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 439–441.

dydaktyczno-wychowawczymi autorów „podróży”. Nieufność i krytycyzm wobec innych nacji (podróż Wokulskiego) oraz autentyczny podziw dla osiągnięć technologii, sztuki i form organizacji pracy są zbliżone. Podobieństwo widać też w satyrycznych intencjach, z jakimi się portretuje innych Polaków spotkanych za granicą. Powieści i podróże zgodnie pracowały nad wychowaniem narodu, ukształtowaniem nowych cech charakterologii narodowej⁵. Polak w podróży stawał się ikoną kultury narodowej i idei polskości, ambasadorem nieistniejącego państwa, ale żyjącego narodu, „wyobrażeniem Polski”, jak pisał Władysław Bełza⁶. A jednocześnie – jednym z budowniczych tego państwa w przyszłości. Ten perspektywizm – planowanie zadań z wykorzystaniem zdobytych doświadczeń i z wiarą w odrodzenie – jest widoczny w wielu finalnych częściach podróży⁷.

Powieść Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* utrwala charakterystyczne dla mentalności polskiego podróżnika nastawienie polonocentryczne. W sercu afrykańskiej puszczy minitwierdza obronna otrzymuje nazwę Kraków. Stanisław Koźmian na gó-

5 Uzasadnienie pojęcia – A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 1993.

6 W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu*, Kraków 1910, s. 192.

7 Może być wyrażany wprost, pośrednio lub przez kontrast. U Stanisława Egberta Koźmiana (*Podróż nad Renem i w Szwajcarii 1846 roku odbyta*, Poznań 1877, s. 408) ostatnie zdanie mówi o nadziei na spotkanie „w ojczyźnie wolnej, całej i niepodległej, choćby przyszło jak najdłużej cierpieć i czekać!”. Maria Konopnicka swoje *Wrażenia z podróży* (pierwodruk: 1882, przedruk w: *Pisma zebrane*, red. A. Brodzka, t. 1: *Wrażenia z podróży. Cztery nowe*, Warszawa 1974, s. 194) kończy obrazem alegorycznym pierwszego dworca kolejowego, na którym rozgrywa się pożegnanie zrozpaczonej matki i wziętego w rekruty syna. Ogolona głowa chłopca symbolizuje pozbawienie prawa do wolności. Autorka wraca do kraju jak do więzienia. O utworze tym w kontekście tradycji i poetyki gatunku oraz jako pisarskiej „wprawce” przygotowującej pisarkę do prozy narracyjnej pisze G. Skotnicka, *Maria Konopnickiej relacje z pewnej podróży*, [w:] *Maria Konopnicka. Nowe studia i szkice*, red. J. Z. Białek, T. Budrewicz, Kraków 1995, s. 39–49.

rze Hütliberg, niedaleko klasztoru Muri, wypisał z księgi gości, wyłożonej w pawilonie na szczycie, jeden z polskich wierszy: „Oni mają Muri, Uri, straszne góry, jamy, dziury, a dla nas Polaków jeden tylko Kraków”⁸. Ktoś anonimowy zostawił w cudzym kraju wskazówkę, nakaz, przypomnienie czy naukę – po polsku dla Polaków. Rymowanka ta jak w soczewce skupia cechy postaw polskich podróżników: silne poczucie wspólnoty narodowej (inaczej niż przy Anglikach i Niemcach, gdzie się akcentuje ich indywidualność); usilne podkreślanie co najmniej równorzędności polskich wartości (z jednej strony nagromadzenie, z drugiej – obiekt pojedynczy, ale wyższy jakościowo); odcień lekceważenia innych kultur widoczny w języku, sprowadzającym je do zjawisk pospolitych („jamy, dziury”); poczucie *glebae adscriptus*, niemożności realizowania się inaczej, jak tylko w związku z kulturą macierzystą; przywoływanie symboliki historycznej dla integracji zbiorowości. Przed skopiowaniem tego wpisu Koźmian zanotował: „Szukaliśmy oczywiście śladu naszych rodaków”⁹. Słowo „oczywiście” jakby uprzedzało oczekiwane pytanie odbiorcy. Między nadawcą a adresatem relacji podróżopisarskiej istnieje zatem rodzaj kontraktu komunikacyjnego – partnerzy istnieją o tyle, o ile się nawzajem rozpoznają, mają o sobie prawidłowe wyobrażenia, tworzą wspólnotę zachowań społecznych¹⁰. „Oczywiście” jest sygnałem wypełnienia oczekiwanych reguł, norm, kodeksu zachowań i postaw. Adre-

8 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. 81.

9 Tamże. Niektóre części wspomnień autor publikował wcześniej, ale decyzję o druku powziął w trzydziestolecie podróży, zapewne w celach dydaktyczno-wychowawczych, gdyż dywagacje polityczne zdradzają perspektywę gorzkich doświadczeń postyczniowych. Tak też, aktualizując jego program pracy narodowej, przyjęła to dzieło krytyka konserwatywno-ultramontańska. Zob. S. Tarnowski, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii* [recenzja], „Przegląd Polski” 1877/1978, t. 1; „Przegląd Lwowski” R. 7: 1877, nr 16, s. 193–198.

10 H. Grzmil-Tylutki, *Francuski i polski dyskurs ekologiczny w perspektywie aksjologii*, Kraków 2000, s. 22–23.

sat XIX-wiecznych opisów podróży oczekiwał odnotowania dokumentów poświadczających wcześniejszą obecność innych członków wspólnoty narodowej; podróż – nawet samotna – pełniła więc funkcję integrującą.

Odrzucić obce wzory

Istnienie kodeksu jest niewątpliwe. Jego rekonstrukcja – przydatna tak dla opisanego dziejów polskiej myśli społeczno-politycznej, jak i dla zbudowania kontekstu wyjaśniającego motywy podróży w ówczesnej literaturze pięknej, zwłaszcza w prozie narracyjnej i liryce opisowo-refleksyjnej. Mimo dość niepewnego statusu genologicznego podróży w XIX-wiecznych poglądach teoretycznoliterackich (miejsce drugorzędne, częste umieszczanie gatunku w dziale „opisy”¹¹) w analizowanym materiale stwierdzamy istnienie wielu odniesień tematycznych do celów i typów podróży oraz do jej poetyki. Świadczy to o dużej roli społeczno-wychowawczej samego podróżowania, o znacznym skodyfikowaniu narracji podróżniczych. Na takim gruncie względnie łatwo jest lokować zalecenia etyczne i prowadzić dywagacje o charakterologii narodowej.

Wszystkie te opisy mają charakter heteronomiczny, podejmują intertekstualny dialog z relacjami wcześniejszymi. Uderza nieufność wobec relacji narracji obcych i dawnych oraz jawna ich destrukcja. Koźmian pisze: „Więc właściwie to ani podróż, ani poczet rozpraw treści moralnej i politycznej, lecz coś pośredniego [...]”¹². Autor uważa, iż podróż za granicę jest „marchem młodości, obowiązkiem dojrzałego, a potrzebą starego wieku”¹³. Polak, zdaniem Koźmiana, „który się naczytał i nasłuchał o dziwach cudzoziemskich”, chętnie udaje się w podróż,

11 Szerzej zob. M. Wróblewski, *Proza niefikcyjna w edukacji polonistycznej ucznia szkoły średniej (1855–1939)*, cz. 1, Toruń 2003.

12 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. IV.

13 Tamże, s. 1.

by uciec od prozy życia¹⁴. Jest to dlań „pierwsza próba jego męskości, dojrzałości, tam się pasuje na rycerza”¹⁵. Autor przeciwstawia się owej podróży inicjacyjnej, a zaleca – edukacyjną i czeladniczą, praktyczną, podejmowaną z myślą o przyszłej służbie dla kraju. Wyraźnie ma na myśli szlacheckie instrukcje dla udających się za granicę synów. Wykpiwa nieaktualność celów podróży i historycznych modeli jej opisywania Konopnicka. Na sześciu stronach tekstu tworzy fikcyjny dialog z autorem *Nowego Peregrynanta*. W istocie jest to bunt autorki przeciw poetyce przewodników turystycznych, kierujących uwagę odbiorcy na informacje encyklopedyczne, rzeczowe, a lekceważących osobiste wrażenia, nastroje i impresje. Demonstracyjnie wręcz lekceważy „pierwszy lepszy opis” Władysław Belza¹⁶. Stałym motywem wspomnień podróżniczych, spotykanym również w powieściach, jest obraz grupki cudzoziemców, którzy kontemplują dzieła sztuki, korzystając z bedekerów¹⁷. Polscy autorzy zdają się uważać, że ich zadaniem jest przysłużyć się krajowi, toteż muszą odrzucić obce modele. „Nie dla opisywania pejzażów, opisywanych już nieskończoną ilość razy, tu jestem. Pejzaże, wrażenia wzroku zostawiam dla siebie, jako miłe na lata późniejsze wspomnienia – chciałbym się w inny sposób przydać komukolwiek bądź tam, u siebie”¹⁸.

Niewątpliwie najczęściej spotykamy nazwisko Hipolita Taine’a jako wzorcowego autora podróży, za wzór służył też Józef Kremer. Czesław Jankowski na kilku stronach sumiennie referuje wskazówki podróżopisarskie Teofila Gautiera (albo sumienne studia, albo „fotografie” pierwszych wrażeń, doraźne

14 Tamże, s. 2.

15 Tamże, s. 239.

16 W. Belza, *Z Wenecji do Neapolu*, s. 119.

17 C. Jankowski, *Z notatek turysty*, Warszawa 1891, s. 17: „Kilka osób, poważnie z czerwonymi Bedekerami w rękę, z niezwykłym skupieniem, półgłosem zamieniając spostrzeżenia, przygląda się obrazowi”.

18 C. Jankowski, *Po Europie. Kartki z podróży*, s. 109 (podkr. T.B.).

notatki) oraz kategorię szczerości, za którą obstawał Taine i którą cenił za odrzucenie romantycznych motywów romansowo-awanturnych¹⁹. Z uwagi na ową szczerść wręcz szyderczo pisał o romantycznych wycieczkach i pielgrzymkach René Chateaubrianda, podejmowanych jedynie dla sławy²⁰. W traktowaniu cudzych, zwłaszcza obcych opisów widać: krytycyzm, antyromantyzm, odrzucanie naśladownictwa, żądanie szczerości i osobistego stosunku do tematu. Lekceważący stosunek do bedekerowskiej kultury turystycznej ujawnia „polski” punkt widzenia; dokładniej – szlachecko-sarmacki, z poczuciem wyższości wobec mieszczańskiego filistra, którego nie stać na samodzielność sądu.

A choć tuż przy mnie dwaj jacyś inni *forestierzy* na wiarę *Baedekera* zachwycali się widokiem tej katedry i w głos powtarzali jeden drugiemu, co tam o niej napisano – podobni w tym do owych podróżników Taine’a, którzy dopiero z książek dowiadują się o rodzaju wrażeń, jakich powinni doznać, ja pozostałem przy swoim, jeśli nie z racją, której przypuszczam, że nie miałem, to z uporem rodowitego Mazura, któremu głowę tnij, a nic ze swego zdania nie ustąpi²¹.

Polska Akcja Narodowej Pamięci

Po zwiedzeniu pola bitwy pod Waterloo Czesław Jankowski zwrócił uwagę na resztki murów kaplicy. Przez kilka lat po starciu na tych murach trwało ono w najlepsze dalej: Niemcy i Anglicy z jednej, a Francuzi z drugiej strony na tych murach wypisywali obelgi i pogroźki – symbole wojennego zapału. Była, oczywiście, jak często w podobnych miejscach historycznych, księga zwiedzających gości. „Kładę swój podpis – pisze autor

19 Tamże, s. 199–202.

20 C. Jankowski, *Z notatek turysty*, s. 39–41.

21 W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu*, s. 171 (podkr. oryg.).

– i *Varsovie* pod nazwiskiem mojego towarzysza wycieczki z Jokohamy; tuż pod nami zapisuje się Mr. Elton... z Filadelfii²². Zostawił – ślad, dokument żywotności narodu. Inni zwiedzający, jak już widzieliśmy u Koźmiana, będą teraz poznawać to miejsce w dwóch porządkach: historii powszechnej i losów Polaków. Zwiedzanie cudzych krain jest przypominaniem historii ojczystej. Zwraca się uwagę na polskie ślady, rejestruje je, kopiuje napisy, opisuje stan techniczny tablic pamiątkowych i pomników. Prowadzi się – słowem – narodową akcją archiwizacji śladów i dokumentów pozostałych po Polakach. Stałym motywem podróży jest zawsze cmentarz i kościół. Cmentarz, bo zapisuje pamięć przeszłości i prowadzi do refleksji eschatologicznych o nieuchronnym umieraniu wszelkich form istnienia, ludzi i ich wytworów, a to z kolei nakazuje wytyczenie sobie celów życia i hierarchii ważności życiowych zadań. Ale obok tego cmentarz w opisach podróży jest miejscem, w którym się wyszukuje śladów po rodakach. Konopnicka w Kallenbach idzie na cmentarz i z całego „lasu krzyży” wydobywa i przybliża jeden: „Był to grób Polki. Na szczycie swoim nosił herby dwu szlacheckich rodzin, a pod nimi taki napis: «Tu spoczywa Józia B..ska z Ukrainy, zmarła w 1871. Żyła lat 14»²³. Potem zwiedza cmentarz w Laufer, gdzie już polskich śladów nie znajduje, ale przypomina sobie i czytelnikom ową czterystoletnią Polkę. Stanisław Bełza, opisując cmentarz w Wenecji i wyjaśniając, dlaczego tak krótki żywot mają tu groby, pisze: „Chodzę ze spuszczoną po tym cmentarzu głową, czytam napisy na kamieniach grobowych, wyszukuję nazwisk mi pokrewnych²⁴. Jego brat na wyspie Campo Santo słyszy na cmentarzu „szepc polskich głosów błagających o wieczny odpoczynek”, po czym skrupulatnie odnotowuje: „tu spoczął młody i uta-

22 C. Jankowski, *Z notatek turysty*, s. 147.

23 M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884, s. 19.

24 S. Bełza, *Na lagunach*, Warszawa–Petersburg 1895, s. 322.

lentowany muzyk, Stanisław Duniecki, autor «Paziów królowej Marysienki», zmarły w Wenecji dnia 16 grudnia 1870 r.»²⁵. I tak wspomnienia podróżników stają się zbiorem materiałów do słownika biograficznego Polaków zmarłych na obczyźnie. Podobny kodeks ewidencji śladów polskiego pobytu obowiązuje w kościołach. Władysław Bełza w Padwie po zwiedzeniu kaplicy św. Antoniego, wierny moralnemu obowiązkowi, wypisuje: „W podziemiach tego kościoła spoczywają wiecznym snem uśpieni: Kretkowski Erazm †1558, Ponętowski Mikołaj †1598, Żaliński Adam †1603, Miński Stanisław †1607, Sapięha Aleksander †1619 [...]»²⁶. Zwiedza się obce kraje, aby się poczuć częstką polskiej rodziny; miejsca historyczne sakralizują się i stają celem pielgrzymek ze względu na pamiątki polskie. I rzecz charakterystyczna – kultem objęci zostają bohaterowie nauki i pracy na równi z wodzami oraz poetami. W podróżach pozytywistów następuje wielka wymiana symboli narodowej dumy, reorientacja kulturowanych wartości. Konopnicka żałuje, że ma tak mało czasu na zwiedzenie Padwy. Z typową dla niej eksklamacją, która jednak koresponduje z równie jawnym wzruszeniem innych opisów, co dowodzi powszechnie przyjętego stylu uczuciowego kontaktowania się z tym typem zabytków i pamiątek, pisze: „Pieszą bym tu pątnicą szła, aby oglądać z bliska te mury, na które tylu mężów, drogich narodowej sławie naszej, patrzyło [...]»²⁷. Padwa, ze względu na uniwersytet, szczególnie interesowała polskich podróżników, a W. Bełza kategorycznie stwierdzał, współtworząc kodeks podróżnika, iż „miasto to przede wszystkim interesować nas powinno”, bo tu „szeroką ławą szli od najdawniejszych czasów Polacy”²⁸ i stanowili najliczniejszą grupę obcokrajowców, byli wybierani rekto-

25 W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu*, s. 53–54.

26 Tamże, s. 79.

27 M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, s. 119.

28 W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu*, s. 68.

rami jak Jan Zamojski, późniejszy kanclerz. Rejestruje się zatem pamiątki: „dawna pieczęć studentów polskich z herbami Rzeczypospolitej”, tarcze herbowe na dziedzińcu i w auli, album studentów.

Więc mimowolnie oglądać się zaczniesz, czy wśród tych tarcz herbowych nie znajdziesz znajomych ci godeł polskich? Więc gorączkowo przerzucać będziesz album tutejszych studentów, aby się w nim doszukać znajomych imion. I z radością i tu i tam spostrzeżesz godła lub nazwiska: Mikołaja Kopernika, Jana Kochanowskiego, Stanisława Niegoszewskiego, Zamojskich, Ostrorogów, Morsztynów, Oleśnickich, Łaskich, Tarnowskich, Działyńskich, Lubomirskich, Firlejów, Potockich, Ossolińskich, Sapiehów, Mniszchów, Hebrutów, Tęczyńskich i Sobieskich. Doczytasz się królewskich nazwisk Stefana Batorego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a obok nich wpadną ci w oczy imiona i gmerki mieszczan krakowskich i lwowskich i serce twoje wzbierze dumą i radością, bo przekonasz się z tych godeł, że ziomkowie twoi w spółzawodnictwie o światło i wiedzę szli na równi z innymi narodami, a często nawet o krok ich wyprzedzali²⁹.

Przy marmurowym pomniku Lukrecji Cornaro wyjaśnia autor, iż w roku 1678 uzyskała stopień doktora filozofii, była sławna z biegłości w naukach matematyczno-fizycznych, a ponadto korespondowała z Janem III Sobieskim i napisała poemat o odsieczy wiedeńskiej. „Niechże więc Polak – poucza W. Bełza – zwiedzający te miejsca wie o tym i uczci jej pamięć bodaj westchnieniem za jej duszę”³⁰. Pomniki sławnych Polaków w Padwie – Stefana Batorego i Jana Sobieskiego – robią na zwiedzających rodakach „podniosłe wrażenie”, bo „przyczyniają chluby i chwały imieniu polskiemu”. Opisuje starania

29 Tamże, s. 71.

30 Tamże, s. 74.

o „ratowanie tych drogich sercu naszemu pamiątek [...] i przekazanie potomnym tradycji o nas”³¹. Równie ważne są zabiegi o ufundowanie „kaplicy o charakterze polskim” z Matką Boską Częstochowską i Ostrobramską oraz św. Stanisławem, która by miała ściany ozdobione obrazami wykonanymi koniecznie przez Polaka, a także zabiegi o wmurowanie tablicy upamiętniającej pobyt Juliusza Słowackiego we Florencji. Katedra św. Mikołaja we Fryburgu „drogą bardzo dla nas Polaków” jest, „bo ozdobił ją wspaniałymi witrażami nasz malarz Mehoffer. [...] sławę sztuki polskiej i imienia polskiego roznosząc szeroko po świecie”³². Gdziekolwiek Polak jest w podróży, odwiedza miejsca upamiętnione pobytom sławnych rodaków, a później opisuje stan pozostałych pamiątek. Stanisław Bełza cały rozdział X swoich *Ech Szwajcarii* poświęca Solurze. Opisuje dom, w którym mieszkał Tadeusz Kościuszko, ozdobiony „na zewnątrz płaskorzeźbą wielkiego człowieka i napisem mówiącym światu, kto go upamiętnił i zaszczycił swoim dwuletnim pobytom”³³. Apeluje, by wykupiono dom – narodową pamiątkę, „zachowując ją od zniszczenia i przekazując na własność naszemu narodowi”³⁴. Na cmentarzu w nieodległym Zuckwil odnalazł S. Bełza popiersie Tadeusza Rejtana i pomnik Kościuszki. We Florencji myśli się o Teofilu Lenartowiczu, w Mediolanie – o Legionach Henryka Dąbrowskiego. Ale częściej wspomina się tragedię legionistów na San Domingo niż ich triumfy. Podobnie na polach Waterloo nie myśli się o polskich nadziejach epepei napoleońskiej. Akcenty francuskie w tych podróżach są wyrazem niechęci do tradycji napoleońskiej. Od relacji Stanisława E. Koźmiana, który przeprowadził bardzo ostrą ocenę polskich złudzeń wobec roli Francji w naszych projektach wyzwolenia kraju, podróże

31 Tamże, s. 80.

32 S. Bełza, *Echa Szwajcarii*, Warszawa 1927, s. 187.

33 Tamże, s. 124.

34 Tamże.

zapisują świadomość jedynej możliwej drogi do niepodległości – własnymi siłami wzmocnionego gospodarczo narodu.

Polskie ślady istnieją w podróżach również jako przypomnienie fragmentów z dziejów narodowych, wywołane skojarzeniem z jakimś historycznym miejscem. Jest to albo krótka wzmianka³⁵, albo obszerny wykład. Celuje w tym zwłaszcza Koźmian, który tworzy obszernie, ciekawe zresztą i bogate faktograficznie opowieści o sławnych Polakach, którzy w jakimś miejscu historycznym zaznaczyli swą obecność, lub po prostu korzysta z dowolnego pretekstu, by mówić o czynach Polaków. Kiedy więc mowa jest o papieżu Piusie II, przypomina się Zbigniewa Oleśnickiego, którego był przyjacielem. Przy zwiedzaniu jakiegoś miasta narrator wręcz prowokuje swego towarzysza do pytań, aby móc przejść do wykładu dziejów ojczystych:

– Nic-że ci więcej na myśl ta świątynia nie przychodzi? Nie uświetniłże jej jaki wypadek godny naszej jako Polaków pamięci?

Władysław milczał.

– A przecież tu, w czasie soboru, zaraz po śmierci Władysława Jagiełły [...]»³⁶.

Wszystkie te opowieści mają dwie cechy wspólne. Skupiają się na tematyce związanej z nauką, oświatą, układami politycznymi, a wyłączają historię militarną. Nadto udowadniają stały związek wydarzeń wewnątrz krajowych z historią innych państw europejskich. I ewidencja pamiątek historycznych, i opowiadania z dziejów Polski ujmują naród jako ogniwo łańcucha postępu umysłowego ludzkości, podtrzymują tradycję narodową, ale

35 Konopnicka, opisując Trydent, zaznacza: „poszłam do Santa Maria Maggiore, kędy przed trzema przeszło wiekami zasiadał zbor ów sławny, na którym i nasz Hozjusz głos brał” (M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, s. 168).

36 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. 51.

z wyraźnym dystansem wobec romantyzmu politycznego, a także patrzą na dzieje z perspektywy historii cywilizacji i kultury.

Szkoła polska gospodarstwa krajowego

Stanisław Bełza w reporterskich obrazkach Wenecji buduje legendę Byrona – nie tego, który tu składał ofiary „na ołtarzu zmysłowych rozkoszy”, ale bohatera wytężonej pracy. Byron „nie przestawał myśleć poważnie i pracować”, „trawił godziny całe” nad tworzeniem, „studiował język armeński”, dochodząc do świetnych rezultatów³⁷. Pojęcie „praca” jest w opisach podróży bardzo często używane, i to w taki sposób, aby czytający uznawał w nim najważniejszy środek wiodący do dobrobytu ludności, siły i znaczenia państwa oraz dobrostanu psychofizycznego pojedynczego człowieka. Charakterystyczne są zmiany nastawień podróżników po Szwajcarii w stosunku do opisów romantycznych. Pierwsza połowa wieku to czas zwiedzania tego kraju dla atrakcji pejzażu alpejskiego, przeżywania emocji wspinaczek górskich, oddawania się rozważaniom o roli miłości w ludzkich losach lub szukania odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób udało się Szwajcarom zachować niepodległość. Później Szwajcaria stała się wzorem sukcesów osiągniętych dzięki rozumnej organizacji pracy. Szukano w niej wskazówek i pociągającego przykładu. *Podróż nad Renem i w Szwajcarii* Koźmiana jest jawnie antyromantyczna. Młody towarzysz wędrowki narratora wysuwa pomysły stworzenia powieści fantastycznej lub historycznej w duchu Szekspira, Hoffmanna lub Jeana Paula, na co słyszy w odpowiedzi, by się „nie tyle zajmował legendami, co praktyczną stroną społeczności szwajcarskiej”³⁸.

Staraj się więc – poucza narrator – jak najwięcej zbierać tu wiadomości co do uprawy roli, utrzymania łąk, chowu

37 S. Bełza, *Na lagunach*, s. 240–241.

38 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. 86.

bydła, bo to ci się wielce przydać może. Osobliwie nawodnianie łąk i pastwisk jest tu do najwyższej doprowadzone doskonałości. [...] Najprzód zatem należałoby myśleć o udoskonaleniu łąk i umiejętnej uprawie i wyborze roślin pastewnych. Nie wszystko da się żywcem przenieść do naszego kraju. Trzeba każde przedsięwzięcie stosować do klimatu, do nawyknień ludności, do uzdolnienia robotników, a ulepszać stopniowo, bez skoków, równym pochodem. Byłoby też niedorzecznością, gdybyśmy dla wprowadzenia obcych urządzeń i pomysłów zaniedbywali i zarzucali źródła bogactwa narodowego, właściwe tylko naszemu krajowi³⁹.

Tu następuje krytyka uprawy buraków i kartofli, które wyrugowały nasz eksport pszenicy, a później rozpisana na kilkadziesiąt stron opowieść o pszczołach i pszczelnictwie polskim z jego historią i praktycznymi poradami, zakończona apelem o spisanie tej nauki i upowszechnienie wśród polskiego ludu. Czesław Jankowski, zwiedzając Berchtesgaden, znane z produkcji drewnianych lalek w stylu ludowym i ze szkoły „rzeźbiarsko-snycerskiej”, prowadzi dyskusję o stylu zakopiańskim. Jest zdegustowany martwą repetycją niemieckich wyrobów, przekonuje, że styl zakopiański ma większe szanse podbicia rynku, gdyż polega na twórczym wykorzystywaniu motywów lokalnej kultury. Ceni inspirację niemiecką, ale stara się szukać nowych rozwiązań, adekwatnych do polskich możliwości. W tych podróżach ucieleśnia się myśl o polskiej szkole gospodarstwa, takiej, która by podniosła kraj ekonomicznie i była impulsem do rozwoju regionalnej kultury. W tych poglądach autorzy stale podkreślają determinanty przyrodnicze, które określają profil gospodarki narodowej oraz kształtują charakter ludności⁴⁰. Praca ludzka staje się w tych opisach heroicznym bojem z naturą,

39 Tamże, s. 86–87.

40 Szczególnie podkreśla to Bełza w analizach porównawczych Polski i Szwajcarii (S. Bełza, *Echa Szwajcarii*, Warszawa 1927, s. 83–85).

a jej bohaterowie są opisywani w podniosłej stylistyce na wzór greckich mitów ajtiologicznych.

Wspominając Holandię, Jankowski pisał:

Olbrzymich trudów i podziwu godnej wytrwałości trzeba było, by to morze utrzymać w karbach, wybrzeża zabezpieczyć, zalane wodą przestrzenie osuszyć, utorować przez piaski ujścia rzekom. A – dodajemy – od tej nieustannej walki z wrogim żywiołem zawisło istnienie tego dziwnego kraju, który cudów dokonał, nie chępiąc się tym nigdy, nie szukając nigdy dobrze zasłużonego rozgłosu. Pracowity, cichy i wytrwały Holender rzucił w morze olbrzymie wały i tamy, ochraniające niskie, najniższe w Europie, zachodnie i północne wybrzeże swej ojczyzny, [...] ów miniaturowy naród to olbrzym bogactwem i pracą⁴¹.

Stanisław Bełza urzeczony był tyleż pięknem Wenecji, co hartem ducha jej mieszkańców, których dzieła przetrwały budownicznych, wydzierających morzu kawałki lądu i tworzących konstrukcje opierające się siłom natury. Drewniane pale, na których wsparto budowle, liczą – jak twierdził – „lat już bez mała dziewięćset”. I dalej: „Pytam, czy na myśl o tym nie należy uchylić czoła przed tymi ludźmi, którzy przybywszy na te dzikie laguny nie założyli rąk leniwo na piersiach i wznosząc na niepewnym żywiole swoje budowle, lata ich trwania obliczali na tysiące?”⁴².

Tenże autor, obserwując chaotyczne masy ludzi w porcie, spostrzega, iż jest to

obraz pracy nieustającej niemal na chwilę. Praca to gorączkowa co prawda, ale jednocześnie dziwnie porządna i systematyczna. [...] czujemy, że przeznaczeniem człowieka jest nie sen słodki na woniejących różach, ale ciągła praca, koń-

41 C. Jankowski, *Z notatek turysty*, s. 95–96.

42 S. Bełza, *Na lagunach*, s. 81.

czący się dopiero wraz z życiem żelazny trud. [...] widok portu, w którym praca trzyma wszystko w swoich uściskach, przez przypomnienie poucza nas o tym znowu, jakie są zadania naszej wędrówki życiowej⁴³.

Praca, która chaos świata przekształca w kosmos uporządkowania przez człowieka, to ogólna przesłanka filozoficzna nowego poglądu na świat. Jest środkiem do osiągania zamiarów i celów, jest też celem i powołaniem życia ludzkiego. Na tej przesłance buduje się system etyki. Teksty podróżnicze mówią o pracowaniu jako czynie zbiorowym, grupowym, zorganizowanym, celowym i skutecznym. Ma on zawsze konotację wartościującą pozytywnie. Przeciwstawia mu się próżnowanie, oceniane ujemnie, które się pokazuje jako chaos, bezład, bezmyślną, gorszącą bieganinę. Wszyscy polscy podróżnicy są pełni uznania dla wytworów pracy włoskiej, a jednocześnie wszyscy wyrażają się niechętnie, zgoła pogardliwie, o włoskich dzieciach, które czynią przykry gwar, oblegają turystów, żebząc o drobne datki. Dzieci szwajcarskie, czeskie, niemieckie i holenderskie pokazuje się inaczej, zwracając uwagę na to, że razem z dorosłymi biorą udział w rodzinnej pracy, od małego są przyuczane do obowiązkowości i systematyczności. Gorszą się podróżnicy jarmarcznymi świętami – nie mogą zrozumieć ekscytacji i radości tłumu, bo niedostatecznie znają lokalną historię. Nie przeszkadza im to jednak krytykować próżnujące świętowanie, w którym widzą jeszcze jeden sposób na wyłudzenie pieniędzy od turystów lub ich okradanie⁴⁴. Aspekt pracowitości pozwala też (widać to zwłaszcza w utworach Koźmiana, Konopnickiej i Jankowskiego) na krytycyzm wobec własnego

43 Tamże, s. 17–19.

44 W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu*, s. 173: „A lud zebrany na placu chichoce, klaszcze i wyje i podobno w dniu tego świętego obrzędu urządza z wielkim powodzeniem gromadne łowy na kieszenie gapiących się na to widowisko cudzoziemców”.



V
Cherubino Kirchmayr,
Canal Grande i kościół Santa Maria della Salute,
litografia, przed 1900

narodu, zwłaszcza szlachty. Pracowitość jako cecha charakteru narodowego jest opisywana przez podróżników w kategoriach psychoetycznych, jako duma, zazdrość i wstyd. Oto jakich nauk udzielał poecie polskiemu Czesławowi Jankowskiemu poeta czeski Jarosław Vrchlicky:

Dziwna rzecz – rzekł, uśmiechając się lekko czeski poeta – wy, Polacy, tak często wyjeżdżacie z kraju, widać macie dużo czasu i pieniędzy; my bo nie wyjeżdżamy prawie wcale, bo czasu ani pieniędzy nie mamy.

I w tym ironicznym brzmieniu cichego, prawie słabego głosu zdało mi się, żem odgadł wtedy myśl niedopowiedzianą: Spójrz pan na te praskie gmachy, na te zakłady, na spółki i przedsiębiorstwa, spójrz pan na rolnictwo i przemysł w kraju... na to wszystko mieliśmy dość czasu i pieniędzy, dlatego też czasu i pieniędzy nam braknie na... co innego.

Widzę jeszcze siebie w tej spartańsko skromnej, rozpaczliwie „prozaicznej” kancelarii politechniki praskiej, siebie, niepoprawnego potomka narodu hidalgów północnych, ściskającego z pewnym zmieszaniem dłoń tego potomka słowiańsko-germańskich chłopów, co w głębę swoją nie kwiaty przepiękne, jeno chlebne ziarno siać przywykli. I przypomniały mi się słowa wysoce zamożnego Holendra, właściciela dwóch wspaniałych willi w Scheweningen, oprowadzającego mnie po przepysznych apartamentach zimowego mieszkania we własnej kamienicy w Hadze. Tak jak czeski poeta, uskarżał się też i ów holenderski kupiec, że czasu i pieniędzy nie ma na zwiedzanie Europy. Ale miał dosyć czasu i pieniędzy, aby sprowadzić do siebie wszystko, co najwytworniejszego dać może Europa...⁴⁵

Pracowitość, czystość, porządek, „mozolny trud i wytrwałość”, „wysoka kultura i bogactwo”, „dzieje rozwoju nauk, sztuk, przemysłu i handlu” – takie określenia są nader częste w ustach

45 C. Jankowski, *Z notatek turysty*, s. 71–72.

podróżników. O Holendrach czytamy: „Naród to uczciwy, pracowity i skromny – pobłażliwy i dumny. Nie znam ludzi mniej skłonnych do blagi i chęci popisywania się czym bądźkolwiek”⁴⁶. Taki kanon etyczny winien obowiązywać współczesnego Polaka. Cnoty typowo mieszczańskie, niełatwe jednak do zaakceptowania przez społeczeństwo polskie, które własne wzory stylu życia zawdzięczało tradycjom szlacheckim. To łamanie się wewnętrzne, wahanie między racjonalnym wnioskiem wynoszonym z obserwowania kwitnących gospodarczo krajów a przywiązaniem do tradycji widać nawet u niechętnej szlachcie Konopnickiej, a najwyraźniej – u Jankowskiego:

Opowiadano mi, że pani Naprstkowa, żona znanego czeskiego milionera, filantropa i mecenasa, sama za kontuarem sklepowym dotąd wciąż jeszcze „waży pieprz i kawę”. W literalnym znaczeniu słowa; opowiadano mi o owych wiejskich pannach czeskich z najzamożniejszych domów, przerywających sobie... szorowanie półek spiżarnianych, aby pójść i w salonie zachwycać gości najpiękniejszą grą na fortepianie. Chętnie temu wierzę, aczkolwiek na własne nie widziałem oczy⁴⁷.

Nie dowierzał istotnie, a nawet usiłował dowieść, że czeski „gust wykwinny” i zamiłowanie w „pięknym bogactwie” nie może być w tym narodzie „wyrobników, rzemieślników i kupców” inaczej wyjaśnione, jak tylko przez pojęcie duchowego spadku po rycerstwie praskim. Niezależnie jednak od genezy, cechy te akceptował i podawał czytelnikom jako zalecenia. Nawet samokrytycznie sam u siebie znajdował wady narodowe („Spóźniłem się, warszawskim obyczajem, a praskim znowuż obyczajem woźny nie wpuścił mię do sali przed końcem aktu. [...] zawsze jednak racjonalność zostanie po stronie praskiego

46 Tamże, s. 101.

47 Tamże, s. 75.

obyczaju”⁴⁸). Z przeglądu podróży wynika, iż duchową odnowę polskiego narodu należało zaczynać od... punktualności. Koźmian z pasją nastaje na tę przywarę i sądzi, iż podróże po to są Polakom potrzebne, bo ich uczą punktualności (rozkłady jazdy różnych środków lokomocji). Zaczawszy od punktualności, podróżnik zdobędzie wiele „cnót i przymiotów, których dziś obywatelowi polskiemu koniecznie potrzeba”. Radzi więc:

[...] ale się przypatruj ludziom i ich obyczajom, a zwłaszcza takim, z których byś miał słuszne przykłady brać, a haftuj je sobie mocno jako wzory na pamięci i na umyśle swoim, abys je długo pamiętał i roztropnie rozważać umiał i drugim o nich powiadać. [...] Rzeczpospolita z najwyższego szczytu chwały spadła w najgłębszą otchłań niedoli, ale zawsze będą jedne i te same reguły na to, co zacnego i użytecznego krajowi obywatela wykształca⁴⁹.

Uczy też Koźmian ustawicznego, porządnego prowadzenia oraz rachunków. Za nim inni autorzy stale podkreślają wartość systematycznych zapisków. Polak w podróży liczy, porównuje ceny, wybiera miejsca noclegowe, pensjonaty i potrawy, kierując się jakością usług i względami finansowymi. Podaje konkretne ceny różnych produktów. Słowo „tanio” jest bardzo częste, autorzy nie krępują się mówić o pieniądzach.

Jak Koźmian chciał przez opisy podróży wychować nowego Polaka, który by przejął wiele cech angielskich, tak Stanisław Bełza projektował go na wzór Szwajcara. Trzy cnoty główne tego narodu – „patriotyzm, odwaga i poświęcenie” – były wspólne. Bełza mówi o godnym naśladowania „harcie ducha i poprzestawaniu na małym”, niezłomnej wytrwałości, którą zrodziła walka z siłami natury, o „silnej woli skoalizowanej z nauką”, które pokonują wszelkie trudności⁵⁰. To cechy indywidu-

48 Tamże, s. 73.

49 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. 405–406.

50 S. Bełza, *Echa Szwajcarii*, s. 51–53.

alne. Do odrodzenia potrzebne jest zespolenie indywiduów, bo „każdemu z nas stać powinno na pierwszym przede wszystkim planie: dobro i pożytek kraju”, oraz wytrwałość konieczna dla „ogólnego interesu” ojczyzny⁵¹.

Polak w podróży przygotowywał się do przyszłej służby niepodległemu państwu. Utrzymywał stały kontakt z krajem (czytał gazety, nawiązywał kontakty z innymi spotykanymi Polakami). Podtrzymywał więź z tradycją, rejestrował polskie pamiątki i ich stan. Podpatrywał sposób organizowania i wykonywania pracy, uczył się efektywnego gospodarowania, aby te doświadczenia przystosować do krajowych warunków. W podróży wyróżniał się szczerą religijnością i przestrzeganiem praktyk kościelnych, co już wtedy budziło zaciekawienie ateizującej się Europy. W kontaktach z innymi nacjami starał się być uprzejmy i skromny, by nikt nie mógł źle myśleć o Polakach. Nie wdawał się w polemiki polityczne, nie eksponował nieszczęść narodu. Ilekroć zasłyszał coś pochlebnego o Polsce i Polakach, tylekroć ochoczo podejmował temat. Był więc wywiadowcą gospodarczym, czeladnikiem na wędrownce, kustoszem narodowej pamięci i ambasadorem polskości. Był też ruchomą antologią polskiej poezji i przy każdej sposobności swoje utylitarne obserwacje przeplatał cytowaniem z pamięci obszernych utworów liryki współczesnej bądź fragmentów romantycznej. Nie przejawiał pogardy lub niechęci do obcych nacji. Z rezerwą odnosił się do Prus, ale nie żywił niechęci do innych państw niemieckojęzycznych. Za to unikał jak mógł rozmowy z Rosjanami. Koźmian, który się wyróżnia wśród autorów wyjątkową dbałością o ogładę towarzyską i stale potępia polskie marnotrawstwo, nieróbstwo, pychę, kartograjstwo, z wyraźnym smakiem przytacza taką anegdotkę: „Gdy raz w towarzystwie jakiegoś wyjątkowo mądremu i niechępliwemu Polakowi, który oświadczał, że gra głównie dla pieniędzy, utrzymywali Moskale, że oni przeciwnie

51 Tamże, s. 44–45.

dla honoru tylko grają, tamten odpowiedział: *Nie dziw, każdy gra o to, czego mu najwięcej potrzeba*⁵².

A nasi podróżnicy patrzyli, czego najwięcej potrzeba krajowi. To był ich „skład zasad”.

52 S. E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii...*, s. 69.

ROZDZIAŁ II

Listy Konopnickiej i Orzeszkowej jako świadectwa „wrażeń z podróży”

Magdalena Sadlik

Przyjaciółki, niemal rówieśniczki – zważywszy, iż Konopnicka była zaledwie o rok starsza od Orzeszkowej – wychowanki jednej pensji¹, których śmierć w tym samym roku przypieczętowała symbolicznie duchowy i ideowy związek „siostr serdecznych”. Toteż nie dziwi predylekcja krytyków i historyków literatury do konfrontacji ich dorobku, światopoglądu, życiowych postaw. Przedmiotem niniejszej refleksji będzie doświadczenie podróży, któremu obie pisarki dały świadectwo w swych listach². Na pozór postawienie takiej kwestii może się wydać mało

1 Jeszcze w 1888 roku Orzeszkowa (nieco rozczarowana, gdyż Konopnicka w Grodnie zatrzymała się u Kościalkowskiej, a nie u niej) w liście do Nikodema Erazma Iwanowskiego podkreślała, iż niedysiejszą towarzyszkę lat szkolnych zna bardzo słabo: „Kilka lat dzieciństwa razem w szkole spędzone nic tu nie znaczą. [...] Wielka nasza poetka w najmniejszym stopniu nie uczyniła mię powiernicą ani przyjaciółką swoją” (*Orzeszkowa do Nikodema Erazma Iwanowskiego*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. 9: *Do znajomych i przyjaciół: Juliana Łukaszeńskiego, Nikodema Erazma Iwanowskiego, Edmunda Jankowskiego, Jadwigi z Nusbaumów Holenderskiej, Mariana Manteuffla, Konstantego Skirmuntta, Józefa Boguskiego, Antoniego Kamińskiego, Aleksandra Lednickiego i innych*, Wrocław 1981, s. 73).

2 Zob. L. Magnone, *Konopnicka w zimowej stolicy polskiej*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ichnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 205–225.

zasadne. Trudno bowiem sobie wyobrazić bardziej niedopasowaną parę podróżniczek, wiernych dwóm jakże odmiennym modelom życia nomada i domatora. Konopnicką „jaskółczy niepokój” gnał po Europie³, zaś „strażniczka kresów” opuszczała swą rodzinną Grodzieńszczyznę sporadycznie i najczęściej z konieczności – dla podratowania zdrowia. Podróżne szlaki pisarek skrzyżowały się zaledwie raz – w sierpniu 1899 roku Orzeszkowa odwiedziła przebywającą w Zurychu Konopnicką i Dulębiankę. Razem podjęły kilka wycieczek: zwiedziły muzeum w Rapperswilu, Baden-Baden, były nad wodospadem Rheinfall oraz podziwiały pobliski, malowniczo położony zamek Laufen. Z wielkim sentymentem wspominały o owym wspólnym szwajcarskim pobycie w swoich listach⁴.

Podejmowane podróże nie pozostały bez wpływu na twórczość obu pisarek, dostarczając niezmiennie twórczych inspiracji. Wszak już symbolicznego znaczenia nabiera fakt, iż prozatorskim debiutem Konopnickiej były właśnie *Wrażenia z podróży*⁵. Choć spotkały się z chłodnym przyjęciem krytyki i nie wpisują się z pewnością w krąg jej najlepszych dzieł, to jednak sygnalizują niebagatelną rolę, którą odegrały w jej twór-

3 Szczegółowej rekonstrukcji szlaków europejskich wojaży Konopnickiej podjął się T. Czapczyński, *Tulacze lata Marii Konopnickiej. Przyczynki do biografii*, Łódź 1957.

4 Zob. *Orzeszkowa do Baranowskiego*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy*, oprac. L. B. Świdorski, t. 2, cz. 2: *Do literatów i ludzi nauki: J. Sawicka, W. Z. Kościatkowska, J. Łuszczewska, Ign. Baranowski, J. Kotarbiński, K. Zdziechowski, A. Drogoszewski, E. Żmijewska, M. C. Przewóska, M. Dubiecki, I. Franko, J. Vrchlicky, M. Wolska*, Warszawa 1938, s. 73.

5 Zob. G. Skotnicka, *Marii Konopnickiej relacja z pewnej podróży*, [w:] *Maria Konopnicka. Nowe studia i szkice*, red. J. Z. Białek, T. Budrewicz, Kraków 1995, s. 39–49; J. Sztachelska, „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX wieku i na początku XX wieku*, Białystok 1997, s. 64; M. Szybowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1963, s. 253–272.

czości podrózne reminiscencje⁶. Prócz tego wskazują na znamienne dla pisarki podróźniczki kręgi zainteresowań, kierunek jej refleksji, jak choćby podyktowaną patriotyzmem i nostalgią skłonność do nieustannej konfrontacji swojszczyzny z obczyzną, bo, jak deklarowała w jednym z listów: „Niedobrowolny pobyt mój na obczyźnie zawsze sobie za wygnanie mam i zawsze potrzebuję w nim osłody”⁷.

„Miasta umarłe” Marii Konopnickiej

Formułą „miast umarłych”⁸ posłużył się Jerzy Żuławski, zapraszając czytelnika do wspólnej fascynującej wędrówki w czasie i przestrzeni śladami minionych kultur europejskich⁹. To określenie wydaje się szczególnie adekwatne także w kontekście wojaży autorki *Pana Balcera*, wypada je rozumieć zarówno dosłownie, zważywszy iż nekropolie były częstym obiektem peregrynacji pisarki¹⁰, jak i metaforycznie, w znaczeniu miast przeszłości, po których do czasów współczesnych zostały zaledwie ruiny.

6 Zob. m.in.: A. Grela, „A kiedy kto od ojczyzny żyje w oddaleniu, jest jakby chory na duszy...”. *O Listach znad morza Marii Konopnickiej*, [w:] *Miejsca Konopnickiej. Przejścia – pejzaż – pamięć*, red. T. Budrewicz, M. Zięba, Kraków 2002, s. 112–120; Z. Mocarska-Tycowa, *Cykl Marii Konopnickiej „Na normandzkim brzegu”*, [w:] *Cykl literacki w Polsce*, red. K. Jakowska, B. Olech, K. Sokołowska, Białystok 2001, s. 121–131; J. Sztachelska, *Pejzaże tęsknoty. Wiersze Marii Konopnickiej z okresu „emigracyjnego”*, [w:] *Miejsca Konopnickiej...*, s. 121–132

7 *Korespondencja M. Konopnickiej z E. Orzeszkową z lat 1879–1910*, [w:] M. Konopnicka, *Korespondencja*, red. naczelny K. Górski, t. II: *Konopnicka – Orzeszkowa 1879–1910*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1972, s. 85.

8 J. Żuławski, *Miasta umarłe*, Warszawa 1911.

9 Zob. I. Sadowska, *Geografia serdeczna. O esyście podróźniczej Jerzego Żuławskiego*, [w:] teże, *Od Witkacego do Jana Pawła II. Itineraria literackie*, red. G. Legutko, Kielce 2008, s. 213–224.

10 Zob. G. Legutko, *Nekropolie Marii Konopnickiej. Rekonesans*, [w:] *Małe prozy Konopnickiej i Orzeszkowej*, red. I. Wiśniewska, B. K. Obsulewicz-Niewińska, Lublin 2010.

Od pierwszej zagranicznej podróży nekropolie Starego Kontynentu będą istotnym punktem na mapie wędrówek Konopnickiej. Już we wspomnianych tu *Wrażeniach*... odnotuje swą wizytę na małym wiejskim austriackim cmentarzu, szczególnie uwagę poświęcając mogile czternastoletniej Polki¹¹:

Kiedy pierwszy raz cmentarz ten ujrzałam, stanął on w oczach, jako „ziemia krzyżów”. [...] poza lasem krzyżów, osłaniających mogiły biedaków, pod murem, dokoła grobowce wielkich tego świata. Marmur i kwiaty są czarodziejstwem tego miejsca. Pomiędzy tymi to grobami spotkałam jeden, który mnie długo przy sobie zatrzymał. Był to grób Polki. Na szczycie swoim nosił herby dwu szlacheckich rodzin [...]. Biedne ty dziecko! Zamiast wieńca róż białych, rzucono ci na głowę – godło próżności. W rogu cmentarza był grób opuszczony, smętny nędzarz, nad którym żaden krzyż nie wyciągał czarnych ramion swoich. Na grobie tym położyłam bukiet polnych kwiatów¹².

Przytoczony tu cytat udatnie określa postawę znamieną dla pisarki podróżniczki utrwalającej w listach do licznych korespondentów swoje wrażenia. Znamionować ją będzie nieustanne poszukiwanie śladów polskości na obcej ziemi, świadomość pozornej świetności wszystkiego, co w powszechnej opinii uchodzi za wielkie, a wreszcie zaduma nad ofiarami wszelkiej niesprawiedliwości czy poniżenia.

W liście do Orzeszkowej, pisanym na wieść o śmierci jej męża i długoletniego towarzysza Stanisława Nahorskiego, Konopnicka ujęła istotną, egzystencjalną refleksję:

Kiedyś w Gorycji wyszłam za miasto i niespodzianie zobaczyłam – cmentarz. Miałam wtedy serce świeżo rozdarte śmiercią tego najstarszego, najdroższego. Okropnie mi było. Ale się przemogłam i przesiedziawszy tam godzinę przed-

11 Zob. w niniejszej książce rozdział I (cz. II): *Kodeks Polaka w podróży*, s. III.

12 M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884, s. II.

wieczorną wracałam. I miasto inne mi się wydało. I pomyślałam, że właściwie nie od strony życia na śmierć, ale od strony śmierci na życie patrzeć się trzeba. Stanie wtedy w świątłach – prawdy¹³.

Wydaje się, iż dwa ostatnie przytoczone tu zdania wytyczają świetnie perspektywę, którą przyjmuje Konopnicka, kreśląc w listach swe wrażenia z europejskich wojaży, a zarazem wyjaśniają sens takiego oglądu.

Toteż czytelnik listów będzie miał okazję towarzyszyć poetce w jej peregrynacjach po europejskich nekropoliach, na których ze wzruszeniem odkrywa mogiły polskich tułaczy emigrantów: w Montmorency – miejscu niegdysiejszego pochówku Mickiewicza, na paryskim Père-Lachaise – tam wraz z Dulębianką szukała mogiły jej matki¹⁴, na cmentarzu w Zurychu, gdzie natrafi na „całe gniazdo Towiańczyków”. Zachwyci się lwowskim cmentarzem Łyczakowskim – miejscem ostatniego spoczynku Grottgera i Goszczyńskiego. Gdy będzie zwiedzać bazylikę florencką Santa Croce, określaną niekiedy Panteonem, jako miejsce ostatniego spoczynku wielkich tego świata, nie zapomni także o płaskorzeźbie dłuta Lenartowicza upamiętniającej bohaterską postawę Stanisława Bechi – majora włoskiej armii walczącego w powstaniu styczniowym, straconego przez Rosjan¹⁵.

W liście do Orzeszkowej pisze Konopnicka o swojej wycieczce do Montmorency – popularnej miejscowości wypoczynkowej, położonej zaledwie kilkanaście kilometrów od Paryża, gdzie znalazło schronienie wielu emigrantów zmuszonych do opuszczenia kraju po upadku powstania listopadowego. Wę-

13 *Korespondencja M. Konopnickiej z E. Orzeszkową z lat 1879–1910*, s. 58.

14 Zob. L. Magnone, *Siostry w podróży. Literackie ślady wspólnych wędrówek Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki*, [w:] *Podróże i literatura (1864–1914)*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 45–58.

15 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. J. Nowak, Warszawa 2005, s. 348. Z inicjatywy Konopnickiej, Lenartowicza i Izabeli Zbiegniewskiej powstało „Koło Pomocy rodzinie de Bechi”.

drówka śladami polskich wygnańców wydaje się skutecznym antidotum na nostalgię wynikającą z oddalenia od kraju, na którą niejednokrotnie pisarka uskarżała się w listach. Za sprawą polskich mogił obczyzna staje się niemal swojszczyzną, przestrzenią bliską i oswojoną:

Byłam też i w Montmorency. Pewno były przyczyny, dla których trumnę Mickiewicza ruszono z tej – prawie że polskiej – ziemi. Ale jak ten grób odpowiada tułactwu jego! Jak się tu czuje *Księgi pielgrzymstwa i księgi narodu* [...] i jakie tam wszystko swojskie, nasze, jakie znane – choć widziane po raz pierwszy. [...] Chodzi się tam jak po Litwie. [...] A najwięcej napisów: „żołnierz z 31” albo „tułacz”, albo „wygnaniec”. Ach jakie my mamy panteony po świecie! Oderwać się nie mogłam od tych grobów. [...] „Rozproszeńcami” nazwał nas kiedyś Mickiewicz. No, i jesteśmy nimi, nie tylko w życiu, ale i w śmierci. A jakie tam ogromne topole szumią! I jakie te szумы polskie!¹⁶

W przywołanym liście francuskie miasto jawi się wyłącznie przez pryzmat nekropolii usianej polskimi mogiłami, której poetka poświęciła także wiersz *Groby nasze*:

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby
Lecz twierdzą siły!
[...]
Więc na dalekich, tułaczach drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany¹⁷.

16 *Korespondencja M. Konopnickiej z E. Orzeszkową z lat 1879–1910*, s. 128 (podkr. oryg.).

17 M. Konopnicka, *Groby nasze*, [w:] też, *Damnata. Poezje*, Lwów 1900, s. 49–50.

Przywołany fragment postrześć można niczym poetycką transpozycję refleksji ujętych w przytaczanych tu listach Konopnickiej do autorki *Ad astra*. Oksymoroniczne określenie „życia pełne mogiły” w metaforycznym skrócie wyraża niebagatelne znaczenie, które poetka przypisze „polskim panteonom”, upatrując w nich „arkę przymierza między młodszymi a dawnymi laty”¹⁸.

Konopnicka – podróżniczka zwrócona ku historii, skupiona na odczytywaniu hieroglifów przeszłości, od miast współczesnych odwracała się dość ostentacyjnie: „Miasto znam mało i niechętnie tam bywam. Strasznie kramarskie”¹⁹ – jak pisała w jednym z listów o Genewie. Monachium natomiast irytowało ją wielkimi, prostymi arteriami²⁰. Nawet Paryż, urastający do symbolu nowoczesności, europejskie mityczne miasto godne wieku „pary i elektryczności”, nie zafascynował jej:

Paryż zrobił na mnie wrażenie szarego mrowiska ciągle spieszących się gdzieś ludzi. Gdzie? Do grobu rzecz prosta, bo tam się wszelkie życie spieszy. Wieczorem to się podobno zмага jeszcze, tylko że wtenczas pośpiech ten ma przy świetle coś bardziej gorączkowego, ale ja wieczorem nie widziałam jeszcze Paryża rzeczywistego²¹.

W liście do córki Zofii jedną z głównych arterii francuskiej stolicy – Boulevard St. Michel, przy którym przyszło jej mieszkać – określi poetka jako „gorejące piekło wrzasku, skwaru,

18 A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, [w:] tenże, *Grażyna. Konrad Wallenrod*, Wrocław 1991, s. 135. Podobną wymowę zyskał wiersz Władysława Bełzy *W podziemiach Wawelu*: Choć z mogiły,/ Roześmieje się kwiat w wiosnie!/ Więc zaczerpmy tutaj siły,/ Bo z przeszłości – przyszłość rośnie! Zob. W. Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1912, s. 37.

19 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 374.

20 Zob. tamże, s. 293.

21 Tamże, s. 420.

krzyków, turkotu trąb i grzmotu kół tramwajowych”²²; za sprawą takiego opisu miasto nabiera wręcz znamion przestrzeni infernalnej.

Konopnicka, wędrując śladami dawnych kultur, obojętna na blask i polor wielkich metropolii, nieczuła na triumfy miejskiej cywilizacji, podąża więc drogami wytyczonymi przez romantyków²³. Toteż trudno się dziwić, iż na mapie jej wędrówek śladami przeszłości poczesne miejsce będzie zajmował Rzym²⁴.

Rzym – to świat cały do oglądania. Ja byłam dotąd w Kolizeum, gdzie spędziłam jeden ranek wśród ruin tego, co mniemało sobie okrucieństwem zapewnić tryumf. Byłam w więzieniu Mamertyńskim, gdzie umarł Jugurta, gdzie zginęli spiskowcy Katyliny, gdzie święty Piotr i setki chrześcijan cierpieli mękę zamknięcia przed wprowadzeniem ich na śmierć w Colosseum. Ciemność nieprzenikniona tutaj, słup, łańcuch, poczerniałe przez wieki kamienie – i ołtarz, przy którym odprawia się msza cicha. Czy modły wyzwolą kiedy tych, którzy są niewolnikami? Byłam i na tym starym forum Romanum, które jest teraz rumowiskiem ułamków kolumn, kapitelów, fryzów [...]. Dumać by tu można całymi godzinami o tym co człowiek nazywa sławą, wielkością, potęgą, nieśmiertelnością. Wszystko to proch, proch, proch²⁵.

Widok ruin, świadectw niegdysiejszej świetności budzi refleksję na podobieństwo tej z *Sonetów krymskich*, zrodzonej na gruzach Bakczysaraju: „[...] gruzy te, to kamienne karty zszarpanej księgi, której pojedyncze głoski wszyscyśmy znali od mło-

22 T. Czapczyński, *Tułacze lata Marii Konopnickiej. Przyczynki do bibliografii*, Łódź 1957, s. 112–113.

23 Zob. B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.

24 Zob. O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003.

25 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 349.

du, a ta historyczność miejsc, imion, przywiązanych do nich faktów, w innym i jakby czarodziejskim przedstawia ruiny te świetle²⁶.

Gdy ogląda pomniki przeszłości, jej uwagę przykuwają relikty, zabytki, ślady minionych epok dezawuuujące niegdysiejszą niesprawiedliwość, skrywaną pieczołowicie pod maską przepychu i świetności. Jak sama zresztą zdradzi w liście do Teofila Lenartowicza swe preferencje estetyczne, zrodzone z niebywalej wrażliwości na ludzką krzywdę: „A swoją drogą ja jestem trochę dzika i wolę *Gladiatora umierającego* niż *Wenus Kapitolińską*”²⁷. Toteż wewnątrz imponującego pałacu Dożów – siedziby weneckich władz – nie staną się obiektem zachwyty, uwagę autorki *Obrazków więziennych* zwrócą natomiast jego podziemia – kazamaty, lochy, w których więziono politycznych skazańców:

Byłam w więzieniach owych sławnych pod ołowianym dachem. Sprawiedliwość ludzka nic się nie zmieniła i zawsze równie jest podobną do zbrodni. [...] Ciemnice to straszne, bez okienka najmniejszego, czarne z murami odrapanymi, jakby kto o nie ręce krwawił i rozbijał głowę. [...] O stryju! Kiedy przyjdzie królestwo wolności i sprawiedliwości? Chodząc tam po tych podziemiach strasznych, ze światłem drżącej pochodni, myślałam o Polsce i o jej męczennikach [...]”²⁸.

Przemyślenia zrodzone na szlaku wędrówki po śladach europejskiego dziedzictwa kulturowego prowadzą więc często-kroć – co przypisać można zarówno patriotyzmowi poetki i wy-

26 Tamże, s. 358.

27 M. Konopnicka, *Korespondencja z Teofilem Lenartowiczem*, [w:] też, *Korespondencja*, red. naczelny K. Górski, t. I: *Do pisarzy: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Krzemińskiego, Teofila Lenartowicza, Ernesta Schwaba-Polabskiego, Jaroslava Vrchlickiego, Elišiki Krásnohorskéj, Františka Kvapila*, Wrocław 1971, s. 122.

28 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasilowskiego*, s. 94–95.

nikającej z niego trosce o losy ojczyzny, jak i jej tułacznej nostalgii – do refleksji o kraju, „gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba”²⁹.

Za podsumowanie wędrówek Konopnickiej śladami „miast umarłych” posłużyć może świetnie zapisane w jednym z listów zdanie: „Kiedyś w dzieciństwie, a i później jeszcze, wszyscy wielcy wydawali mi się jako już umarli, a wszystkie miejsca przeszłości pełne – jako kamienne groby, a wszystkie rzeczy bohaterkiej miary jak minione”³⁰.

Księga natury Orzeszkowej

Wbrew przypuszczeniom pisarki, iż nie tylko jej listy, ale i powieści szybko zostaną skazane na niepamięć³¹, poświęcono sporo opracowań i artykułów³² korespondencji, którą prowadziła. Jednak opisy podróży Orzeszkowej wyłaniające się z listów rzadko spotykały się z zainteresowaniem historyków literatury, czemu zresztą trudno się dziwić, zważywszy iż swoje wojaże kwitowała najczęściej jedynie wzmiankami, lakonicznymi, czysto informacyjno-sprawozdawczymi zdaniami.

Autorka *Nad Niemnem* – wielbicielka piękna natury – najszczęśliwsza czuła się w otoczeniu bujnej kresowej przyrody. Wyjazdy „do wód”, do modnych europejskich kurortów –

29 C. K. Norwid, *Moja piosnka [II]*, [w:] *Pisma wybrane*, t. I, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 200.

30 M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, s. 78.

31 W liście do Skirmuntta Orzeszkowa z przekonaniem stwierdza: „Pisał Pan w liście, który otrzymałam w Sassnitz, że listy moje do Pana będą kiedyś czytane przez kogoś, kto po mnie, o mnie pisać zechce. Nie spodziewam się tego. Powieściopisarze szybko przemijają. [...] Nie przejdą do potomności książki moje, a tym bardziej listy” (*Eliza Orzeszkowa do Konstantego Skirmuntta*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. 9, s. 251).

32 H. Gacowa, *Eliza Orzeszkowa. Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, Wrocław 1999, s. 145–147.

„obcych i pospolitych”³³ – traktowała jako katorgę, na którą skazywali ją lekarze³⁴. Pobyt w wielkich europejskich metropoliach – Berlinie, Dreźnie, Pradze, Wiedniu – komentowała zaledwie kilkoma zdawkowymi uwagami. Z obietnic dłuższych podróży relacji nie wywiązywała się: Sarneckiemu, redaktorowi „Świata”, wbrew wcześniejszym przyrzeczeniom, nie dostarczyła reportażu z Pragi.

Z podejmowanymi podróżami łączyła konkretne, sprecyzowane oczekiwania: poprawę stanu zdrowia (w wypadku peregrynacji po europejskich kurortach), bądź też gromadzenie wiedzy, wrażeń oraz doświadczeń niezbędnych w jej pisarskiej pracy. Wspominając wiedeńską wyprawę, pisała: „Patrzałam, słuchałam, uczyłam się, odbywając podróże niezmiernie rzadko (po raz trzeci zaledwie w życiu byłam za granicą), pragnęłam jak najwięcej korzyści odnieść z tej może już ostatniej dla robót, które jeszcze spełnić chcę, zamierzam i powinnam”³⁵.

Zwierzając się ze swego projektu zagranicznego wyjazdu, nadmieni, iż pragnie odwiedzić ponownie drezdeńską galerię obrazów, gdyż łączy z nią plany pisarskie³⁶.

Prawdziwie szczęśliwa czuła się Orzeszkowa jedynie na polskiej wsi: na nowogródzkiej ziemi bądź w puszczy białowieńskiej, jak zwierzała się w jednym z listów: „Wieśniaczka ze mnie

33 *Eliza Orzeszkowa do Stanisława Posnera*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. 1: *Do redaktorów i wydawców: Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolffa, Franciszka Salezego Lewentala, Wacława Makowskiego, Erazma Piltza, Stanisława Posnera*, Wrocław 1954, s. 240.

34 Zob. J. Śliwińska, *Literat-podróżnik i dama w podróży. O zagranicznych wojazach Sienkiewicza i Orzeszkowej*, [w:] *Podróż i literatura...*, s. 59–71.

35 *Eliza Orzeszkowa do Stanisława Krzemińskiego*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8: *Do literatów i ludzi nauki: Jana Karłowicza, Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Henryka Nusbauma, Tadeusza Garbowskiego*, Wrocław 1976, s. 206.

36 *Eliza Orzeszkowa do Jadwigi Holenderskiej*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 9, s. 139.

z krwi i kości. Rada bym życie całe spędzać między polami, bądź zieleniom, bądź puchem białych śniegów, bądź nawet jak w tej porze, smutną żółtością ściernisk okrytymi”³⁷.

Przez większość życia co roku cztery letnie miesiące spędzała na wsi, powrót do „ciasnej klatki miejskiej”, w której człowiek prowadzi życie na podobieństwo mola lub szczura – by użyć porównań pisarki – napawał ją niechęcią. Opisując te zawsze wyczekiwane chwile wypoczynku na sielskiej prowincji, autorka *Nad Niemnem* pozwala sobie niekiedy na epicką wylewność. To właśnie liryczne, poetyckie opisy bujnej nadniemeńskiej przyrody, mistrzowskie ujęcia krótkich niczym mgnienie ulotnych chwil, kiedy to piękno natury objawia się w całej pełni, można uznać za najbardziej interesujące, zamknięte w listach literackie świadectwo podróży Orzeszkowej poza granice Grodna³⁸. W jednym z nich pisała o swej umiejętności zapamiętywania przelotnych wrażeń, detali i sytuacji, co zresztą potwierdzają jej opisy. W liście do Garbowskiego, kreśląc imponujący wodospad na Renie, który dane jej było podziwiać wraz Konopniczką³⁹ i Dulębianką, tak uwieczni piękno momentu:

I był jeden szczegół chwilowy, przelotny – spomiędzy drzew zamku Laufen znad głów naszych wyleciał motyl złoto-błękitny, odważny, choć taki drobny, i nad przewalającymi się olbrzymami w grzmocie i krzyku długo latał w srebr-

37 *Eliza Orzeszkowa do Aleksandra Kraushara*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8, s. 104.

38 Zob. m.in. *Orzeszkowa do Karłowicza*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, cz. 1: *Do literatów i ludzi nauki: Jan Karłowicz, Franciszek Gawroński, Henryk Nusbaum, Tadeusz Garbowski*, pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego, oprac. L. B. Świdorski, Warszawa, Grodno 1938, s. 93–94.

39 Wodospad Rheinfall uczynił też niemałe wrażenie na Konopniczkę: „Człowiek chciałby i płakać i śmiać się z zachwytu, głos Boga dotąd odzywa się tam w huku i łoskocie przepaści” (M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 333).

nym pyle wodnym. Przyszła mi na myśl dusza poety, lotna
i smętna, nad odmętami życia...⁴⁰

Dodać wypada, iż do nielicznych miejsc wzbudzających
rzeczywisty i niekłamany zachwyt pisarki należała właśnie
Szwajcaria, określana przez nią rajem⁴¹. Pomimo krótkich i nie-
częstych wyjazdów za granicę Orzeszkowa i tak doświadczała
tęsknoty, toteż na obczyźnie poszukiwała chociaż namiastki
ojczyzny, jak donosiła z bawarskiego kurortu: „Najulubieńsze
kątki nasze w Kissingen są te, które najwięcej zieloność i ciszę
wsi naszej przypominają”⁴².

Taka postawa nieobca była i Konopnickiej, skwapliwie
i z radością odnotowującej wszelkie podobieństwa polskich i za-
granicznych realiów. Szczególnie rozbijająco brzmi fragment,
w którym relacjonuje swój pobyt w Monachium: „Mieszkamy
teraz na Gedonstr[asse] N. 2. [...] jest balkon, jest łąka duża
przed balkonem, całkiem jakby na wsi, bo na łące ciełą... Jak
zabeczy, to tak miło, bo wcale nie po niemiecku, tylko jakby po
polsku beczy”⁴³.

Wrażliwość na uroki natury, w których przejawia się „duch
wiekuistego piękna”⁴⁴, określa także postawę Konopnickiej⁴⁵,

40 *Eliza Orzeszkowa do Franciszka Rawity Gawrońskiego*, [w:] *taż, Listy zebrane*, t. 3: *Do literatów i ludzi nauki: Jana Karłowicza, Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Henryka Nusbauma, Tadeusza Garbowskiego*, Wrocław 1956, s. 181.

41 Zob. E. Jankowski, *Dary królowej Saby*, [w:] *tenże, Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1973, s. 456–471.

42 *Eliza Orzeszkowa do Jadwigi Ostromięckiej*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 7: *Do rodziny przyjaciół i korespondentów różnych: Lucyny Kotarbińskiej, Edwarda Pawłowicza, Hipolita Wawelberga, Jerzego Aleksandowicza, Witolda Czeczotta, Franciszka Godlewskiego i innych*, Wrocław 1971, s. 164.

43 M. Konopnicka, *Korespondencja M. Konopnickiej z E. Orzeszkową z lat 1879–1910*, s. 85.

44 *Tamże*, s. 57.

45 Zob. też opublikowaną w „Wędrowcu” relację *Po drodze*, poświęconą odwiedzanemu przez poetkę staremu benedyktyńskiemu klasztorowi – sty-

czemu świadectwo dała przede wszystkim w *Polskich ziemiach*⁴⁶, hołdzie złożonym rodzimej ziemi, „przedziwnie polnemu kraj-obrazowi Ziemi Polskich”⁴⁷, ale i w listach.

Zachwycając się przyrodą zwiedzanych miejsc, używa Orzeszkowa znamiennego sformułowania: „wspaniały pałac natury”⁴⁸, które jak żadne inne określa celnie jej postawę wobec cywilizacji, wyrażoną choćby w *Dwóch biegunach*.

Śladami „narodowego pamiętek kościoła”⁴⁹

W wędrówkach po „ziemi naszej”, jak i w czasie zagranicznych wojaży, obie pisarki najwięcej uwagi poświęcały miejscom związanym z polską historią. Gdy w 1888 roku Orzeszkowa wyjechała w swoją pierwszą zagraniczną podróż, do Wiednia przez Galicję, największym, wręcz mistycznym doświadczeniem,

ryjskiemu opactwu w Admont: „Lekki liliowy opar wstaje ponad łąkę, na pobladył wschodzie błyska sierp młodego miesiąca, pod lasem bawią się rozproszone świstaki, z głębi boru słuchać puchanie wielkiej skalnej sowy. [...] Stare kamienne ławy dumają pod lipami zgarbione, omszałe, stara cysterne szemrze, niżąc kroplę po kropli nieskończony różaniec swych perłowych ziaren; a w zroszonych trawach błyszczą gęsto ukryte świetliki, ulotnym fosforycznym ogniem. Kto sadził te lipy, tego nie pamiętają najstarsi ojcowie. Może opat Irinbertus jeszcze, a może sam Błażej Święty. Chyba tak, jest bowiem w ich szumie zaklęty jakiś wielki pacierz, pełen nieziemskich żalów i tęsknoty” (M. Konopnicka, *Po drodze*, „Wędrowiec” 1892, nr 46, s. 734).

46 M. Konopnicka, *Polskie ziemie. Krajobraz*, Warszawa 1907. Zob. T. Budrewicz, *Poetycka lekcja ojczyźnej geografii (O „Ziemiach polskich”)*, [w:] tenże, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000; J. Zajkowska, *Marii Konopnickiej „Pieśń o ziemi naszej” – mityczny obraz Polski*, [w:] *Miejsca Konopnickiej. Przeżycia – pejzaż – pamięć*, red. T. Budrewicz, M. Zięba, Kraków 2002, s. 67–79.

47 M. Konopnicka, *Polskie ziemie...*, s. 45.

48 *Eliza Orzeszkowa do Konstantego Skirmuntta*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 9, s. 249.

49 A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, s. 135.

jak sama wspomina w listach, okazało się obcowanie z wielką narodową przeszłością. O swej bytności w krypcie wawelskiej napisze:

Długo za to, długo ze łzami szczęścia i bólu rozmawiałam z tymi, którzy w ciężkich trumnach spoczywają w podziemiach wawelskiej katedry. Chwila, w której klęczałam przy trumnie *K o ś c i u s z k i*, była jedną z tych, wśród których zapomina się o całym świecie, które na całą przyszłość rzucają smugę nieopisaną jasności. Zrozumiałam w pełni uczucia pobożnych padających na twarze przed relikwiami. Było mi w sercu tak zapewne, jak bywało średniowiecznym zachwyconym, gdy zstępowała ku nim wizja Chrystusa! Z ustami przyłożonymi do zimnej trumny tej mówiłam jej wszystko, wszystko o wszystkim. Pozytywizm mój opuścił mię całkiem. Miałam uczucie pewności, że on mię słyszy. Była to święta chwila – i – pewnie – najszczęśliwsza w życiu moim, w szczęście niebogatem⁵⁰.

Jeszcze jedno z Krakowa. Byłyśmy, ja i towarzysza moja, na amatorskim koncercie w ogrodzie. [...] Dopóki grali – nic, ale gdy zaśpiewali chórem marsz *D ą b r o w s k i e g o*, publiczność jak jeden człowiek powstała z krzesel i rzuciła się ku estradzie. Oklaski zagrzały – my w płacz! I nic dziwnego, mieszkanki głuchego grobu...⁵¹

Nieskrywane wzruszenie, patriotyczna egzaltacja przytoczonego fragmentu niewątpliwie wyróżniają tę listowną relację spośród innych opisów odwiedzanych miejsc, nacechowanych zazwyczaj znaczną powściągliwością. Temu romantycznemu wręcz kultowi Naczelnika Orzeszkowa pozostanie wierna – zwię-

50 *Orzeszkowa do Jeża*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1: *Dwułtosy: J. I. Krzyszewski – T. T. Jeż (Z. Miłkowski) – M. Bałucki – M. Konopnicka – St. Krzemiński – H. Skirmuntt – Wł. St. Reymont*, pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego, oprac. L. B. Świdorski, Warszawa, Grodno 1937, s. 170–171 (podkr. oryg.).

51 Tamże, s. 178 (podkr. oryg.).

**LE MUSEE NATIONAL
POLONAIS DE RAPPERSWIL**



VI

Le Musée national polonais de Rapperswil,
Cracovie 1909

dzając Rapperswil, który zresztą nie wywarł na niej szczególnego wrażenia, zapamięta przede wszystkim pamiątki po Kościuszcze, kapliczkę z jego sercem, wzbudzającą „głębokie uczucie czci i rozrzewnienia”⁵².

Ten kult przeszłości wprowadza sentymentalno-patetyczną nutę również w korespondencję Konopnickiej. Poetka poszukiwała niestrudzenie wszelkich przejawów „polskich żywiołów”, toteż w listach poczesne miejsce znajdują ich świadectwa. Liryczny opis poświęci pogrzebowi Mickiewicza – wielkiej patriotycznej manifestacji:

[...] dał mi to Bóg, żem widziała ów pochod ludu przed trumną Adama. [...] Lud szedł jak woda cicha a głęboka, a nad nim chorągwie mały wiatr ruszał i złościły się w słońcu snopki zbóż i kwiecie. [...] Wśród tej Europy pięścią rządzonej, ogniami podminowanej, materię czczącej, ten lud bardzo cichy, polny [...] I jeszcze tam jeden moment był na tym pogrzebie, kiedy nad trumną, ustawioną już pod katedrą, jaskółki zaczęły w skrzydła bić, nakrywszy ją gęstą i ruchomą chmurą. Ten ptak wiosny i zmartwychwstań nad popiołami tymi – to było coś nieskończenie wzruszającego⁵³.

Autorka podąża śladami romantyków: gdy będzie w okolicach Neapolu, nie omieszkaj wspomnieć, iż z domu, w którym mieszkała, wyruszał niegdyś w swą wschodnią podróż Słowacki, zwiedzając Rzym, nie zapomni o kamienicy, w której mieszkał Mickiewicz, a na frontonie wypatrywać będzie polskich orłów⁵⁴.

Z pietyzmem kultywując pamięć o pomnikach przeszłości, wielkich bohaterach narodowych, w swych podróżyach obserwacjach utrwalonych w listach będzie odnotowywać z radością jej przejawy:

52 *Orzeszkowa do Garbowskiego*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, cz. 2: *Do literatów i ludzi nauki*, Grodno 1938, s. 159.

53 M. Konopnicka, *Korespondencja z Teofilem Lenartowiczem*, s. 112.

54 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 363.

Te miasta włoskie mają przez to w sobie urok dla mnie, że w każdym jest jakby panteon narodowego honoru. Małe czy duże, ma plac w środku, jak serce w organizmie, życiem bijące, na placu pomniki zjednoczenia Włoch, Wiktora Emanuela, Garibaldiiego, a potem tablice z wypisanymi nazwiskami tych mężnych, co z tego miasta i z tej prowincji za jedność Włoch polegli. Mały, duży, kupiec, nędzarz, każdy na to patrzy i rośnie w poczuciu obywatelskim. To jest dobre. U nas tak kiedyś musi być, jak Polska będzie!⁵⁵

Postawa obywatelska determinuje więc w znacznym stopniu sposób percepcji zwiedzanych krajów. Skwapliwie zapisując wszelkie pozytywne zjawiska czy procesy zaobserwowane „na obczyźnie”, marzy o wprowadzeniu ich w życie na ojczyźnej ziemi. Konfrontując nieustannie obczyznę ze swojszczyzną, z żalem dostrzega jej cywilizacyjne zapóźnienie, jak choćby wówczas, gdy wędrując po szwajcarskich górach, ubolewa nad niewykorzystaniem możliwości polskich Tatr⁵⁶.

Długoletnia tułaczka Konopnickiej, na co wielokrotnie wskazywali jej biografowie, była podyktowana względami osobistymi, można ją uznać za próbę wyzwolenia od smutnej, naznaczonej rodzinną tragedią przeszłości. Nie zawsze jednak okazywała się skutecznym antidotum na smutek⁵⁷. Zmęczona „melancholią morza”⁵⁸, blichtrzem Lazurwego Wybrzeża, wiedziona nadzieją górskich pejzaży, i tam doznaje rozczarowania, a miejsce oczekiwanej ulgi zajmuje nostalgia, bo, jak donosiła ze Szwajcarii: „Tu nic nowego, oprócz tęsknoty, która choć stara, przyswoić się nie chce, tylko zawsze nowym udręcza smut-

55 Tamże, s. 448.

56 M. Konopnicka, *Korespondencja z redaktorami i drukarzami krakowskimi i lwowskimi*, [w:] *taż, Korespondencja*, t. 3, Wrocław 1973, s. 143.

57 W jednym z listów do Orzeszkowej Konopnicka przyznawała: „Duszę mam zupełnie odwróconą od Włoch. [...] Zresztą – nigdzie nie jest dobrze” (M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2, s. 98).

58 M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 570.

kiem”⁵⁹. Jej dziesięcioletnia tułaczka wskrzesza więc poniekąd romantyczną formułę podróży jako wędrówki z brzemieniem „hydry pamiątek” i nieodłącznej od niej nostalgii.

Elizie Orzeszkowej obca była podróżnicza pasja Konopnickiej, której głód „białych ścieżyn”, pełniących rolę przewodników⁶⁰, kazał podążać dalej i dalej. Ta poznawcza ciekawość nie ogranicza się jedynie do eksploracji terenu, gdyż poetka zdradza żywe zainteresowanie również kulturą, obyczajami, przeszłością zwiedzanych krajów, także ich terażniejszością⁶¹, modnymi ówczesnie ideologiami. Właśnie „przez ciekawość”⁶² – jak sama to określa w jednym z listów do stryja – wzięła udział w zorganizowanym w Genewie kongresie anarchistów. Uwagę poświęca poetka również mieszkańcom europejskich miast. W listach nie stroni od uwag o socjologicznym charakterze, częstokroć konfrontując inne nacje z polską. Przed oczami czytelnika stają niekiedy nawet obrazy wynajmowanych kwater, twarze przechodniów, uliczne scenki. Tego typu detali i szczegółowych obserwacji próżno by szukać w korespondencji Orzeszkowej, marzącej u schyłku swych dni o życiu pustelnicy.

Dla Konopnickiej kolejne miasta europejskie stawały się miejscami twórczej pracy, toteż żartobliwie przyrównywała swe podróże do „wędrówki rzemieślnika: gdzie się zatrzyma tam zapracuje nieco – i dalej”⁶³. Orzeszkowa zaś w oddaleniu od Ojczyzny nie mogła tworzyć, *notabene* niejednokrotnie uskarżała się, iż na obczyźnie muza nie jest dla niej łaskawa.

Pomimo tyłu zasadniczych różnic w postawach obu pisarek, zdradzają one znaczne pokrewieństwo. Wielkie aglomeracje nie napawały ich szczególnym zachwytem, anonimowy tłum

59 Tamże, s. 338.

60 M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, s. 12–13.

61 Zob. krytyczną ocenę watykańskiej polityki: M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, s. 443.

62 Tamże, s. 442.

63 Tamże, s. 362.

mężczył, a światowy blichtr irytował⁶⁴. Obie, mentalnie mocno zakorzenione w narodowej przeszłości, były jak na pozytywistki zaskakująco odporne na cywilizacyjne nowinki oferowane przez „wiek pary i elektryczności”, natomiast szczególną wrażliwość przejawiały w kontakcie z pięknem natury. Toteż w liściach obu pisarek nietrudno odnaleźć świadectwa zauroczenia szwajcarskimi pejzażami⁶⁵. Jednak zarówno dla Orzeszkowej, jak i Konopnickiej europejskie kraje pozostaną na zawsze tylko „ziemią cudzą”.

64 Tamże, s. 570.

65 Zob. tamże, s. 333.

ROZDZIAŁ III

Podróże po krajach południowosłowiańskich odbywane

Magdalena Sadlik

W XIX wieku południowa Słowiańszczyzna, pozostająca skądinąd obiektem zainteresowania polskich polityków, zwłaszcza tych skupionych wokół hotelu Lambert¹, nie była tak popularnym kierunkiem peregrynacji jak nęcący egzotyką Orient². Polskim podróżnikom przecierali bałkańskie szlaki wędrowcy wcześniejszych epok: w 1582 roku, pielgrzymując do Ziemi Świętej, zatrzymał się w Zadarze książę Mikołaj Radziwiłł. W 1774 roku w Dubrowniku osiadł wraz ze swą świętą wojewoda wileński Karol Stanisław Radziwiłł³. Konfederaci wiązali z wojną turecko-rosyjską określone plany polityczne⁴,

1 Zob. A. Cetnarowicz, *Tajna dyplomacja Adama Jerzego Czartoryskiego na Bałkanach: Hotel Lambert a kryzys serbski 1840–1844*, Kraków 1993.

2 Zob. E. Prokop-Janiec, *Polskie podróże po Słowiańszczyźnie*, [w:] *Południowa Słowiańszczyzna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2010, s. 11–23.

3 Zob. P. Żurek, *Koniec barskiej epopei – pobyt konfederatów barskich w Dubrowniku (1774)*, „Przegląd Humanistyczny” 2003, nr 3; T. Bujnicki, *Zagłoba i książę Karol Radziwiłł Panie Kochanku*, [w:] *Radziwiłłowie. Obrazy literackie. Biografie. Świadectwa historyczne*, red. K. Stępnik, Lublin 2003; A. M. Stasiak, *Książę Karol Stanisław Radziwiłł – kochanek Ojczyzny*, Lublin 2003.

4 Zob. P. Żurek, *Koniec barskiej epopei...*, s. 37.

rychło jednak przekreślone traktatem pokojowym zawartym pomiędzy tymi dwoma państwami. Toteż Ragusa, która miała być jedynie etapem wiodącej do Konstantynopola wędrówki, wyznaczyła tymczasem jej kres. Killumiesięczny pobyt księcia „Panie Kochanku” – sarmaty w każdym calu, słynącego z niekonwencjonalnych, by użyć eufemizmu, zachowań, jak i jego towarzyszy rozmiłowanych w wystawnym i hulawczym trybie życia – nie zapisał się miło w pamięci mieszkańców⁵. Na początku XIX wieku szlakiem wyznaczonym przez ekscentrycznego arystokratę wyruszył Aleksander Sapieha. Dzieje wyprawy konfederaty były mu znane z relacji niegdysiejszych towarzyszy: matki – księżnej Teofili Sapiehy, i Michała Domańskiego. Ich opowieści nie pozostały najprawdopodobniej bez wpływu na południowosłowiańskie zainteresowania księcia⁶. Śladem wędrówek Aleksandra Sapiehy podążyło sporo XIX-wiecznych wędrowców, by wspomnieć tylko Michała Bobrowskiego⁷, Henryka Bogdańskiego, Wojciecha Cybulskiego⁸, Jana Grzegorzewskiego⁹, Andrzeja Kucharskiego¹⁰, Marcina Czermiń-

5 Tamże, s. 45.

6 Tamże, s. 47.

7 Zob. L. Durković-Jakšić, *Podróż naukowa Michała Bobrowskiego po Słowiańszczyźnie południowej*, [w:] *Z dziejów stosunków jugosłowiańsko-polskich 1772–1840*, tłum. H. Kalita, wstęp i red. L. Bazyłow, Wrocław 1977, s. 143–145.

8 Zob. L. Durković-Jakšić, *Wojciech Cybulski w podróży naukowej po ziemiach Słowiańszczyzny Południowej*, [w:] *Z dziejów stosunków...*, s. 217–220.

9 J. Grzegorzewski, *Z niedawnych dziejów Hercegowiny*, Kraków 1883. Zob. J. Rubacha, *Bułgarzy i Bułgaria w ostatniej ćwierci wieku XIX w publikacjach Jana Grzegorzewskiego (kultura, ludność, gospodarka)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2016, nr 1, s. 23–46; J. Tyszkiewicz, *Jan Tyszkiewicz w ostatnich latach życia*, „Almanach Karaimski” 2015, nr 4, s. 117–126.

10 Zob. L. Durković-Jakšić, *Andrzej Kucharski w podróży naukowej po ziemiach Słowian południowych*, [w:] *Z dziejów stosunków...*, s. 151–158.

skiego¹¹, Stanisława Bełzę. Podczas wojny krymskiej przebywał na Półwyspie Bałkańskim Teodor Tomasz Jeż, któremu, podobnie jak wcześniej konfederatom, bliska była myśl o utworzeniu legionu polskiego.

Spośród relacji z wojaży na Bałkany spisanych na przestrzeni XIX wieku wybrałam zaledwie kilka, autorstwa: arystokraty, uboższego studenta i warszawskiego adwokata. Są to: *Podróże w krajach słowiańskich odbywane* Aleksandra Sapiehy, *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827* Henryka Bogdańskiego i reportaże Stanisława Bełzy¹² (*Nad Bosną i Narentą, Pod niebem Dalmacji, Nad grobem patrioty*). Status społeczny autorów, ich profesje wymuszały poniekąd odmienną optykę relacji. Prócz tego mentalność każdego z owych niestrudzonych wędrowców ukształtowana została przez inną epokę. Toteż dobór tekstów pozwala na ogląd odwiedzanych przez podróżników krain z trzech różnych perspektyw, a zważywszy że relacja Sapiehy przypada na początek XIX wieku, zaś Bełzy na jego koniec – także w zmieniającej się sytuacji politycznej.

Wyprawa arystokraty

Historię XIX-wiecznych wojaży ku południowym pobratymcom otwiera relacja księcia Sapiehy *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*¹³. U źródeł jego wędrowki tkwiły cele poznaw-

11 Zob. M. Czerwiński, *Z podróży po Bośni i Hercegowinie*, Kraków 1899.

12 Zob. K. Stępnik, *Bośnia i Hercegowina w raporcie Stanisława Bełzy (Przyczynek do studiów postkolonialnych)*, [w:] *Południowa Słowiańszczyzna...*, s. 141–153.

13 Zob. J. Reychman, *Dubrownik w oczach podróżników polskich*, [w:] *Polsko-jugosłowiańskie stosunki literackie. Tom studiów*, red. J. Śliziński, Wrocław 1972, s. 53–69; R. Pęgierska-Piotrowska, *Aleksandra Sapiehy podróże w krajach słowiańskich odbywane*, [w:] *Polsko-jugosłowiańskie stosunki literackie...*, s. 71–78; A. Szolucha, *Aleksander Sapieha i jego rozważania o narodach w świetle „Podróży w krajach słowiańskich odbywanych”*, [w:] *Południowa Słowiańszczyzna...*, s. 35–42.

cze, chęć wzbogacenia polskiego podróżopisarstwa, które jak dotąd nie mogło się poszczycić poświęconą owym krainom relacją. Zainteresowania mineralogiczne i etnograficzne determinowały poniekąd szlak jego podróży. Pragnął też przekonać się naocznie, jakie wrażenie na innych państwach wywarł upadek Rzeczypospolitej, a nade wszystko odezwa wystosowana po klęsce powstania kościuszkowskiego do pozostałych państw słowiańskich. Takie przynajmniej motywacje podaje sam zainteresowany¹⁴, jednak jego szczerść w owej materii bywa podważana, bowiem najprawdopodobniej to misja polityczna odbywana pod auspicjami Francji¹⁵ była rzeczywistym powodem owej niebezpiecznej peregrynacji, budzącej spore zainteresowanie agentów austriackich¹⁶. Na trasie południowosłowiańskiego wojażu Sapieha, podobnie jak i później na mapie wędrówki Bełzy, znalazły się miasta Bośni i Hercegowiny: Rijeka, Mostar, Zadar, a wreszcie – perła Adriatyku Dubrownik.

Sapieha prezentuje się czytelnikowi jako podróżnik erudyta, który wyprawę poprzedził lekturą dzieł wędrówców podążających wcześniej południowosłowiańskimi drogami. W swym *itinerarium*, przyjmującym *notabene* konwencjonalną ówczesnie formę listów do przyjaciela, powołuje się na *Voyage pittoresque... Louisa François Cassasa*¹⁷, a także na relację włoskiego podróżnika Alberta Fortisa¹⁸, ona to – jak pisze książkę – ukierunkowała jego podróżnicze zapędy. Lojalność badacza wobec wcześniejszych wędrówców każe mu przywoływać *in extenso* fragmenty ich relacji, co wynikało z niechęci księcia

14 Zob. A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, przygotowanie do druku, komentarz T. Jabłoński, Wrocław 2005, s. 8.

15 Zob. L. Durković-Jakšić, *O podróży A. Sapiehy*, [wstęp do]: A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. XI.

16 Tamże, s. XV–XIX.

17 L. F. Cassas, *Voyage pittoresque et historique de l'Istrie et de la Dalmatie*, Paris 1802. Zob. A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. 35.

18 A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. 8.

wobec praktyk innych podróżników, posiłkujących się skwapliwie relacjami poprzedników w sposób naruszający ich autorskie prawa: „Nie jestem bowiem w chęci naśladowania inszych wędrowników, którzy jeden z drugiego biorąc, niewdzięcznością swoją naśladowują zwierzęta, obracając się tyłem do źródła, w którym czerpając swoje pragnienie ugasiły”¹⁹.

W pisanim w przededniu I wojny światowej studium poświęconym słowianofilstwu Zofia Klarnerówna wskazywała na tendencje łączenia słowianofilskiej idei z protektoratem francuskim, przywołując zarówno postać Henryka Dąbrowskiego²⁰, jak i wiernego orędownika Cesarza i Generała – Aleksandra Sapiechę, na poparcie swych tez odwołując się do wstępu *Podróży po ziemiach słowiańskich odbywanych*. Zaiste, można go odczytywać jako swoistą ideologiczną deklarację słowianofila, orędownika Napoleona I. Poczucie słowiańskiej solidarności pojmował ksiądz jako patriotyczny obowiązek: „[...] związki z narodami słowiańskimi obojętnymi być nie mogą dobremu Polakowi, jak rodzina nigdy obcą prawemu synowi”²¹. Ten związek pomiędzy Polakami a południowymi Słowianami, wynikający z przynależności do tego samego plemienia, zdaniem Sapiechy zacieśniony został za sprawą Napoleona – męża opatrnościowego obu społeczności: „Prócz jednostajności rodu mamy jeszcze teraz w wspólności opieki wielkiego Napoleona [...]”²². Podróż ku południowosłowiańskim ziemiom zdaje się traktować ksiądz jako swoistą wędrówkę *ad fontes*²³: „[...] skarby nieprzebrane ojczystemu językowi i oświeceniu pozyszczem. Tam tyłu zwyczajów naszych zagubioną przyczynę, tyłu wyra-

19 Tamże, s. 123.

20 Z. Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej*, Warszawa 1914.

21 A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. 10.

22 Tamże.

23 Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróże do źródeł słowiańskich i ludowych*, [w:] taż, „Do ziemi naszej”, Kraków 1998, s. 33–35.

zów wartość i słów pierwiastki znajdziem”²⁴. Przesłanki natury politycznej i poznawczej, podbudowane mocno patriotycznymi uczuciami, stanowiły dostateczną motywację dla podjęcia owej podróży. Począwszy od wstępu, Sapieha konsekwentnie gloryfikuje południowych Słowian jako lud, który wolny od cywilizacyjnych, zgubnych naleciałości zachował „godność i powagę”²⁵ przodków. Nietrudno więc w tych konstatacjach Sapiehy dostrzec wyraźny pogłos filozofii Rousseau, obecny zresztą także i w jego aklamacjach wystawiających piękno przyrody. Naturę, w ślad za autorem *Emila*, skłonny jest postrzegać jako gwarantkę i strażniczkę ludzkiej moralności: „Szum wody, który częstokroć cnotliwemu ulubione przyzywa głośy, jest dla występnego obrazem niespokojnego duszy jego stanu. Tym sposobem natura wśród nawet powabów swoich chce utrzymywać człowieka w obrębie cnoty”²⁶. Sapieha, skwapliwie akcentując wszelkie podobieństwa pomiędzy swymi rodakami a południowymi Słowianami, pragnie w ten sposób podkreślić ich pokrewieństwo²⁷. Zwiedzając morlackie wioski, podnosi częstokroć gościnność, szczodrość, uczynność, wylewność ich mieszkańców. „Zbliżeni wobec natury, szczerzy w swoich uczuciach, wszystko do ich serca trafia [...]”²⁸. Podkreślając wielokrotnie rozliczne przymioty Morlachów, miał na względzie dydaktyczne przesłanie:

Może powtarzając tylekrotnie dowody szlachetności Morlachów, znudzę czytelnika. Obawa ta byłaby słuszna, gdybym nie pisał dla Polaków. Jako bowiem syn prawy słyszy z radością wyliczane przymioty ojca, [...] tak my Polacy przekonywając się o szlachetności naszego początku i o cnotach tego narodu, którego jesteśmy osadą, powinniśmy czuć

24 A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. 10.

25 Tamże, s. 12.

26 Tamże, s. 89.

27 Tamże, s. 100.

28 Tamże, s. 121.

wdzięczność i poszanowanie dla tych, którzy cnotami swoimi ojczystą kolebkę naszą okrasili. Tam szukać nam należy szczytków obyczajów, których u nas nie został się tylko cień lub podanie; tu wziąć przykład i dowód, że istotna miłość ojczyzny na wiernym ojczystych obyczajów dochowaniu zależy i że naród tą prawdą przejęty osłon się tarczą, która go nie tylko w całości zachowa, ale nawet stępi razy najpierwszych świata podbicieliów²⁹.

Do pozostającej pod tureckim panowaniem Bośni przedzierał się Sapieha w przebraniu osmańskiego kupca: „Wąsy ogromne, nóż długi i para pistoletów za pasem, długa fuzja bośniacka na plecach”³⁰. Owa osobliwa stylizacja miała mu zapewnić incognito na obszarach okupowanych. Tę także niebezpieczną wyprawę podjął w myśl optymistycznego założenia, iż „podróźni, dzieci i pijacy mają zawsze anioła stróża”³¹. Stanisław Bełza nie musiał uciekać się do podobnych forteli, gdyż Bośnia była już wówczas pod kuratelą austriacką. Zarówno Sapieha, jak i Bełza skłonni są bośniackim muzułmanom przypisać cnoty rdzennie słowiańskie: gościnność, dobroć, wdzięczność³².

Bośnię, Dalmację i Hercegowinę postrzegał Sapieha niczym teren starć i działalności obcych wywiadów, a wysłanników mocarstw jako wichrzycieli i demoralizatorów³³. Książę nie omieszkał wymienić z nazwiska Vinki Vlatkovicia³⁴ – kanonika zagrzebskiej kapituły, agenta austriackiego, bacznie monitorującego wyprawę księcia. Niewątpliwie trudności natury biurokratyczno-dyplomatycznej, nieprzyjemności, z którymi

29 Tamże, s. 148–149.

30 Tamże, s. 252.

31 Tamże, s. 203.

32 Zob. tamże, s. 222; S. Bełza, *Nad brzegami Bosny i Narenty*, Warszawa 1899, s. 102.

33 A. Sapieha, *Podróże w krajach słowiańskich odbywane*, s. 191.

34 Tamże, s. 192.

borykał się w trakcie ponaddwumiesięcznego pobytu, wpłynęły na nieprzychylną wystawioną miastu ocenę. Trudno też nie zauważyć, iż Sapiechę – słowianofila *par excellence* – swoista italianizacja mieszkańców, o której wspomina³⁵, nie napawała szczególnym entuzjazmem.

Sapieha przybył do Dubrownika, kiedy Księstwo Raguzy chyliło się już ku upadkowi. Gdy Bełza zwiedzał miasto, pozostawało ono od lat pod protektorem Austro-Węgier. Wspominając niegdysiejszą świetność grodu, warszawski reportażysta przedstawił czytelnikowi swoistą apologię maleńkiego Księstwa Raguzy, któremu dzięki zręcznie prowadzonej polityce przez długie lata udało się, wbrew niesprzyjającym uwarunkowaniom zewnętrznym, zachować suwerenność. Ów podziw wobec determinacji w walce o wolność wyrażał wcześniej (acz niechętnie) także i Sapieha:

Gdyby Dubrownik tysiąc lat przeszło nie był mimo małych sił swoich obronił wolności i swobód, skazany na niepamięć zostałby w ostatnim szeregu pospolitych miast i miasteczek na lądzie, z których prawie każde wielkością i gmachami go przewyższa³⁶.

Półwysp Bałkański w relacji piechura

Niejako *en passant* wędrowkę po Bośni i Hercegowinie odbył Henryk Bogdański³⁷ – wiedeński student obdarzony fantazją godną don Kichota. Rzeczywistym celem jego karkołomnej peregrynacji była bowiem Grecja, gdyż owładnięty gorączką romantyczną młodzieniec pragnął za wzorem Byrona zasilić szeregi walczących o suwerenność państwa. Na tle XIX-wiecznego podróżopisarstwa owa wolna od erudycyjnego bagażu

35 Tamże, s. 251–252.

36 Tamże, s. 266.

37 Zob. J. Długosz, J. A. Kosiński, [wstęp do:] H. Bogdański, *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827*, Kraków 1980.

relacja borykającego się z nieustanną biedą wędrowca wyróżnia się znaczną oryginalnością. W przeciwieństwie do zapisów Sapiehy czy Bełzy to nie historyczne i polityczne dzieje południowosłowiańskich ludów stają się tu tematem pierwszoplanowym, lecz niedogodności związane z ekstremalnymi formami podróży zdeterminowanych wędrowców. Swoje opinie o sytuacji wewnętrznej zwiedzanego kraju kształtuje Bogdański na podstawie obserwacji, a przede wszystkim rozmów z mieszkańcami. Przyczyny konfliktów i niesnasek, wzajemnej niechęci pomiędzy Chorwatami a Węgrami upatruje w nadmiernym poczuciu wyższości Madziarów, ich bucie oraz pogardzie, którą okazują jako najeźdźcy podbitemu krajowi³⁸. Kroatów przedstawia Bogdański jako lud pobożny, łagodny, gościnny i uprzejmy. Narzekania na rząd austriacki przypisuje popularnej wśród Chorwatów plotce, jakoby cesarzowa austriacka zachęcała Turków do palenia przygranicznych kroackich i madziarskich wiosek³⁹. Bogdański rozpisuje się szeroko o niebezpieczeństwach czyhających na kroackich drogach ze strony Wołochów⁴⁰. Zagrzeb przedstawia jako miasto, w którym niepodzielnie panuje język niemiecki, a chorwacki ostał się jedynie w książkach do nabożeństwa, zaś Rijekę – jako ulegającą włoskim wpływom. Z relacji Bogdańskiego wyłania się kraina chłopskich gospodarstw użyczających bezpłatnego noclegu na mocy legendarnej słowiańskiej gościnności, kraj małych miasteczek, handlarzy śliwownicy i tytoniu, drabiniastych wozów, z perspektywy których ubodzy pielgrzymi podziwiali mijane osady. Wprawdzie i Sapieha poświęcił uwagę kroackiej prowincji, jednak nie ustrzegł się pewnej idealizacji, którą dyktowała mu sentymentalna moda.

38 H. Bogdański, *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827*, s. 92–93.

39 Tamże, s. 95.

40 Zob. tamże, s. 100.

Wobec braku gotówki uniemożliwiającego przedostanie się do Grecji podróżnicy zdecydowali się na powrót przez Słowenię do Wiednia. Trasę z Triestu do Lublany Bogdański i jego towarzysze przebyli pieszo, zmagając się z przejmującym mrozem, dlatego przyziemne trudy owej karkołomnej wędrówki przyćmiły jakiegokolwiek inne wrażenia niefortunnych, potencjalnych bojowników o „wolność naszą i waszą”: „[...] obydwu w jednym bucie i trzewiku szliśmy, apostołowie wolności, nie śmiejąc opowiadać świętej wolności Ewangelii, jak apostołowie Chrystusa, bo to kożą pachło”⁴¹.

Z „wizytą u Strossmayera”

Południowa Słowiańszczyzna stała się kilkakrotnie celem wędrówek Stanisława Bełzy⁴², a ich pokłosiem jest kilka reportaży: *Nad brzegami Bosny i Narenty. Z podróży po Bośni i Hercegowinie* (1899), *Wizyta u Strossmayera* (1884)⁴³, *Pod niebem Dalmacji* (1901). Wybór destynacji motywował zainteresowaniem braćmi Słowianami, jak i ówczesną gorącą sytuacją polityczną.

Do Kroacji wybrał się Bełza w 1883 roku, w gorącym okresie walki Chorwatów o zachowanie autonomii, którą pragnął uszczuplić rząd madziarski – w myśl wydanej wówczas stosownej ustawy gmachy państwowe miały być opatrzone również nazwami w języku węgierskim. Od opisu tych wydarzeń rozpoczyna Bełza swój reportaż, niemal w całości poświęcony wizycie u biskupa Josipa Juraja Strossmayera – chorwackiego męża stanu, zdeklarowanego rzecznika idei jugosłowiańskiej.

41 Tamże, s. 160.

42 U schyłku XIX wieku owe tereny południowej Słowiańszczyzny stały się również celem peregrynacji M. Czerwińskiego (*Z podróży po Bośni i Hercegowinie*, Kraków 1899) oraz J. Grzegorzewskiego (*Z niedawnych dziejów Hercegowiny*, Kraków 1883).

43 W 1906 roku ukazała się pod zmienionym tytułem *Nad grobem patrioty*, Kraków 1906.



VII

Stanisław Betza, *Nad brzegami Bosny i Narenty*,
Warszawa 1899

Jak podkreśla Bełza, już sam eklektyczny styl katedry w Djakovie, wzniesionej przez duchownego, symbolicznie wyrażał ideę zjednoczenia, którą ułatwić by miała unia obrządku wschodniego i rzymskiego: „jak gdyby dla przekonania narodu, że wyznaniowe różnice jednego szczepu Serbów i Kroatów, zlać się dla dobra powszechnego winny, w jedność narodowego bicia serca”⁴⁴. Bełza podkreśla także sukcesy biskupa jako mecenasa nauki, w ich poczet wpisuje utworzenie w Zagrzebiu uniwersytetu, Jugosłowiańskiej Akademii Nauki i Sztuki.

Prezentując duchownego jako przyjaciela narodu polskiego, pomija skwapliwie fakty, które mogłyby położyć się cieniem na tej laurkowej laudacji, jak chociażby rusofilskie poglądy Strossmayera⁴⁵, czy też jego wyraźnie momentami antypolskie nastawienie, jak i konflikt chorwackiego biskupa z arcybiskupem gnieźnieńskim Mieczysławem Ledóchowskim⁴⁶. Trudno się więc dziwić, iż niektórych recenzentów raziła ta apologia biskupa. Bełza nie wspomina nawet o kontaktach duchownego z polskim środowiskiem emigracyjnym. Nadmienia jedynie enigmatycznie, iż poglądy biskupa na „kwestię polską” wynikają z powierzchownej jej znajomości. O ile Austro-Węgry skłonny jest Bełza traktować jako wybawcę Bośni i Hercegowiny od tureckiego jarzma, to już na terenach Dalmacji postrzega władze monarchii jako najeźdźców.

W relacji Bełzy Dalmacja jawi się wprawdzie jako piękny, nęcący oszałamiającymi krajobrazami, ale i najbiedniejszy kraj monarchii, co wynika nade wszystko z uwarunkowań geograficznych. Spośród jakże licznej grupy reportaży pióra Bełzy wydaje się, iż właśnie ten określić by można literackim. Gdy oliwne gaje, lazur nieba ustępują miejsca kamiennemu pust-

44 S. Bełza, *Nad grobem patrioty*, s. 35.

45 Zob. P. Żurek, *Kontakty biskupa Strossmayera z polską emigracją w Paryżu w 1867 roku*, „Studia Historyczne” 2002, z. 3–4.

46 Zob. P. Żurek, *Kardynał Mieczysław Ledóchowski i kościół katolicki w Serbii w drugiej połowie XIX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2003, z. 1.

kowiu rozciągającemu się pomiędzy Cannosą a Metkovicami, to owa zmiana pejzażu znajduje swe odzwierciedlenie w sposobie opisu wrażliwego wędrowca, któremu udziela się melancholijny nastrój tej osobliwej, skalistej pustyni. Toteż na tym tle zielona, położona w pobliżu Dubrownika wyspa Lacroma budzi nieklamany zachwyt podróżnika. Podziwiając panoramę Konstantynopola – wrót Azji i Europy zarazem – a z Taorminy wulkaniczne ziemie wokół Etny, rozumiał autor motywacje odwiecznych zbrojnych konfliktów, które toczyły się o panowanie nad nimi⁴⁷. Natomiast zacięte walki rozgrywające się na przestrzeni wieków o tę jałową glebę Południa pozostawały dla Bełzy świadectwem bezgranicznej ludzkiej chciwości. W mniemaniu autora owa skalista kraina nękana przez najeźdźców zaznała spokoju dopiero pod austriacką kuratelą, aczkolwiek i wówczas była przedmiotem politycznych przetargów⁴⁸.

Zazwyczaj we wszystkich reportażach Bełza skupiał uwagę na miastach pozostających sercem krain geograficznych. Tej zasadzie pozostaje wierny i w swej dalmatyńskiej relacji, najwięcej uwagi poświęcając „czarodziejskiej oazie”⁴⁹ Raguzie – najpiękniejszemu miastu regionu, miastu poetów: „bóstwa pieśni umiłowały ponad wszystko ten skalisty kawałek ziemi”⁵⁰. W przeciwieństwie do Sapięhy, inspiracje duchem włoskim postrzega nie jako zagrożenie dla rdzennego słowiańskiego pierwiastka, lecz jako jego wzbogacenie o cenny kontekst kulturowy. Podkreśla bowiem, iż to owym wpływom właśnie zawdzięcza miasto swą niegdysiejszą świetność, jak i literackie osiągnięcia wyrosłe z gruntownej znajomości literatury rzymskiej:

47 S. Bełza, *Pod niebem Dalmacji*, Warszawa 1901.

48 Zob. tamże, s. 36.

49 Tamże, s. 38.

50 Tamże, s. 59.

Następstwem tego oddziaływania na siebie dwóch tych pierwiastków: cywilizacyjnie wyższego włoskiego na potężniejszy liczebnie słowiański, było to, że gdy ten ostatni wysunął się na wierzch, zajaśniał rodzimym blaskiem rozżarzoną w ognisku, na którego natężenie i siłę składały się wieki całe pracy Rzymian i Greków⁵¹.

Bełza, podobnie jak Sapieha, konstatuje bolesny rozdźwięk pomiędzy niegdyśszą potęgą Raguzy a obecnym jej upadkiem: „bo dzisiejsza Raguz, to parodia, dawnej, wielkiej, potężnej, światłej, kipiącej rycerskością średniowieczną”⁵².

Patriotyczne przesłanki kryją się u źródeł motywacji przypominanych tu autorów, toteż ich południowosłowiańskie reportaże odczytywać można jako historyczny zapis polskich aspiracji niepodległościowych, a także wyraz swoistego, wewnętrznego imperatywu nakazującego apostołstwo idei wolności. Swych politycznych nadziei związanych z osobą Napoleona i jego misją względem podbitych, słowiańskich narodów nie krył bynajmniej Sapieha, czego świadectwem pozostaje wspomniana już tutaj przedmowa do *Podróży*... Natomiast w zamierzeniach ubogiego studenta Bogdańskiego greckie pola bitewne pełnić miały rolę swoistego poligonu doświadczalnego przygotowującego do przyszłej walki za ojczyznę: „Tam więc szliśmy sobie przypominać czyny naddziadów naszych, bo w ich ojczyźnie zatarte ich ślady – tam ćwiczyć siły nasze, nabywać nauki doświadczenia; tam choć nie za ojczyznę, lecz dla niej działać, aby się zdać zdolnymi do poświęcenia się kiedyś za nią”⁵³. Romantyczna wiara w sens idei walki za „Naszą i Waszą wolność” przyświecała owej wyprawie młodych zapaleńców: „Wam się oddajemy, wiatry! Prowadźcie nas, gdzie byśmy całe piekło na ciemiężycieli narodów wzruszyć zdołali, a i ojczyźnie naszej

51 Tamże, s. 57.

52 Tamże, s. 45.

53 H. Bogdański, *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827*, s. 28.

zaświeci jutrzeńka”⁵⁴. Także i Bełzie bliskie było patriotyczne apostołstwo – gloryfikacja oddanego bez reszty narodowej sprawie biskupa Strossmayera służyła kreowaniu wzorca osobowego w nadziei, że podobny mąż stanu, który objąłby funkcję duchowego przywódcy ruchu niepodległościowego, znajdzie się na rodzimym gruncie.

Dzięki prezentacji historii południowosłowiańskich narodów, ich arcydzieł literackich, reportaże Bełzy pełniły ważką popularyzatorską rolę.

Przywołanych tu autorów łączyło poczucie więzi z południowymi pobratymcami, wzmocnione przekonaniem o potrzebie solidarności pomiędzy tymi słowiańskimi narodami, które utraciły suwerenność. „My Słowianie południowi, mamy do spełnienia wielką misję w Europie”⁵⁵ – tymi słowami przytoczonymi przez Bełzę rozpoczynał wzywające do jedności kazanie biskup Strossmayer, a jego zdanie wydawali się podzielać autorzy przytoczonych tu relacji, wiążąc ze Słowianami zamieszkującymi Półwysep Bałkański polityczne nadzieje i oczekiwania.

54 Tamże, s. 32.

55 Cyt. za: S. Bełza, *Nad grobem patrioty*, s. 47.

ROZDZIAŁ IV

Polscy rycerze krzyża we Włoszech w XIX wieku

Tadeusz Budrewicz

Nie tylko artyści i turyści polscy odwiedzali Włochy. Bywali tu też żołnierze. Cytat z *Mazurka Dąbrowskiego* „Z ziemi włoskiej do Polski” (czy też, w wariacie pierwotnym, „Do Polski z ziemi włoskiej”) związał w wieku XIX te dwa kraje ideą wolności. Dla obu narodowości marzenia o zjednoczonym i niepodległym państwie były ważne, choć sytuacja Polski była trudniejsza. W walkach wyzwoleniczych, które toczyli Włosi i Polacy, brali udział ochotnicy z obu krajów. Hasło „za wolność waszą i naszą” oznaczało opowiedzenie się przeciw despotyzmowi, tyranii, narzuconemu i podtrzymywanemu siłą prawu decydowania za zbiorowości ludzkie. Łączyły – protest, gniew, poczucie niesprawiedliwości. Łączył – wróg, który zabrał wolność. Wspólnym wrogiem dla obu nacji była Austria. W *Lalce* Bolesława Prusa mamy przykład mitu solidarności żołnierskiej uczestników takich bitew „za wolność waszą i naszą”. Oto Wirski, rządcą kamienicy Łęckich, natychmiast się zaprzyjaźnia z Rzeckim. Wirski brał udział w bitwie pod Magentą, która była – obok bitwy pod Solferino – najważniejszym wydarzeniem wojny między Austrią a sprzymierzonymi siłami francusko-włoskimi. Polacy cieszyli się sukcesem Włochów,

byli sercem pod Solferino. Ma niewątpliwą rację Zygmunt Ziątek, pisząc, że od Wiosny Ludów postępowało

[...] osłabienie a następnie upadek idei międzynarodowej solidarności, charakterystycznej dla epoki między rokiem 1830 a 1850. [...] Wtedy, w latach między upadkiem powstania listopadowego i upadkiem rewolucyjnych ruchów wiosny Ludów, i tylko wtedy, wszystkie myśli stanowiące o wielkości tej idei składały się na bezkolizyjną całość. I myśl o wolnościowym posłannictwie Polski, i poczucie jedności wolności europejskiej, i ładunek rewolucyjny tworzyły spójną formułę ideową, bo dawały prawidłową ocenę znaczenia sprawy polskiej w tamtych latach¹.

Przykład włoskiej drogi odzyskania niepodległości był w polskiej myśli politycznej po roku 1864 zagadnieniem rozpatrywanym bardzo serio. Jego wyrazem jest zamysł utworzenia z Galicji „polskiego Piemontu”, przyczółka autonomii, z którego idea niepodległościowa będzie promieniować na resztę kraju. Idee zwykle tracą spójność i szlachetne cele moralne, gdzie się zaczyna polityka i jej cele pragmatyczne. Tak też idea polsko-włoskiej solidarności w wysiłkach na rzecz niepodległości państwa nieraz kolidowała z bieżącym interesem politycznym. Polacy u boku Napoleona obalali trony, ale też przynosili ludom niewolę. Cyprian Godebski w *Grenadierze filozofie*, a zwłaszcza w sławnym gorzkim *Wierszu do Legiów polskich*, miał pełną świadomość tej dwoistości. Chciał jednak wierzyć w tę solidarność². Podobne myśli wyrażał Henryk Merzbach w wierszu *Witaj Italio!*, gdzie rama okalająca utwór zestawia

1 Z. Ziątek, „*Za wolność waszą i naszą*” (*Literacka historia idei*), [w:] *Literatura polska wobec rewolucji*, red. M. Janion, Warszawa 1971, s. 79.

2 W *Przypiskach* do wiersza czytamy: „Na jednym z teatrów włoskich śpiewano hymn do Polaków, a odezwy do nich, do tego narodu, pełne były najwspanialszych obietnic. Co do wspomnianego hymnu, [...] mamy jego piękne, lubo nieco wolne tłumaczenie na język ojczysty przez J. D. Kładnę tu jego początek:

wersy „Witaj Italio, kraino swobody” i „Witaj mi Polsko, ojczyzno Wolności”³. Wyczytujemy takie myśli w tomikach Teofila Lenartowicza *Album włoskie* oraz *Ze starych zbroic*⁴. Podobne sformułowania nierzadkie są w liryce Zygmunta Krasińskiego (*O ziemi włoska... , Do Elizy*). Polsko-włoska paralela losu i nadziei może najpełniej wyraziła się w poemacie Józefa Feliksa Zielińskiego *Italia (rzecz na czasie)*:

O, ziemio włoska – pamiętek skarbnico,
Długoż ty jeszcze będziesz niewolnicą?
[...]
O! Bracia nasi w jarzmie i ofiarach!
Jednakie godła na naszych sztandarach!
Za jedną wiarę krew nasza się leje,
Też same nasze klęski i nadzieje!
Czas z męstwem w sercu – z orężem w prawicy,
Skruszyć kajdany matki – niewolnicy!⁵

Wolność włoska, co swe bycie
Mężnemu winna Lechicie,
W pogodzie świętego czoła
Zwraca wdzięczną twarz i woła:
Wam, których waleczne ramie [!]
Zdjęte z Włochów jarzmo łamie,
Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Poniosę wierność Polacy!”

(C. Godebski, *Wiersz do Legiów polskich*, [w:] tenże, *Dzieła wierszem i prozą*, cz. 2, Warszawa 1821, s. 266–267. Nadto zob. A. Timofiejew, *Idea wolności w Cypriana Godebskiego refleksji nad historią* („Wiersz do Legiów polskich”), [w:] *Wolność w życiu narodów i jednostek*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae”, vol. 12–13: 1994/1995, s. 73–84.

3 H. Merzbach, *Z wiosny*, Lipsk 1864, s. 12–15 (utwór powstał w Mediolanie w 1860 roku).

4 T. Lenartowicz, *Album włoskie*, Lwów 1870 (tu podobna rola ramy oraz rozsiane w tekście motywy tułactwa); *Ze starych zbroic (Rytmy)*, pierwodruk: Lwów 1870, przedruk w oprac. A. Chorowiczowej, Warszawa 1922 (tu: *Na dzień św. Piotra w Rzymie*).

5 Izet-Bej (J. F. Zieliński), *Italia (rzecz na czasie)*, Paryż 1859, s. 1, 8.

Mówię: najpełniej nie dlatego, iż autor trafnie przepowiedał w roku 1859, że „My, Polacy, z lat dawnych wasi sprzymierzeńcy”, nauczeni „krwawym doświadczeniem”, wyczekujemy sposobnej chwili, gdy „z polskim poświęceniem,/ Rzucim się waszym śladem i los bitwy zmieniem!”⁶. Dlatego, że autor przeciwstawił ducha wolności „tiarze i koronie”, że powtórzył zarzuty, iż papież „u obcych żebrze dziś pomocy” przeciw włoskiej wolności („Tyara – korona –/ tyłu zbrodniami i krwią niewinnych zbroczona!”⁷). Polityczne doraźne alianse i odstępowanie od wczorajszej linii są zazwyczaj rozumiane. Społeczności najpierw się burzą pod wpływem chwili, później szybko z nimi się godzą. Rozumieli Włosi i Hiszpanie, dlaczego Polacy pod Napoleonem przyczyniają się do zabierania im wolności. Rozumieli Polacy, dlaczego Włosi szli z Francuzami w 1859 przeciw Austrii, a niedługo potem popierali Prusy w ich wojnie z Francją. Rozumieli też, że zlikwidowanie szkoły wojskowej w Cuneo (utworzonej przy wsparciu Garibaldiego), gdzie się szkoliła przyszła kadra dowódcza powstania styczniowego, było dla rządu włoskiego konieczne, skoro w zamian nowe państwo włoskie zostało uznane przez Rosję⁸.

Sprawa Rzymu, papieża oraz Państwa Kościelnego stanowią i dla Włochów, i dla Polaków problem. Powodzenie ruchu *Risorgimento* nakazywało dla zjednoczenia Półwyspu

6 Pisał świadek i uczestnik: „Wojna o niepodległość Włoch północnych w roku 1859 stała się wypadkiem wstrząsającym umysły... *Pod wpływem bezpośrednim tych walk* – co się toczyły na polach Lombardii – przebiegła iskra zapалу wśród naszego społeczeństwa, obudziły się pragnienia gorętsze wyzwolenia się z jarzma niewoli” (M. Dubiecki, *Echa z powstania styczniowego*, Zamość 1922, s. 12 [podkr. T.B.]).

7 Wszystkie cytaty z: Izet-Bej (J. F. Zieliński), *Italia (rzecz na czasie)*, s. 8, 14.

8 Por. relację uczestnika: *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, Kraków 1898, s. 33–34. Po I wojnie światowej powstańcy śląscy śpiewali na nutę *Gdy naród do boju...* piosenkę o antywłoskiej wymowie: „Gdy handlarska Anglia, Włochy i Prusacy/ W niewolę znów zakuć nas chcieli [...]” (J. Eichhorn, *Śpiewnik powstańczy*, Katowice [po 1921], s. 20).



VIII
Robert Scott, John Thomson (rytownnik),
Italia,
miedzioryt, 1817

Apenińskiego inkorporację Państwa Kościelnego. Stronnictwo papieskie było temu przeciwnie, Pius IX nie wyobrażał sobie pełnienia roli zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego bez równoczesnej roli króla Państwa Kościelnego. Ekskomunikował nawet Wiktora Emanuela, gdy ten w roku 1870 zajął Rzym. Zdania polskich podróżników po Włoszech, a także różnych ludzi pióra, którzy się w tej sprawie wypowiadali, zazwyczaj w tle sytuowały sprawę polską. Byli krytycy papieża, byli i obrońcy. Już na początku wieku Stanisław Dunin-Borkowski poddawał krytyce Państwo Kościelne z perspektywy efektywności gospodarczej. Uznał na przykład, że zwyczaj chowania zmarłych w podziemiach kościołów przyczynia się do powstawania epidemii. Generalnie, wywodził, „zła administracja rządu” powoduje degradację ekonomiczną prowincji. Od czasów starożytnego Rzymu zaniedbane roboty melioracyjne wyniszczyły kwitnącą kiedyś agrokulturę.

Państwo Kościelne porównać by można z wioską w Polsce, która od wieków jest zadzierżawiona i coraz w gorsze dostaje się ręce. Papieże, będąc tylko administratorami i dożywotnimi panami intrat, szukają wszelkimi sposobami one powiększyć, by w bogatych synowcach uwiecznić pamiątkę panowania swego, a że zwyczajnie są starzy, śpieszą jak najprędzej zderżyć tyle, ile tylko można. *Rape Cape* jest tu kardynalnym prawem, od którego mało który papież odstępuje. Przeszły ojciec święty Pius VI (*Braschi*) tak dobrze się związał, że prócz bardzo wielkich dóbr zostawił synowcowi pałac w Rzymie, w którym same schody (najpiękniejsze może na całym świecie) przeszło 50,000 dukatów kosztowały⁹.

9 S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820, s. 233. Dalej wykazuje, że „nie masz bowiem ludu, któremu by religia tyle gotowego grosza nie przyniosła, ile Rzymianom. Ale te pieniądze obracano tu na bezużyteczne martwe gmachy i kościoły” (s. 244). Ogromne środki finansowe z państw obcych nie przyczyniły się do rozwoju gospodarczego państwa, za to rozleniwiły mieszkańców. Z krytycznych uwag autora

W czasie Wiosny Ludów polska myśl polityczna wyraźnie się podzieliła na orientację narodowo-katolicką i rewolucyjną. Podczas walk w Rzymie w roku 1848 stronnictwo propapieskie nie było zbyt silne¹⁰. Krytyka papieża, który się odwołał do pomocy obcej, była ostra.

Wszystko, co ludzką ma duszę, na papieża narzeka; [...] on na wojnę świętą zwołał nas i błogosławił, aby tym mocniej nieszczęście nasze ustalić. Pius IX załękł się przeznaczenia swojego, Bogu zaufać do końca nie chciał – pozazdrościł Italii szczęścia niepodległości, którego była tak bliską, a które on miał w swej woli. [...] Pius IX byłby zbawcą Italii, zbawcą Polski, zbawcą ludów¹¹.

Pod koniec lat pięćdziesiątych wieku XIX temat papieża i Państwa Kościelnego się aktualizuje. Wraca się do wspomnień Wiosny Ludów. Niektórzy publicyści łagodzą dawne antypapieskie wypowiedzi, zwracają uwagę na demoralizację ludności włoskiej, wywołaną ciągłymi konspiracjami¹². Inni byli zdecydowanie za okrojeniem zwierzchności papieża jedynie do władzy duchownej: „[...] papież dopóki będzie świeckim władcą, dopóty dla własnego interesu musi sprzyjać nie nam, ale na-

o stanie rolnictwa można wnioskować, że nowoczesność upraw łączył z koniecznością inwestycji kapitałowych.

10 Por. argumentację H. Kajsiewicza w mowie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*, Paryż 1849, s. 29: „Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną przedtem w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle kochał!”.

11 M. Chodźko, *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, Poznań 1850, s. 80–81; tenże, *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, Paryż 1862.

12 W. Kosiński, *Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie Poznańskie w roku 1848 w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści*, Poznań 1861, s. 113; tenże, *Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wystawiona*, Poznań 1850.

szym wrogom, utrzymywać ich sprawę przeciw nam i wchodzić z nimi w zмовy przeciw wolności i niepodległości ludów [...]”¹³. Rozeszła się po Europie i po kraju mowa Ludwika Mierosławskiego do polskiej młodzieży, w której wołał: „Nie ten to Bóg dla nas, co siedzi w Sykstyńskiej kaplicy, w chaldejskim szlafroku, z brodą rozczochraną od Zenitu do Nadyru, lecz ten, który poprowadzi kohorty nasze na błonia ojczyste!...”¹⁴. Kampanię przeciw Mierosławskiemu i idei rewolucyjnej prowadził Julian Klaczko, broniąc papieża. Wyszydził niefortunego dowódcę przegranych bitew, doprowadzając *ad absurdum* jego tezę o antypolskim spisku, w którym biorą udział papież rzymski i car rosyjski¹⁵. „Cavour czy Mazzini?...” – jako wybór drogi dla Polaków – pytał Klaczko. Rewolucjonista, co „naród niemocą złożony wciąż truł, żgał i podzegał, spiskami opętał, [...] krzyż deptał odkupny a nóż święcił najemny”, czy ten, kto pracą organiczną przeobraził swój naród i zyskał dlań szacunek Europy?

[...] i patrzcie, jak teraz, witana radosnym okrzykiem wszystkich dusz szlachetnych, w styksowym wykąpana mule, opasana tą trójkolorową szarfą bezpieczeństwa, którą jej rzuciła francuska Lenkotea, wynurza się wreszcie z fali

13 J. N. Janowski, *Rzym i Polska. Kilka dokumentów historycznych od roku 1831*, Paryż 1863, s. 39.

14 *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, s. 9. Nieco inną stylistycznie wersję podawano w polemikach z autorem („Bóg prawdziwy, nie ten omniszony podrzutek jezuitów, co dzisiaj samemu sobie śpiewa w sykstyńskiej kaplicy, w haftowanych pantoflach i chaldejskim szlafroku” – J. Klaczko, *Katechizm nie-rycerski*, Paryż 1859, s. 51). Autorzy zapewne cytowali z pamięci, co dowodzi znacznej popularności fragmentów mowy.

15 Tamże, s. 38. Specjalnie dla studiowania „sprawy włoskiej” udał się Klaczko do Turynu na prośbę J. I. Kraszewskiego i przygotowywał korespondencje do „Gazety Codziennej”. Zob. J. Klaczko, *Listy włoskie (1860). Margrabia Wielopolski Książę Adam Czartoryski (1861)*, z przedmową F. Hoeticsa, Kraków 1908.

zdarzeń w klasycznej piękności, z klasyczną pogodą, ta jeszcze niedawno tak zapomniana Italia, [...]”¹⁶.

Od koronacji Wiktora Emanuela na króla zjednoczonych Włoch w 1861 roku przez dziesięć lat trwał proces zmagania o przyłączenie Państwa Kościelnego i Rzymu. Polska opinia publiczna niepokoiła się wizją rozszerzania się idei rewolucji, gdyż owa dekada upływała pod znakiem wyczynów Garibaldiego, który, rzuciwszy hasło „Roma o morte”, organizował partyzanckie wypadki ku granicy państwa papieskiego. Podejrzewano Wiktora Emanuela o grę polityczną, o ciche zachęcanie włoskiego rewolucjonisty przy oficjalnym powściągnięciu jego samowoli¹⁷. Język polskiej prasy codziennej utrwalił dylematy Polaków: pisze się „rewolucja”, „zachcianki rewolucyjne” (konotacja negatywna) obok „powstania” i „hufców powstańczych” (konotacja pozytywna) w odniesieniu do tych samych ludzi, którzy w tym samym roku 1867 usiłowali w Rzymie skłonić papieża do opowiedzenia się za zjednoczeniem Włoch. Przeciwko Piusowi IX wysunięto teraz zarzut, iż broni władzy świeckiej papieżstwa rękami „obcych”, tj. wojsk francuskich i oddziałów żuawów papieskich¹⁸. Propagandowo był to zręczny argument, pozwalał bowiem na włączenie się Włochów katolików do akcji oddania władzy nad Rzymem królowi włoskiemu, który atakował

16 J. Klaczko, *Katechizm nie-rycerski*, s. 29.

17 Został nawet aresztowany przez rząd włoski, co odebrano jako gest uspokajający wobec papieża i Europy, ale tylko na krótko. „Aresztowanie Garibaldiego uspokoiło na teraz rewolucję włoską i uniemożliwiło wyprawę do Rzymu” (*Paryż 27 sierpnia*, „Dziennik Poznański” R. 9: 1867, nr 226, s. 2). Por. też wiadomość o aresztowaniu w korespondencji z Florencji z 27 września („Dziennik Poznański” R. 9: 1867, nr 225, s. 2).

18 Broniąc idei żuawów, Bronisław Zaleski tłumaczył, iż „ochotnicy składający pułk żuawów papieskich i legion z Antibes nie byli wcale najemnikami, za płacę żołnierską sprzedającymi krew swoje, ale po większej części ludźmi przekonań, którzy pod chorągwią papieską bronili sprawy powszechnego Kościoła, zarówno drogiej katolikom wszystkich części świata” (*Rzym jako stolica Państwa włoskiego*, Kraków 1871, s. 120).

miasto i państwo już nie jako uzurpator antypapieski, ale wyzwoliciel ziem rdzennie włoskich spod kontroli obcych wojsk. Literatura polska sercem była i za Włochami, i za papieżem oraz stojącą za nim Francją, toteż przedstawiała Piusa IX jako świętego starca kochającego Polaków, którego wprowadzali w błąd doradcy polityczni.

Papież, najwyższy z kapłanów,
Niech będzie obywatelem.
Jego doradcy, niestety!
Czynią go sługą despotów.
Wspartym o krwawe bagnety
Półbogiem ciemnych ilotów!
Aż serce nam polskie boli,
Bo któż z nas szczerze nie kocha
Świętego starca w niedoli,
Z którego drwi zgraja płocha?
On jeden wszak uczcił blizny,
Co lud nasz poniósł w obronie
Boga i świętej Ojczyzny!
Więc przed nim uchyłmy skronie
Wołając: – Ojczy kochany!
Tyś zdradzon berłem zwodniczem,
Twą mocą krzyż, łyzy i rany,
A ziemską potęgą niczem!¹⁹

Prasa katolicka przedstawiała sytuację we Włoszech jako zamach „masonów i niedowiarków” na Stolicę Świętą²⁰. Budziła oburzenie na studentów, którzy grozili rewolwerami uczestnikom procesji i mszy²¹. Usiłowania zjednoczeniowe opisywała

19 H. Ś. [K. Ostrowski], *Napoleon XIII. Poemat heroikomiczny w dwudziestu pieśniach*, Paryż 1871, s. 156.

20 „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 1: 1865, nr 6, s. 4.

21 [Rozmaitości], „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 2: 1866, nr 10, s. 4.

jako „obrzydłe płody niemoralności rewolucyjnej”²². Szydła: „To postępek widoczny! Występki, zbrodnie mogą występować na ulice publicznie, Pan Bóg zaś ma areszt domowy!”²³. Wyliczała klasztory, które przejmował i likwidował rząd Wiktora Emanuela, informowała o wzrastających szeregach żuawów i zachęcała do datków pieniężnych na obronę papieża. Rafał Błoński w cyklu artykułów *Prawda wobec błędów* dowodził, iż papież nie przeszkadza w zjednoczeniu Włoch, zaś Polacy nie wierzą, aby chciano go pozbawić posiadłości. „Pretensja Włoch do zaboru Państwa Kościelnego ma ten sam charakter, co roszczenia Moskwy do prowincji słowiańskich w Turcji [...]”²⁴ – przekonywał. Podawano spisy Polaków, którzy brali udział w pielgrzymkach do Ziemi Świętej, dyskretnie zachęcano do udania się do Rzymu i wstąpienia w szeregi żuawów²⁵. W anonimowym poemacie *Postępek* niezbyt logicznie, ale z zapałem, autor wzywał katolików:

By otworzyli oczy, że kto w Rzymie sędzie,
Całym światem kierować, jak i dawniej będzie –
Kiedy wyprą Papieża z Piotrowej stolicy,
Zapanują Chrystusa w świecie przeciwnicy,
I ukarzą narody swym masońskim młotem
Za to, że na Papieża rzucają dziś błotem²⁶.

Z czasów tych zmagania o nowe Włochy i nowy Rzym dysponujemy sporą liczbą wzmianek prasowych, podawanych zwykle

22 [Rozmaitości], „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 2: 1866, nr 12, s. 4.

23 Tamże.

24 R. Błoński, *Prawda wobec błędów*, „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 4: 1868, nr 47, s. 369.

25 [Rozmaitości], „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 4: 1868, nr 19, 28, 33. Por. też wiadomość o żuawie Polaku podaną w „Dzienniku Poznańskim” R. 9: 1867, nr 27, s. 2.

26 *Postępek*, „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 3: 1867, nr 14, s. 110.

za prasą włoską i francuską, sporą też liczbą broszur, rozpatrujących od strony prawnej racje stojące za prawem papieża do Rzymu. Te jednak rychło ustąpiły miejsca publicystyce związanej z soborem watykańskim, tak że dziś niewielu pamięta, iż idea zwołania soboru powszechnego wynikała właśnie z walk o Rzym, a ogłoszona była 29 czerwca 1867 roku, że wraz z alokucją, tyczącą zwołania soboru, Pius IX wystąpił z ostrą krytyką rządu włoskiego, a Garibaldi uznawał zjazd biskupów z całego świata, przybyłych do Rzymu na dzień Świętego Piotra z okazji kanonizacji między innymi Jozafata Kuncewicza, za szyderczą demonstrację przeciw jedności Włoch. Dysponujemy też wspomnieniami polskiego żuawa papieskiego Adama Morawskiego. Pamięta się o Polakach, którzy walczyli pod Garibaldim, wspomina o tych, którzy wystąpili z bronią przeciw wojsku włoskiemu, wierząc, że służą Polsce i Bogu²⁷.

Według redakcji „Krzyża” w roku 1869 armia papieska liczyła 16 334 żołnierza, z czego 52 Polaków²⁸. Morawski, uczestnik i świadek wydarzeń, odbywający służbę w szeregach żuawów od 28 marca 1865 do 6 października 1866 oraz od 12 grudnia 1866 do 20 września 1870, nie był w stanie podać dokładnej liczby rodaków w wojsku papieskim. Początkowo żuawami byli tylko Morawski oraz hr. Wilhelm Romer z Galicji. „W ogóle – pisze – było Polaków w wojsku Stolicy Świętej, od 1862–1870 roku z Królestwa, z Litwy, Żmudzi i z krajów zabranych, kilkudziesięciu – z Poznańskiego 3, licząc i kapitana Bongersa – a z Galicji j e d e n”²⁹. Morawski, za pośrednictwem księżny Izabeli

27 J. Wojtasik, *Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski 1864–1907*, Warszawa 1987.

28 [Armia papieska], „Krzyż. Pismo czasowe, religijne, katolickie” R. 5: 1869, nr 6, s. 48.

29 A. Morawski, *Pro Deo et Patria. Rycerze Krzyża w XIX i XX wieku*, Lwów 1903, s. 145 (podkr. oryg.). Autor zapamiętał niektóre nazwiska: Witold Stablewski i hr. Edward Raczyński z Poznańskiego, hr. Wilhelm Romer z Galicji. Z Litwy i z Królestwa zaś – Józef Sokołowski, Władysław Krace-

Sanguszkowej, ogłosił w „Unii” krótki opis zdobycia Rzymu przez wojsko włoskie, a w „Przeglądzie Lwowskim” opublikował fragment późniejszych wspomnień³⁰. W książce *Pro Deo et Patria...* zamieścił takie epitafium:

ADAM MORAWSKI

Sodalis Marianus

urodzony w Warszawie roku 1842

Oficer wojsk polskich z 1863 i 1864 r. – p. Oficer żuawów Stolicy Świętej od 1865–1870 r. – Rycerz braci białych krzyżowców Sahary.

Autor dzieł apologetycznych i religijnych.

Po walce za Boga, Ojczyznę i Lud,

Tu spoczął ciałem a duszą w Panu!

*Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie*³¹

Jak wspomina, udając się w szeregi powstańców, otrzymał z rąk ojca błogosławieństwo wraz z karabelą rodową, pamiątką po dziadku Franciszku Krzysztofie Morawskim, który zmarł na Litwie w roku 1860, „mając lat 108”³². W prasie drugiej połowy XIX wieku można było nierzadko spotkać jego nazwisko jako autora prac filozoficzno-pedagogicznych, w których zdecydowanie opowiadał się przeciw pozytywizmowi i materializmowi.

wicz (Grabianka), Antoni Staniejko, Władysław Dombrowa Garwanowicz, Ferdynand Morawski, Józef Morawski, Kazimierz Morawski, Marian Morawski, Stanisław Morawski, Wojciech Morawski („Najstarszytniejszy ten ród polski najliczniej stanął w obronie Kościoła świętego i ukochanej Ojczyzny” dodawał skromnie, s. 145). Ciekawą drogę życiową miał Ferdynand Morawski – oficer gwardii rosyjskiej, później rotmistrz polski w powstaniu styczniowym, wreszcie żuaw. Na s. 114 autor wymienia też Jana Popiela z Krakowa.

30 S. M. [A. Morawski], *Dwudziestego września*, „Przegląd Lwowski” R. 1: 1871, nr 15, s. 141–147 (wersja późniejsza wykazuje poprawki redakcyjne mające zredukować wytarte frazeologizmy patriotyczne o literackiej proweniencji).

31 A. Morawski, *Pro Deo et Patria*, s. 293 (podkr. oryg.).

32 Tamże, s. 11.

Oprócz wspomnień o pobycie we Włoszech i służbie w szeregach żuawów opublikował osiem książek o treści apologetycznej bądź filozoficznej oraz dwadzieścia dwie publikacje zwarte o treści religijnej³³. Twierdził, iż prace te „w powtarzających się wydaniach wyszły w tysiącach egzemplarzy”³⁴, co może być prawdą, skoro obszerna (niemal siedemset stron) książka *Ze skarbnicy wiedzy i prawdy* doczekała się w latach 1884–1903 aż trzech wydań. Trzeba przyznać, że miał duże czytanie w zakresie filozofii.

Wspomnienia Morawskiego z czasów włoskich były wydawane trzy razy. Po raz pierwszy pod tytułem *Żuawi papiescy w Rzymie i w wojnie francuskiej 1865–1871. Napisał Adam Morawski, b. oficer p. i ż.p. (Niektóre wyjątki z moich wspomnień)*, Lwów 1872. Po raz drugi pod tytułem *Poza krajem*, Kraków 1877, 1878 (dwa wydania). Trzeci raz jako *Pro Deo et Patria...* Porównanie wersji pierwszej i drugiej prowadzi do wniosku, iż autor poważnie przekomponował układ rozdziałów. *Żuawi...*

33 Tamże, s. 235. Biblioteki uniwersyteckie dysponują tylko częścią jego obfitego dorobku, katalogi bibliotek seminariów duchownych zwykle go nie notują.

34 Tamże. Niektóre publikacje wychodziły pod innymi tytułami, np. *Opowiadania i przykłady dla młodzieży* są częścią obszerniejszego dzieła *Matka chrześcijańska swoim ukochanym dzieciom – przestrogi na drogę życia*. Z ważniejszych prac odnotujemy *Prawdę i błąd; Listy protestanta o katolicyzmie w polityce i społeczeństwie* oraz prace religijne: *Wiara i miłość. Książka do nabożeństwa; Bóg mój i wszystko moje; Anioł Stróż; Boga-Rodzica Opiekunka dzieci; Na większą chwałę Bożą; O naśladowaniu Jezusa Chrystusa zastosowane dla osób świeckich; Cuda łaski i miłosierdzia Bożego; Miesiąc listopad; Święty Stanisław Kostka; Święte rady i rozmyślania; Droga krzyżowa; Gorzkie żale; O miłosierdziu Bożym; Kwadrans adoracji Przenajświętszego Sakramentu; Różaniec. Sposób odmawiania Różańca św.* Choć autor przedstawiał się jako *sodalis*, jego nazwiska nie notują czasopisma sodalicyjne (lwowski miesięcznik „Sodalis Marianus” z lat 1896–1897 i krakowski kwartalnik, późniejszej miesięcznik o tym samym tytule, wychodzący od roku 1902 – por. *Spis treści 25 pierwszych roczników miesięcznika „Sodalis Marianus” 1902–1926*, Kraków 1929).

zaczynają się obrazem pobytu w Paryżu i podjęciem decyzji o wstąpieniu do wojska papieskiego. Rozdział końcowy opowiada o udziale autora w powstaniu styczniowym. Morawski wyraźnie położył nacisk na opis formacji żuawów i jej dokonań bitewnych, usuwając siebie w cień. Nie wiemy nawet, za co dostał tyle odznaczeń bojowych. *Poza krajem* zaczyna się opisem kilku wydarzeń z czasów powstania 1863, gdy autor znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a jednak zawsze wychodził nietknięty, co przypisywał szczególnej łasce Bożej – w efekcie jego decyzja o wstąpieniu do wojska papieskiego była konsekwencją wcześniejszego udziału w powstaniu. Zmiany kolejności innych rozdziałów mają na celu wyeksponowanie podobieństw losów osobistych żuawów i rycerzy średniowiecznych. *Poza krajem* odstępuje od pierwotnej wersji autorskiej stworzenia monograficznego zarysu historii żuawów, zbliża się raczej do wspomnień osobistych. Morawski przedrukował tu recenzje pierwszego wydania tej pracy³⁵ oraz dodał „noty”, które rozwijały tematycznie niektóre wątki dotyczące głównie osoby Piusa IX. Trzecia wersja, najobszerniejsza, rozpoczyna się obrazem obchodu jubileuszu powstania styczniowego we Lwowie, po niej następuje powtórzenie tekstu *Poza krajem* (inaczej rozłożone akcenty w „dyspozycjach” do rozdziałów, zmiany w przypisach i w typografii cytowanych dokumentów, przedręgowane wstęp i zakończenie dla wyeksponowania tezy, iż powstanie 1863, dając chłopom wolność, zmasało historyczne winy Polaków, inne „noty” eksponujące tym razem biografię autora). Wersja ostatnia jest zatem najobszerniejsza, ponadto autor wzbogacił ją o swoje fotografie oraz odpisy dokumentów poświadczających jego udział w opisywanych wypadkach

35 A. Morawski, *Poza krajem*, Kraków 1877, s. 279–292. Recenzje pochodziły z następujących czasopism: „Kurier Poznański” 1872, nr 204; „Kurier Poznański” 1872, nr 250–251, 254; „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 260; „Czas” 1872, 14 września, „Przegląd Lwowski” 1872, nr 18; „Kurenda Metrop. Obrz. Łac. Lwowskiego” 1872, nr 2141.

(najpewniej w związku z przywłaszczeniem jego potwierdzenia służby przez kogoś, kto się tym dokumentem chlubił, co stanowi jakąś informację o społecznej aprobacie dla walk żuawów). Ponadto autor opisał swój udział w jubileuszu dwudziestopięciolecia powołania formacji żuawów oraz uczynioną przy okazji wycieczkę do Włoch, do miejsc swych dawnych walk³⁶.

Wspomnienia Morawskiego z czasów włoskich mają bezsprzeczne walory poznawcze. Dokumentują czynny udział Polaków w walkach toczonych przez papieskich żuawów. Opisują tę formację, rozkład dnia żołnierskiego, wyposażenie bojowe, stan koszar, musztrę, manewry oraz wykorzystanie czasu wolnego, potyczki z oddziałami Garibaldiiego i regularną wojnę z armią włoską, a także zadania „cywilne” (walka ze skutkami epidemii cholery w Albano w roku 1867). W kolejnych wydaniach coraz wyraźniej widać uświadamianie sobie przez autora duchowej formacyjności żuawów (w *Pro Deo et Paria...* również tzw. „białych ojców” kardynała Lavigerie, czyli zbrojnej formacji mającej chronić misje afrykańskie) jako nowożytnych rycerzy krzyżowych, gotowych ponieść męczeńską śmierć w obronie wiary katolickiej. Pokazują mit kombatancki jako wspólnotę losu, która przyjaciół i wrogów łączy poczuciem szacunku i życzliwości. Opisują także Piusa IX w sposób, który do obrazu twórcy *Syllabusa* dodaje rysy świadczące, iż był osobowością niezwykłą, mającą wyjątkową charyzmę, odwagę osobistą i dar empatii.

Na tle polskich wspomnień i wrażeń z pobytu w Italii wspomnienia Morawskiego wyróżniają się (może pod wpływem Zygmunta Krasińskiego, którego autor cytuje) stosunkowo dużym udziałem refleksji historiozoficznej. Rzuca się w oczy wyjątkowo silna estetyzacja w obrazach przyrody, opisach działań bitewnych i uroczystości. Co zaskakujące, wspomnienia te

36 Z tych względów podstawą dalszych przytoczeń będzie *Pro Deo et Patria...*, lokalizacja bezpośrednio po cytacie.

zawierają pewną ilość deskrypcji miejsc kultu religijnego, ale milczą zupełnie na temat obiektów sakralnych oraz dzieł sztuki, których zwiedzanie należało do kanonu drukowanych wówczas przewodników turystycznych czy podręczników estetyki (jak Józefa Kremera *Podróż do Włoch*, t. 1–5, Wilno 1859–1864 czy Józefa Łepkowskiego *Sztuka. Zarys jej dziejów zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących*, Kraków 1872). Częste są opisy stanów ekstazy religijnej, uniesienia czy zachwycenia. Dużo miejsca zajmują też uwagi historiozoficzne dotyczące miejsca Polski w boskim planie naprawienia świata, a także tradycje rycerskie Polaków w walkach za Chrystusa i za Ojczyznę. Tu zwraca uwagę wspieranie się wzorami z historii i literatury – autor parafrazuje Mickiewicza i Krasińskiego, wyobraża sobie, iż jest Mohortem (wpływ Wincentego Pola), można mówić o oddziaływaniu *Przenajświętszej rodziny* Józefa B. Zaleskiego, da się zauważyć wpływ religijnego piśmiennictwa hagiograficznego. Włochy pod piórem Morawskiego są bliższe tradycji romantyków niż opisom jego rówieśników, urodzonych w latach czterdziestych. Wspomnienia autora dają się ująć w szereg pojęć: estetyzm, ekstaza, historiozofia.

ESTETYZM. Morawski wyruszył do Rzymu jesienią roku 1864 z Paryża, w którym przebywał siedem miesięcy, zatem opuścił Polskę, gdzie walczył pod Michałem Heidenreichem, wiosną roku 1864. We Francji przebywał w szkole wojskowej. Decyzję o udaniu się do Rzymu podjął, wyczytawszy w prasie notatkę o zamiarze wycofania z Rzymu armii francuskiej, stacjonującej tam jako ochrona Państwa Kościelnego. Wyruszył pieszo, gdyż – jak pisał – „idąc, mogłem łatwiej i bliżej poznać te piękne kraje, jakimi są bez wątpienia Francja i Włochy, ich zabytki starożytne, którymi słusznie się szczycą, i przejrzeć się swobodnie w rozkosznej a tak wspaniałej naturze, co przy podróży drogą żelazną byłoby niepodobieństwem” (s. 91). Przez Lyon udał się, by przebyć Alpy. Góry zachwycaly go potęgą kontrastów wertykalnych oraz przejrzystym błękitem nieba

i grą promieni słonecznych. Wprawiało to podróżnika w „dziwnie słodki spokój”, „jakieś upojenie, radość, tęskną, rzewną”. Odczuwał w naturze obecność Boga i wyrażał ją stylistycznie jak Słowacki w *Beniowskim* (s. 95). Podobne uczucia rejestrował przy oglądaniu brzegu morza nad Adriatykiem („wpatrując się w te masy wód, którym Wszchemocny nakreślił granice – uwielbiałem w głębi duszy potęgę i dobroć Jego”, s. 99).

Morawski rzadko opisuje obiekty materialne jako przedmioty estetyczne. Bardziej go zajmuje widok natury. Wyraźnie preferuje „obraz” i „widok” (pejzaż). Piše: „Śliczny obraz jakby mozaikowy” (s. 98), „piękny zaiste i uroczysty był obraz tej ceremonii” (s. 141), „co nadawało coś demonicznego, groźnego i tajemniczego temu obrazowi, zlanemu jakby purpurowym powietrzem” (s. 159). Skala ocen eksponuje malowniczość, piękno, śliczność (z wariantem „prześliczny”). Ciekawe, że tych określeń używa tak w odniesieniu do przyrody, jak przy opisach wyglądu wojsk papieskich oraz wykonywanych przez nie manewrów („Manewr ten, wymagający wprawy i zwinności, prześlicznie wykonali żuawi. Zajmującym wielce był widok tego podwójnego i naprzód wymijającego się wzajemnie łańcucha tyralierów” [s. 123], „nowe, w ślicznych strzeleckich kostiumach ukazują się bataliony rzymskich ochotników” [s. 185]). Ma się czasem wrażenie, że owo zewnętrzne piękno oddziałów wojsk papieskich jest dla autora dowodem na istnienie Boga. Żołnierze Chrystusowi są piękni fizycznie, walczą za świętą sprawę, są czysti moralnie; przeciwnicy są brzydzy, ordynarni, tchórzliwi, mają niskie instynkty złodziejskie („kryminaliści z tym brudnym motłochem”, s. 188), słowem – są oddziałami szatana (s. 133).

Zachwyty estetyczne wzbudzają w autorze rozległe widoki z pasmem gór i lasów na horyzoncie. „Najulubieńszym celem onej [przechadzki] były góry, z szczytów których, o zachodniej godzinie zwłaszcza, tak się pięknie i malowniczo przedstawiało morze i ziemia” (s. 160). Odczuwał wtedy autor potęgę i piękno stworzenia, widział w przyrodzie dzieło Boga. „Są chwile w na-

turze, których żadna mowa określić nie zdoła. Jakież bowiem słowa potrafią oddać tę dziwną grę światła i cienia, tę przejrzystość barw perspektywy, tę cudną harmonię ogólnego kolorytu, morza, skał, jarów, powietrza, nieba – nieba Italii zwłaszcza, tej najpiękniejszej krainy świata!” (s. 160). Morawski był w wyjątkowy sposób uwrażliwiony na widoki nieba i efekty blasku. Można powiedzieć, iż ustawicznie śledził zarówno „spadanie czerwonych promieni słońca” (s. 159), „słońce w całym blasku” (s. 122), „promienie słońca w połyskach broni gorejące” (s. 141), jak i gwiazdy nocą („Ciemnolazurowy firmament pokrył się milionami iskrzących się na nim światel. Gwiazdy, jedne błyszczą jasno, inne to zapłoną, to znów pobledną: migotają się i niby ze wstydu kryją naraz światła swoje przed wzrokiem człowieka”, s. 178). To piękno natury kazało mu adorować Boga, ale też kontrast wyglądu Italii z zapamiętanym obrazem rodzinnego kraju wprawiały go w przeżycia smutne i nostalgiczne: „Patrząc na to przecudne niebo Italii, którym Bóg przykrył, gdyby kopułą promienną, edeńską naturę tej krainy, wypowiadałem tęsknotę mej duszy za moją Ojczyzną ukochaną [...]” (s. 156). Zostawił Morawski kilka uderzających opisów ruin dawnej pogańskiej Romy, oglądanych przy blasku księżyca, kiedy „wyobraźnia nadaje ruinie potężniejsze rozmiary i moralne jej znaczenie podnosi” (s. 157), „Wszystko zajmuje i zachwyca w tej olbrzymiej ruinie” (s. 153). Styl tych opisów zdradza pokrewieństwo z *Listami z Krakowa* Kremera, są wyraźnym śladem romantycznej estetyki idealizującej.

EKSTAZA. Morawski interesował się stanami ekstatycznych zachwyceń i zostawił obszerny opis, na podstawie bogatej literatury, głośnej sprawy stygmatów oraz niewytłumaczalnych reakcji Ludwika Lateau na przedmioty religijnego kultu. „Zachwyt, zachwycenie albo ekstaza nie jest nic innego, tylko stan, w którym dusza tak się w Bogu i w rzeczach niebieskich zatapia,

iż ciało i zmysły nie wiedzą nic o tym świecie”³⁷. Utrzymując jego terminologię, należałoby uznać ów sposób przeżywania piękna za zachwyty „przyrodzony” (odmienny od „nadprzyrodzonego”). Doznawał takich stanów w kontakcie z zabytkami sztuki religijnej³⁸, pięknem przyrody oraz podczas obrzędów religijnych. Wrażenia pierwszych dni w Rzymie kwituje krótko: „Dusza ukorzyła się w modlitwie, opromieniła się błogim uniesieniem uczuć szlachetnych i wzniosłych i serce żywiej zażyło” (s. 193). Wieczory w koszarach ujmował w opis przeżyć estetyczno-religijnych:

Urok pogodnego nieba Italii, ciemnoniebieskiego, wionął srebrzystą promienistością gwiazd niezliczonych, a muzyka pełna, harmonijna, mistrzowska, podnosiła i uwydatniała powab tego obrazu, który kołysał duszę w jakimś nadziemskim, dziwnie błogim upojeniu (s. 115).

Podczas obserwowania ruchów chmur burzowych, które się uformowały na wzór walczących armii, każdy żuaw, jak pisze Morawski, spoglądał „z nieopisanym zdumieniem”, niektórzy „stali jak posągi nieruchome, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego szczególniejszego zjawiska” (s. 122).

Wrażenia estetyczne prowadzące do stanu ekstatycznego kilka razy opisał autor, relacjonując uroczystości religijne z udziałem Piusa IX. Oto opis błogosławieństwa udzielanego przez papieża tłumom podczas świąt wielkanocnych:

37 A. Morawski, *Ludwika Lateau*, [w:] tenże, *Ze skarbnicy wiedzy i prawdy oraz sprostowanie błędnie podanych faktów historycznych i wyjaśnienie najdonioślejszych kwestyj naukowych, filozoficznych, społecznych it.p.*, Kraków 1882, s. 532–533.

38 Zaskakujące, że tak chętnie podkreślający cześć dla Matki Boskiej autor opisał domek, „w którym mieszkała Boga-Rodzica w Nazarecie” w stylu sprawozdawczego przewodnika po muzeum (s. 100–102), bez śladu osobistych wzruszeń.

Ach! żadne słowa nie zdołają wyrazić, żadne pióro opisać tej uroczystości – o! wtedy czuje się niejako, że się znajduje w przedsionku Nieba – a gdy ten widomy Namiestnik Syna Ojca Przedwiecznego zakreśli znak krzyża św. w powietrzu na cztery strony świata, powtarzając silnym, dziwnie sympatycznym głosem słowa święte, wtenczas zapomina się zupełnie o tej biednej ziemi, zdaje się, jakoby niebo rozwarło swe sklepienie i ukazało oczom duszy chwałę Najwyższego – a spokój i radość niepojęta przejmują całe jestestwo człowieka (s. 123).

Opisy podobne w ówczesnej prasie akcentują okazałość i oprawę artystyczną podobnych uroczystości, zwracają uwagę na jej ideowo-symboliczne znaczenie, ale nie ujmują stanów duszy człowieka poddanego uniesieniu aż do tego stopnia³⁹. Podobnie jest w opisie wizyty Piusa IX w obozie na błoniach Hannibala⁴⁰:

Dziwną a błogą jakąś uroczystością tchnęły przestrzenie. Święte blaski pływały w powietrzu. [...] Piękny zaiste i uroczysty był obraz tej ceremonii. Te promienie słońca, w połyskach broni gorejące, w dymach armatniej salwy na tysiączne [!] barwy i odcienia rozstrzelone – ten tłum ludu, czci i miłości porywem natchniony, ta na koniec wspania-

39 Por. obszerny opis z wielkiej uroczystości procesji Bożego Ciała w Rzymie, na którą zjechało się 348 biskupów. „Wspaniały i jedyny był w swoim rodzaju orszak parami postępujących pasterzy, [...] W tym nieskończonym biskupów szeregu, tak widocznie i dotykalnie przedstawiającym powszechną jedność katolickiego kościoła, widać było nawet biskupa murzyna, [...] unosiła się postać Najwyższego Pasterza, który się zdawał klęczeć na siedzeniu, na którym go niesiono” ([Rzym, 23 czerwca], „Dziennik Poznański” R. 9: 1867, nr 140, s. 2).

40 Wiarygodność tego opisu może być w szczegółach kwestionowana, ponieważ inne relacje z tej uroczystości mówią, iż w środku mszy nagle pojawiły się chmury i spadł ulewny deszcz, wskutek czego ćwiczenia wojskowe w obecności Piusa IX przerwano. Zob. *Ojciec Święty w obozie*, „Krzyż. Piśmo czasowe, religijne, katolickie” R. 3: 1867, nr 28, s. 224.

ła postać ojca Świętego, jakby w powietrzu unosząca się; wszystko to pobudzało ducha do wrażeń uroczystych i wyobraźnię do lotu nęciło. Mimowolnie ujrzałem się wobec wielkiej sceny Sądu ostatecznego, gdy ogłosiwszy wyrok swój, Pan zastępów będzie się unosił ku niebu, w orszaku dusz wybranych, przy śpiewie chórów anielskich i rozgłośniej symfonii piorunów. [...] Głęboka cisza zaległa przestrzeń – duchy skupiały się w modlitwie i unosiły ku niebu. I pewny jestem, że oko Stwórcy łaskawie wtedy patrzyło z wysoka na wierny lud swój, jednoczący swe korne modły z błaganiem Namiestnika Jego na ziemi (s. 142).

Ciekawy jest też opis obrony Rzymu przed decydującym atakiem wojsk włoskich. Opisy potyczek z oddziałami Garibaldiego, które wtargnęły do Rzymu z zamiarem wywołania powstania (s. 126–127), i bitwy, po której papież wydał rozkaz złożenia broni, różnią się znacznie pod względem stylistycznym. W pierwszym przypadku autor operuje krótkimi zdaniami z żołnierskiego meldunku, walka toczy się na krótki dystans z udziałem broni krótkiej i białej. Przeciwnik jest przedstawiony jako zbieranina ludzi nietrzeźwych, tchórzliwych, zwykła banda. W drugim autor postępuje według wzorów wziętych z opisów obrony polskich placówek w powstaniu listopadowym. Widać wpływ *Reduty Ordona*. Autor skomponował opis tak, że zaczyna go lirycznym obrazem pięknej przyrody, zakłóconym przez najeźdźców, nasuwającym skojarzenia z napadami Maurów i Turków. Chwila zatem podniosła, równa co do znaczenia ze sławnymi w dziejach, rozstrzygającymi walkami w obronie chrześcijaństwa. Od liryzmu opisu przechodzi autor do eksklamacji uczuć religijnych wśród obrońców Kościoła. Zebrani tu Polacy wierzą, że ich garstka swą postawą w bitwie „przyśpieszy zmiłowanie Boże nad Ojczyzną ukochaną” (s. 182). Polacy gotują się na śmierć męczeńską i za Kościół, i za Polskę. Obywatele rzymscy żegnają dzieci i braci, posyłają ich na pewną śmierć jako ofiary składane Bogu („Dziś Bogu cię oddaję! Pomnij

o dziecię ukochane – pomnij o twej biednej matce, gdy przed tronem Pana w męczeńskiej staniesz koronie!”, s. 185). Obszer-ny opis bitwy jest dynamiczny. Zaprezentowanie piękna przy-rody ma tworzyć tło dla moralnego piękna umierania za wiarę. W końcowej fazie opowiadania autor skupia się na ostatnich chwilach życia młodego Polaka, który kieruje westchnienie do Polski i do Boga. „Tak umarł chrześcijański rycerz – jedyny syn u swoich rodziców – tak umarł żuaw papieski, syn polskiej ziemi!...” (s. 189). Pierwodruk prasowy był inaczej wystylizo-wany⁴¹. Patos tego opisu jest ostatnim akordem długiego opo-wiadania. Autor stopniuje napięcie – najpierw elementy patosu pojawiają się w dialogach żuawów Polaków, później w opisie śmiertelnie ранego żołnierza, który roztacza wizję przyszłego zwycięstwa mimo doznanej klęski.

HISTORIOZOFIA. Adam Morawski we wspomnieniach żoł-nierskich z Włoch przeplatał sprawę Kościoła ze sprawą polską. Można rzec, iż doświadczony klęskami obu batalii reprezento-wał postawę *contra spem spero*. Wierzył w ziszczenie się spraw, za które walczył, i za które polegli jego przyjaciele. Postawę rycerza Wiary przeobraził później w postawę rycerza Prawdy, walczą-cego piórem, jako autor dzieł religijno-filozoficznych, z fałszem „zgubnych teorii i doktryn” (s. 235). Refleksje autora skupiają się na dwóch zasadniczych płaszczyznach: Kościoła powszechnego oraz Polski. Los Państwa Kościelnego i los Polski ujmował

41 „Przegląd Lwowski” R. I: 1871, nr 15, s. 147. Brak w nim akapitu bezpo-średnio poprzedzającego fragment zacytowany. Akapit ów mówi o dźwięku dzwonów kościelnych, co sugeruje, iż dusza zmarłego odchodzi do nieba. Po zacytowanym zdaniu następowało osobiste wyznanie autora: „Straciłem jednego z najdroższych mi przyjaciół. Tylu moich towarzyszy broni już w niebie, a ja tułam się jeszcze, biedny i tęskny wygnaniec... wśród obcych tułacz a wśród swoich obcy...”. Ton osobisty widać osłabiał wrażenie patosu heroicznej śmierci, skarga wprowadzała dysonans do obrazu wniebowstąpie-nia męczennika za wiarę, dlatego w wersji poprawionej ton osobisty znika zupełnie.

jako analogię⁴² do zagrożeń zewnętrznych oraz imperatywu walki o niepodległość, gdyż jej zaniechanie grozi wyrzeczeniem się tożsamości. Zasady filozoficzne, które organizowały myślenie autora o historii, można chyba wyprowadzić z Augustyńskiej teologii dziejów jako drogi, „na której *civitas Dei*, po epizodzie ziemskiego upadku i dramatycznego starcia z *civitas diaboli*, powraca do swego źródła i kresu zarazem”⁴³. Dzieje to arena walki Boga i szatana, idei „dobroci, miłości i miłosierdzia Stwórcy” (s. 258) z ideą „pogańskiego fanatyzmu” (s. 158), „barbarzyństwa” (s. 159) „złości i niewdzięczności ludzkiej” (s. 258).

Historia w ujęciu Morawskiego jest moralitetem. Dzieje ludzkości widzi jako umoralniający ciąg obrazów triumfów, pychy i upadków tak bolesnych, jak wielkie były grzechy, które doprowadzały w końcu do ruiny największe nawet potęgi. Ruiny pogańskiej Romy opisywał pod wyraźnym wpływem *Nie-Boskiej komedii*. W wyobraźni zapełniał je żyjącymi wtedy ludźmi, wskrzeszał obrazy wielkości rzymskiej kultury, która jednak nie sprostała wymaganiom etyki. Ruiny Romy są wyrzutem sumienia za zbrodnie tu popełnione, za uwielbienie wojny i przelewanie krwi ludzkiej, pojmowane jako godziwa rozrywka, za znieważenie Boga w dziele stworzonym przez niego. A po upadku Rzymu papieskiego podobny do pogańskiej Romy los czeka Paryż, który poprzez Komunę stał się godny

42 O poznawczej roli analogii w sferze wartości historycznych zob. *Historyczna dynamika wartości. Studia nad aksjologicznymi interpretacjami dziejów*, red. Z. J. Czarnecki, S. Symotiuk, Lublin 1990.

43 Z. J. Czarnecki, *Wartości i historia. Studia nad refleksją filozoficzną o ludzkim świecie*, Lublin 1992, s. 71. Morawski pisał: „Wpatrując się duchowo w ten obraz zamierzchły największej politycznie potęgi starożytnego świata, przeszedłem analogicznie do wspomnień o Polsce, strasznej niegdyś sąsiadom – o Polsce, której duch rycerski w niedawnych przejawiał się bojach, stary wawrzyn dziejowy nowymi przystrajając listki. Marność spraw ludzkich, znikomość potęgi ziemskiej i sławy, przelotność wszystkiego, na czym człek dzieła swej dumy opiera, owiały mgłą smutku i tęsknoty za Niebem, powrót mój do mieszkania” (s. 107).

swej starorzymskiej poprzedniczki. Bo „cudowne to i urocze dzieło Boże, te wspaniałe dary dane przez najlepszego Pana i Ojca – psuje, zozydza i plami” (s. 258). Paryż to współczesny Babilon, podpowiada autor, który z tej analogii wysnuwa wizję klęsk przyszłych.

Oparłszy się, leżąc na murawie w cieniu świeżo ociosanej olbrzymiej kolumny, spoglądałem na nizinę, na ten nowożytny Babilon, rozłożony u stóp moich – w miejscu, gdzie niegdyś za dawnych rzymskich czasów, wznosiło się miasto Lutecja. Ileż tam w tym padole tętni życia – ile ruchu, gwaru i rozkoszy ile, a co za bogactwa – ile tam też płynię – ile nędzy, boleści i rozpacz – ile pychy, zawiści, zbrodni i bluźnierstwa – a jak wiele poświęcenia, modlitwy i miłosierdzia – widoczna, że to jeszcze przeważa na szali sprawiedliwości Bożej... Wielkie, wspaniałe, bogate i ludne miasto, [...] przyjdzie czas, ze szczytu tej góry, na zdruzgotanym już odłamie granitu z tej samej kolumny, w której cieniu teraz spoczywam – usiądzie jakiś błędny pielgrzym i będzie się ciekawie wpatrywał w smutną i głuchą pustynię, rozłożoną tam w dolinie [...] (s. 245).

Te przyszłe klęski to kara za grzechy. Za wielki grzech opuszczenia Rzymu przez armię francuską, mającą chronić papieża, Francja już została pokarana Komuną Paryską. Grzech i kara za jego popełnienie wyznaczają porządek dziejów, nad którym czuwa Bóg jako sprawiedliwy sędzia. Kościół i Polska w obecnej sytuacji cierpią za popełnione dawniej winy. Na marginesie refleksji o powstaniu styczniowym pisze autor:

Ów rok, na zawsze w dziejach Ojczyzny naszej pamiętny, stanowił jedną z tych epok opatrnościowych, w których Bóg i stwórca wszystkiego wstrząsa drętwiącą żywotność Narodu naszego, aby nie zginął na zawsze – aby go zachować od samobójstwa i uwłaszczeniem włościan zdjąć ostatecznie ciężki grzech z narodu – a krwią, łzami i męczeń-

stwem naszym, zadośćuczynić sprawiedliwości Boskiej, za straszny bunt – podniesiony od półtora wieku przez narody ziemi przeciw Bogu i Jego św. Kościołowi. Naród nasz cierpi wraz z kościołem św. za okupienie miłosierdzia bożego dla innych i dla siebie (s. 11).

Polska zgrzeszyła przeciw bliźniemu – ludowi, nie dochowawszy ślubów Jana Kazimierza. Ten grzech został zmazany przez akt uwłaszczenia chłopów w powstaniu styczniowym. Grzechy narodów chrześcijańskich to narastające bezbożnictwo, lekceważenie wiary, nadziei i miłości. Obok grzechów własnych przyczyną nieszczęścia i klęski spadających na Rzym papieski oraz na Polskę jest zewnętrzny grzech zdrady. Wobec papieża rolę Judasza spełnił Napoleon III, wycofując swe wojsko, czym umożliwił najazd Włochów pod wodzą ich króla, zbuntowanych przeciw prawowitej władzy. Wobec Polski grzech zdrady i najazdu popełniła Rosja.

[...] tam – czuliśmy się bliżej Niebiańskiej Jeruzalem, bo tam Ojciec wszystkich wiernych, Zastępca Jezusa Chrystusa – pozostaje zdradzony i znieważony przez najezdnicę, który ujarzmił lud mu wierny (s. 195–196).

[...] biliśmy wrogów Kościoła a w r. 1870 zdradliwego Piemontczyka – który zagarnawszy zdradliwie tyle innych narodów półwyspu włoskiego, mordem i pożogą zdobył wreszcie Stolicę Świętą a wolnych Rzymian ujarzmił. Drugi to naśladowca mocarza Północy, który gnębiąc i mordując Polskę – sięga już po inne wolne narody słowiańskie, ażeby w imię „zjednoczenia Słowiańszczyzny” zagarnąć je wszystkie i również ujarzmić (s. 259–260).

Morawski uparcie powtarza, by nie liczyć na pomoc ludzi, ale Boga, gdyż inaczej nigdy nie odzyskamy wolności (s. 161–162, 181–182, 292). Program polityczny autora sprowadza się do zapewnienia, że wolność ojczyzny i Kościoła powszechnego to pojęcia niesprzeczne. „Pamiętaj, że bronić Kościoła to nasza

najświętsza sprawa! Broniąc go, bronimy Polski!” (s. 181). Podobnie francuscy żuawi najpierw bronili Kościoła, a później oni niemal jedyni wstawili się męstwem w obronie Francji przed pruskim agresorem. Przykłady, które w tej argumentacji są przytaczane, odwołują się do państw, gdzie panującą religią było prawosławie lub protestantyzm. Walkę narodową można było identyfikować z walką za wiarę, stąd formuła nowoczesnych krzyżowców, którzy idą na bój z wrogami Chrystusa (obok wspomnianych wyznań są nimi masoni oraz rewolucjoniści). Pogląd Morawskiego charakteryzuje stanowisko ultramontańskie, podobnych argumentów używali na przykład ksiądz Zygmunt Golian i Maurycy Dzieduszycki⁴⁴. Morawski pisał:

[...] jak długo Polacy będą się trzymać Namiestnika Chrystusowego, w osobie Papieża rzymskiego, i tym samym wierni pozostaną wierze świętej rzymsko-katolickiej, nie tracąc cierpliwości i nadziei wśród cierpień i prześladowań, tak długo silni będą duchem swego narodu, który w końcu wyjdzie zwycięsko z tych zapasów, na podziw wszystkich narodów i wrogów swoich, a na chwałę Bożą! – W przeciwnym zaś razie, rozplyniemy się w żywiole nam wrogim... (s. 181–182).

Stałym punktem odniesienia są dla Morawskiego Bóg i Polska. W Bogu, jako sędzi sprawiedliwie rejestrującym polskie zasługi w obronie wiary, szuka nadziei, gdy traci resztki optymizmu. We wspomnieniu Polski, jej cierpienia i heroicznego męstwa, szuka celów życia – cokolwiek czyni, czyni z myślą o Polsce. Zapewne emigrant, co dopiero przybyły z pola walki, był jeszcze pod bardzo silnym wrażeniem powstania, stąd może

44 Z. Golian, *Bacność katolicy*, Kraków 1860; tenże, *Nieprzyjaciele sprawy papieskiej w Polsce stawieni wobec prawdy dziejowej. Rozbiór broszury pod tytułem „Papież i Polska”*, Kraków 1860; tenże, *Moderanci wobec Kościoła, Narodu i Dziejowej przeszłości*, Lwów 1871. M. Dzieduszycki, *Ojczyzna*, Lwów 1867; tenże, *Studium o papieżach*, Lwów 1872.

odcień afektacji czy teatralizacji zachowań patriotycznych. Oto autor brnie pieszo przez zaśnieżone Alpy. „Idąc torowiskiem, pisałem na śniegu laską lub śpiewałem «Jeszcze Polska nie zginęła», aby echo polskie odbijało się od kamienistych ścian tych olbrzymich głazów” (s. 97). Po noclegu wyrusza w dalszą trasę, do Rzymu, ale najpierw wyznaje: „Obróciłem się w stronę mojej ukochanej Ojczyzny, padłem na kolana i modliłem się gorąco do Boga [...]” (s. 98). Spotkawszy w Rzymie weterana powstania listopadowego, woła w uniesieniu:

Cześć! Cześć tobie bohaterze! – ostatniemu z Mohortów naszych, co przez całe życie dzierżyli zaszczytnie w męskiej dłoni oręż polskiej sprawy i ubolewając nad skarłowaciałym pokoleniem tylu wieków narodowej sprawy, umierali z okiem zwróconym tam, gdzie ich Ojczyzna uleciała!... (s. 106).

Ta symbolika: centrum świata – strona ojczysta, symbolika wspólna dla autora i reprezentanta starszej generacji, wyznacza hierarchię wartości tułactwa. Ale jednocześnie odbiera wspomnieniom ich wymiar indywidualnego przeżywania świata. Aplikowanie motywów stałych modlitw, ustawicznych westchnień do Ojczyzny oraz oburzania się na wrogów papieża, przenosi te wspomnienia z porządku prywatnego w społeczny, pedagogiczny, czy wręcz kaznodziejski.

Dwa zagadnienia tematyki polskiej warto wyeksponować. Pierwszy to prorocтва i zapowiedzi dotyczące przyszłości niepodległej Polski. Na stronach 118–120 autor podał przykłady spełniania się przepowiedni Piusa IX. Miał on kilkakrotnie występować z naganami wobec rządu rosyjskiego, a nawet wyrzec, iż za prześladowania Polaków przez Rosję Bóg pokarze cara na jego dzieciach. „I w tym dniu następca tronu syn Aleksandra II umarł w Nicei” (s. 119). W oswobodzonym już kraju, mówi autor, Polacy powinni postawić pomnik Piusowi IX za jego niezachwianą wiarę w odzyskanie wolności przez Polskę, bo jego wiara dodawała im sił. Na stronach 190–193 autor, chcąc

wykazać, iż Bóg sprawiedliwie pokarał Francję za odstąpienie papieża, zestawiał daty dzienne i godziny: kolejnych czynności Francuzów w Rzymie oraz klęsk, które im zadali Niemcy. Istotnie, zastanawiające zbieżności. Może przypadkowe, ale dla Morawskiego wszystko jest jasne: „Prawdziwie – palec Boży jest tu!” (s. 193). Te elementy profetyczne wspomnień pozwalają autorowi na tworzenie optymistycznych obrazów przyszłości:

[...] wyobrażając sobie, gdy w dniu wyznaczonym przez Opatrzność, podobnie jak my obecnie, tak kiedyś wojska polskie na czele, będą wkraczały do Warszawy po oswobodzeniu już całej Polski, dziwnym zbiegiem okoliczności przez Ojca Przedwiecznego zdziałanych, i łązy radości zwilżyły oczy, przewidując ten przyszły triumf najukochańszej Ojczyzny mojej (s. 135).

Drugi to polskie ślady rozrzucone po świecie. Polaków spotykał autor wszędzie, nawet w zapadłej głębszy wsi szwajcarskich czy włoskich. Wszyscy byli emigrantami politycznymi, wszyscy rycerzami sprawy polskiej. W Rzymie udał się do Onufrego Korzeniowskiego, kapitana z roku 1831. Poznał tam generała Józefa Szymanowskiego i wysłuchał jego relacji o kampanii napoleońskiej. Do żuawów dostał się dzięki wstawiennictwu ks. Hieronima Kajsiewicza. Służąc w żuawach, szedł śladami Legionów Polskich. Pamięć o nich jeszcze się przechowała wśród ludu, jeszcze wieśniacy mieli w oczach „żołnierzy bardzo pięknych, wspaniałych, walecznych” (s. 163). Morawski obszerniej pisze o Kniaziewicz, wszędzie, gdzie jest, szuka pamiątek po żołnierzu polskim. Znalazł napis wyryty na kapliczce w Tresulti, w górach neapolitańskich, z nieczytelnym nazwiskiem „Antoni ...owski. 1798”. Tu autor dodaje: „Pomodliłem się za jego duszę i wyryłem u spodu swoje nazwisko” (s. 163). Wszystkie te znaki „polskiego wiarusa znad Wisły lub Niemna” autor zbiera, chroni od zapomnienia. To sztafeta czy ogniwa łańcucha polskiego cierpienia i polskiego umiłowania wolności,

za którą się płaci wygnaniem lub śmiercią. Ale ta sztafeta to również nauka dla przyszłości, aby rozumniej szafować krwią narodu.

I gdzież nie walczyli Polacy! Wszędzie przelewali krew swoją – i pod pięknym niebem Italii, i w dzikich wąwozach skwarnej Hiszpanii, i w rozpalonych piaskach Afryki, i w lodach północy, i w Ameryce! Łatwowierni jak dzieci, mężni jak lwy, nieśli oni na słowo obce swój oręż szlachetny, w nadziei, że nim pod obcym niebem Ojczyznę swoją wywalczą. I cóż? – męstwo, wierność, ofiara – nic nie pomogło, bośmy na ludzką pomoc więcej liczyli, niż na pomoc Boską i swoją (s. 162).

Dziewiętnastowieczny Rycerz Krzyża Adam Morawski został upamiętniony przez Jana Matejkę jako reprezentant idei Polski wiernie stojącej przy stolicy apostolskiej. Przy drugiej, już cywilnej podróży do Rzymu autor zwiedzał muzeum watykańskie, gdzie eksponowano *Odsiecz Wiednia*. Rozpoznał na nim siebie: „mistrz i mnie sportretował po lewej stronie jako prowadzącego swój regiment rotmistrza na koniu, w pełnej zbroi, okrytego skórą lamparcią, w szyszaku, na bokach którego jest coś w rodzaju skrzydeł metalowych” (s. 260).

Idea walki „za wolność waszą i naszą” miała więc i takich reprezentantów, jak owych kilkudziesięciu polskich zuawów, którzy zarzucali Garibaldiemu, że namawia Polaków do zlania się z Rosją. Którzy wyobrażali sobie, że w Rzymie są polskimi Mohortami, broniącymi chrześcijaństwa. I którzy przed decydującą bitwą o Rzym chcieli śpiewać: „Hej kto Polak, na bagnety! [...] Chrystusowa Romo żyj!” (s. 180).

ROZDZIAŁ V

Światy Stanisława Bełzy

Magdalena Sadlik

Stanisław Bełza pozostawił po sobie ponad trzydzieści książek podróżniczych¹, co zapewniło mu na literackiej niwie końca XIX i początku XX wieku odrębne miejsce². Każda kolejna publikacja zyskiwała zainteresowanie czytelników wyrażające się zarówno liczbą recenzji, jak i wznowieniami najbardziej poczytnych pozycji³. O ile o Bełzie – publicyście zaangażowanym w sprawę Śląska – pisano kilkakrotnie⁴, o tyle jego relacje z rozlicznych podróży⁵ skazane zostały niemal na całkowite zapo-

1 Zob. S. Bełza, *Nowy Korbut*, Warszawa 1970, t. 13, s. 208–213.

2 W monografii poświęconej polskim podróżnikom na Wschodzie Reychman odnotował książki Stanisława Bełzy – „zawodowego podróżnika-reportażysty”. Za największą zasługę ich autora poczytywał przypomnienie odbiorcom o zgermanizowanych, niegdyś przynależnych do Rzeczypospolitej krainach. Natomiast nie cenił wysoko pisarskiego talentu Bełzy (J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 70).

3 Największej liczby wydań, bo aż czterech, doczekała się książka *Za Apeninami. Wiązka wspomnień podróży*.

4 Zob. A. Galos, *Problematyka zachodnia w publicystyce Stanisława Bełzy*, „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»” 1985, s. 3–24.

5 Zob. *Bełza Stanisław*, [w:] W. Ślabczyński, T. Ślabczyński, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992.

mnienie, dopiero wiek XXI okazał się dla nich nieco łaskawszy⁶. Najprawdopodobniej ten stan rzeczy mógł wynikać z faktu, iż uwaga historyków literatury koncentrowała się na ogół na zapisach wędrowek wybitnych powieściopisarzy, by przywołać tylko Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Henryka Sienkiewicza.

Rodzina Bełzów przysłużyła się polskiej nauce i kulturze. Józef, ojciec Stanisława, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, był uznanym chemikiem, autorem kilku traktatów naukowych. Niedawno ukazał się reprint jego dwutomowej, użytecznej do dziś książki: *O wypalaniu wódki i o warzeniu piwa*. Najstarszy syn Józefa – Władysław, autor *Katechizmu polskiego dziecka*, podobnie jak Stanisław podjął romantyczne dziedzictwo, wytrwale propagując kult Mickiewicza. Rodzinną patriotyczno-literacką tradycję kontynuował następnie Witold, syn Stanisława, późniejszy dyrektor biblioteki w Bydgoszczy, wielbiciel Sienkiewicza, który popularyzację jego powieści traktował jako życiową misję. Dzięki jego wysiłkom w Bydgoszczy stanął pomnik twórcy *Quo vadis* dłuta Konstantego Laszczki (1927).

Stanisław Bełza⁷ – uznany warszawski prawnik, konsekwentnie podążający ścieżką kariery od asesora po uznanego

6 E. Grzęda, *Egipt jako przestrzeń podróży literackiej w twórczości Juliusza Słowackiego i Stanisława Bełzy. Rzeczywistość i historia*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 304–314; K. Stępnik, *O dwóch podróżach reporterskich Stanisława Bełzy*, [w:] *Podróż i literatura...*, s. 304–314; K. Stępnik, *Bośnia i Hercegowina w reportażu Stanisława Bełzy (Przyczynek do studiów postkolonialnych)*, [w:] *Południowa Słowiańszczyzna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2010, s. 141–153. W kontekście włoskich wojaży kilkakrotnie wspomina Bełzę Aleksandra Achteлик (zob. A. Achteлик, *Wenecja mityczna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2002), zaś W. Tomasiak przywołuje fragmenty jego relacji z podróży koleją (zob. W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności*, Toruń 2015, s. 45, 341, 349).

7 Rzetelny, obszerne szkic biograficzny uwzględniający zachowaną korespondencję napisał A. Galos, *Problematyka zachodnia...*, s. 3–15.

adwokata – specjalizował się przede wszystkim w prawie upadłościowym, któremu poświęcił kilka rozpraw⁸. Liczne podróże podejmowane od lat młodości po wiek mocno dojrzały, odbywane na przestrzeni ponad trzydziestu lat, zapewne były zarówno realizacją marzeń, podróżniczych pasji, jak i wytchnieniem od codziennej rutyny, okazją do zaznania wrażeń i emocji, których próżno by szukać na salach sądowych⁹. Biografię tego nietuzinkowego członka palestry otwiera wędrówka w Tatry, jeszcze za czasów studenckich, zamyka zaś wyprawa do Egiptu i Indii. Apogeum jego peregrynacji przypada na przełom XIX i XX wieku. We wspomnieniach warszawiaków Bełza zapisał się jako barwny oryginał, do końca swych dni wierny staromodnej elegancji, której nieodłącznymi atrybutami były cylinder, frak i białe rękawiczki. Data urodzenia (1849) wskazuje na przynależność podróżnika do pokolenia pozytywistów, przypieczętowaną jeszcze studiami w Szkole Głównej. Choć należał do kręgu publicystów skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego” i dzielił z pozytywistami niektóre zainteresowania, choćby rozwojem cywilizacji i społeczeństw, oraz przejmował ich teorie – zwłaszcza tak wówczas modnego ewolucjonizmu – bliska mu była zarówno postawa romantyczna, jak i modernistyczna wrażliwość. Wszak nieprzypadkowo za patrona swych wędrówek wskazywał Juliana Niemcewicza¹⁰, którego *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte* otwierają erę polskiego

8 Zob. S. Bełza, *Nowe prawo upadłościowe włoskie*, Warszawa 1886; S. Bełza, *Wynagrodzenie za prowadzenie spraw upadłościowych*, Warszawa 1887; S. Bełza, *O reformie prawodawstwa upadłościowego*, Warszawa 1888; S. Bełza, *Rys nowego prawa upadłościowego angielskiego*, Warszawa 1889; S. Bełza, *O upadłościach i bankructwach*, t. 1, Kraków 1891, t. 2, Kraków 1897; S. Bełza, *Institucja Sędziego Komisarza w Masie Upadłości*, Warszawa 1894.

9 Zob. S. Bełza, *Nad grobem patrioty*, Kraków 1906, s. 2–3.

10 Zob. A. Nowicki, *Nasi autorowie. Stanisław Bełza*, „Wędrowiec” 1894, nr 33, s. 647.

podróżopisarstwa romantycznego¹¹. Niewątpliwie był mu bliski typ podróży historycznej podejmowanej przez mistrza.

Bełza – „fanatyk kultu Mickiewicza”¹² – konsekwentnie wykorzystywał każdą sposobność dla przywołania swego ulubionego wieszca¹³. Nie tylko zamięłowanie dla Mickiewiczowskiej frazy, ale przede wszystkim poczucie patriotycznego obowiązku dyktowało mu taką właśnie postawę:

Ile razy stanął jako prelegent na katedrze sali odczytowej w gmachu muzeum przy Bernardynach [...] – to wszystko jedno, czy ze słuchaczem dzielił się wrażeniami ze Szkocji lub Hiszpanii, z Finlandii czy Salony, publiczność z góry wiedziała, iż Bełza przemyci w prelekcji jakiś cytat z *Grażyny*, *Wallenroda*, byle nie pominąć sposobności propagandy Mickiewicza, o którym wtedy dużo publicznie mówić nie lubiała pozwalać władza moskiewska¹⁴.

To niezachwiana, odziedziczona po romantykach wiara w moc poezji – strażniczki tradycji – narzuciła warszawskiemu prawnikowi rolę jej gorliwego orędownika i propagatora¹⁵ oraz nakazywała cytować spuściznę wieszczów przy każdej sposob-

11 Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróże historyczne*, [w:] też, „Do ziemi naszej”, Kraków 1998, s. 29–32.

12 K. Kalinowski, *Sylwetki i profile. Stanisław Bełza, mecenas literatury podróżniczej*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1929, nr 36, s. IV–V.

13 Drugie wydanie książki *W Górach Olbrzymich* poprzedził Bełza dedykacją: „Nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza w jubileuszowym Jego Roku ze słowami czci za tę Jego wielką miłość, i wdzięczności za tę Jego wielką zasługę, poświęca Autor” (S. Bełza, *W Górach Olbrzymich*, Kraków 1898, wyd. II).

14 K. Kalinowski, *Sylwetki i profile. Stanisław Bełza...*, s. IV–V (podkr. oryg.). Autor artykułu wspomina o patriotyzmie pisarza „bliskim szowinizmu”. Bełza był autorem broszury *Być albo nie być... „To be, or not to be”. Mój głos w sprawie żydowskiej*, Warszawa 1913. O sympatiach polityczno-ideologicznych Bełzy pisał K. Stępnik, *O dwóch podróżach reporterskich Stanisława Bełzy*, s. 314).

15 Zob. S. Bełza, *Ojczyzna w pierwszych prelekcjach Mickiewicza*, Warszawa 1908; S. Bełza, *O naszej chwale*, Warszawa 1914; S. Bełza, *Mickiewicz jako*

ności, na kartach wszystkich podróźniczych książek. Jak przekonany był z płomiennym zapalem:

W niej [poezji] mamy to, co nam moc daje, co nas od rozbi-
cia chroni, co nam pracować i wierzyć karze. Jest ona naszą
tarczą, odpiera wymierzone w pierś naszą ciosy, jest lekar-
stwem i antidotum. Bez niej [...] nie bylibyśmy narodem.
[...] Ona nas z grobu podniosła, utrzymała wśród żyjących.
I utrzyma¹⁶.

Bełza, podobnie jak romantycy, wielokrotnie dawał wyraz niezachwianej wierze w siłę ludu. Był przekonany, że to właśnie dzięki ludowi nastąpi długo oczekiwane odrodzenie państwowości. Częstokroć za cel swych podróży wybierał państwa, na które w danej chwili, z racji ich sytuacji politycznej, skierowane były oczy całej Europy, by wspomnieć tylko jego pobyt w Sarajewie czy w Stambule. Bełzę podróźnika, wytrwałego kolekcjonera nie tylko ulotnych wrażeń, ale i doświadczeń wielu pokoleń, interesuje przeszłość, przyszłość i terażniejszość. Toteż by dotrzeć do źródeł europejskiej kultury, chętnie wybierze się do Rzymu i Aten, będzie przemierzał puste pola Waterloo, by oddać się historiozoficznym rozważaniom, a podczas pobytu w Anglii wrodzona praktyczność każe mu skrzętnie odnotować wszelkie udogodnienia cywilizacyjne, które można byłoby zaprowadzić także w kraju.

Bełza nie preferował szczególnie podróży po „ziemi naszej”, chętniej wybierając bardziej odległe od Warszawy cele. Wyjątkiem będą Śląsk i Kaszuby¹⁷. A wybór tych właśnie krain nie był przypadkowy, nie wynikał też wyłącznie z ich niewątpliwych turystycznych walorów – dyktowały go czynniki

najszczytniejsze wcielenie miłości kraju, Warszawa 1907; *Testament narodowych wieszczów*, układ S. Bełzy, Warszawa 1910.

16 S. Bełza, *Ojczyzna w pierwszych prelekcjach Mickiewicza*, s. 6.

17 Zob. K. Stępnik, *O dwóch podróżach reporterskich Stanisława Bełzy*, s. 304–314.

o polityczno-patriotycznym charakterze, którym niemal całkowicie podporządkował swoją relację. Z radością odnotowywał każdy przejaw polskości, wszelkie polskie inicjatywy, bojąc z kolei nad widoczną germanizacją tych ziem. W swoich książkach Bełza uwzględniał zawsze rys historyczny oraz opisy zwiedzanych zabytków, zatem mogły one z powodzeniem pełnić funkcję przewodnika. Jak zapewniał recenzent *Na lagunach* Wincenty Kosiakiewicz, kierując się przede wszystkim przesłankami o utylitarnym charakterze: „Z pożytkiem można ją przeczytać – i, co więcej, z pożytkiem włożyć do kufereczka podróżnego, jeżeli komuś wypadnie zwiedzać kraje, przez P. Bełzę opisane. Jest to bardzo dobry przewodnik”¹⁸. Jednak zaszukanie jego relacji do kategorii przewodników byłoby znacznym uproszczeniem. Nie bez wpływu na formę i kształt tych tekstów pozostała wyznawana przez Bełzę *par excellence* modernistyczna koncepcja literatury jako aktu konfesji. Swoje dzieła pojmował nade wszystko jako „spowiedź z wrażeń”¹⁹, „odzwierciedlenie indywidualnych uczuć”, zrodzone z obcowania z odmienną kulturą. Nie przypadkiem swej relacji z podróży po Afryce nadał znamienity podtytuł *Com widział i czuł*. Z uwagi na ten jego subiektywizm, ustawiczne okraszanie opisów własnymi komentarzami, opiniami i przemyśleniami, książki podróżnicze Bełzy stanowią świetny materiał dla rozważań dotyczących tolerancji, kulturowych granic, poczucia obcości.

Ten warszawski adwokat był nieodrodnym dzieckiem XIX wieku, podobnie jak w relacjach Kraszewskiego i Sienkiewicza terażniejszość zwiedzanych miejsc bywa konfrontowana z przeszłością. Podróż jest wędrówką wiodącą ku poznaniu obcej kultury i historii, niekiedy namacalnym doświadczeniem przeszłości, jak w przypadku pobytu w Waterloo – „grobie tak

18 W. Kosiakiewicz, *Na lagunach*, „Gazeta Polska” 1894, nr 245, s. 3.

19 Jak deklaruje na wstępie swej relacji z Waterloo, pisanej w formie listu: „chcę ci się wypowiedzieć z tego, com widział” (S. Bełza, *W dolinach krwi*, Warszawa 1906, s. 13).

wielkiej potęgi”²⁰, opisanym później w książce *W dolinach krwi*. W wypadku Bełzy można mówić o gromadzeniu z wielkim pietyzmem sumy podróży doświadczeń²¹. W kontekście wędrówek Sienkiewicza i Kraszewskiego Ewa Ihnatowicz pisała o „wielowarstwowym skomplikowanym synkretycznym przeżyciu podróży”²², a spostrzeżenie owo zdaje się adekwatne także w odniesieniu do peregrynacji Bełzy. Autor przyjmuje postawę historyka, historyka literatury, estety a chwilami i historiozofa.

Ten wychowany na romantycznych lekturach prawnik umacnianie narodowej tożsamości poczytywał za swój obowiązek, realizował go zarówno w swych tekstach publicystycznych, jak i we wszystkich książkach podróźniczych, którym zawsze przyświecały cele patriotyczne i dydaktyczne.

W rozumieniu Bełza podróżowanie, dzięki duchowym walorom wynikającym z piękna estetycznych przeżyć, wkracza także w sferę aksjologii²³. Dlatego też niektóre podróźnicze relacje zamyka dość egzaltowaną aklamacją – podziękowaniem dla kraju, który owych wrażeń dostarczył²⁴. Choć chwilami Bełza może irytować czytelnika nadmierną afektacją czy arbitralnością sądów, trudno nie docenić jego zasług w dziedzinie polskiego podróżopisarstwa. Wprawdzie dynamiczny rozwój tej formy piśmiennictwa przypada już na romantyzm, próżno by jednak

20 S. Bełza, *W dolinach krwi*, s. 11.

21 Takim kolekcjonerem doświadczeń był nade wszystko Kraszewski. Zob. D. Siwicka, *Kolekcja wobec nikczemności świata*, [w:] *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990.

22 E. Ihnatowicz, *Dziewiętnastowieczna podróż Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1999, s. 57.

23 Dlatego też nazbyt chyba surową cenzurę wystawił Bełzie Reychman, pisząc: „Jego opis Stambułu zasługuje na uwagę jedynie ze względu na przypomnienie tego, co rzucało się tam wówczas w oczy, a czego już dziś spotkać w tym mieście nie można [...]” (zob. J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 70–71).

24 Zob. S. Bełza, *Wśród ruin Grecji*, Kraków 1903, s. 267.

szukać na rodzimym gruncie drugiego autora, który z równą co Bełza konsekwencją realizowałby misję przybliżenia polskiemu czytelnikowi odległych krain.

Polak. Europejczyk. Chrześcijanin – tak w lapidarnym skrócie można przedstawić Bełzę. Może w odniesieniu do innego podróżnego podobne zaanonsowanie byłoby zbędne, jednak w przypadku tego autora jest konieczne, ponieważ perspektywa wyznaczona przez owe trzy określenia determinuje zasadniczo sposób postrzegania zwiedzanych miejsc. W podróże na obce kontynenty ten warszawianin zabierał ze sobą pewien bagaż przekonań, które w zetknięciu z obcą kulturą okazywały się barierą, ograniczeniem (jak choćby niezachwiane przekonanie o wyższości kultury europejskiej, bezkrytyczną cześć dla wszystkiego co angielskie). Toteż jeden z krytyków stwierdzał, iż mecenas oryginał byłby skłonny uformować swój kraj na modłę angielską²⁵. Absolutnie bezkrytyczny zachwyt wobec brytyjskich kolonizatorów, nieustanne peany ku czci potęgi angielskiej myśli mogły budzić irytację czytelnika.

Obserwując przemiany reportażu, Ryszard Kapuściński zauważał: „Kierunkiem rozwoju tego gatunku, który u nas nazywa się reportażem, jest jego ewolucja w stronę eseizacji, to znaczy w stronę refleksji [...]”²⁶. Analiza książek Bełzy również prowadzi do takiego wniosku, choć pamiętać trzeba, że ich eklektycznej formy nie sposób zamknąć nie tylko w formule przewodnika, ale i reportażu, bowiem zawdzięczają wiele także romantycznej podróży jako gatunkowi literackiemu²⁷.

25 Zob. K. Kalinowski, *Sylwetki i profile. Stanisław Bełza...*, s. IV–V.

26 Zob. R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 92.

27 Zob. S. Burkot, „*Jaskółczy niepokój*” – *podróżopisarstwo romantyczne*, [w:] *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 5–40.

Od Helsinek po Madryt

„Zwędrowałem wszecz i wzdłuż Europeę, od Edynburga do Aten i Salaminy, od Konstantynopola do Madrytu i Andaluzji”²⁸ – tak o swych wożazach po Starym Kontynencie pisał Stanisław Bełza. W corocznych wakacyjnych wędrówkach uwzględnił większość europejskich stolic: Oslo, Rzym, Ateny, Belgrad, Berno, Londyn, Wiedeń, Paryż, Budapeszt, jednak trzem ostatnim nie poświęcił obszerniejszego opisu, mierzyły go bowiem brakiem indywidualności, swoistą unifikacją²⁹. Bełza zazwyczaj nie poprzestawał na tradycyjnym opisie miasta, sprowadzającym się do charakterystyki najistotniejszych zabytków, lecz próbował uchwycić istotę zwiedzanego miejsca, jego niepowtarzalny oryginalny charakter.

Wprawdzie w dobie *fin de siecle’u*, za sprawą Ibsena czy Muncha, Skandynawia mocno zaakcentowała swoją obecność na europejskim artystyczno-literackim firmamencie, ale nie była tak częstym celem peregrynacji jak egzotyczny Orient. W połowie XIX wieku Christiania znalazła się na szlaku wędrówek Teodora Tripplina. Jednak lakoniczny, niepozbowiony nonszalanckim opis stolicy, jak i silna skłonność do efekciarstwa, przejawiająca się ubarwianiem fikcją „rzeczywistości nagiej”, sprawiły, iż jego wspomnienia, pozostając interesującym świadectwem mentalności twórcy, raczej nie mogły sprostać zadaniu popularyzowania krajów skandynawskich wśród polskich czytelników. Warto przytoczyć choćby krótki fragment enigmatycznego opisu norweskiej stolicy pióra tego poczytnego w dobie romantyzmu lekarza: „teatr podobnym jest raczej do bursy, bursa znów raczej do kościoła, a kościoły do dużych stodół”³⁰. Dopiero Sta-

28 S. Bełza, *W wagonie i w karjoli po Norwegii*, Warszawa 1910, s. 1.

29 Zob. S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, Warszawa 1914, s. 6.

30 T. Tripplin, *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji odbyta w roku 1855 przez skrzypka polskiego*, t. I, Wilno 1857, s. 31.

niślaw Bełza wzbogacił rodzime podróżopisarstwo o rzetelne relacje z pobytu w Oslo, by wymienić jego dwa reportaże: *Jeden miesiąc w Norwegii. Z dziennika podróżnego* (1879) oraz *W wagonie i karjoli po Norwegii*. Zwłaszcza pierwsza relacja, powstała u schyłku lat siedemdziesiątych, pełniła ważką, pionierską rolę, przecierając szlaki przybywającym tu na przełomie wieków i w pierwszej dekadzie XX stulecia młodopolanom. Ojczyznę Ibsena zdaje się Bełza darzyć specjalnym sentymentem jako kraj swojej pierwszej zagranicznej peregrynacji. Oslo postrzega jako centrum oświatowo-kulturalne, swym dobroczynnym wpływem obejmujące również prowincję. Podziwiając cotygodniowe wystawienia na scenie dzieł Ibsena i Bjørnsona, które przybierają formę swoistego święta sztuki, wydarzenia kulturalnego, ubolewa pisarz zarazem nad brakiem takich cyklicznych przedstawień we własnym kraju. Konfrontując Warszawę z europejskimi stolicami, pewne cywilizacyjne zapóźnienie nadwiślańskiego grodu poczytuje za skutek niewoli, nie omieszkując jednak zaakcentować duchowej siły jego mieszkańców:

Imponuje więc Warszawie, tym co nie jest materią lecz duchem, i imponować będzie, póki się warunki naszego bytu kulturalnego nie odmieniają, umożliwiając wielomilionowemu narodowi, postawienie jego stolicy na tym poziomie, na jakim stolice innych szczęśliwszych od nas krajów, stoją³¹.

Troska mieszkańców Christianii o materialne i duchowe dziedzictwo, o której świadczą choćby utworzenie muzeum etnograficznego czy z pietyzmem odrestaurowana i sporym nakładem sił sprowadzona do stolicy łódź Wikingów³², jest dla Bełzy świadectwem szacunku i przywiązania Norwegów do tradycji.

31 S. Bełza, *W wagonie i w karjoli po Norwegii*, s. 29.

32 O owej łodzi wspomina także w swej relacji J. Petrażycka-Tomicka, *Szkice skandynawskie*, Lwów 1913, s. 25–26.

O ile jeszcze Norwegia nęciła niekiedy polskich podróżników³³, to Finlandia – kraj tysiąca jezior, jak ją określa Bełza – pozostawała na ogół poza szlakiem ich wędrówek. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż nie bez wpływu na wrażenia estetyczne Bełzy pozostaje sytuacja polityczna, jak i dzieje zwiedzanego kraju. Przez wzgląd na dręczący Polaka kompleks niewoli szczególnie sympatią darzył te kraje, które, tak jak Finlandia, pomimo braku suwerenności, nie zatraciły swego ducha narodowego, a dzięki uporowi i konsekwencji odzyskały niepodległość. Temu entuzjastycznie industrializacji Helsingfors imponował zarówno dbałością o dziedzictwo materialne narodu, jak i błyskawicznym, dynamicznym rozwojem, którego początek wyznacza data odzyskania suwerenności przez Finlandię. Dla podróżnika synonimem nowoczesności skandynawskiej stolicy pozostaje powszechnie dostępny telefon, przy czym nie omieszka wyrazić żalu, iż ten wynalazek techniczny nie jest – z powodu kosztów – równie popularny w Polsce.

Spośród opisywanych stolic najwięcej uwagi poświęcił Bełza Amsterdamowi – stolicy Holandii, która podobnie jak państwa skandynawskie nie była szczególnie popularnym kierunkiem wojaży polskich podróżników. Miasto, pomimo „jednostajności zabijającej”³⁴ swych „dziwacznych, wąskich, lecz

33 Zob. M. Czermiński, *W Norwegii i Laponii*, Kraków 1897; W. Krakowski, *Norwegia*, Warszawa 1907; M. Szukiewicz, *Z ziemi fiordów i fieldów. Luźne kartki z podróży*, Warszawa 1900; F. Morzycka, *Z dalekiej północy. Norwegia, Szwecja, Dania, Islandia, Laponia*, Warszawa 1907; J. Petrażycka-Tomiczka, *Szkice skandynawskie*; A. Wysocki, *Szkice skandynawskie*, Warszawa 1909. Zob. J. Zieliński, *Młoda Polska podróżuje do Skandynawii*, [w:] *Zwierzciadła Północy. Związki i paralele literatury polskiej i skandynawskiej*, red. R. Górski, t. 2, 1992. W dwudziestolecie międzywojennym R. Balawender, *W stolicy Norwegii*, Warszawa 1934; C. Czarnowski, *Podróż Jurandem po Skandynawii*, Wilno 1938. W kongresie Pen Clubu odbywającym się w Oslo brali udział: Waław Sieroszewski, Ferdynand Goetel, Emil Breiter.

34 S. Bełza, *Holandia*, Kraków 1890, s. 63.

wysokich domów”³⁵, urzekło go indywidualnym charakterem, oryginalnością architektury i specyficznym urokiem. Jednak na każdym kroku Bełza usiłuje walczyć z niesłusznym jego zdaniem, gdyż krzywdzącym dla miasta dożów, stereotypem Amsterdamu jako Wenecji Północy. Toteż by wykazać absurdalność takiej paraleli, koncentruje się głównie na wskazaniu różnic pomiędzy „posępną, ponurą i utylitarną”³⁶ stolicą Holandii a miastem św. Marka. Zdaniem podróżnika masywność i brak polotu³⁷ pozostaje w wyraźnej opozycji wobec lekkiego i eleganckiego budownictwa Wenecji. Pełnym wdzięku i gracji gondolom, „zwinnym, lekkomyślnym kokietkom”³⁸, przeciwstawia „ciężkie, niesmaczne holenderskie barki”³⁹. Wenecję postrzega jako uosobienie wartości estetycznych, zaś Amsterdam – etycznych, bowiem mieszkańcom miasta dożów przypisuje „lenistwo ducha i rozwiązłość obyczajów”⁴⁰, zaś amsterdamczykom kult pracy.

Starą część Amsterdamu, mimo upływu z górą wieku, jeszcze i dzisiaj można by zwiedzać z książką Bełzy w rękę, odsłaniającą stopniowo oczom czytelnika przepych Keizergrachtu, ubóstwo dzielnicy żydowskiej, pozostającej w jaskrawym kontraście do przepychu tam właśnie usytuowanych szlifierni diamentów, aż wreszcie Damrak – plac pozostający sercem Holandii, który obudził autentyczny entuzjazm wędrowca: „Cóż to za oryginalny pałac, cóż to za wspaniała perła w staroświeckim diademie Amsterdamu!”⁴¹. Mocą swej wyobraźni wskrzesza Bełza obrazy przeszłości, przebywając na ulicy krwi, wywodzącej swoją złowrogą nazwę z czasów inkwizycji, rekon-

35 Tamże, s. 62.

36 Tamże, s. 65

37 Tamże, s. 98.

38 Tamże, s. 100.

39 Tamże.

40 Tamże, s. 99.

41 Tamże, s. 93.

struuje niejako budzące grozę sceny: „przed oczami duszy, przesuwają mi się procesje inkwizytorów hiszpańskich, zagłuszające łkanie ofiar pędzonych jak barany na stos, śpiewem świętych psalmów [...]”⁴².

Problemu „jątrzącej rany prostytucji w zdrowym skądinąd ciele Amsterdamu”⁴³ nie czyni przedmiotem swych refleksji czy rozrząsań, wspominając jedynie o „lekkiej kawalerii” czyhającej na turystę w zaułkach Warmoesstraat. Osobliwe wrażenie na wędrowcu wywarły okna z jasnymi framugami, a ich opis daje świadectwo momentami nieco surrealistycznej wyobraźni podróżnika:

kiedy się poza tą mgłą rozróżni szerokie okna niby odarte z powiek oczy przyglądające się ciekawie zjawiskom z innego świata, a nad tym wszystkim spiczaste dachy, niby kaptury osłaniające głowy, to rzeczywiście zdawać się może, że te domy są szkieleciami ludzi⁴⁴.

Belza moralista eksponuje zazwyczaj te przymioty, cechy narodowe, które mogą zapewnić państwu pomyślny rozwój, wysławia więc pracowitość Holendrów, ich „zdrową ofiarność”, umiejętność przedłożenia interesów ogółu nad jednostkowy. Uwadze podróżnika nie umknęło znane do dziś, wręcz przysłowiowe zamiłowanie Holendrów do porządku i czystości:

Czystość i Holandia stały się nieledwie synonimami [...] gdy sobota, ten jeneralny dzień na czyszczenie przeznaczony nadejdzie, myje się tam wszystko co popadnie pod rękę, zamorusane twarze dzieci, i zaśniedziałe kłamki, [...] kominy na domach, ulice, trotuary, i... rynsztoki⁴⁵.

42 Tamże, s. 122.

43 Tamże, s. 89.

44 Tamże, s. 96.

45 Tamże, s. 103.

Od wieków Ateny i Rzym⁴⁶ były stolicami, do których podróżnicy kierowali swe pierwsze kroki, czyniąc je z lubością przedmiotem relacji i opisów, gdyż – w myśl konstatacji Sienkiewicza – „Każdy człowiek ma dwie ojczyzny: jedną – swoją najbliższą, a drugą: Włochy”⁴⁷. Pokusę wzbudzała nade wszystko konfrontacja przeczytanych lektur z własnymi wrażeniami i przeżyciami. Rzym i Ateny prezentuje Bełza jako imponujące dziedzictwo antyku⁴⁸, natomiast miasta owe pojmowane jako współczesne metropolie zdają się raczej nie zaprzętać jego uwagi.

Co świat miał najcenniejszego, centralizowało się w Grecji, czym Grecja się chlubiła najwięcej, było w Atenach, co Ateny stworzyły najwznioślejszego, znajdowało się na Akropolu. Więc on był światłem, Grecją, Atenami, w najszczytniejszych objawach ich ducha, alfą i omegą ich kultury⁴⁹

– tymi słowami składał Bełza hołd hellenickiemu światu. Jego portret greckiej stolicy skonstruowany został na podstawie silnego kontrastu pomiędzy miastem zamierzchłej przeszłości symbolizowanej przez Akropol a nowym, powstałym po odzyskaniu niepodległości, odznaczającym się tandetnością zabudowy. Wzniesienie nowego miasta na gruzach starego poczytuje pisarz za profanację, estetyczny zgrzyt i dysonans, wskazując zarazem,

46 Zob. M. E. Kowalczyk, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*, Toruń 2005; D. Kozińska-Donderi, *Obraz Włoch i motywy włoskie w prozie polskiej 1918–1956*, Wrocław 2003; O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu*, Kraków 2003; Ziejka F., *Poeci młodopolscy w podróżach do Włoch*, [w:] *Włochy a Polska – wzajemne spojrzenia. Księga międzynarodowej sesji naukowej w Uniwersytecie Łódzkim 15–17 października 1997 r.*, red. J. Okoń, Łódź 1998.

47 H. Sienkiewicz, *Na jasnym brzegu*, Warszawa 1897, s. 162.

48 Podobne, uświęcone tradycją ujęcie proponował brat Stanisława Bełzy. Zob. W. Bełza, *Listy z Rzymu do Tadeusza Czapeckiego*, [w:] tenże, *Z Wenejki do Neapolu. Wrażenia z podróży*, Kraków 1910, s. 209–238.

49 S. Bełza, *Wśród ruin Grecji*, Kraków 1903, s. 244.

iż położony w centralnej części kraju Korynt znacznie bardziej nadawałby się na stolicę odrodzonego państwa. Bowiem w przekonaniu Bełzy Ateny, niczym Pompeje czy algierski Timgad, winny pozostać enklawą historii, swoistym skansenem: „ileż potężniejsze sprawiałoby na przechodniu wrażenie, gdyby tu na tym pełnym sławy Attyckim błoni, stały bez towarzysztwa współczesnych murów, – nieme, zębem czasu zgryzione, – ale same”⁵⁰. Przeprowadzenie traktacji kolejowej nieopodal świątyni Tezeusza, czy też otoczenie Areopagu siecią podrzędnych uliczek, postrzegał Bełza w kategoriach barbarzyństwa i świętokradztwa sztuki, gdyż w jego mniemaniu tak niefortunny *entourage* uniemożliwia kontemplację, zubaża doznania estetyczne. Sceptycyzm wobec postępującej w błyskawicznym tempie zabudowy Aten motywuje Bełza także i tym, iż uniemożliwia ona zakrojone na szeroką skalę prace archeologiczne⁵¹.

Przez wzgląd na dostępność słynnych *Baedekerów*, jak i innych syntetycznych, poświęconych Wiecznemu Miastu pozycji – *Podróży po Włoszech* Hipolita Taine’a, przetłumaczonej w latach osiemdziesiątych XIX wieku przez Sygietyńskiego⁵², czy też *Podróży do Włoch* Kremera – młodopolscy podróżnicy czuli się zwolnieni z obowiązku dostarczenia polskiemu czytelnikowi kolejnej monografii: Orkan swą lapidarną relacją ujął w formę wspomnienia z pielgrzymki, Władysław Reymont skoncentrował się na katakumbach, Bełza zaś na kontemplacji ruin.

Wieczne Miasto zwiedzał pisarz w dobie intensywnych prac archeologicznych. Rzym postrzegał jako kolebkę krwawego świata, źródło także i współczesnych okrucieństw. W swym oglądzie nie był zresztą odosobniony, dość wspomnieć, iż po-

50 Tamże, s. 217.

51 Jako „olbrzymi cmentarz przeszłości” postrzegała także Ateny Faustyna Morzycka (F. Morzycka, *Grecja*, Warszawa 1910, s. 64).

52 F. Ziejka określił *Podróż po Włoszech* H. Taine’a „katechizmem polskich artystów z przełomu wieków” (F. Ziejka, *Młodopolscy Europejczycy*, [w:] *Nasza rodzina w Europie. Studia i szkice*, Kraków 1995, s. 27).

dobnie miasto świętego Piotra, niczym niegdysiejsze imperium siły i przemocy, ujmował Kraszewski, by przytoczyć chociaż fragment:

Rzym, co powstał siłą, wierzył w siłę tylko i sławił potęgę jej, a w sztuce wyraził przede wszystkim tę siłę tylko swoją. [...] Cała sztuka Rzymian napiętnowana jest tylko tym majestatem ludu, co królów barbarzyńskich z poobcinanymi rękami wiodł zboczonych za wozami zwycięzców⁵³.

W przeciwieństwie do Aten, synteza antyku i nowoczesności w rzymskim wydaniu wzbudza akceptację, a nawet aplauz wędrowca. Włochy – jak wszystkie kraje, które przewyciężyły wszelkie historyczne zawirowania i zdołały się ponownie zjednoczyć, odrodzić – wzbudziły sympatię Bełzy. W Rzymie wędruje szlakiem swoich rodaków – odwiedza willę Siemiradzkiego, wspomina o Strzęboszu – właścicielu najlepszego zakładu fotograficznego w Rzymie, o rezydującym tu księdzu Grabowskim. Peregrynacja do Aten i Rzymu prowokuje pisarza, podobnie jak wcześniej Kraszewskiego, do konfrontacji dwóch starożytnych światów, przy czym Bełza przyznaje niekwestionowaną wyższość kulturze helleńskiej nad rzymską – wtórną w jego przekonaniu względem tej pierwszej.

Śródziemnomorskie krainy zwiedzał Bełza systematycznie i z zapalem, zważywszy iż celem jego podróży prócz Włoch i Grecji była także Dalmacja, Malta, Sardynia, Tunezja, Hiszpania. Ta ostatnia niejednokrotnie stawała się istotnym punktem wędrówek, by wspomnieć tylko o wyprawach Henryka Sienkiewicza, Stanisława Tarnowskiego, Wincentego Lutosławskiego, Tadeusza Micińskiego czy Stanisława Przybyszewskiego. Relację Bełzy z pobytu w Madrycie zdominowały wrażenia z *corridy*. Dla pisarza pozostaje ona widomym świadectwem

53 J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży*, [w:] *Rzym polskim piórem opisany. Antologia*, oprac. J. Okoń, Kraków 1997, s. 113.

ludzkiego zdziczenia⁵⁴, wzbudza skojarzenia z krwawymi widowiskami rzymskimi. Konieczność udziału w tym przejmującym, sprzecznym z jego przekonaniem przedstawieniu motywował nade wszystko poznawczym aspektem wędrowki, pragnieniem wniknięcia w obcą kulturę: „Kiedy się znalazło w kraju, gdzie taki właśnie rodzaj zabawy uważa się za najbardziej narodowy, nie można usuwać się od niej na stronę, choćby to miało odbyć się kosztem duszy, i serca, zdrowia”⁵⁵. To niespotykane w innych krajach europejskich widowisko budziło szczególne zainteresowanie wędrowców, którego świadectwem pozostaje także drobiazgowe sprawozdanie z corridy zamieszczone w *Dzienniku hiszpańskim* Józefa Feliksa Zielińskiego, dopełnione komentarzem antycypującym znacznie późniejsze konstatacje Bełzy. W mniemaniu pisarza okrutne przedstawienie, sprowadzające się w istocie do mordów zwierząt na oczach podekscytowanej publikacji, pozostaje ewidentnym dowodem barbarzyństwa narodu, udaremniając skutecznie jego „postęp ku oświacie”⁵⁶.

Europejskie stolice niezmiennie raziły Bełzę unifikacją, kosmopolityzmem, brakiem indywidualnego charakteru, nużyły monotonią i architektoniczną przewidywalnością, przytłaczały ogromem i zgiełkiem. Trudno się więc dziwić, iż miejsca pozostające wizytówką Madrytu nie wzbudzają szczególnego entuzjazmu podróżnika, a słynnemu placowi Puerta del Sol wydaje on jakże niepoehlebne świadectwo, konstatując: „niekształtny

54 Łaskawszą ocenę tego widowiska wystawił Henryk Sienkiewicz. Podkreślając jego okrucieństwo, wskazywał jednak również na swoiste piękno: „Piękna zwłaszcza jest jego oprawa: to słońce, te cienie tysięcy wachlarzy [...] (tenże, zob. H. Sienkiewicz, *Walka byków. Wspomnienie z Hiszpanii*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna. Zapirenejskie wędrowki Polaków w latach 1838–1930*, red. P. Sawicki, Wrocław 1996).

55 S. Bełza, *Z mojego pobytu w Kastylii*, [w:] tenże, *Lądem i morzem*, Warszawa 1904, s. 32.

56 J. F. Zieliński, *Dziennik hiszpański*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna...*, s. 147.

i nieładny, daje początek aż dziesięciu ulicom, które niczym nogi polipa, rozchodzą się we wszystkie dokoła strony”⁵⁷. Natomiast o imponujących kamienicach usytuowanych przy reprezentacyjnych ulicach miasta Calle de Alcalá, św. Hieronima, Calle Mayor pisał, nie kryjąc odrazy: „Bo wszystkie one rozpaczliwe podobne są do siebie, bo wszystkie są olbrzymimi pudłami, z otworami na okna, o długich gankach [...]; jak szereg wojska [...] ciągną się one przed tobą w niezdarząca się kończyć dal”⁵⁸. Również wcześniejsza o kilkanaście lat relacja Sienkiewicza z tego serca Kastylii nie emanuje bynajmniej zachwytem, który pobrzmiwa wyłącznie we fragmentach poświęconych imponującemu muzeum Prado⁵⁹. Co zastanawiające, Bełza – miłośnik sztuki, nie szczędzący w swych reportażach miejsca opisom europejskich galerii – o nim jednak nie wspomina.

Lektura wrażeń tego warszawskiego prawnika z pobytu w Oslo, Helsinkach oraz Amsterdamie pozwala skonstatować, iż niemal kultem darzy on muzea. Pozostając obserwatorem tętniących życiem stolic europejskich, ze szczególną mocą akcentuje te zjawiska, które są godne naśladowania – przeszczepienia na grunt rodzimy. Jego aplauz zyskuje wszelka działalność charytatywna, oświatowa i kulturalna, mecenat sztuki. Toteż opisując Amsterdam, nie zapomni o oddaniu czci założycielce przytułku dla sierot, a przebywając w Atenach, wzruszy się przed rzeźbą nauczyciela, upatrując w niej widome świadectwo szacunku Greków dla tych, co dzierżą „oświaty kaganiec”. Natomiast zachwycając się muzyką zegarów – swoistym koncertem rozbrzmiewającym na głównej ulicy – nie omieszka wtrącić, iż mimo wszystko nie może się ona równać z hejnałem mariackim. W pełni ilustruje to sposób opisywania świata

57 S. Bełza, *Z mojego pobytu w Kastylii*, s. 28.

58 Tamże, s. 27.

59 Zob. H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Hiszpanii*, [w:] *Hiszpania malarzniczo-historyczna...*, s. 147.

Bełzy, który na podobieństwo swego ulubionego wieszca na obczyźnie nasłuchuje rodzimych tonów⁶⁰.

„*Ten świat, ten cud, ten dziw, to Wschód*”⁶¹

Spotkania Bełzy z pozaeuropejskim kręgiem kulturowym otwiera podróż podjęta w przededniu końca wieku XIX, której celem był Konstantynopol – miasto przynależne zarówno w sensie geograficznym, jak i kulturowo-historycznym oraz symbolicznym do Europy i Azji, do dwóch różnych religii i kultur. Z inicjatywy sułtana Abdul-Hamida II książka Bełzy *W stolicy Padyszacha. (Wrażenia z podróży do Konstantynopola)*⁶² została przełożona na język turecki.

„Rzym mahometański”⁶³, „Perła morza”⁶⁴, „Pani dwóch mórz i dwóch części świata”⁶⁵, „Carogród”⁶⁶ – to zaledwie skromny wyimek określeń, jakimi na przestrzeni wieków obdarzano Stambuł. Fascynacja egzotyką Orientu, której tyle świadectw pozostawił romantyzm, zapewne nie pozostała bez wpływu na zainteresowania podróżników na przełomie wieków. Romantyczne relacje, opisy, impresje budziły niepohamowaną pokusę skonfrontowania ich z rzeczywistością, z własnymi wrażeniami. Prócz tego niepewny status polityczny państwa osmańskiego kierował nań zainteresowanie całej Europy. W krąg znamienitych twórców podążających na spotkanie ze wschod-

60 Tamże, s. 92.

61 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 14.

62 Pod tym tytułem relację z podróży Bełzy opublikowano w „Wędrowcu” 1897, nr 4–39 (wydanie osobne: Warszawa 1898). W wydaniu nowym (1914) tytuł został zmieniony: *Nad Złotym Rogiem*.

63 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 101.

64 Tamże, s. 103.

65 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odprawiona przez X. Hołowińskiego*, Wilno 1842, t. 1, s. 37.

66 Tamże, s. 36.



IX

Pierła Wschodu

(Stanisław Bełza, *W stolicy Padyszacha*.
[*Wrażenia z podróży do Konstantynopola*],
„Wędrowiec” 1897, nr 4, s. 62)

nim światem wpisać wypada między innymi Byrona, Gautiera, Chateaubrianda, Lamartina, Amicisa, La Croix, jak i mniej znanych⁶⁷: Perthusiera, Tourneforta, Pouqueville'a, Marcellusa. Również w polskim podróżopisarstwie XIX wieku nie brak świadectw stambulskich peregrynacji. Otwiera je *Dziennik podróży do Turcji* – zapis wędrówki odbytej w 1814 roku przez Edwarda Raczyńskiego. Kilka XIX-wiecznych polskich relacji z Carogrodu napisanych zostało przez księży⁶⁸, którzy swą podróż traktowali jako pielgrzymkę do źródeł, a jej głównym celem pozostawała rzecz jasna niegdysiejsza świątynia chrześcijańska – Hagia Sophia. Prócz tego Stambuł był dla nich częstokroć pierwszym etapem wędrówki do Ziemi Świętej. Spośród polskich podróżników pasją demaskatorską wymierzoną w mit Wschodu wyróżniał się ksiądz Karol Niedziałkowski⁶⁹, wskazując na przepaść pomiędzy laudacyjnymi, tonącymi w egzaltowanych wykrzyknieniach zachwytu opisami miasta pióra Amicisa i całej rzeszy Francuzów a „rzeczywistością nagą”⁷⁰. W 1886 roku

67 O relacjach owych autorów wspomina na marginesie własnych zapisów K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Petersburg 1898, s. 2.

68 Zob. I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej...*; K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*; A. Waśniewski, *Sześć tygodni na Wschodzie. Podróż do Carogrodu odbyta w 1846 roku*, Kraków 1851; J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, Kraków 1883; J. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Lwów 1875.

69 Zob. S. Filipowska, *Starożytnie piękno i turecka brzydota – na przykładzie szablonowości opisów pierwszego wrażenia na widok Stambułu w świetle dziewiętnastowiecznych polskich relacji z podróży na Wschód*, „Źródła Humanistyki Europejskiej” 2012, t. 5, s. 31–47.

70 W *Przedmowie* przyznawał się autor do dręczącej go obawy, iż odmawiał Wschód w nazbyt czarnych barwach, usprawiedliwiając się od razu przed czytelnikiem: „Zdrowie wątłe, trudami, klimatem i szpetnem jądłem [...] mocno wyszczerbione jużci nie przyczyniało się do przyjemnych wrażeń [...]” (K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 6).

wespół z Antonim Zaleskim podążył tam Henryk Sienkiewicz⁷¹, skąd dalej, drogą morską, udał się do Aten. O swym pobycie w kraju padyszacha wspomina na marginesie wrażeń z Grecji. Choć można dostrzec pewne podobieństwa spostrzeżeń Bełzy i Sienkiewicza, to jednak sposób opisu tego ostatniego zmierza wyraźnie w stronę techniki impresjonistycznej⁷², znać w nim subtelne wyczulenie na grę światła, harmonię koloru, a postawa estety dominuje zdecydowanie te kilka zaledwie kart poświęconych orientalnemu miastu.

Szlak wędrowki Stanisława Bełzy ku wrotom Azji wiódł przez Odessę, skąd drogą morską wyruszył w stronę Bosforu. Niezachwiane przekonanie, iż najlepszy opis, najpiękniejsza ryцина czy obraz nie są w stanie zastąpić bogactwa bezpośrednich wrażeń, staje się dostateczną motywacją dla podjęcia wędrowki⁷³.

Podróż nie była dla niego raczej wartością samą w sobie, ale przede wszystkim środkiem do celu. Uzależniony od kaprysów pogody, wędrowiec skłonny jest postrzegać otaczający go świat przez pryzmat aury: „Niebo znikło, morze zlało się z wilgotną jej masą w jedną bezkształtną i bezgraniczną całość, a ludzie [...] przedstawiali się oczom moim, jak gdyby jakieś pokurczone, ciężkie, niezgrabne bryły”⁷⁴. Uciążliwościom podróży, związanym głównie z niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, towarzyszy całe spektrum uczuć: niecierpliwość, niepokój związany z nieobliczalnością aury, ale i radość na myśl o spotkaniu z nieznanym. W odczuciu wędrowca wszelkie niedogodności wynagrodzone zostają w dwójnasób późniejszymi, niezapomnianymi wrażeniami. „Królowie, księżęta, krezusi

71 Zob. J. Reychman, *Matejko i Sienkiewicz nad Bosforem*, [w:] *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 75–79.

72 Zob. D. Knysz-Tomaszewska, *Sztuk korespondencji w korespondencjach z podróży H. Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1999, s. 73–92.

73 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 45.

74 Tamże, s. 10–11.

[...] lituję się nad wami wszystkimi; moje miejsce na pokładzie okrętu warte jest tyle, co wszystkie wasze skarby i jedno moje spojrzenie nie oddałbym, nawet za królestwo⁷⁵ – ta aklamacja Amicisa na widok panoramy Konstantynopola, przytoczona przez Bełzę, w pełni oddaje również jego wrażenia, a nade wszystko poznawczą pasję polskiego globtrotera, która każe mu opuścić nazbyt opieszwały statek, jak i jeszcze rok po zakończeniu podróży ubolewać nad niemożnością uchwycenia z wieży Galata panoramy Konstantynopola⁷⁶.

Bełza, sam pełniąc rolę przewodnika, zaprasza czytelników na fascynującą wędrówkę śladem przeszłości i teraźniejszości znamienitego grodu. Nieustanną sugestią i napomknieniami o jakże już bliskim zetknięciu z egzotyką Wschodu, u której źródeł czai się tajemnica, podsyca ciekawość odbiorcy: „nad wszystkim, co tu jest, unosi się atmosfera skrytości i milczenia... [...] ta skrytość i to milczenie są tu prawem, któremu poddaje się wszystko⁷⁷. Jednocześnie, co dowodzi jego tolerancji i szacunku dla innych nacji, wskazuje na konieczność poddania się prawom i regułom kraju, do którego przybywa „przygodny gość w tajemniczym świecie⁷⁸”.

Wspaniały grodzie Konstantyna, najcenniejszy klejnocie w diademie padyszacha, raju prawowiernych czcicieli proroka, zroszony krwią obficie, uroczy zakątku ziemi, Bizancjum, Konstantynopolu, Carogrodzie, Stambule – bądź pozdrowiony!⁷⁹

75 Tamże, s. 47. Zob. także E. de Amicis, *Konstantynopol. Wspomnienia z podróży*, tłum. M. Siemiradzka, Warszawa 1879, s. 24.

76 Zob. S. Bełza, *Nad brzegami Bosny i Narenty. Z podróży po Bośni i Hercegowinie*, Warszawa 1899, s. 50–51.

77 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 23.

78 Tamże, s. 24.

79 Tamże, s. 33.

– ową patetyczną i egzaltowaną nieco aklamacją, w której nietrudno odnaleźć pogłosy apostrof Amicisa, witał się Bełza z miastem meczetów. W relacji Bełzy fascynacją egzotyką, obcą kulturą, jakże znamiennej dla postawy podróżnika-odkrywcy, towarzyszy pokora, zrodzony z tolerancji szacunek dla wyznawców innego Boga, nad którym chwilami bierze górę poczucie wyższości Europejczyka. Niegdysiejsza walka chrześcijan z niewiernymi wymusza prócz tego postawę konfrontacji pomiędzy wierzącymi w Chrystusa a wyznawcami Mahometa⁸⁰. Konstantynopol postrzegał Bełza jako miasto wydarte chrześcijańskiemu światu⁸¹, stąd, zwłaszcza w jego relacji z wizyty w Hagii Sophii, pobrzmiewa nuta goryczy. W ślad za wcześniejszymi podróżnikami przytacza Bełza legendę sięgającą czasów upadku Konstantynopola. W jej myśl atak niewiernych na Hagie Sophię uniemożliwił zakończenie obrządku mszy świętej, a odprawiający ją kapłan zniknął w czeluściach rozstępującego się muru. Niepokoje na Półwyspie Bałkańskim, niepewna sytuacja polityczna i ekonomiczna Turcji napawały Bełzę nadzieją na ostateczny triumf krzyża w starciu z półksiężycem⁸², na nadej-

80 Zob. S. Filipowska, *Tolerancja religijna w imperium osmańskim w ocenie duchownych podróżujących do Turcji w XIX wieku*, [w:] *Itineraclericorum. Kulturotwórcze i religijne aspekty podróży duchownych*, red. D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz, Kraków 2014, s. 535–547.

81 Podobnie przedstawia Stambuł Jan Gnatowski, upatrując w nim „miasto zwycięzców i zwyciężonych, marzących o jutrzejszym odwecie” (J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 64).

82 Ową nadzieję żywił także Antoni Zaleski, nieustannie podkreślając tymczasowy charakter panowania Turków w Konstantynopolu, by przytoczyć choć fragment jego refleksji zrodzonej z pobytu w Hagii Sophii: „Nie – to nie meczet, lecz namiot, w wydartej świątyni rozbity; nie – to nie dom modlitwy, lecz obozowisko; nie – to nie własność, jeno tymczasowe władanie. Każdy kamień zadaje kłam wyznawanej tu wierze [...] i wszystko zda się mówić, że już bliski koniec [...] duchowej kwarantanny” [...], że koniec islamizmu i jego względem chrześcijan wschodnich misji” (A. Zaleski, *Z wybieczki na Wschód. Notatki dziennikarza*, Warszawa 1887, s. 257).

ście upragnionego dnia, w którym ów prawosławny duchowny dokończy sprawowanie przerwanej przed czterema wiekami liturgii⁸³. Oczekiwaniu na triumf Chrystusa towarzyszy jednak przekonanie, iż przez wzgląd na odmienność kultury, tradycji, religii, mentalności automatyczne przeszczepienie cywilizacji europejskiej na orientalny grunt nie jest możliwe.

Zważywszy na owe marzenia autora, których zapewne nie podzielali obywatele niegdysiejszego imperium, trudno ukryć zdziwienie, iż za tę właśnie publikację Bełzę uhonorowano tureckim orderem. Najprawdopodobniej władca zaznajomił się jedynie z tymi fragmentami książki polskiego podróżnika, w których z niekłamany zachwytem odmalowywał on piękno miasta, jak i, nie stroniąc momentami od panegirycznych tonów, wychwalał ówczesnego sułtana – ofiarodawcę rzeczonoego odznaczenia.

Ów wątek nieuchronnej ponownej konfrontacji zbrojnej wyznawców Mahometa i Chrystusa pojawiał się niejednokrotnie w relacjach z podróży do Stambułu, by wspomnieć tylko znacznie wcześniejszą *Podróż do Carogrodu* (1846)⁸⁴ księdza Antoniego Waśniewskiego, czy też *Z wycieczki na Wschód* (1886) Antoniego Zaleskiego. Ten ostatni wyrażał niewzruszone przekonanie, iż losy Konstantynopola zależą bezpośrednio od wyniku politycznej rozgrywki pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami⁸⁵.

Jak i w innych swych podróżniczych książkach, zwiedzane miejsca postrzega Bełza przez pryzmat lektury dzieł Mickiewicza. Płynąc z Odessy do Złotego Rogu, wypatruje „gwiazd przewodniczek łodzi”, zwiedzając pałac Dolma Bakcze, cytuje ustępy Mickiewiczowskiego *Bakczysaraju*⁸⁶, a pamięć o litewskiej kniei nie opuszcza go, kiedy podziwia platan jancza-

83 Zob. S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 97–98.

84 W nawiasach podaję datę wędrówki, nie zaś publikacji wspomnień.

85 A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód...*, s. 268.

86 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 32–33.

rów⁸⁷; wreszcie wskazuje na ideowe pokrewieństwo pomiędzy nakazem etyki miłosierdzia z II części *Dziadów* a wersetami Koranu⁸⁸. Świat Orientu skłonny jest więc odczytywać Bełza przez pryzmat znacznie wcześniejszej peregrynacji autora *Sonetów odeskich*. Co zastanawiające, podróżnik który tak wielką estymą darzył Mickiewicza, nie wspomina wcale, iż w Stambule właśnie zmarł twórca *Pana Tadeusza*. Nie poświęcił także uwagi znajdującej się nieopodal miasta polskiej wiosce Adampol, co być może wynikało ze świadomości ograniczeń cenzuralnych. Konstantynopol opuszczał Bełza z poczuciem niedosytu i żalu, który w przekonaniu autora może zostać zniwelowany tylko dzięki pamięci, zapisującej w sercu podróżnego obrazy i uniesmiertelniającej tym samym doświadczenia wędrowca.

Podobnie jak z relacji innych podróżników, tak i z książki Bełzy wyłaniają się dwa obrazy Konstantynopola. Bowiem to miasto mitu, nęcące czarem tajemnic Wschodu, posiada jeszcze drugie oblicze: współczesnego miasta rażącego Europejczyków chaosem, nieładem, ulicami przypominającymi kanały, „hordami obdartusów”, morowym powietrzem, a wreszcie – wszechobecnymi, wpisanymi na stałe w jego pejzaż wałęsającymi się bezpańskimi psami⁸⁹.

Relacja z pierwszej, orientalnej peregrynacji Bełzy wzbudziła całkiem spore zainteresowanie ówczesnej krytyki. Podkreślano erudycję, wysublimowany styl, zmysł obserwacji⁹⁰ oraz „fantazję poetyczną”⁹¹ autora, która przez wzgląd na wpisany w nią subiektywizm wprawdzie obniża naukową wartość dzieła, ale nadaje mu „nęcący, świeży zapach poezji”⁹². Ostre słów

87 Tamże, s. 160–161.

88 Tamże, s. 112–113.

89 Szerzej na ten temat zob. w niniejszej książce rozdział VI (cz. II): *Oko w oko z islamem*, s. 230.

90 Zob. S. Schnür-Peplowski, *Z chwili*, „Gazeta Narodowa” 1898, nr 14.

91 [k.], *Okruchy literackie. Stanisław Bełza*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 11.

92 Tamże.

krytyki nie szczędził Bełzie natomiast recenzent „Przeglądu Katolickiego”. Upatrując w państwie muzułmańskim wcielenie idei szatańskiej, przestrzegał autora przed manowcami „zbyt gorącego nastroju turystycznego”⁹³.

Z całą pewnością maestrią opisu, jego plastycznością nie dorównuje Bełza Sienkiewiczowi, można by także wskazać na pewne inspiracje podróżnika dziełem Amicisa, na które się wielokrotnie powołuje. Głód wrażeń, niezwykła dociekliwość poznawcza budzą szacunek czytelnika, ale i decydują o swoistej autentyczności jego zapisków. Pamięć o wrażeniach, pejzażach, doświadczenia zdobyte w trakcie podróży stają się jego nieodzownym bagażem w kolejnych wędrówkach, umożliwiając porównania i konfrontacje.

„Ale Stambuł jest to morze, niby wszędzie jednostajne, a przecież pod wpływem niejednakowego oświetlenia i różnych warunków atmosferycznych, na każdym nieledwie kroku dające obrazy odmienne”⁹⁴ – taki właśnie fascynujący obraz orientального miasta schyłku XIX wieku, intrygującego swą ambiwalencją i różnorodnością, miasta zawieszona między przeszłością a przyszłością, miasta w przededniu wielkich zmian, ofiarował czytelnikowi Stanisław Bełza.

Na spotkanie z egzotyką

Oprócz przetłumaczonej na język turecki książki *W stolicy pady-szacha* (1898) pokłosiem wędrówki po krajach muzułmańskich były publikacje: *W Tunisie i na Malcie* (1902), *W północnej Afryce*

93 Niechęć księdza wzbudził nazbyt aprobatywny w jego mniemaniu opis tańca derwiszów pióra Bełzy. Od podróżnika oczekiwał bardziej zdecydowanego potępienia religii muzułmańskiej. Prócz tego autor skłonny był upatrywać przyczyny ubóstwa Turków w lenistwie, nie zaś, jak Bełza, w ich ofiarności na rzecz meczetów. Zob. I. Ch. [I. Charszewski], *Notatki z prasy periodycznej*, „Przegląd Katolicki” 1897, nr 43.

94 S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, s. 222.

(1903) oraz *W ojczyźnie faraonów. (Z podróży i przechadzek)* (1912)⁹⁵. W tym samym roku co wspomnienia z egipskich wojaży Bełza ogłosił drukiem relację ze swej najdalszej podróży, zatytułowaną *Obrazy i obrazki Indii*.

Obczyzna *contra* swojszczyzna, chrześcijaństwo symbolizowane przez krzyż *contra* islam ucieleśniony znakiem półksiężyca, Stary Kontynent *contra* Orient⁹⁶, cywilizacja *contra* „barbarzyństwo” – te opozycje u Bełzy nieustannie powracają. Relacje dwóch kultur: europejskiej i arabskiej pojmuję bowiem jako nieustanną walkę, walkę na śmierć i życie pomiędzy dwiema religiami: chrześcijaństwem a islamem. Toteż każdy triumf Europejczyków w Algierii czy w Egipcie odnotowuje z nieskrywaną satysfakcją, by przytoczyć fragment o zdobyciu algierskiej Konstantyny przez Francuzów:

Ostatecznie opór złamano, na szczytach miasta rozpięto francuski sztandar, krzyż zatriumfował nad półksiężycem. [...] I rozpoczęła się w tem, wieki całe tak niedostępnem sępów i orłów skalistym gnieździe, powolna Europy praca, usuwająca stare rupiecie i zastępująca porządkami nowymi. Praca jest dopiero w zaczątku, Konstantyna najmniej może ze wszystkich tej co ona wielkości grodów Algierii wchłonęła w siebie nowego ducha, najwięcej dotąd pozostała tym czym była. I dlatego bodaj czy nie największy przedstawią dla podróżującego po tych odległych stronach interes, bo ukazuje mi jak na dłoni, toczące z sobą dwa potężne światy, o śmierć i życie, zaciętą choć pokojową – walkę. Czyim tryumfem walka ta się zakończy, który świat wyjdzie z niej zwycięsko, nie nam śmiertelnym i omylnym w rachubach i przewidywaniach, dziś sądzić o tym⁹⁷.

95 Zob. E. Grzęda, *Egipt jako przestrzeń podróży literackiej...*, s. 336–346.

96 Jan Kieniewicz traktuje orientalizm jako „piękniejszą stronę kolonializmu”. Zob. J. Kieniewicz, *Orientalizm i kolonializm*, [w:] tenże, *Spotkania Wschodu*, Gdańsk 1999, s. 54.

97 S. Bełza, *W północnej Afryce. (Com widział i czuł)*, Warszawa 1903, s. 53–54.

Nadaje więc charakter wojny religijnej kolonizatorskim zapędom, zrodzonym w istocie z chęci ekspansji terytorialnej i wzbogacenia się. Lęk przed islamem, który w przyszłości, przez wzgląd na liczebność, może zagrozić Europie, wyziera z kart wspomnień Bełzy i niewykluczone, iż właśnie ów lęk warunkuje w znacznym stopniu jego postawę względem arabskiego świata. Każdy przejaw buntu wobec panowania Europejczyków, jak choćby arabskie powstanie przeciw Francuzom, postrzega Bełza jako „huragan fanatyzmu mahometańskiego”⁹⁸, nie zaś naturalne dla każdego narodu dążenie do odzyskania wolności.

W XIX wieku wschodnie destynacje cieszyły się sporym powodzeniem wśród elity intelektualnej Europy⁹⁹. Poszukiwano nie tylko egzotyki, ale także – w obliczu kryzysu światopoglądowego – alternatywnych źródeł duchowości oraz odpoczynku od cywilizacji. Tego typu motywacje nie były obce i Bełzie, którego pod wieloma względami można określić dzieckiem wieku XIX. Wszak pisał:

Znudzony banalnością i konwenansem cywilizacji naszej, wszystko i wszystkich podciągającej pod jeden mianownik, wyrwywam się ku tym ustronnym miejscom, gdzie porządku i ładu mniej, ale natury nieskrępowanej w ciasne powijaki, o ileż mam przed oczami więcej!¹⁰⁰.

W przytoczonych tu frazach pobrzmiewa słynna konstatacja Szczepanowskiego: „żyjemy w epoce mundurów”. Tak więc nawet ten zaprzysięgły apologeta europejskiej cywilizacji dostrzegał niekiedy jej cienie, martwiła go zwłaszcza postępująca materializacja. Obserwując mahometan podążających do me-

98 Tamże, s. 249.

99 Zob. L. Zinkow, *Literatura podróżnicza drugiej połowy XIX stulecia*, [w:] *Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku)*, Kraków 2006.

100 S. Bełza, *W północnej Afryce...*, s. 18.

czetów na każde zawezwanie muezzina i zestawiając ten obraz z laicyzującą się stopniowo Europą, nie kryje pewnej zazdrości:

Religia, którą wyznajesz, ta wzniosła religia miłości i przebaczenia, o ileż wyższą i idealniejszą jest od tej, z jaką się tu spotykasz, ale czemuż nie przeniknęła ona, jak ta tu mahometańska do dusz wszystkich, czemu wielkie jej prawdy, w świecie którego jesteśmy dziećmi, tworzą tak gwałtowny często rozdźwięk z życiem¹⁰¹.

Przytoczony tu fragment jest symptomatyczny, gdyż autor na każdym kroku podkreślał wyższość religii chrześcijańskiej.

Europejskich kolonizatorów Afryki: Anglików i Francuzów przedstawia Bełza niczym mężów opatrznosciowych, posłańców cywilizacji. Dostrzega też niekiedy ujemne strony tej unifikacji kulturowej, ale – co trzeba podkreślić – tylko i wyłącznie z punktu widzenia egocentrycznego Europejczyka. Bowiem dla przybysza ze Starego Kontynentu, z uwagi na walory poznawcze i estetyczne, posmak egzotyki, bardziej atrakcyjne od europejskich replik były miasta i miejsca, na których cywilizacja kolonizatorów nie odcisnęła jeszcze swojego piętna¹⁰². Jednak zniszczenie tubylczego kolorytu traktuje Bełza jako konieczną stratę poniesioną w imię wartości wyższej: cywilizacyjnego postępu oraz zapewnienia mieszkańcom Egiptu godziwych warunków życia. Działania kolonizatorów przyrówna Bełza do gestu „podania tonącemu deski ratunku”¹⁰³; nie trzeba

101 Tamże, s. 22.

102 Zob. C. Neumanowa [A. Neumanowa], *Stolica Kleopatry niegdys i dzisiaj...*, [w:] *Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata... Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników drugiej połowy XIX wieku*, wstęp i oprac. L. Zinkow, Kraków 2011, s. 324–325.

103 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów. (Z podróży i przechadzek)*, Warszawa 1912, s. 83. W swej monografii Jan S. Bystron bardzo krytycznie, może nazbyt surowo, ocenia książkę Bełzy *W ojczyźnie faraonów...* jako „jeden ze stereotypów tego autora, baedekersko-informacyjny i afektowany” (J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147–1914*, Kraków 1930, s. 287).

dodawać, iż tego zdania mieszkańcy podbitych krajów zapewne by nie podzielili. Bełza dostrzegał wprawdzie niechęć tubylców wobec kolonizatorów, jednak dla niego była ona wyłącznie przejawem braku wdzięczności.

Płomienny akt oskarżenia formułuje Bełza wobec dawnych władców egipskich, którzy, sami pławiąc się w zbytku, nie dbali o rozwój stolicy: „[...] nie pomyśleli nawet o tym, aby swój Kair upodobnić jeśli nie do Paryża, to do trzeciorzędnego chociażby miasta, przez które do tego Paryża, od Triestu, Genui lub Marsylii jechali. Pomyślał o tym kto inny. Ten Europejczyk”¹⁰⁴.

Miarą szczęścia jest więc dla Bełzy porządek europejski i nawet nie dopuszcza myśli, że inna społeczność nie musi z takim przekonaniem się identyfikować. Wspomnieć wypada, iż nie wszyscy podróżnicy tego czasu podzielali jego opinie¹⁰⁵, jak choćby Neumanowa, wskazująca na zgubne skutki przebudowy arabskich miast na europejską modłę:

Wyznać trzeba szczerze, że kultura nasza europejska, którą się tutaj co krok spotyka, ma wiele stron ujemnych pod afrykańskim niebem. Jaskrawe egipskie słońce, odbijając promienie od lśniących marmurów i złocień, razi niemile oczy, a w wysokich kilkupiętrowych kamienicach, w których dzisiejsza moda każe dawne marmurowe posadzki zastępować układanymi w drzewie mozaikami, panuje skwar

104 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów...*, s. 84.

105 Z kolei hrabia Michał Tyszkiewicz docenia wprawdzie oryginalność architektury różniącej się znacznie od tej europejskiej, podziwia „minarety wysmukłe” i błękit nieba nieskażony wyziewami fabryk, słowem – „urok miasta”, niemniej spieszy z ostrzeżeniem: „Lecz kto chce przechować to miłe wrażenie w duszy, ten [...] niech nie zagląda w serce Kairu. Tu wszystko jakby na wywrót zrobiono. Uliczki ciasne i brudne, niebrukowane, a więc pełne błota lub zrabawo; domy zwykle bez okien na ulicę, a więc bez wyrazu, ruiny wszędzie [...]” (M. Tyszkiewicz, *Dziennik podróży do Egiptu i Nubii*, [w:] *Egipt zapomniany, czyli Michała hr. Tyszkiewicza „Dziennik podróży do Egiptu i Nubii (1861–1862)” oraz 180 rycin z XIX wieku*, oprac. i wstęp A. Niwiński, Warszawa 1994, s. 407).

letnią porą nieopisany. Toteż Arabowie wzdychają za swoimi dawnymi wąskimi uliczkami, w których chłód i cień pannaował miły i zachwalają swoje dawne domostwa o niskich oknach [...]¹⁰⁶.

Szereg zwyczajów jest dla Bełzy nie tylko niezrozumiałych, ale i zupełnie niemożliwych do zaakceptowania, i jako takie budzą jego głęboką irytację. Niewątpliwie do jednych z nich należy bakszysz: „jest to mahometański haracz na ciebie za to, że nie siedzisz w domu”¹⁰⁷ – jak czytelnikowi nieobeznanemu z islamskimi zwyczajami dobitnie wytłumaczył autor. Nawiasem mówiąc, nieprzewyciężona niechęć Bełzy do tego typu gratyfikacji była przyczyną dość nieprzyjemnej i gwałtownej w swym przebiegu scysji z Arabem, który zapewnił mu transport. Bełza nie był tu wyjątkiem, jak odnotowywał Leon Cienkowski w swych wspomnieniach z egipskiej podróży: „bakszysz [...] Europejczyk udręczony jest tym wyrazem”¹⁰⁸.

„Inny” – we wspomnieniach z egipskiej wyprawy ten przymiotnik odmienna Bełza przez wszystkie możliwe przypadki: „Mówią tu inaczej, mieszkają inaczej. Jak ludzie nam zupełnie obcy. [...] to świat inny [...]”¹⁰⁹. Owo poczucie obcości zdrodzone z obcowania z odmienną kulturą potęguje jeszcze bariera językowa, którą ten poliglota – władający, jak mimochodem, acz z dumą zaznaczał, pięcioma europejskimi językami – odczuwał dość dotkliwie. To, co niezrozumiałe dla Europejczyka, jest niekiedy również „dziwne”: „Dziwny to doprawdy zaiste, kraj, ten Egipt”¹¹⁰. Owa inność nie tylko wynika z odmiennej

106 C. Neumanowa [A. Neumanowa], *Stolica Kleopatry niegdyś i dzisiaj...*, s. 332.

107 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów...*, s. 92.

108 L. Cienkowski, *Kilka rysów i wspomnień z podróży po Egipcie, Nubii i Sudanie*, [w:] *Kto nie widział...*, s. 74.

109 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów...*, s. 24.

110 Tamże, s. 220.

kultury, religii, ale i warunkowana jest znacznie gorszą sytuacją ekonomiczną, ogromem biedy niespotykanej – jak zapewnia pisarz – na Starym Kontynencie. Obserwując katorżniczą pracę Hindusów wprowadzających w ruch, siłą swych mięśni, pieszki riksze, Bełza odnotowuje: „Z uczuciem politowania patrzę na tych ludzi, których w Indiach tyle rokrocznie umiera z głodu, że ci, którzy nie chcą doznać tego losu, nie cofają się przed żadnymi usługami, byle żyć”¹¹¹. Owo „uczucie politowania” jest nieodłączne od poczucia wyższości bogatego Europejczyka¹¹².

Z kolei dla rdzennych mieszkańców Azji i Afryki tym „innym” jest Europejczyk, godny pogardy, gdyż się „pariasem wysługuje”¹¹³. Poczucie obcości podróżnika, jego wyalienowania, potęgują nieprzychylnie spojrzenia tubylców, ich wyraźna niechęć, brak akceptacji, jak odnotowywał Bełza:

Gdy więc w Kalkucie czujesz się, [...] jak u siebie w domu, tu [w Delhi] widzisz, że jesteś intruzem, nieproszonym gościem, którego się toleruje, bo się go nie tolerować nie może, którego przecież gdyby się mogło, chętnie wyrzuciło się za bramy miasta, by jego wzrok, jak wzrok tego wędrowca po Krymie w Mickiewiczowskich *Mogiłach haremu*, „nie plamił” oblicza bóstw¹¹⁴.

Pragnienie oswojenia obcości, egzotycznej przestrzeni, dyktuje mu często dość karkołomne analogie – jak choćby wtedy, gdy porówna Nil do Wisły, dżunglę do ostępów puszczy litewskich, park w centrum Kairu do... Ogrodu Saskiego, a górską miejscowość uzdrowiskową Dardżyling ochrzci „indyjskim Zakopanem”¹¹⁵.

111 S. Bełza, *Obrazy i obrazki z Indii*, Warszawa 1912, s. 21.

112 Zob. J. Kieniewicz, *Odrza, pogarda i litość*, [w:] tenże, *Drogi do Indii*, Warszawa 1983, s. 134–167.

113 S. Bełza, *Obrazy i obrazki z Indii*, s. 128.

114 Tamże, s. 172 (podkr. oryg.).

115 Tamże, s. 151.

„Świat inny rozmaitszy! Ciekawszy od tego tu o wiele”¹¹⁶ – wspomni Bełza z tęsknotą Czarny Łąd, gdy już postawi nogę na europejskiej ziemi. Owa inność budzi więc lęk, momentami wręcz odrazę, ale i ciekawość, niekiedy fascynację, gwarantuje podróżnikowi niezapomniane wrażenia, których by nie doświadczył, ograniczając szlak swych podróży tylko i wyłącznie do państw Starego Kontynentu.

Niemало materiałów do refleksji nad odmiennością kultur, ich współistnieniem, oraz do kolejnych peanów ku czci Anglików – „najrozumniejszego narodu na całym świecie”¹¹⁷ – dostarczyła Bełzie jego podróż życia do Indii. Zjawiskowe marmurowe świątynie, o architekturze zupełnie nieznaney na starym kontynencie, swoim kunsztem i oryginalnością tak ujęły podróżnika, iż nie tylko uznał budowle w Dilwar za „świadectwo wysokiej kultury Indian”, ale i „dla Europy niedościgły wzór budowniczej sztuki”¹¹⁸. A Bełza nie szafował rozrzutnie tego typu konstatacjami.

Przez wzgląd na sprzeniewierzenie się wszelkim elementarnym zasadom higieny, największą nieskrywaną odrazę budzą w podróżniku religijne obrządki w świętej rzece Gangesie: „Patrzeć na to nie jestem w stanie. Mam tego dość i widzieć czegoś podobnego nie chciałbym już nigdy w życiu. Mimo że to akt religijny, mimo że miliony takich jak ja ludzi, uczestniczenie w nim uważają za szczyt szczęścia”¹¹⁹.

Podobnie jak w przypadku prezentacji dziejów podboju krajów Afryki Północnej, Bełza oferuje czytelnikowi fałszywy w swej jednostronności obraz historii Indii XIX wieku. Powstanie 1857 roku przedstawia wyłącznie jako akt barbarzyństwa sipajów, zapominając nadmienić o krwawych represjach, któ-

116 S. Bełza, *W północnej Afryce...*, s. 273.

117 S. Bełza, *Obrazy i obrazki z Indii*, s. 52.

118 Tamże, s. 25.

119 Tamże, s. 84.

re dotknęły nie tylko przywódców powstania, ale i ludność¹²⁰. Zamiast tych informacji zamieszcza wręcz propagandowy rozdział zatytułowany *Jak zemściła się Anglia?*, brzmiący niczym hymn na cześć wspaniałomyślnych Brytyjczyków, oferujących zbuntowanemu indyjskim poddanym wszelakie dobrodziejstwa cywilizacji. Zwycięstwo Anglików ujmuje nie jako triumf kolonizatora, umocnienie jego władzy i pozycji umożliwiającej eksploatację podbitego państwa, lecz – jak to ma w zwyczaju – jako walkę dwóch religii, triumf krzyża nad „Bramą Wisznu, Sziwą i Allahem”¹²¹. Właśnie owo silne utożsamienie z europejskim, chrześcijańskim kręgiem kulturowym i przekonanie o jego potencjalnym zagrożeniu ze strony innych cywilizacji kazały Bełzie – dziecku podbitego narodu, wychowanemu na romantycznych arcydziełach – stanąć murem po stronie kolonizatorów ze Starego Kontynentu. Natomiast dość powszechna w XIX wieku anglomania w pewnym stopniu przynajmniej mogłaby tłumaczyć fakt, iż szczególną sympatią zapalał Bełza właśnie do brytyjskich kolonizatorów. Prócz tego swoje stanowisko usiłuje uzasadnić pisarz także argumentami o humanitarnych przesłankach:

Kto patrzy na te Indie, i porówna ich stan dzisiejszy do jakiego doszły dzięki pracom i zabiegom Anglików, ze stanem ich dawnym, musi stwierdzić, że [...] gdyby nie ten bohaterski opór Sepojom [...], kto wie czy dziś ludzkość przeżona, nie słyszałaby w tym kraju rozdzierających jęków, palonych na stosach wraz ze swoimi mężami nieszczęśliwych wdów, jak je słyszała niecałe sto lat temu, kiedy Anglia nie stając tu jeszcze dość silną nogą, nie była w stanie barbarzyństwu hindusów przeciwstawić energicznej pozycji¹²².

120 Zob. K. Iwanek, A. Burakowski, *Indie. Od kolonii od mocarstwa (1857–2013)*, Warszawa 2013, s. 38–50.

121 S. Bełza, *Obrazy i obrazki z Indii*, s. 111.

122 Tamże, s. 104.

Obserwując uwłaczające zasadom higieny obrządki w Gangesie, czy też rytualną rzeź kóz w świątyni bogini Kali, a wreszcie opisując obrządek pogrzebowy Parsów, podkreśla Belta tolerancyjność Anglików, szanujących odmienną religię i kulturę:

Bo oni nie prześladują nigdzie gdzie nogę postawią ani narodowości, ani religii, bo siejąc wszędzie ziarna kultury i dobrobytu nie niszczą nigdzie kłosów narodowej tradycji i wierzeń, bo na sztandarach ich wszędzie gdzie się znajdują, stoi wypisany wzniosły wyraz freedom – wolność¹²³.

W istocie nie tyle wierność wzniosłym ideom, ile czysty polityczny pragmatyzm dyktował Anglikom, skoncentrowanym na maksymalnym wykorzystaniu bogactw Indii, taką postawę. Jan Kieniewicz – współczesny historyk, od lat zgłębiający temat kolonializmu i znawca dziejów Indii – pisał: „Orientalizm potrzebował dowodu wyższości Europy i znajdował go dopiero w podporządkowaniu wielkich cywilizacji. Za taką uznawano Indie; ich podbój stanowi klucz do epoki kolonialnej. Świat islamu, o tyle bliższy i dawniej znany, nie wystarczał dla utwierdzenia przekonania o europejskiej supremacji”¹²⁴. Lektura *Obrazów i obrazków Indii*, autorstwa Europejczyka złaknionego triumfów swojej cywilizacji nad światem, może tylko utwierdzić w słuszności przywołanej tu opinii.

W żadnej z rozlicznych relacji z jego europejskich wojaży opozycja swojszczyzna – obczyzna nie była akcentowana z taką mocą, jak właśnie w książkach poświęconych wyprawom poza Stary Kontynent. Jak zauważa Grzegorz Bąbiak, opisując wyprawę Michała Tyszkiewicza do Egiptu: „Zwłaszcza rozpowszechniona w pięknym wieku anglomania nakładała imperatyw odbycia egzotycznej podróży np. do kraju faraonów dla przekonania się o przemijalności człowieka, ale jednocześnie dla uzmysłowienia potęgi ludzkiego rozumu u starożytnych i...

123 Tamże, s. 166–167.

124 J. Kieniewicz, *Orientalizm i kolonializm*, s. 54–55.

cywilizacyjnej wyższości współczesnego przedstawiciela Starego Kontynentu¹²⁵.

Taki model podróży obrał również Bełza, który nie stawiał sobie za cel przekraczania barier kulturowych¹²⁶. Niewątpliwie jego postawę wobec innych kultur determinował europocentryzm, a kulturowy narcyzm czy kultywowanie aroganckiej monokultury, by użyć określeń niemieckiego filozofa Bernharda Waldenfelsa¹²⁷, nie było mu obce. W swoich książkach powiełał stereotypowe, wielokrotnie powracające w podróżopisarstwie epoki prezentacje innych nacji. Zgodnie z utrwaloną kliszą przedstawiał Arabów jako leniwych, ospałych, chciwych, niewykazujących – by użyć eufemizmu – zamiłowania do porządku¹²⁸.

Choć dzisiejszego czytelnika Bełza może irytować anachronizmem poglądów, nieznośnym europocentryzmem, to jednak nie sposób odmówić osobliwego uroku jego opowieściom, ukrytego choćby w skreślonych ze swadą scenkach rodzajowych. Jak pisał o sobie: „Lubię systematyczność, ale w opisach podróży, utartymi przez szablonowych podróżopisarzy gościńcami chodzić nie lubię”¹²⁹. Dzięki takiemu podejściu potrafił ustrzec czytelników od nudy, którą Jan S. Bystron¹³⁰ pocztytywał za niemal nieuniknioną przypadłość podróżopisarstwa.

125 G. P. Bąbiak, *Podróżnika i kolekcjonera wyprawa do Egiptu (Michał hr. Tyszkiewicz i jego „Dziennik podróży...”)*, [w:] *Podróż i literatura...*, s. 348.

126 B. Bobrowska, *Przekraczanie granic – transgresja*, [w:] *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur*, red. B. Mazan, współpr. S. Tynecka-Makowska, Łódź 2008, s. 165–187.

127 B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, Warszawa 2002, s. 87, 155.

128 Zob. A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000, s. 61–65.

129 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów...*, s. 34.

130 Zob. J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie (1147–1914)*, Kraków 1930.

ROZDZIAŁ VI

Oko w oko z islamem. Europejska tożsamość turysty

Tadeusz Budrewicz

W XIX-wiecznych podróżach po Europie¹ można dostrzec szczególny nurt, w którym relacje były dość zgodne, choć ich autorzy pochodzili z kręgów kulturowych od siebie odległych, a nieraz wrogich sobie. Chodzi o obraz Turcji, a zwłaszcza Stambułu. Potężne jeszcze niedawno imperium Osmanów od schyłku wieku XVIII przeżywało kryzys militarny, ekonomiczny i ustrojowy. Wyparte z Krymu i znad Morza Czarnego, wypierane z Półwyspu Bałkańskiego i tracące zwierzchność w północnej Afryce, intrygowało chyba całą Europę. Tu przecież ciągle była brama do Azji, której wartość rosła wraz z rozwojem możliwości eksportowych Europy. I tu, na wyciągnięcie ręki, był świat egzotyczny – religijnie, obcza-

1 Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988; J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972; E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980; M. Arafę, *Świat arabski w piśmiennictwie polskim XIX wieku* [Studia Polono-Arabica, t. 1], Lublin 1994; *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. N. Kasperek, A. Staniszewski, Olsztyn 1996; L. Zinkow, *Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku)*, Kraków 2007.

jowo, kulturowo. Świat obcy, dziwny, a znany tylko ze wspomnień tych, którym udało się przeżyć turecką niewolę i z niej powrócić. Ci widzieli niewiele, a doznania i przeżycia krzywdzonych w niewoli były, co zrozumiale, wyłącznie negatywne. Jednostronne też były relacje dyplomatów, którzy mogli widzieć tyle, ile im pokazywano w ramach scenariuszy gier politycznych. Pod koniec wieku XVIII w Europie nastąpiła poważna zmiana sił. Trzy państwa, które niedawno były potęgami w pasie między Bałtykiem a Morzem Czarnym, Szwecja, Polska i Turcja, straciły znaczenie polityczno-militarne bądź przestały istnieć jako byty niezależne. Ułatwiło to ekspansję innych mocarstw na teren Turcji. W istocie przez cały wiek XIX Turcja musiała ciągle angażować się w konflikty zbrojne. Idee wolnościowe ożywiły narody Europy południowo-wschodniej, które zrywały się do walk narodowowyzwoleńczych przy jawnym lub dyskretnym wsparciu mocarstw bezpośrednio sąsiadujących z Turcją, jak Austria i Rosja, albo mających interesy ekonomiczno-polityczne na terenach pozostających pod wpływem islamu, jak Anglia i Francja. Penetracja krain podległych dotąd Turcji znacznie się ożywiła. W ślad za ekspedycjami militarnymi i kampaniami handlowymi poszły masy turystów z Europy.

Polskie piśmiennictwo podróżnicze z terenu Turcji, zestawione z publicystyką prasową na jej temat, pokazuje falowanie ożywienia i spadku zainteresowania. Polacy udawali się do Stambułu i opisywali swoje wrażenia zazwyczaj wtedy, gdy któreś z państw zaborczych wikało się w konflikt zbrojny z Turcją. Ich pobyty były jednak krótkie, toteż relacje podróżnicze konstruowali z własnych indywidualnych wrażeń estetycznych oraz wiadomości historycznych, statystycznych i politycznych, które powtarzali za publikacjami innych. Dwutorowość ta jest wyraźnie dostrzegalna w stylu reportażu, a także w uogólnieniach, diagnozach i prognozach przyszłych losów sułtanatu. Polscy podróżnicy powoływali się na prace swych krajowych poprzedników oraz na wspomnienia innych Europejczyków. Najczęściej

przywoływano nazwiska George'a Byrona, Alphonse'a Lamartine'a, Gérarda de Nerval, Teofila Gautiera, Edmunda Amicisa, Hermana Vambery'ego. Dominował więc frankoński wzór postrzegania Turcji, Turków i ich kultury, formułowany z pozycji sojusznicznych, wyrozumiale tolerancyjny wobec inności, ale też nieukrywający aroganckiego poczucia własnej wyższości. Można go dostrzec nawet w stosunku do Europejczyków. Polacy, w ślad za pisarzami francuskimi, z rezerwą pisali o Anglikach i Włochach w Turcji. Podróże do Turcji w wieku XIX przyniosły dekonstrukcję idealistycznego obrazu świata muzułmańskiego, który w okresie Oświecenia stworzyła recepcja *Tysiąca nocy i jednej*². Mit mądrego, dobrego i sprawiedliwego władcy Harun al Raszyda został zastąpiony przez obraz bezradnego sultana, który nie jest w stanie przeprowadzić w państwie koniecznych reform ustrojowych, gospodarczych i obyczajowych³. Uprzedzając dalsze uwagi, można rzec, iż w wieku XIX obserwujemy nie tylko zjawisko „przechodzenia od orientalizmu islamicznego do indianizmu”⁴, ale również czuwanie nad łożem umierającej Turcji i wyczekiwanie na polityczno-kulturowy spadek po budzącym niedawno grozę imperium⁵.

2 Szerzej zob. J. Rudnicka, „*Tysiąc nocy i jedna*” w *Polsce doby oświeceniowej*, „Przegląd Humanistyczny” 1974, nr 2; też, „*Tysiąc nocy i jedna*” w *twórczości pisarzy polskich*, [w:] *Wschód w literaturze polskiej*, red. J. Reychman, Wrocław 1970.

3 H. Vambery, *Islam w dziewiętnastym stuleciu. Studium z historii cywilizacji*, przeł. W. Bogusławski, Warszawa 1876; A. Jabłonowski, *Wschód muzułmański*, „Ateneum” R. 1: 1876, t. IV, z. 10–11; K. Burzyński, *Konstytucja turecka i jej wpływ możebny na ludność Wschodu*, „Ateneum” R. 2: 1877, t. I, z. 2, s. 261–281.

4 W. Olkusz, *Poszukiwanie „nowej Golkondy piękna” i „prastarej mądrości Indii” czyli pozytywiści polscy wobec kultury Orientu*, Opole 1992, s. 141.

5 „Ale oto zaświtała jutrenka nowych dziejów, strzeliły promienie słońca wolności w niewolnicze masy turańskie i opętanie szatańskie zaczyna je opuszczać. Gruba natura tej rasy, dla swej surowości niezdolna do przyjęcia ducha delikatniejszego postępu, poddaje się procesowi rozkładu, gdyż nie

Przegląd, którego tu dokonuję, opiera się na następujących wspomnieniach z podróży:

- Edward Raczyński, *Dziennik podróży do Turcji odbytej w roku 1814*, Wrocław 1821 (wyd. 2: 1823),
- Ignacy Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, wydanie drugie poprawione i pomnożone, Petersburg 1853 (podróż odbyta w 1839 roku),
- Maurycy Mann, *Podróż na Wschód*, t. III, Kraków 1855,
- Tadeusz Padalica [Zenon Fisz], *Listy z podróży*, t. 3, Wilno 1859,
- Waław Koszczyz [Walery Wołodźko], *Wschód. Ze Stambułu do Angory*, Lwów 1874,
- Jan Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, Kraków 1883,
- Stanisław Bełza, *W stolicy padyszacha. Wrażenia z podróży do Konstantynopola*, Warszawa 1898.

Dwaj autorzy⁶ byli katolickimi duchownymi, ale ich spojrzenie na islam jako religię konkurencyjną było wolne od uprze-

jest obłudnie sama sobą. Tutaj pokazuje się wyższość Turków nad pobratymczymi Moskalami; mając bowiem w sobie więcej wrodzonego uczucia sprawiedliwości i dumy rodowej, wolą zniknąć ze sceny dziejowej, niż obłudnie podszywać się pod cudzą narodowość (słowiańską) i pełnić dalej funkcje oprawcy wolności. [...] Jeśli Moskwa tego pojąć nie umie albo nie chce, niechże za nią pamięta Europa, a mianowicie narody romańskie, jako wyżej rozwinięte i posiadające sumienie polityczne, aby Wschód nie dostał się pod jej panowanie. Gdy ostatnia godzina zmurszałego państwa otomańskiego wybije na zegarze dziejowym, naturalni spadkobiercy: Ormianie, Grecy, Arabi i Słowianie, mają prawo odziedziczyć po nim spadek – i nikt inny. [...] Przede wszystkim zaś trzeba pilnować, aby pożądlivość jej [Moskwy] nie pochłonęła Anatolii, do czego dzisiaj są liczne wskazówki. Biedna ta ziemia, jeśli ma zmieniać pana, niechże go nie dostaje z nocą niewoli, lecz z ożywczymi promieniami słońca swobody” (W. Koszczyz [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 306). Autor przyjmuje popularną wówczas w Polsce i we Francji teorię Franciszka Duchinińskiego o turańskim, a nie słowiańskim, pochodzeniu Rosjan.

6 Nie są to wszystkie opisy Turcji, niektóre były jednak dość krótkie i ogólnikowe, więc ich wartość poznawcza jest względna, nieraz autorzy pisali po

dzeń, a nawet można mówić o życzliwym zainteresowaniu. Inni to konserwatywni liberałowie lub demokraci. Różny był pośród tej grupy stopień lojalizmu wobec zaborców, ale niepodejrzany patriotyzm. Porównując te podróże, możemy mówić o ewoluowaniu obrazu Turcji. Raczyński oceniał możliwości militarne państwa oraz jego potencjał gospodarczy. Kilkakrotnie pisał, iż „Stambuł panować by powinien południowym morzom Europy”, a flota turecka może „samowładnie” dominować na Morzu Czarnym⁷. Czynił uwagi nad wybranymi stanowiskami obronnymi oraz ukształtowaniem wybrzeża w sposób właściwy dla doradcy wojskowego rządu tureckiego. Niektóre rozwiązania technologiczne uznał za oryginalne i warte przeniesienia na grunt polski (np. naczynia gliniane). W tym celu nawet wynotował recepturę uzyskiwania tynku odpornego na warunki atmosferyczne. Wiele uwagi Raczyński poświęcił obserwacji i badaniom śladów po Helladzie. Turcja była dlań spodziewanym polem wielkiej bitwy i rozległym muzeum antycznej kultury.

Podróżnicy z drugiej połowy wieku przyznawali, że w porównaniu do okoliczności, w jakich niektóre zabytki musiał zwiedzać Hołowiński, ich sytuacja była lepsza. Surowe zakazy stawiane cudzoziemcom przy odwiedzaniu miejsc kultu religijnego wyraźnie łagodniały. Niewątpliwie to otwieranie się Turcji na przedstawicieli innych narodowości, kultur i wyznań wiązało się z podejmowanymi przez kolejne rządy próbami europeizacji państwa w dziedzinie gospodarczej i oświatowej. Za widome świadectwo tego procesu podróżnicy uznawali zaistnienie w sferze publicznej dzieł sztuki zabronionych przez Koran,

francusku, a redakcje dokonywały przekładu na język polski, co utrudnia obserwowanie przejawów podmiotowości. Por. anonimowy opis „znakomitej damy”: *Podróż do Konstantynopola w roku 1836*, „Magazyn Powszechny” R. 5: 1838, nr 1–9. Autorkę wyróżnia większa nawet niż u autorów książki żarliwość religijna, która prowadzi ją do porównywania Konstantynopola z Rzymem jako miejscem ożywiających turystów wiarą i refleksją chrześcijańską.

7 E. Raczyński, *Dziennik podróży do Turcji odbytej w roku 1814*, s. 39, 356.

a także upowszechnienie języka francuskiego w szkolnictwie oraz napisach informacyjnych. Podróżopisarze zanotowali też wzrost znaczenia europejskich placówek dyplomatycznych, które rościły pretensje do zastępowania miejscowej policji w zakresie opieki konsularnej nad rodakami. Oznacza to słabość i rozprężenie administracji państwowej, stan chaosu, postrzeganego jako wyczerpywanie się sił organizmu państwowego. Turcja, która utrzymywała ład w państwie, opierając się na religii islamu, zdaniem europejskich podróżników nie potrafiła przeprowadzić głębokich reform ustrojowych, które były konieczne w państwach nowocześnie zarządzanych. W drugiej połowie wieku podróżnicy mniej się fascynowali egzotyczną kulturą, zwracali uwagę na zagadnienia socjalne, ustrojowe oraz na przejawy dezintegracji w sferze ideowo-kulturalnej. Jak Raczyński był w duchu doradcą sztabu generalnego, tak Wołodźko w myślach zdawał się być generalnym inspektorem drogownictwa, poczt i szkolnictwa, któremu Wielka Porta powierzyła zadanie przeprowadzenia incognito kompleksowej kontroli jakości aparatu państwa. Jeśli tak, to bardziej zasadniczego audytora nie mogła znaleźć... Bełza za książkę *W stolicy padyszacha...* (na polecenie sułtana Abdul Hamida przełożonej na język turecki) otrzymał turecki order. Wołodźko też nań zasłużył pasją, z jaką ujawniał słabości państwa. Był tu najdłużej, występował jako turysta i jako pracownik, miał szersze pole obserwacji. Jego krytyka bywała ostra, nieraz widać spoza niej arogancję reprezentanta wyższej kultury, wynoszącego się nad prymitywnych tubylców, lecz trzeba zaznaczyć, że z taką samą pasją krytykował rodaków z Galicji (zatem to jego cecha charakterologiczna), a rozemocjonowanie i irytacja wynikały u niego z niecierpliwego wyczekiwania zmian, które by zabezpieczyły dalszy los Turcji⁸.

8 „Emigracja Czerkiesów do Turcji trwa od dawna. Rozpoczęła się ona na małą skalę zaraz po upadku Szamila i ciągnie się nieustannie do dzisiaj wskutek nierozumnej polityki W. Porty. Zamiast utrzymywać górali na Kauka-

zie, Turcy, wychodząc z jakiejś fałszywej czułościwej polityki mahometańskiej, wywabiają ich z kraju i tym samym spokojnie pozwalają Moskalom kręcić powróż na siebie. Niepojętym jest też dlaczego W. Porta od razu nie ujęła wychodzących Czerkiesów w organizację militarną, właściwie tę samą, której przed emigracją ulegali? Pod tym względem nie tylko nie byłoby najmniejszego szemrania, lecz przeciwnie, każdy garnąłby się najskwapliwiej do tego, tak z pobudek patriotycznych, jak nawyknięcia do tej formy rządu. Zaiste, mieć najlepszy na świecie materiał do zorganizowania konnicy i nie skorzystać z tego, trzeba być chyba skazanym na to, ażeby nigdy nic nie umieć zorganizować... Wprawdzie sułtanowi błysnęła myśl zorganizowania Czerkiesów w zastęp wojenny, lecz jakże po dziecinnemu wzięto się do tego! Oto na wzór petersburski zorganizowano z nich dwa świetne szwadrony gwardii przybocznej, która wspólnie z innymi gwardzistami pałacowymi prześcigała nawet carski teatralny zastęp – lecz zarazem świadczyła i o tym, że dla nadbosforskich polityków wszelka kombinacja głębsza jest bajką o żelaznym wilku. [...] Nieogłędność i niedbalstwo tureckie spowodowały tedy, że Czerkiesi, będąc uważani na równi z resztą muzułmańskiej ludności, dają rekruta, który bywa wcielany w szeregi armii. Jeżeli już rekrutacja została przyjętą w zasadzie, to koniecznie wypadało z Czerkiesów formować osobne pułki kawaleryjskie i takim sposobem Turcja dostałaby kawalerię, bo to, co obecnie posiada, jest niżej wszelkiej krytyki. Lecz wszystkie te rady są grochem o ścianę rzucanym, Moskwa bowiem, jak legawiec czyhający na bekasa, [...] wietrzy z dala każde poruszenie W. Porty i zapobiega wszelkim jej pomysłom, które mają na celu wzmocnienie państwa, a szczególnie jego siły zbrojnej. Nie mówiąc już o regularnej kawalerii, lecz o prostej tylko milicji konnej, kilkadziesiąt tedy tysięcy takich centaurów czerkieskich nie tylko podolałoby wszystkim kozakom moskiewskim, ale i całej kawalerii z nimi. Skracając czas służby czynnej na rok czy półtora, z obowiązkiem odbywania służby pogranicznej, W. Porta za lat parę miałaby niezawodnie podobny hufiec do dyspozycji. I dziwić się tylko wypada, że tak prosta kombinacja militarna nie mogła trafić do przekonania europejskich doradców Turcji? Może doradcom i wiadomy ten sekret, ale oto boją się przez jego zastosowanie wzmocnić panowanie tureckie... Po cóż tedy te zabiegi nieuczestne o zachowanie całości państwa otomańskiego? Gdyby już nie sumienie, lecz trochę więcej logiki miała dzisiejsza dyplomacja, dawno ta kwestia zostałaby rozstrzygnięta. W ismidskim paszalyku władza o tyle przynajmniej domyślną się okazała, że z osiadłych tutaj Czerkiesów poformowała konną żandarmerię do patrolowania poczt” (W. Koszczyk [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 168).

Podróż do Stambułu była o tyle atrakcyjna, że miasto to uważano za centrum, w którym krzyżowały się epoki (pogański antyk i religijne czasy nowożytne), kontynenty (Europa i Azja), kultury (Wschód i Zachód), religie (chrześcijaństwo i islam). Tu była „księga dziejów wszystkich narodów” (Raczyński), „kolebka światła, ojczyzna dawnych cywilizacji” (Mann). Powinna tu być „europejska stolica” (Mann). Miasto – synteza epok. Widać to w synonimicznych nazwach: Konstantynopol, Sambuł, Bizancjum, Carogród (kolejność według frekwencji użycia). Tu się patrzyło na jeszcze żywe obiekty i świeże ślady po helleńsko-romańsko-bizantyjsko-weneckiej przeszłości. Tu się widziało jej anachronizm wobec wyzwania nowożytnej cywilizacji przemysłowo-handlowej. Turcja, leżąca na styku historii i nowoczesności, była porównywana do Hamleta. *To be or not to be* oznaczało wybór między nową Europą a starą Azją (Mann). Dawne polskie podróże do Konstantynopola – posłów, więźtych w jasyr oraz zakonników – odbywały się drogą lądową. W wieku XIX do Stambułu udawano się drogą morską: koleją do Odessy, stamtąd statkiem przez Morze Czarne do Stambułu (żegluga trwała dwie doby) lub koleją do Włoch i dalej statkiem przez Morze Śródziemne. Trzecia możliwość (Mann) to zwiedzanie Konstantynopola w drodze powrotnej po podróży do Ziemi Świętej lub Egiptu, czyli też dopłynięcie statkiem.

Sposób przybycia do miasta powodował konsekwencje poznawcze. Wypływając z jakiegoś portu i dopływając do innego, pozostawało się wciąż w podobnej scenarii przedmiotów i kształtów, przechodziło się podobne procedury celne i uciążliwości związane z obowiązującą wówczas kwarantanną osób i rzeczy (skracanie okresu kwarantanny oraz formalizowanie jej do złożenia odzieży osobistej w celu spalania traktowano jako dowód europeizowania się władz tureckich). Podobny był skład ludności obsługującej życie portowe: anonimowy tłum mówiący wieloma językami, różnych ras i prezentujący rozmaite kostiumy jako oznaki przynależności etnicznej. Łatwiejsza

więc była adaptacja w pierwszych godzinach, kiedy zmęczenie podróżą połączone z przewlekającymi się procedurami administracyjnymi wywołuje zwykle irytację i negatywne oceny nowego miejsca.

Może ważniejsza konsekwencja wiązała się z perspektywą pierwszego widzenia miasta. Dopływając od strony morza, miało się przed oczyma rozległą panoramę. Wysokie brzegi morskie oraz widok rozciągającego się po horyzont skupiska malowniczo położonych wieżyczek i kopuł, lśnienie jaskrawych barw, możliwość ogarnięcia wzrokiem i zamknięcia w spojrzeniu zbioru różnorodności architektonicznych, przynosiły uczucie satysfakcji, fascynację i podziw. Większość analizowanych tu „podróż” przyznaje, iż widok Konstantynopola od strony morza był najwspanialszym w ich życiu przeżyciem estetycznym. Co więcej – w opisach tylko widok z burty statku lub kaiku oraz czasami widok rozległych cmentarzy były okazją do ujęcia perspektywicznego, do postrzegania przestrzeni po horyzont. Wszystkie inne opisy są tworzone w skali mikro, bez lokatywnego dystansu, bez wyodrębnienia obiektu z otoczenia i bez uwzględniania relacji: góra – dół, prawo – lewo, blisko – daleko etc. Zdawali sobie z tego sprawę wszyscy podróżnicy, wyjaśniając to specyfiką zabudowań, które powstawały bez planu, przypadkowo, na zasadzie doczepiania kolejnej przybudówki do już istniejącego obiektu. Europejczycy, przyzwyczajeni do zasad symetrii oraz wyraźnego podziału funkcji przestrzeni, czuli się w takiej urbanistyce zdezorientowani. Raził ich miejscowy gust, ponieważ obiekty większe mieszały się z mniejszymi, a brak pustego placu przed gmachem nie pozwalał ogarnąć wzrokiem konturów; drażniło ich łączenie funkcji sakralnych z użytkowymi (meczety jako miejsca kultu połączone z funkcjami mieszkalnymi, wypoczynkowymi, leczniczymi i opiekuńczymi); wprowadzało w stan niepokoju nagromadzenie ciasno związanych budowli drewnianych, gdyż nasuwało myśli o zagrożeniu pożarami i niemożności uratowania się.



X
Albert Racinet,
Ubiory kobiet, duchownych, mieszczan i ludu Konstantynopola,
1877

Studiując „podróże” do Konstantynopola pod kątem zapisanych w nich cech europejskiej tożsamości, zwracając uwagę zwłaszcza na pozytywne i negatywne oceny cudzej kultury, gdyż w nich utrwalają się nastawienia i utajone dogmaty, możemy stwierdzić, że przeciętny Europejczyk (niezależnie od narodowości i tradycji lokalnej kultury) uważa za uniwersalną normę: linię prostą, czas linearny, jednolitość uzyskiwaną dzięki zaplanowanej subordynacji elementów składowych, symetrię, byt osiadły, uniformizację spajającą zbiorowości, egzystencję podporządkowaną wyobrażeniu przyszłości. Można powiedzieć, iż Europa to kultura reguł, zaś Wschód – kultura tekstu⁹. Europejczyk w XIX-wiecznej „stolicy padyszacha” nie spoglądał daleko przed siebie, ale poznawał ją niemal dotykowo, wyostrzając poczucie równowagi i usiłując nie dać się pochłonąć przez tłum. Przeglądając ilustracje zamieszczone w ówczesnych magazynach, można dostrzec motyw ulicy w Konstantynopolu – zaskakująco wąskiej, ciasnej, jakby jej przeznaczeniem nie była komunikacja. Jest to chyba najczęściej poruszany temat „podróży”. Zaczynały się one od urzeczenia panoramą miasta. Zaraz potem podróżnicy rozlokowywali się w dzielnicach Pera i Galata, uznawanych za europejskie i chrześcijańskie¹⁰.

9 J. Łotman, B. Uspienski, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, przeł. J. Faryno, [w:] *Semiotyka kultury*, wybór i oprac. E. Janus, M. R. Mayenowa, przedmowa S. Żółkiewski, Warszawa 1975. Inspirację czerpałem też z następujących prac: S. Magierska, *Granice naturalne a granice stanowione (na marginesie rozważań o kulturze)*, [w:] *Pogranicza. Granice. Ograniczenia*, red. E. Rzewuska, Lublin 1996, s. 11–20; N. Krajewska, *Człowiek drogi i jego sposób poznawania świata*, [w:] *Kręgi kompetencji i perspektywy poznawcze*, red. J. Goćkowski, P. Kisiel, Kraków 1999, s. 309–324.

10 G. de Nerval w *Stambuł i Pera* zdecydowanie odróżnia turecki Stambuł od europejskiej Pery, dowodząc, iż podają tu nawet nieznanne w Turcji napoje („gloria”). Ks. Gnatowski przytacza wypowiedź hotelarza z Pery, dumnego, że można tu przez miesiąc mieszkać, nie wiedząc, iż jest się w Konstantynopolu (J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 48).

Rozczarowanie.

To, co się widzi w pierwszej chwili po przyjeździe do Konstantynopola, to jeszcze nie Konstantynopol prawdziwy, ale licha karykatura Europy na tle wschodnich brudów i nieładu – Galata i Pera. [...] Potem z hotelowym dragomanem i tragarzem tureckim niosącym rzeczy, wspinamy się pod górę bardzo wąską, stromą i krętą uliczką pełną śmiecia i błota, [...] Dragoman z pewną dumą powiada mi, że to jest *Wielka ulica Pery*. Mój Boże! Wielka ulica, na której przed przejeżdżającym stępo powozem, przechodnie muszą się usuwać, wskakując w otwarte drzwi sklepów i domów¹¹.

To widzieli wszyscy: Pera, siedziba Europejczyków, miała według Raczyńskiego niewygodne mieszkania. Hołowińskiego drażniło, że ulice Pery są tak ciasne¹², choć w porównaniu z pluskwami w hotelu nie była to wielka dolegliwość. Mann, choć przedtem poznał niewygody arabskiej pustyni, był rozczarowany brudnymi, ciasnymi i źle brukowanymi ulicami¹³. Widywał też ulice pozbawione bruku i odpływu wody. Pera to „licha europejska miścina”, gdzie ulice są pozbawione nazw, co sprawia uczucie zagubienia. Wspominana tu główna ulica Pery miała, zdaniem Fisza, sążen (innym razem – kilka łokci) szerokości¹⁴. „Ani to Europa, ani Wschód – pierwszej karykatura,

11 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, Kraków 1883, s. 51 (podkr. oryg.).

12 „Niemaló także byłem zdziwiony, kiedy najciaśniejszy zaułek, bo wyciągnąwszy ręce, ledwie nie dostaniesz obu ścian tej uliczki, nazwał mój towarzysz główną ulicą” (I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Petersburg 1853, s. 12).

13 „Przeszliśmy kilka ulic i uliczek, niby to brukowanych, bardzo brudnych, złożonych z domów po większej części drewnianych, wśród kupy psów żółtych i parszywych jak kairskie, koni, osłów i niepospolitego ruchu”. O innych pisał, iż były „brukowane tak niegodziwie, że nogę łatwo wybić można” (M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. III, s. 329, 333).

14 „Trzeba było [...] stąpać ostrożnie po bruku ulicy, która daleko większe miała podobieństwo do łożyska skalistego potoku, jak do ulicy jakiego bądź

drugiego szmaty obdarte [...]”, utyskiwał Gnatowski¹⁵. A Bełza wyjaśniał, iż te miasta są „przejściem od Zachodu do Wschodu, czymś w rodzaju wielkiego przedpokoju architektury i cywilizacji odrębnej”¹⁶. Porównanie tego przedpokoju z urbanizacją europejską wypada na korzyść Starego Kontynentu. „Krzyczymy na niechlujstwo naszych miasteczek... a! dla Boga nie obrażajmy ich, bo są wzorami czystości i porządku w porównaniu z Galatą”¹⁷.

Ta ulica, na którą się wchodzi po wyjściu z budy rewizyjnej, to nie ulica, lecz kanał. Kanał brudny, błotny, opuszczony. Wąski i kręty, ciemny i zaduszny, wije się środkiem domów odrapanych; raz przybliży się do morza, to znowu oddala od niego, by wreszcie zginać w labiryncie zaułków, słońca i powietrza pozbawionych¹⁸.

Turcja to labirynt i chaos, brud i brak ręki gospodarza. Europa to porządek na ulicach:

[...] przypuszczaliśmy, że nie znajdziemy tam tych porządków ulicznych, jakie uderzają w oczy w Paryżu, Wiedniu, a chociażby i w naszej Warszawie, ale żeby miasto milionowe, najciekawsze i najwspanialej położone na całym świecie, gdzie koncentrują się interesa polityczne trzech części globu, [...] było takim, jakim jest w rzeczywistości, no, to nawet przechodziło wszelkie nasze oczekiwania. A jednak...¹⁹

miasta. Nie przesadzę, gdy powiem, iż ta główna ulica, prowadząca z Galaty na pryncypalną ulicę Pera, ma najwięcej sążeń szerokości i z żadną naszą miasteczkową porównania wytrzymać nie może” (T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 87).

15 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 232.

16 S. Bełza, *W stolicy padyszacha...*, Warszawa 1898, s. 90.

17 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 87.

18 S. Bełza, *W stolicy padyszacha...*, s. 92–93.

19 Tamże, s. 91–92.

Wołodźko z przekąsem pisał o nieznamości cyrkla. Hołowiński opisywał domy, „ciągnące się po nadbrzeżnych górach bez żadnego porządku, a między nimi rzadko prosto, lecz popolicie wężykiem przebiegają wąziutkie ulice”²⁰. Gnatowskiego drażniła regularność ulic i domów w nowo budowanych miastach kultury euroamerykańskiej (Odessa, Stany Zjednoczone). „Nasz cywilizowany świat” postrzegał jako domenę „zabijającą” regularności, jednostajności, monotonii i konwencji. A jednak w Konstantynopolu przesyt odmiennych form i brak reguł go niepokoił („domy dziwaczne, o najkapryśniejszej formie”²¹). Należał do Europy, kultury reguł. Podobne nastawienie widać u Fisza:

Podróżny, po zwiedzeniu europejskich stolic, przesyconych sztywnością i podobieństwem bliźnięcym jednej do drugiej, znudzony prostymi liniami ulic i tożsamością pałaców i domów – niech bez uprzedzenia jedzie do Konstantynopola, [...] Żeby ktoś szedł o zakład nieporządnie zbudować miasto, można by ręczyć, że nie złożyłby coś podobnego do tego pagórka [...] ²².

I dłuższy cytat, ilustrujący odczucia duszy europejskiej, która się czuje niepewnie w labiryncie, pozbawiona punktu oparcia w zasadach symetrii:

Kto pozna bliżej Konstantynopol, przekona się, że nań zapatrywać się jak na europejskie miasto nie można i że nikt tu nie myślał budować się na wzór miast tamtych [...] Spłą-

20 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 57.

21 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 232.

22 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 90–91. Podobnie u Wołodźki (W. Koszycz [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 298): „Co o domach powiedziałem, to się stosuje i do ulic – są one niżej wszelkiej krytyki. Za mojej bytności zaledwo zaczęto przestrzegać, aby nowo budujące się domy nie przywłaszczały sobie ulicy, co je wszystkie nie tylko dziwnie pozwęzało, lecz nadto w najkomiczniejszy sposób powykrzywiało”.

taną jest w taki węzeł lepianek i domów, ulic i uliczek, ruder i śmiecia, kawiarni, kościołów, cmentarzy i pałaców, że zatracą zupełnie charakter miasta, a staje się jakąś aglomeracją budowli, nawalonych jedne na drugie bez symetrii i ładu i gdzie się każdy dom sadowił jak mógł lub jak mu było lepiej. Dziwne, że Europejczycy, co przywykli nieść z sobą ład i symetrię do najdalszych punktów kuli ziemskiej, co mają być wzorem dla Turków i ponaglać ich do reformy, [...] nie zdobyli się na porządne zrestaurowanie kilkunastu ulic, które by służyły wzorem dla stambulskich mieszkańców, jak należy budować i utrzymywać miasto²³.

Jest inaczej, niż być powinno, inaczej, niż stanowią normy i własne konwencje. Odmienność jest oceniana jako znak niewłaściwego zastosowania reguł (nieumiejętność) i (lub) ich lekceważenie, odrzucenie (lenistwo, przyrodzona niższość kulturowa). Oceny bywają krytyczne, a sposób wyrażania ocen negatywnych jest adekwatny do pozycji danej normy we własnej kulturze. Miasta są „nieregularnie i niekształtnie” budowane lub „nikczemnie wybudowane”, podobnie jak „nikczemne” jest malowanie kolumn (Raczyński). Hołowiński to malowanie nazywa „barbarzyństwem”, gdzie indziej widzi piękno „zszpeczone przez kapitele tureckie”. Mann i Beza w podobnych okolicznościach mówią bardziej wyrozumiale: „źle” i „popsuta”. *Inne* to gorsze, myślał chyba Wołodźko, kiedy notował: „Každy z nich miał łokcie oparte na kolanach a dłonie przy twarzy. Obok tej nieestetycznej pozycji [...]”²⁴. Indywidualne temperamenty i zachodząca w czasie zmiana barwy wyrazów, które dostrzegamy w „podróżach”, nie przekreślają faktu, iż wszyscy podróżnicy byli zgodni co do kierunku krytyki. Tożsamość europejska sil-

23 T. Padalica [Z. Fiszl], *Listy z podróży*, s. 93–94. Labiryntowy charakter miasta potwierdza wyznanie: „[...] nigdy tej sieci ulic i uliczek poznać dobrze nie mogłem i oddalwszy się od ulic lub punktów główniejszych, zbłądziłem zawsze” (s. 95).

24 W. Koszycz [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 248.

nie się uwydatnia przy opisie (ocenie) obiektów urbanistycznych i architektonicznych. Poznaje się je jako pierwsze, są raczej monumentalne i nie dają się zlekceważyć, ponadto – łączą abstrakcyjne prawa i zasady (geometria, fizyka, estetyka) z praktycznym wykonaniem czynności przez człowieka. Są zatem dobrą podstawą do obserwowania *ars* i *techne*. Przy dłuższym obcowaniu z tureckimi miastami podróżnicy odkrywali prawidłowości, które pozwalały im dostrzec wartości dotąd przeoczone, a wręcz redefiniować normy uznawane za uniwersalne:

W budowach, większych nawet, nie zdradzają najmniejszego gustu do architektury. [...] mnóstwo załomów i spadków w ścianach budowy, galerie i występy, wężykowatość ulic, sprawiają właśnie tę różnaitość w widokach miast tureckich, której się nachwalić nie możemy. [...] Zdobią nadto: niesymetryczność [...] ²⁵.

Zasadniczo różne od europejskich wyobrażeń jest rozumienie przez Turków przestrzeni. Gdy w Europie porządkuje się ją według wyabstrahowanych reguł geometrycznych, pojęć linii, odcinka, kąta, łuku, tworzy się układ zaplanowanej harmonii i proporcji, miejsc wypełnionych i celowo pustych²⁶. W islamie inaczej widzi się rolę przestrzeni publicznej. Kultura islamu stworzyła arcydzieło architektury, piękniejsze zdaniem polskich (religijnych!) podróżników od wież gotyckich oraz kopuł bizantyjskich, czyli minarety przy meczetach. Minaret to miniatura, w której zapisała się myśl o indywidualnej rozmowie z Bogiem. Te same domy, które budziły lekceważenie i pogardę Europej-

25 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 123–124.

26 Zwracały przeto uwagę obiekty, w których te cechy dostrzegano. Meczet Sulejmana to „budowa pełna zewnętrznej harmonii”, a meczet Ahmeta – jedyny obiekt „nie zepsuty dodatkami bez planu i gustu, [...] wszystko ma harmonię i pełne jest gustu” (T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 135–136). Pochwały należały się islamowi arabskiemu, Turcy nie zaproponowali oryginalnych projektów architektonicznych.

czyków, gdy je widzieli od strony ulicy – liche, pospolite, pozbawione ozdób, zaniedbane – ujawniały piękno w zabudowaniach dziedzińców. Tu symetria, wydzielanie placu przy fontannach, układ krużganków, posadzki – wszystko budziło podziw. W porównaniu z tylekroć podkreślanym brudem w przestrzeni publicznej, zaskakiwać może opinia o czystości tureckiej. Widać tu różnicę kultury europejskiej, nastawionej na interakcje i preferującej „pierwsze wrażenie”, oraz kultury Wschodu.

Nie jest to czystość pojęta po naszymu, nie świeci pozorami, przeciwnie, zewnętrzna część domu bywa zwykle najczystsza, otoczona śmietniskami i kurzawą – wewnątrz za to wody nie żałują. Podobnie i w ubraniu się dzieje. Używane częste łaźni i ablucje oddają wielką usługę. Zarówno ich życie duchowe, jak i ustrój domowy skupione są wewnątrz i zakryte od świata²⁷.

Większość „podróży” nie poprzestawała na opisanie różnic i krytyce norm nieeuropejskich, ale usiłowała wyjaśnić specyfikę tych odmienności. Argumentów szukano w restrykcyjnych przepisach Koranu, który zabraniał w sztuce naśladowania form natury, toteż trzeba było tworzyć nowe (arabeski). Trudniej przychodziło zrozumieć „bezgłośny język” dystansu przestrzennego. Europejczycy nie mogli zaakceptować tłumy oraz poufałego zbliżania ciał, zacierającego różnice w hierarchii społecznej. W części tłumaczyli swoje uprzedzenia względami sensualnymi (duszący zapach nadmiaru kosmetyków, spożywanie potraw o specyficznej woni...). Objaśnień szukano też w religii, w medytacyjnym, indywidualistycznym wyalienowaniu się człowieka, który przestaje dostrzegać innych, gdyż skupia się na własnym wnętrzu.

Różnice w pojmowaniu i zagospodarowaniu przestrzeni były najłatwiej dostrzegalne, ponieważ dotyczyły bezpośrednio każdego autora „podróży”. Opis doświadczeń jednostkowych

27 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 211.

ilościowo przeważał nad partiami, które usiłowały je wyjaśnić filozofią islamu. Z czasem proporcje się odwróciły: różnice światopoglądowe Europy i Wschodu były wciąż tak samo ważne, ale komentarze wyjaśniające miały przewagę nad opisem empirycznych doświadczeń. Podróżnicy przebywali w Konstantynopolu lub innych miejscowościach Turcji dość krótko. Widzieli to, co się rzucało w oczy. Poruszali się po świecie islamu w towarzystwie przewodników. Rzadko mieli okazję do kontaktów z rdzennymi mieszkańcami, jeszcze rzadziej – z urzędami i instytucjami, które załatwiały sprawy interesantów. To, czego mogli doświadczyć na sobie, było zatem namiastką życia, w którym sprawy i czynności rozłożone są na etapy rozciągnięte w czasie: inicjatywa – decyzja – wykonanie. Zwykle zatem „podróże” koncentrowały się na opisach Turków, ze stoickim spokojem zajętych piciem kawy i paleniem fajki. Fisz dostrzegł grupy mężczyzn siedzących w kawiarniach i palących nargile w zupełnym milczeniu i obojętności. Taki widok przypominał mu ukraińską wioskę, „jak wygląda latem w niedzielę, gdy znużeni upałem śpią wszyscy”²⁸. Turcy, widziani oczyma Fisz, załatwiają wszelkie sprawy w sposób drażniąco powolny. Pisząc tak, opierał się na informacjach przekazanych mu przez mieszkających tam Polaków. Musieli czuć się bezradni i rozdrażnieni, skoro do opisu opieszałości użyli porównania z procedurami sądowymi:

Zamieszkali tu Polacy, mający rozmaite stosunki z władzami tureckimi, [...] uskarżają się powszechnie na zwłokę, na odkładanie spraw z jutra na jutro, co ma być uciążliwszym jeszcze nad naszą sądową procedurę. [...] Powiedziano mi, że to są archiwa i że papiery przechowują się w nich niegatlunkowane i nie zszyte, ale rzucają się do środka, aż się wór taki napełni. Stąd wyszukanie zatraconego papieru jest trudnym, często niepodobnym, wszakże Turcy nie przywiązują

28 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 139–140.

do takiej straty wielkiej wagi i nie mogąc odszukać dawnego papieru, każą zwykle napisać drugi²⁹.

Hołowiński, widząc gromady Turków siedzących w bezruchu i bezgłośnie nad kawą i fajką, przyglądających się zabawom dzieci, dostrzegł w tym obrazie wyższy sens:

I tak całe dnie spędzają. Jakże w tym życiu nieczynnym wiele poezji znalazłem, bo mi się wydało, że widział niezmordowanych czytelników wielkiej i uroczej księgi przyrodzenia. Ciekawość wschodnia czyni tych ludzi bardzo uprzejmymi i jeśli chcesz rozmawiać długo, nie odkrywaj kto jesteś i skąd przychodzisz, bo jak zaspokoją tę ciekawość, znowu wpadają w letarg zamyślenia³⁰.

Dotknąwszy Turcji nie tylko jako turysta, Wołodźko opisuje komiczną scenę z kapitanem statku, który opóźnił planowe odbicie od brzegu o kilka kwadransów, z powagą tłumacząc, iż otrzymał surowy rozkaz nie spóźnić się ani minuty. Do tej „rozciągliwości” czasu w kulturach azjatyckich już wszyscy przywykli, toteż i autor odniósł się do wydarzenia z istic wschodnim spokojem³¹. „Podróże” pokazały Turka nieruchomego w mieście i na wsi, nieimającego się pracy, a jeśli podejmującego ją,

29 Tamże, s. 224–225.

30 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 55.

31 „Minuta trochę za długa – pomyślałem, patrząc na szanownego kapitana, [...] ale z tym wszystkim jakaż to przyjemność widzieć społeczność, która w żaden sposób nie chce poddać się rozkazom i panowaniu zegarka! Chociaż statek tyle spóźnił się i poczta to samo – ręczę, że za to żadna skarga nigdzie nie pójdzie. Czas tak samo ceni się na Wschodzie, jak go cenią u nas bogaci próżniacy, albo jak ceniono go, gdy jeszcze pańszczyzna i poddaństwo istniały. [...] Po wynalezieniu nowożytnych środków komunikowania się i korespondowania, przechodzących w szybkości to wszystko, co dawniej przypuścić mogliśmy, przyszliśmy z jednej strony do poznania wartości czasu, lecz z innej daliśmy się za daleko opanować zegarkowi, tak że czas stał się dziś istotnym panem Europejczyka, a nie jego wolna wola” (W. Koszczyk [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 55).

to niedbale, bez wyobrażania sobie skutków czynności na przyszłość. Apatię tłumaczono względami religijnymi. Niewiadoma jest przyszłość i zależna jedynie od Boga. Los, przeznaczenie wyparły w islamie wolną wolę człowieka. Skoro nie ma się wpływu na los, na bieg zdarzeń, żadne wartości ziemskie nie mają sensu innego niż chwila bieżąca. Ani przeszłość, ani przyszłość nie determinują sytuacji pojedynczego człowieka³². Inni autorzy widzieli przyczyny obojętności Turków na bieg czasu w lenistwie, dla którego wyjaśnieniem był Koran, przewidujący uprzywilejowaną pozycję wyznawców Allacha nad niewiernymi. To niewolnicy musieli pracować, a nie wyznawcy Proroka. I nie mężczyźni, a kobiety, gdyż Koran wyznaczył hierarchiczne podporządkowanie kobiety. Tak objaśniano widok kobiet, które po wsiach pracowały na polach, gdy mężczyźni zajmowali się próżnowaniem. System niewolnictwa oraz podrzędna rola społeczna kobiet były, zwłaszcza w drugiej połowie wieku, stałym motywem krytyki Turcji. Europa uznała, że postęp wymaga przyjęcia idei wolności oraz równości. „Podróż” pokazywały relikty świata bez tych wartości, tym samym umacniały tożsamość europejską – demokratyczną i emancypacyjną.

Lat czterysta siedzą Turcy w Konstantynopolu, a patrzcie, czy wzniesli jakie znakomite budowy, czy ozdobili miasto, czy zaprowadzili w nim porządek? Bynajmniej. Niech dziś wyjdą, a jak po legowiskach zwierząt zastaniesz tu tylko wodopoje i cmentarze. Bezczyność Turka, jego apatia i nawet pewien wstręt do pracy a zamiłowanie w pewnym kontem-

32 Autorzy „podróży” niektóre takie sądy, dostosowane do myśli społecznej, uznawali za ożywcze i słuszne, widzieli w nich właściwy kierunek rozwoju demokracji. „Pod niektórymi względami pojęcia Turków są wyższe od naszych, np. wolni są od przesądu, że wina przodka ciąży na potomku. Syn zbrodniarza nie pokutuje za ojca” (T. Padalica [Z. Fiszl], *Listy z podróży*, s. 202).

placyjnym bycie, nie tyle pochodzą z Koranu, jak są raczej cechą wrodzoną, zbliżającą ich do instynktów bydłych³³.

W sferze egzystencji pojedynczego człowieka „podróż” opisywały pojęcie czasu wśród Turków w kategoriach filozoficznych jako byt kontemplacyjny, skierowany do wewnątrz, dowodzący prymatu ducha nad materią, bądź w kategoriach socjologicznych, widząc uprzywilejowaną w islamie pozycję mężczyzn, którzy podporządkowali sobie niewolników oraz kobiety. Niektórzy widzieli w tym urok poezji, niektórych drażnił lekceważący stosunek do pracy i traktowanie kobiet jako istot mających z natury grzeszne skłonności, co upoważniało Turków do ograniczania im sfery wolności (zamykanie w haremie, dozór eunuchów, restrykcyjne zasłanianie twarzy). Dla przyszłych losów politycznych Turcji ważniejsze były spostrzeżenia dotyczące rozumienia czasu w kategoriach psychologii społecznej. Myślenie europejskie za wartość uznaje dobro wytworzone własną pracą. Jest to akt kreacji, powstawanie bytu z niebytu. Ten wytwór jest śladem podmiotowości pojedynczej i zbiorowej, potwierdzeniem istnienia, myślenia, trudu, radości i cierpienia człowieka. Jako byt powstał z czegoś, z jakiejś formy przeszłości i był tworzony dla przyszłości. To wcielenie idei postępu, która udoskonala przeszłość z myślą o jeszcze lepszej przyszłości. Islam traktuje dobro jako łup, jako wartość zdobytą siłą. Nie dba o przeszłość, bo jej nie tworzył; nie myśli o przyszłości, bo nie można znać wyroków losu ani uciec przed przeznaczeniem. Nie przykłada się zatem, to podkreślano, do ogólnej idei postępu cywilizacyjnego ani społecznego. Jest nieproduktywnym bluszczem żywiącym się sokami innych kultur. Silny indywidualizm, połączony z brakiem myśli o przeszłym i przyszłym, spowodował niewykształcenie się u Turków idei patriotyzmu

33 Tamże, s. 182. Utrzymując zestawienie z bydłem, autor porównuje kontemplującego Turka do wołu, bezmyślnie przeżuwiającego paszę.

(Wołodźko) oraz idei dobra państwa (Hołowiński³⁴). „Podróże” rozważały filozofię czasu w islamie, by odpowiedzieć na pytanie, czy to państwo potrafi się zeuropeizować, czy nadaży za postępowaniem technologicznym, czy zdecyduje się na zniesienie niewolnictwa i wyzwolenie kobiety, czy też będzie wegetowało jako oaza „barbarzyństwa” (częste określenie), nim je pochłoną europejskie mocarstwa. Miarą nadążania za postępowaniem był stosunek do wytworów cywilizacji i kultury.

34 „Najciekawsza rzecz do widzenia w Turcji jest upadek albo śmierć tego narodu. Brak zupełny energii, opuszczenie rąk względem tego wszystkiego, co się odnosi do dobra państwa, jakieś lenistwo, które często walącego się domu nie chce podeprzeć, głębokie i przesadzone wyobrażenie o wyższości Franków, [...] jakieś upokorzenie i zrażenie wszędzie postrzegasz w stolicy Osmanów, [...] We wszystkich działaniach jest tylko na względzie sam Bóg; ludzie jako narzędzia nie zwracają uwagi, a tym samym narodowość tam nawet niepojęta. Moślemin nie zachwyca się chwałą przodków, bo w największych dziełach i najślawniejszych wojownikach widzi palec boży, który to wszystko sprawił; stąd w Turcji nie ma żadnych pomników dla wielkich ludzi tego narodu, ale zwycięzca ma prawo zbudować meczet jak pomnik Bogu, który naniósł pogrom nieprzyjaciółom. W islamie nie ma patriotyzmu, wiara bowiem w swoim ognisku zbiera wszystkie ich uczucia, które u nas w różne części rozstrzelone. W takim usposobieniu Turek doświadczając nieszczęść i widząc kraju upadek, nie bada przyczyn, nie szuka środków poprawy, nie domyśla się nawet potrzeby zaradzenia tej niedoli, lecz uważa klęskę jako zasłużoną karę od Boga, której opierać się byłoby rzeczą prózną i niegodziwą. [...] jest to nieubłagane przeznaczenie, przed którym schyla się pokornie smutna i niema rezygnacja, podobna do tej, jaką postrzegasz w chorym, co widzi przed sobą śmierć nieuchronną” (I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 67–68). Wołodźko, który przebywał w Turcji o trzydzieści lat później, gdy była bogatsza o doświadczenia Wiosny Ludów oraz wojny krymskiej, gdy podjęła próby reform, też widział niewykształcenie uczuć patriotyzmu, brak dumy z przeszłości i brak nadziei oraz planów na przyszłość. Inna rzecz, że jako krytyk myśli pozytywistycznej oraz materialistycznego kierunku rozwoju cywilizacji europejskiej dostrzegął w tureckiej filozofii czasu strony pozytywne. Egoizm i materializm europejski zamienił człowieka w „zwierzę robocze”, zaś Wschód „szanuje więcej życie jednostki” (W. Koszyc [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 58).

Żaden naród na świecie nie patrzy z równą obojętnością na zabytki przeszłości i tak mało obchodzi to, co się tu dzieje, jak to, co się dzieć będzie³⁵.

Ich przedsiębiorstwa [!] i wszelkie prace, jak indywidualne tak społeczne, nie noszą cechy roboty trwałej, rozciągającej się na pokolenia. *Jutro* dla nich nie ma znaczenia, jak *wczoraj* pamięci. Stąd wszelkie publiczne reformy nie udają się lub idą tępo, bo nie wspiera ich przekonanie narodowe, ogólne. Nie posiadają oni naszego przywiązania do kraju i domu. Klecą mieszkania nietrwałe i z drewna. Nie mają instynktu zagospodarowania się na jednym miejscu i na czas dłuższy. Kochają się li w ruchomościach, co daje się pomieścić w szafie i co na wielbłąda i konia zabrać można. W biurach rządowych nie mają porządków europejskich, nie posiadają archiwów ani stołów. Piszą na kolanach, kałamarz noszą u pasa, a papiery nie zszyte i nie gatunkowane składają do skórzanych worków. Niech dziś padnie na nich trwoga lub potrzeba ucieczki, a cały Stambuł we dwadzieścia cztery godziny zamieni się w karawanę, zabierze się na wielbłądy i konie, z wojskami, namiotami, żonami i dziećmi i pociągnie w pustynie Azji. Zdejmie [!] się jak ptak i uleci bez żalu, pamiętek i celu. [...] Jeśli kiedyś przyjdzie do tego, że ktoś Konstantynopol zabierać będzie, wcale być może, że ani Turków, ani miasta nie znajdzie. Turcy złożą karawany i wyjdą, a do miasta dość jest rzucić rac kilka, ażeby spłonęło ze szczętem, bo całe sklecone jest z drzewa³⁶.

35 T. Padalica [Z. Fiszl], *Listy z podróży*, s. 142.

36 Tamże, s. 181 (podkr. oryg.). Dalej czytamy o Turkach, że gdy wszystkie narodowości składające się na ludność miasta ustawicznie prześcigają się w ruchu i pracy: „Oddani modlitwom, ablucjom, spoczynkowi i fajce, siedzą oni jak malkontenci polityczni w tajemniczych ścianach haremów lub pod galeriami kawiarni i meczetów, a ci, co są u steru władzy, więcej zdają się być zajęci obudzeniem zewnętrznej powagi, niżli pożytkiem prac swoich” (s. 185).

Europejska tożsamość zatem to życie osiadłe, tworzenie dla przyszłego świata, solidne, obliczone na długie trwanie. Czas terażniejszy i przyszły, wypełniający tę samą osiadłą przestrzeń, wymaga równie solidnych magazynów pamięci i praw, które normują życie społeczne. To wszystko ma Europa, a potrzeby tego posiadania i takiego nastawienia nie mają Turcy. Opanowali przed kilkoma wiekami serce europejskiej kultury, stali się nieprawymi dziedzicami spadku po kulturze antyku. Nie obrócili jej w przynę, nie zniszczyli celowo. Będąc narodem koczowniczym, nie pojmowali jednak idei postępu i trwania w czasie. Jako kustosze w europejskiej świątyni sztuki zawiedli oczekiwania Europy. Raczyński, Hołowiński, Fisz i Mann uporczywie podnosili brak poszanowania przez Turków jednolitości stylu podczas adaptowania dzieł sztuki. Autorzy używali dobitnych i jednoznacznych określeń negatywnych: „zepsuta jest w harmonii dodatkami”, „popsuta przystawkami tureckimi”, „zeszpecone przez kapitele tureckie”, „pięknymi kolumnami, które Turcy pobielili”, „ściany były mozaikowate, [...] pobielili zupełnie”, „nikczemny sposób malowania kolumn”. Tak niewrażliwi na europejskie kanony estetyczne Turcy naprędce zamienili przeznaczenie niektórych obiektów (przykład uznawanego za cud architektury soboru św. Zofii), o inne nie dbali, pozwalając im obracać się w ruiny:

Na miejscu, gdzie stał pałac Konstantyna, pasą się osły; przy bramie Jenikapu szeleszczą zielone jaszczurki, a herby Genuńczyków, połamane kolumny marmurowe, resztki urn greckich i pracowicie rzeźbione kapitele walają się na śmietniskach obok pantofli żydowskich, łupin z kasztanów i czerepów współczesnych! [...] jest ogromną i jedną ruiną, zostawioną na pastwę czasu bez opatrzenia i opieki, z obojętnością i lekceważeniem, jak to tylko Turcy robić potrafią³⁷.

37 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 141.

Podobne obserwacje prowadziły podróżników do uogólnień, w których się wyrażało przekonanie Europejczyków, iż stanowią kulturę osiadłą, Turcy zaś są elementem obcym, który się tu nie zaadaptuje, gdyż reprezentuje kulturę koczowniczą. Język „podróży” utrwalił takie przekonanie w formie nagromadzenia wyrażeń oznaczających zbiorowe przemierzanie przestrzeni rozległych i niezamieszkałych bądź postojów w drodze. Uporządkujmy je chronologicznie:

W całym tym życiu domowym nie postrzegasz nic tak stałego jak u nas; mieszkają oni jak chwilowi podróżni w karawan serajach³⁸.

Jest jeszcze jedna szczególność, którą uważny wędrowiec postrzeże przebiegając Turcję, [...] a tą jest samo ich życie pochodowe i jakby przechodowe w zdobytym kraju³⁹.

Nosi on na sobie cechę tę samą, jaką nosi wszystko, co ma charakter azjatycki, to jest cechę życia koczowniczego i dzikiego⁴⁰.

Barbarzyniec obcego pochodzenia, surowy Turan, nienawistny Aryjczykowi i Semicie, rozbił swój namiot koczowniczo-rozbójniczy, [...]⁴¹.

[...] ogromne zbiorowisko szałasów, niezmierny obóz azjatycki, [...] Miasto bez łączącego je ogniwa rozrzucone, dziwaczne, wyobrażające raczej odpoczynek koczującego plemina, niż potęgę stałego państwa⁴².

Europejczyk słusznie się widzi jak gdyby na popasie, [...] Europa więc, która w tym miejscu obozuje [...]⁴³.

38 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 58.

39 T. Padalica [Z. Fisz], *Listy z podróży*, s. 181.

40 Tamże, s. 119.

41 W. Koszycz [W. Wołodźko], *Wschód...*, s. 305.

42 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 62.

43 S. Bełza, *W stolicy padyszacha...*, s. 122–123.

[...] ta Pera wygląda mi rzeczywiście na wielki obóz: szary, długi, martwy obóz, [...] ⁴⁴

Grecy, Rzymianie, wreszcie Turcy, tu nie gdzie indziej rozkładali się z całym zasobem swych sił i stąd dyktowali prawa światu ⁴⁵.

Tożsamość europejska zasadza się, jak widać, na arogancji kultury przypisującej sobie cechy wyższości. Wyższość ma polegać na uczestniczeniu w realizowaniu idei postępu cywilizacyjnego. Warunkiem jego istnienia i rozwoju jest rozwinięta infrastruktura oświatowo-techniczna, niemożliwa przy wędrownym trybie życia. U Bełzy, piszącego już u progu wieku XX, widać kryzys tej idei. Z filozoficznym spokojem mówi on, że dzieje to ustawiczna walka o dostęp do określonych terenów, które są aktualnie pożądane, gdyż gwarantują danym kulturom szanse na przeżycie i rozwój. Cechy mentalności łupiecko-koczowniczej Bełza widzi i u Turków, i u Europejczyków. Zapowiedzi kryzysu idei postępu odczytujemy u wszystkich podróżopisarzy po powstaniu styczniowym. Gnatowski, Wołodźko i Bełza często podkreślali wyższość Turków nad Europejczykami w sferze moralno-obyczajowej: w gościnności, miłosierdziu, uczciwości, patriarchalnym demokratyzmie nieczyniącym różnic między panem a niewolnikiem, poszanowaniu nakazów religii i prawa. Chwalili więc to, czego kryzys lub niedostatek dostrzegali u siebie, w Europie.

Użyłem tych słów celowo. Określenia „nasz” oraz „europejski” pojawiają się w analizowanym korpusie tekstów wystarczająco często, by uznać je za kluczowe dla zagadnienia tożsamości. Porównując zbiory leksemów *nasz* oraz *europejski* (każdy reprezentowany przez około sto użyć), stwierdzamy istotną prawidłowość. Zaimek „nasz” najczęściej odnosi się do znaczeń ogólnych i wyraża identyfikację („nasze pojęcia”, „nasza

44 Tamże, s. 118.

45 Tamże, s. 267.

cywilizacja”), rzadziej wnosi ton emocji, wskazując na uczuciowy związek ze sferą obyczajowości. Przymiotnika „europejski” używano w „podróżach” w funkcji informacyjnej czy opisowej. Jest neutralny stylistycznie. Często miał znaczenie geograficzne w wyrażeniu „europejski brzeg”, którym się posługiwano podczas wędrówek po mieście, położonym nad cieśniną oddzielającą Europę od Azji (z dużą konsekwencją pisano o odmiennej roślinności i klimacie na azjatyckim brzegu). Frekwencja słowa „europejski” rosła od lat pięćdziesiątych. Najczęściej używano go przy opisywaniu kultury materialnej (mundury, krój ubrań, drogi, środki lokomocji, wystrój hoteli i wnętrz mieszkalnych). Drugą co do częstości użycia grupą słów z tą przydawką jest sfera polityki („stolica”, „polityka”, „ład”). „Europejski” pojawia się też przy rzeczownikach „kawiarnia”, „gazety”, odnoszących się do wykorzystania wolnego czasu i stylu życia. O ile „nasz” głównie porównywał dwa światy, o tyle „europejski” kontrolował intensywność i zakres gospodarczo-kulturalnego podboju Turcji przez Europę. „Europeizacja” była dla Turcji, wówczas zacofanej technologicznie i słabej militarnie, jedyną szansą przetrwania jako państwo. Polscy podróżnicy z niepokojem obserwowali, jak skwapliwie przejmują Turcy to, z czego elity europejskie wcale nie były dumne – europeizacja zaczynała się bowiem od importu kultury popularnej, rozrywkowej. Z żalem opisywali wypieranie kultury islamu – olśniewającej blaskiem, światłem, zdumiewająco kontrastowymi barwami, ale przez to autentycznej i pięknej – przez czerń europejskich surdutów i cylindrów. Ten zachłanny import obcych wzorów, gdzie dominacja Francji była bezdyskusyjna, przypominał Polakom ostatnie lata niepodległości ich ojczyzny. Lepiej niż inne narody dostrzegali nadchodzące zagrożenie. Nie mieli złudzeń, że zbliża się czas, kiedy krzyż jako symbol Europy chrześcijańskiej zatriumfuje nad islamskim półksiężycem. Ze „stolicy padyszacha” polscy podróżnicy wracali umocnieni w swej europejskiej tożsamości, ale i pełni niepokoju o przyszłość.

I powiedziałem sobie w duchu, że gdy chwila obrachunku tu nadejdzie, to ta chwila będzie niezwykle straszną, że nie upadnie bez gwałtownego wstrząśnienia ten zmurszały, ale stojący mocno przy swojej wierze i pogardzający śmiercią świat, że nim nad półksiężycem zatriumfuje ostatecznie krzyż, rozleje tu się wpierw morze krwi ludzkiej, wytoczy ocean łez.

A co potem nastąpi, co z tego chaosu się narodzi, bo narodzić się coś z niego musi, bo na świecie tuż przy grobie stoi zawsze kolebka, *o tym wie już tylko jeden wszechmogący Bóg...*⁴⁶

46 Tamże, s. 328 (podkr. oryg.).

ROZDZIAŁ VII

Tańce Wschodu w literaturze podróżniczej drugiej połowy XIX i początku XX wieku

Magdalena Sadlik

Określony w tytule tego rozdziału temat mógłby rozrosnąć się do monografii, toteż skoncentruję się jedynie na dwóch państwach, najczęściej odwiedzanych przez polskich podróżników w drugiej połowie XIX wieku: Turcji i Egipcie. A spośród tańców, które przybysze mieli możliwość oglądać, wybiorę, kierując się zasadą kontrastu, obrzęd derwiszów¹ i zmysłowe pląsy *ghawazzij* oraz haremowych odalisek. Zaznaczyć od razu trzeba, iż opisy tych ostatnich pojawiały się na kartach wspomnień z podróży znacznie rzadziej.

Analiza opisów pozostawionych przez podróżników, pielgrzymów wydaje się szczególnie frapująca, pozwala bowiem określić ich światopogląd, stopień tolerancji, gotowość otwarcia na odmienną kulturę. Niekiedy w owych relacjach pobrzmiewają echa odwiecznej walki krzyża z półksiężycem.

¹ Zob. D. Kulczycka, *Taniec derwiszów w podróży romantycznej*, [w:] *Taniec w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, E. Mikiciuk, Gdańsk 2012, s. 85–98.

„Walczący derwisze” –
między mistycyzmem a komercją

Wrzeczadkami żelaznymi się opasują na krzyż, z gołą głową chodzą [...] ogniem się palą po rękach a brzytwami się rzeżą [...] wina nie pijają ani żadnego kwasu, nigdy na obiad nie mają, zawsze sobie żebrzą, a co po obiedzie zostanie, ubogiem zasię rozdadzą [...] a nigdy nic swego nie mają [...] a na każdy dzień o nieszporach tańczą, w koło chodząc, jeden drugiemu rękę na ramię założywszy, głowami kiwając a nogami podskakując, a wołając wielkim głosem: lai lacha ula lach, jakoby rzekł: Bóg u Boga a Bóg bogów i barzo prędko się obracają, i tak też barzo wołają, iż jej daleko słuszeć, jakoby psi szczekają, jeden miąższo, drugi cienko, a ten ich taniec zowią zamach, który mają za wielką świętość a za nabożeństwo; a w tem tańcu tak pracują, że woda s nich ciecze, a piany z ust, jakoby od wściekłych psów, a z wielkiego mordowania padają jeden po drugim; a tak spracowawszy się, idzie każdy do swego barłogu².

Taki obraz obrzędu derwiszów wyjących przynosi jeden z najstarszych zapisów w języku polskim autorstwa Konstantego Michałowicza, janczara pierwszej gwardii tureckiej schyłku XV wieku.

Rzadko która relacja ze wschodniej peregrynacji pomijała obszerny opis mużułmańskiego tańca, wszak zobaczenie go należało niemal do obowiązku turysty, jak utrzymywał Tarnowski: „Nie godzi się nie widzieć derwiszow”³. Słynny taniec podziwia-

2 K. Michałowicz, *Pamiętniki Janczara, czyli kronika turecka Konstantyna z Ostrowicy napisana między rokiem 1496 a 1501*, Kraków 1912, s. 56.

3 S. Tarnowski, *Z Dzikowa do Ziemi Świętej. Podróż do Hiszpanii, Egiptu, Ziemi Świętej, Syrii i Konstantynopola z lat 1857–1858*, wstęp i oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2008, s. 165.

no najczęściej w Stambule⁴ lub Kairze⁵. W obu miastach często zatrzymywali się podróżnicy zmierzający do Ziemi Świętej.

Jak obrazowo tłumaczył ksiądz Ignacy Hołowiński: „[derwisze] są to zupełnie zakręceny w Bogu”⁶. Niewątpliwie znaczna część owych opisów obrzędu derwiszów powodowana była przesłankami czysto poznawczymi, chęcią przybliżenia polskiemu czytelnikowi egzotyki Orientu. Stąd też niekiedy podejmowano się tłumaczenia pewnych zjawisk poprzez konfrontację ze swojszczyzną, porównanie tamtejszych realiów z rodzimymi, jak choćby w przypadku wyjaśnienia statusu derwiszów, by przywołać objaśnienia Anny Neumanowej: „Derwisze są to jakby nasi zakonnicy różnych reguł i przepisów, tylko że nie wiedzą oni życia klasztornego, gdyż prorok potępił klasztory i celibat, jako wymysł chrześcijan”⁷. Natomiast Józef Hussarzewski, aby

4 Georgija Gurdzijewa, grecko-ormiańskiego mistyka, okultystę, taniec derwiszów zafascynował tak dalece, iż w latach osiemdziesiątych XIX wieku zdecydował się na jego naukę u źródła – w Konstantynopolu, w bractwie derwiszów Mewlewi. W 1918 roku na Kaukazie przeprowadził kurs dla swoich uczniów, na którym zademonstrował taniec derwiszów. Jednak, jak utrzymuje Abdul Hamid, Gurdzijew wprowadził poznał kroki, jednak nie zrozumiał istoty tego tańca. Zob. J. Sieradzan, *Georgij Gurdzijew, czyli wyjście poza szaleństwo automatyzmu codzienności*, [w:] tenże, *Od kultu do zbrodni: Ekscentryzm i szaleństwo w religiach XX wieku*, Katowice 2006, s. 40, 43.

5 J. Brodzki, *Przez Włochy do ziemi faraonów. Wspomnienia i nastroje lekarza w Egipcie oraz krótki przewodnik dla podróżujących*, Berlin 1918, s. 165–166.

6 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Petersburg 1853, s. 48. Spośród przywoływanych tu wędrowców to właśnie Hołowiński wyruszył najwcześniej na spotkanie z kulturą Wschodu (1839).

7 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie (Rumunia – Bułgaria – Egipt – Grecja – Bośnia i legendy wschodnie) z przedmową J. A. Święcickiego*, t. I, Warszawa 1899, s. 112. Niesłusznie zapomniany dorobek Anny Neumanowej z Szawłowskich – poetki, literatki, w ostatnim dziesięcioleciu został przywrócony do czytelniczego obiegu. W 2010 roku Wydawnictwo PWN wydało jej *Obrazy z podróży Wschód 1879–1893*, rekomendowane przez znanego reportażystę i podróżnika Olgierda Budrewicza, opatrzone wstępem zawierającym podstawowe informacje biograficzne. Fragmenty wspomnień

obrazowo zaprezentować czytelnikowi wschodnich szejków, przyrównywał ich do... galicyjskich wójtów⁸.

Spośród przywoływanych tu autorów to właśnie cytowana powyżej Neumanowa, jak i arcybiskup Pelczar⁹, skupili się nie tylko na opisie obrzędu i własnej jego ocenie, ale zatroszczyli również o dostarczenie czytelnikom niezbędnych informacji o tym zupełnie egzotycznym dla przeciętnego Polaka bractwie. Pisarka wspomina o derwiszach wirujących¹⁰ i wyjących oraz żebrzących – „fakirach”, przestrzegających wyjątkowo surowej reguły.

Jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku – jak podawał podróżnik Ewlija Czelebi – funkcjonowało w Konstantynopolu ponad pięćset pięćdziesiąt siedzib bractw skupiających w sumie około sześciu tysięcy derwiszów. Jednak ich liczba systematycznie spadała, co mogło się łączyć z faktem, iż mistycy muzułmańscy

Neumanowej zamieszczono również w antologii „*Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata...*”. *Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników drugiej połowy XIX wieku*, wstęp i oprac. L. Zinkow, Kraków 2011. Jako żona austriackiego konsula pełniącego służbę dyplomatyczną w różnych krajach, pisarka spędziła na obczyźnie kilkanaście lat (także w Rumunii, Bułgarii, Grecji), z czego najdłużej przebywała w Egipcie. To właśnie wrażenia i wspomnienia z tego okresu, które opublikowała w dwóch książkach: *Zza Dunaju nad Nil, wspomnienia z podróży po Egipcie* (1896) oraz *Obrazy z życia na Wschodzie* (1899) należą do najcenniejszych pozycji w jej dorobku. Zob. też R. Skręt, *Neumanowa (Neuman) z Szawłowskich Anna*, IPSB, www.ipnb.nina.gov.pl (dostęp: 22.01.2018); L. Zinkow, „*Were I not Polish, I would like to be Greek*”. *Anna Neuman – the forgotten enthusiast of Greece*, „*Studies in Ancient Art and Civilization*” 2010.

8 J. Hussarzewski, *Wspomnienia z naszej podróży na Wschodzie 1871–1872*, wstęp i oprac. H. Kaczmarek, Kraków 2009, s. 133.

9 J. Pelczar, *Derwisze – ich ustawy i nabożeństwo*, [w:] tenże, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Lwów 1875, cz. 2, s. 188–197.

10 Zob. J. Zielińska, *Taniec ceremonii sema Zakonu Wirujących Derwiszy jako wyraz postawy transludzkiej*, [w:] *Na jedwabnym szlaku gestu*, red. W. Mond-Kozłowska, Kraków 2012, s. 303–323.

nie cieszyli się sympatią sułtana, postrzegani byli jako potencjalne zagrożenie dla istniejącego porządku¹¹. Za najbardziej elitarną formację uważano wirujących derwiszów Mewlewi, którzy „odbywają pewien rodzaj nabożeństwa zależący na kręceniu się: stąd noszą jeszcze nazwanie wiercipiętów”¹². Założycielem bractwa był Dżalaluddin Rumi¹³. W myśl legend powtarzanych przez wieki doznał on iluminacji za sprawą spotkanego derwisza. Po raz pierwszy ekstatyczny taniec, wyrażający harmonię świata, wykonał spontanicznie w Konii, zasłuchany w różnorażki, dobiegające z ulicy dźwięki tworzące symfonię doskonałą.

Sięgający średniowiecza rytuał miał angażować serce, umysł i ciało¹⁴. Zakładano, iż istotą egzystencji jest ruch, krążenie. Derwisze – członkowie sufickiego bractwa mistycznego¹⁵ – świadomie włączają się w ów proces, dążąc do harmonii ze wszystkimi istotami żyjącymi, z całym wszechświatem – dziełem Stwórcy.

Tego świętego tańca, kręcącego się jak wicher po polu, różne mistyczne przytaczają powody: raz opisując koło, chcą przez to oznaczyć, że Boga szukają wszędzie: potem widzą w tym tańcu naśladowanie obrotów słońca i innych gwiazd niebieskich: nareście, że ta ustawna zmiana miejsca w kręceniu się, oznacza symboliczne nieprzywiązywanie się do ziemi i rzeczy doczesnych¹⁶.

11 Zob. M. Cegielski, *Konstantynopol. Maulana Rumi*, [w:] tenże, *Oko świata. Od Konstantynopola do Sztambułu*, Warszawa 2009, s. 233–234.

12 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 46.

13 Zob. W. Mond-Kozłowska, *Moulana Dżalaloddin Rumi – metafizyka samāʿ*, [w:] taż, *O istocie rytmu. Na pograniczach tańca, muzyki i poezji w antyku greckim, perskim i hinduskim*, Kraków 2001, s. 137–140. Zob. J. Zielińska, *Taniec ceremonii sema...*, s. 304–323.

14 W. Mond-Kozłowska, *Moulana...*, s. 137–140.

15 Zob. *Derwisze*, [w:] *Księga rzeczy dziwnych 2*, przeł. Ł. Pułski, Łódź 1992.

16 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 46.

Doktryna mistyczna braci łączyła elementy nauki Mahometa, neoplatonizmu, buddyzmu, wschodniego chrześcijaństwa, gnozy¹⁷. Pelczar zwracał uwagę na jego związki z epoką starożytną, kulturą Indii, ale i panteizmem: „kołowy obrót ma wyobrażać, że wyznają wszechobecność bóstwa i szukają wszędzie jego istotności”¹⁸. Strój taneczny derwiszów składał się z kilku elementów. Nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka, a określone obrazowo przez Neumanową jako odwrócona donica, symbolizować miało kamień nagrobny. Tancerze nosili białe szaty, rozkloszowane na dole, co przypominało całun, na nie zakładano ciemnozielone opończe symbolizujące trumnę. Zrzucano je podczas tańca, by wyrazić wyzwolenie, przyszłe zmartwychwstanie. Pozycja wyjściowa określona jest przez postawę zamkniętą (skrzyżowane ramiona, pochylona głowa i przymknięte powieki), co podkreśla wyobcowanie jednostki i jej pozostawanie w stanie niewiedzy. Dopiero pod wpływem muzyki ciała powoli się otwierają.

W Konstantynopolu *tekke* derwiszów Mewlewi, określanych tak od przydomku założyciela Rumiego Mewlany, mieściło się w Perze i wpisywało się w turystyczną listę miejsc obowiązkowych. Natomiast w Kairze obrzędy wirujących derwiszów można było oglądać w *moszei* El-Akabar. Taniec derwiszów wirujących rozpoczynał się ukłonami przed szejkiem, jego tempo stopniowo wzrastało:

Z razu zaczyna się kręcić i to ciągle w miejscu ten w prawo, ów w lewo, naprzód wolno, potem coraz chyżej, na koniec

17 Zob. L. Czapliński, *Obrzęd taneczny derwiszów Mewlewich*, „Dialog” 1983, nr 5, s. 86; J. Sieradzan, *Islam*, [w:] tenże, *Szaleństwo w religiach świata. Szamanizm, religia starogrecka, judaizm, chrześcijaństwo, hinduizm, buddyzm, islam*, Kraków 2005, s. 500–501; J. Bielawski, *Mistycyzm muzulmański – sufizm*, [w:] tenże, *Islam*, Warszawa 1980.

18 J.S. Pelczar, *Derwisze – ich ustawy i nabożeństwo*, s. 193.

tak szybko, że fruczka zaledwie lub bąk puszczone, może z nim iść w zawody¹⁹.

Głowy ich na dół opadają ze znużenia, oczy przymknięte, z ust piana się toczy, a taniec coraz szybszy, szalony, unosi ich, porywa; wirem tym i szałem chcą oni przedstawić upojenie ducha, zlanie się z tym bóstwem, które nas w siebie kiedyś pochłonie²⁰.

Neumanowa trafnie sprecyzowała istotę tego tańca jako ekstatyczne zjednoczenie z Absolutem. Jednak dla Europejczyka wychowanego w tradycji chrześcijańskiej pozostawał on najczęściej zjawiskiem egzotycznym i trudnym do ogarnięcia. Obrzęd derwiszów Mewlana spotykał się z krańcowo różnym odbiorem, całkowicie rozbieżnymi ocenami wędrowców. I tak dla krakowskiego stańczyka Stanisława Koźmiana *sema* wirujących derwiszów pozostawała jedynie smutnym świadectwem „zбочenia rozumu i wiary ludzkiej”²¹. Trzeba jednak przyznać, że raczej był osamotniony w swoich sądach, inni podróżnicy bowiem nie ferowali aż tak radykalnych wyroków, aczkolwiek automatyzm tańca porażający „bezdusznym mechanizmem”²², unifikacja jego wykonawców budziły zastrzeżenia przybyszów²³. Walcujący derwisze, „wiatraki żyjące”, jak ich obrazowo określił ksiądz Hieronim Kajsiewicz ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, mogli liczyć choćby na połowiczną akceptację europejskich widzów:

Muszę przyznać, że derwisze odbywają swoje dziwne nabożeństwa z przejęciem i powagą, tak że nikomu śmiać się nie chce. Wychodzą oni z tego pewnika, że wszelkie stworzenie winno wirować około Twórcy, jak około osi swojej i swoje-

19 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. III, Kraków 1855, s. 446.

20 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 113–114.

21 S. Koźmian, *Podróże i polityka*, Kraków 1905, s. 111.

22 Zob. J. S. Pelczar, *Derwisze – ich ustawy i nabożeństwo*, s. 193.

23 Zob. m.in. S. Bełza, *Nad Złotym Rogiem*, Warszawa 1914, s. 75–77.

go ogniska. Myśl piękna i głęboka: i gdyby nie kręcili się na pokaz i do zawrotu głowy, nie byłoby bardzo co do powiedzenia²⁴.

Rzecz dziwna, że nawet to dziecinne kręcenie, które za-bobonna niewiadomość wybrała na modlitwę, nie znalazłem tak śmiesznym, jak się spodziewałem: bo najmniejszą rzecz czynioną dla Boga może umie uszlachetnić wiara, nawet błędna i najdziwaczniejsza. Patrząc na tę ich mękę próżną, uczułem litość i westchnąłem, aby w tem kręceniu się, czyli jak mówią sami szukaniu prawdziwego Boga, znaleźć go kiedykolwiek chcieli²⁵.

Europejczycy zazwyczaj uczestniczyli w obrzędach obu bractw: we wtorki odbywały się one w Perze, zaś w piątki u *hurleurs* w Skutari. Porównanie obu wypadło na korzyść wirujących derwiszów. W latach pięćdziesiątych ich *tekke* spaliło się, wówczas przenieśli się do Skutari, do wyjących derwiszów²⁶. Derwisze wyjący, czy też ryczący, jak chcą niektórzy, przynależni do bractwa *rifajja*²⁷, założonego przez Ahmeda Rufai, spotykali się najczęściej z ostrym, jednomyślnym potępieniem wędrowców, gdyż:

[...] dodają jeszcze rozmaitego rodzaju kuglarstwa, albo diabelstwa. Tak np. tańczą, z ostremi sztyletami w ręku, które rami się kaleczą; tak staje na kilkoletnich dziadkach, które matki rade ścielą pod jego stopy, bo z nóg jego ma spływać błogosławieństwo i siła lecząca wszelkiego rodzaju choroby²⁸.

24 H. Kajsiewicz, *Pisma*, t. III: *Rozprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 140.

25 I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 48.

26 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. III, s. 447.

27 Zob. J. Sieradzan, *Islam*, s. 500–501. W relacji Pelczara pojawia się określenie „derwisze rufai” (J. S. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, cz. II: *Islam*, s. 193).

28 H. Kajsiewicz, *Pisma*, t. III, s. 141.



XI

Derwisze tańczą

(Stanisław Bełza, *W stolicy Padyszacha.*
[*Wrażenia z podróży do Konstantynopola*],
„Wędrowiec” 1897, nr 17, s. 336)

Ściany ich stambulskiego *tekke* przyozdobione były malowidłami prezentującymi narzędzia tortur, co stanowiło nastrojowe tło albo osobliwą scenografię rodem z *danse macabre*. Przy wtórze fletów, bębnów derwisze wyjący śpiewali w coraz szybszym tempie „Al-lah”, a następnie wpadali w ekstatyczny wir tańca, przeraźliwie wyjąc. „Święte szaleństwo” uznawano za znak wybrania²⁹, toteż derwisze wyjący cieszyli się wśród ludu czcią i poważaniem. Wierzono, iż posiadają uzdrawiające moce. Swego oburzenia nie kryli zwłaszcza kapłani, by wymienić tylko Pelczara czy Nowowiejskiego. Oglądany w Stambule taniec budził ich nieskrywaną odrazę, pozostając wyłącznie smutnym świadectwem barbarzyństwa, jak wspominał arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski:

[...] za opłatą byliśmy w domu derwiszów, gdzie się odbywało odprawiane przez nich nabożeństwo w najwyższym stopniu profanujące modlitwę, połączone z pluciem, wyciem, rzucaniem się w lewo i w prawo, jękiem, itp. Do jakiego niskiego upadku może człowiek dochodzić!³⁰.

Niektórzy duchowni, kierując się przesłankami o charakterze dydaktycznym, zamieszczali swe wrażenia „ku przestrodze” przed islamem. Niewykluczone, iż wobec fascynacji kulturą Wschodu, tak silną w romantyzmie, a powracającą później u schyłku XIX wieku, za swój duszpasterski obowiązek uznawali przyjęcie bezkompromisowej postawy w tej kwestii.

Niewątpliwie obrzęd derwiszów wyjących obrażał poczucie estetyki Europejczyków, zwłaszcza jego druga część, naznaczona szałem i upojeniem, budziła niesmak³¹:

Derwisze zrywają się; płaszcze opadają z ich ramion, turbany z ich skroni; stojąc całym ciałem chylają się oni wprzód

29 Zob. J. Sieradzan, *Islam*, s. 517.

30 A. J. Nowowiejski, *Z podróży do Ziemi Świętej*, Płock 2008, s. 29.

31 Zob. M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. I, s. 140.

i wstecz, długie włosy zamiatają ziemię, zdyszane piersi potwarzają krzyk szalony, wycie straszne: Hu! hu. W końcu, ciała ich i głowy migają tylko w powietrzu z taką szybkością, że nam patrzącym w oczach się ćmiło. Okropny to widok, szczególnie gdy w gronie tych szaleńców znajdują się starcy, których włosy białe, potem złane, dotykają kamieni: z nozdrzy ich krew bucha, piersi zdają się pękać od krzyku i zdyszania³².

Również Józefa Treterowa, autorka pierwszej polskiej – jak ją rekomendował wydawca – spisanej ręką niewieścią relacji ze wschodniej podróży³³, przedstawia derwiszów jako „zagorzałych fanatyków muzułmańskich”³⁴, także akcentując nieestetyczną, by nie rzec: odrażającą formę całego obrzędu:

Po zwykłych ceremoniach, to jest po zdjęciu obuwia, wprowadzono nas do wnętrza świątyni; w półkole ustawione krzeselka wskazywały miejsca dla widzów, drugie półkole przedstawiało scenę, na której dla oka Europejczyka miała się odegrać komedia, lecz komedia w ciągu swym tak przerażająca, iż delikatniejsze usposobienia nie były w stanie wytrwać do końca. [...] Pot łał się strugami z ich oblicza, piana toczyła się z ust [...]. Nie mogłam wytrwać do końca; uciekłam na świeże powietrze, by otrząść się z przykrego wrażenia i już resztę dnia poświęciłam przegłądaniu sklepów, robiąc rozmaite sprawunki [...]³⁵.

Zatem przybysze niejednokrotnie postrzegali ceremonię jako wyraz fanatyzmu religijnego. Podkreślić wypada, iż takie opinie częstokroć nie wynikały z braku tolerancji wobec innej wiary, odmiennych praktyk religijnych; jak choćby w przypad-

32 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 115.

33 Zob. W.B., *Od wydawcy*, [wstęp do:] J. Treterowa, *Wrażenia z podróży na Wschód*, Lwów 1879, s. 1–2.

34 J. Treterowa, *Wrażenia z podróży na Wschód*, s. 26.

35 Tamże, s. 27–28.

ku relacji Neumanowej, która przerażające wycia derwiszów skonfrontuje z prostą i piękną przedwieczorną modlitwą muezzina sławiącą chwałę Najwyższego. Taniec rozumiany jako rodzaj transu³⁶ prowadzącego do niekontrolowanych, przerażających zachowań nie mieścił się zupełnie w wyobrażeniach Europejczyka o tej utożsamianej z czystym pięknem, harmonią sferze ludzkiej aktywności. Wędrowcy często podkreślali, iż wykonywane przez derwiszów wyjących ekwilibrystyczne, karkołomne popisy na miano tańca nie zasługują, a uznać je raczej należy za konwulsyjne szamotanie prowadzące do omdleń, utraty przytomności: „[...] padali nawet w mdłościach, okryci błądząco śmiertelną, gdzie zimną wodą jak wściekłe zwierzęta oblewano i unoszono pojedynczych na bok”³⁷.

Warto jeszcze przytoczyć choćby fragment dosadnej relacji księdza Niedziałkowskiego:

[...] odrzucali się w tył, wyginając jednocześnie naprzód. No to teraz się zaczęło, pomyślałem. Było w tem coś dzikiego i nieczłowieczego. Szeich krzyczy, aż do ziemi przysiada, chór jego wrzeszczy, jedni do sasa drudzy do lasa, wszyscy wymachując rękami, a tamci mruczą, niby złe psy, niby dzikie zwierzęta w kłatkach; czasami któryś straszny, gardłowym głosem wrzaśnie „Ałłach” – i znowu wraca do pomroku. Śpiew chóru staje się coraz szybszy, tamci też coraz prędzej się kłaniają. Pot leje się im po twarzach, więc zrzucają turbany i chałaty. [...] Łamią w końcu wszelki porządek i stają się podobni do kilkunastu chorych rzucających się w epilepsji³⁸.

36 Zob. W. Mond-Kozłowska, *Wytańcowywanie własnej tożsamości – rekonstrukcja doświadczenia metafizycznego*, [w:] *taż, Przekraczanie sztuki w metafizycznym doświadczeniu tańca. Fenomenologia egzystencjalna w filozofii tańca Sondry Horton Fraleigh*, Kraków 2010, s. 121–132.

37 I. Pietraszewski, *Uroki Orientu. Wspomnienia z wojaży (1832–1840, 1860–1862)*, wstęp i oprac. Z. Abrahamowicz, Olsztyn 1989, s. 207.

38 K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Petersburg 1898, s. 99–100.

Pomimo wszystko ceremonię derwiszów wirujących i wyjących, „parodię rzeczy świętej”, postrzegał Niedziałkowski jako wyraz tęsknoty za duchowością i przez to cenny, aczkolwiek źle ukierunkowany³⁹. Toteż dla kapłana ich obrzęd, choć „wstrętny i głupi”⁴⁰, był zrozumiały, wpisywał go bowiem Niedziałkowski w szerszy kontekst ludzkich poszukiwań, sytuując derwiszów obok fakirów bramińskich Indii, chasydów żydowskich, chrześcijańskich ascetów; słowem tych, którzy uznają prymat ducha nad materią. Z kolei dla Hussarzewskiego praktyki bractwa wyjących derwiszów dowodziły słabości islamu, który zdaje się przyjmować pogląd: „im więcej [człowiek] się rozbestwia i szaleje, tym świętszym, bliższym doskonałości się staje”⁴¹. To właśnie ten galicyjski arystokrata jako jeden z nielicznych europejskich podróżnych miał okazję uczestniczyć w ceremonii derwiszów odprawianej na egipskiej prowincji.

Szczególne oburzenie Europejczyków budził fakt, iż pozostający w transie derwisze wyjący stąpali po dzieciach, które przynosiły matki, wierzące, iż taka praktyka ma moc uzdrawiającą. Niedziałkowski wyszedł przed końcem uroczystości, gdyż nie chciał oglądać właśnie tej części obrzędu: „Jabym miał patrzeć na takie obrzydliwości? Niech lepiej waszego szejka i jego derwiszów kaczki...”⁴². Zygmunt Skórzewski nie mógł się nadziwić, iż kilkumiesięczne, deptane przez derwiszów dzieci nie ucierpiały w żaden sposób⁴³.

Pośród znanych pisarzy europejskich drugiej połowy XIX wieku, którzy uwiecznili ceremonię derwiszów na kartach

39 Tamże, s. 102–104.

40 Tamże, s. 100.

41 J. Hussarzewski, *Wspomnienia z naszej podróży na Wschodzie 1871–1872*, s. 56.

42 K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 100.

43 Z. S. Skórzewski, *Wspomnienie Wschodu. Dziennik podróży do Syrii, Egiptu, Palestyny, Turcji i Grecji*, Lipsk 1855, s. 211.

swych wrażeń z podróży, nie zabrakło Edmunda Amicisa. Nie krył on rozczarowania widowiskiem:

Słynny święty ich taniec wydał mi się chłodnym, teatralnym przedstawieniem. Widziałem tylko zręcznych i niezmordowanych tancerzy, którzy wykonywali swe rzemiosło z najwyższą obojętnością. Dostrzegłem nawet śmiech tłumiony: widziałem jak pewien młody derwisz spoglądał, może za często, na piękną Angielkę, siedzącą w jednej z łóż [...] widziałem również jak kilku derwiszów podczas obrzędu całowania rąk towarzyszom, starali się je ugryźć, i jak ci ostatni odtrącali ich nieznacznie. O, hipokryci!⁴⁴

Także i polscy podróżnicy byli bardzo mocno wyczuleni na wszelkie przejawy fałszu, ewentualne dysonanse; inna sprawa, iż często spostrzeżenia i uwagi sławnych europejskich pisarzy powracały echem we wspomnieniach rodzimych autorów. Jak zauważa wspominany tu wielokrotnie Pelczar, komentując taniec wirujących derwiszów: „Gorszyła mnie niepowściągliwość tych derwiszów, bo odprawiając religijną niby procesję, nie mogli niekiedy oczów oderwać od kobiet europejskich [...]. Poznałem, że oni sami uważają te tańce za czczą komedię i nawet się z tym nie tają”⁴⁵.

Zarzucono derwiszom tanie efekciarstwo. Podejrzenia budził błyskawiczny powrót z krainy transcendencji do zwykłego świata, pozwalający powątpiewać w autentyczność wcześniejszej ekstazy: „[...] gdy szejik klasnął w dłonie, przestali nagle, zmówili modlitwy i śmiejąc się lub gwarząc, wyszli na dziedziniec, aby popijać kawę swobodnie, którą też i nas poczęstowali”⁴⁶.

44 E. de Amicis, *Wspomnienia z podróży*, przeł. M. Siemiradzka, Warszawa 1879, s. 450–451.

45 J. S. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, cz. II, s. 192.

46 Tamże, s. 195.

Już u schyłku XIX wieku wskazywano wielokrotnie na komercjalizację samego tańca, który powoli zatracił swój mistyczny charakter, przeobrażając się w masową, turystyczną rozrywkę, generującą niemałe zyski. Jak pisała Neumanowa, komentując obrzędy derwiszów wyjących:

Cały nawet obrzęd bardziej na komedię dziś zakrawa; wkoło sali przygotowane są całe rzędy krzeseł dla turystów, którzy się tu licznie w dzień zikru⁴⁷ zbierają. Przed zaczęciem obrzędu usiedliśmy w podwórzu przed świątynią, w cieniu palm i sykomor, a szeik kazał nam podać kawę i cygareta⁴⁸.

Czytając kolejne ustępy relacji Neumanowej, trudno oprzeć się skojarzeniom z nowelą Sienkiewicza *Sachem*:

Jeden z najzapaleńszych derwiszów, który przed chwilą zdawał mi się obłąkany, rozszalały fanatyzmem, teraz zbliżył się do nas z uśmiechem, prosząc o bakszysz, to jest datek. Byłam tak zdziwioną, że zamiast mu dać kilka piastrow, patrzyłam na niego, nie wierząc oczom moim, iż to ten sam człowiek, który przed chwilą szalał i ryczał. Tłumaczono mi, że ludzie ci tak już przywykli do swych obrzędów, iż ani fizycznie, ani moralnie ich to nie nuży; tylko starcy i nowoprzyjęci derwisze ulegają zmęczeniu i wpadają w chwilowe omdlenie, z którego jednak budzą się zdrowi⁴⁹.

Na zawładnięcie religijnym obrzędem przez wszędobylskich turystów, spektatorów „z przypadku”, zwracał uwagę Karol Frycz – uznany reżyser i scenograf teatralny, obserwujący taniec

47 Jak podaje Neumanowa, *zikr* określa obrzęd mistyczny (A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 112). Jego istotą jest rytmiczne powtarzanie frazy: „LA EL LA HA – EL ALLAH HU” – „Nic nie istnieje prócz Boga. Jest tylko Bóg”. Zob. dokładny opis: H. I. Khan, *Sufizm. Religia miłości, harmonii i piękna*, Kraków 1997, s. 89–93.

48 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 114.

49 Tamże.

derwiszów wiele lat później niż Neumanowa, bo w latach dwudziestych XX wieku:

Z zakratowanych wyżyn poglądały niegdyś tureckie niewiasty na te nabożne tany. Dziś dolną galerię i górne pięterko wypełnia najprzygodniejszy tłum. Klasyczne, bedeckero-we Angielki, Greczynki białe, nalane i pulchne, jak świeże ciasto, a obnażone z cielesnych obłon jakby chciały wieść na pokuszenie cały corps de ballet derwiszów. Obok turyści niemieccy, węgierscy skauci i ascetyczni franciszkanie włoscy [...] Są też marynarze tureccy, hiszpańskie Żydówki z tinglu z eskortą Murzynów wprost z jazzbandu i tłum wyrostków w fezach nieokreślonej bliżej narodowości⁵⁰.

Artystę raził przede wszystkim sam *entourage* zwiastujący raczej niewyszukane widowisko dla gawiedzi niż obrządek ewokujący mistyczne uniesienia. Choć obrzęd zmęczył i znużył Frycza tak bardzo, że nie wytrzymał do końca, to jednak nie prowokował do ostrych osądów – autor uznawał prawa wszystkich wyznań do wyrażania czci swojemu Bogu taneczną ekspresją:

Tańczyli Grecy dla przyjemności własnej i bogów, płaśał Dawid przed Arką na cześć Pana Zastępów, tańczył cudnej legendzie mizerny Skoczek przed wizerunkiem Matki Boskiej. Czemuż nie miałyby być miłe Allachowi te tany bosonogie na pół odrętwiałych w zbożnej ekstazie derwiszów?⁵¹

Sądząc z relacji spisanych przez podróżników w XIX i na początku XX wieku, taniec derwiszów ulegał stopniowej komercjalizacji, która apogeum osiągnęła współcześnie – ich pokazy można obecnie oglądać nawet na stadionach sportowych⁵².

50 K. Frycz, *Tańczący derwisze*, [w:] tenże, *O teatrze i sztuce*, wybór i wstęp A. Woycicki, Warszawa 1967, s. 251 [pierwodruk: „Rzeczypospolita” 1924, nr 285].

51 Tamże, s. 254.

52 M. Cegielski, *Konstantynopol...*, 227.

Odaliska haremu!...⁵³

Geneza tańca wschodniego określanego przez Europejczyków *danse du ventre* okryta jest nimbem tajemnicy. Jedną z hipotez każe upatrywać jego początki w starożytnym Egipcie i łączyć je z kultem Izydy, inna jako jego ojczyznę wskazuje Babilon. Na ogół jednak badacze zgodni są co do jednego – pierwotnego związku tańca z obrzędem⁵⁴. Taniec ten stał się powszechnie znany w Europie i Ameryce dopiero pod koniec XIX wieku. W 1893 roku na wystawie światowej w Chicago serca publiczności zdobyła syryjska tancerka Fahreda Mazar Spyropoulos, zwana „Little Egypt”.

Podróżnicy już znacznie wcześniej mieli okazję podziwiać taniec Wschodu. Władysław Wężyk⁵⁵ oglądany w Kairze taniec określa „baletem”⁵⁶:

53 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 116.

54 Zob. P. Coluccia, A. Paffrath, J. Pütz, *Taniec brzucha. Elixir życia z krajów Orientu*, Sopot 2007; I. Turska, *Taniec w społeczeństwach najstarszych*, [w:] tejsze, *Krótki zarys historii tańca i baletu*, Kraków 1983, s. 11–17.

55 Zob. W. Janota, *Glossy górnośląskie*, „Śląsk” 1999, nr 6, s. 81; D. Kulczycka, Wężyk, [w:] *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie*, oprac. D. Kulczycka, Zielona Góra 2012, s. 166–182; M. Piwińska, *Władysław Wężyk*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 2, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988, s. 769–800; M. Tracz, „Kultura na sprzedaż” w wieloetnicznym społeczeństwie dziewiętnastowiecznego Egiptu. Z obserwacji i doświadczeń Władysława Wężyka, „Lud” 1992, t. 75, s. 123–139; tenże, *Plebejska farsa egipska w dziewiętnastowiecznej polskiej relacji podróżniczej. Przyczynek do historii komedii dell’arte*, „Literatura Ludowa” 1993, nr 1, s. 33–48; K. Umiński, *Od wicekróla po tłum fellachów. „Podróże po starożytnym świecie” Władysława Wężyka jako zapis spotkania z Obcym*, [w:] *Pongo. Szkice z antropologii literatury*, red. R. Chymkowski, M. Mostek, W. Pessel, W. Zakrzewski, Warszawa 2009, s. 20–33.

56 W XIX-wiecznym słowniku polszczyzny balet został zdefiniowany jako „utwór sceniczny wyrażony przez tańce” (zob. A. Zdanowicz, M. Bohusz-Szyszko, J. Filipowicz i in., *Słownik Języka Polskiego*, cz. I: A–O, Wilno 1861, s. 46).

Wnet gdy nimfy pozrucają z siebie czarne, jedwabne zasłony, czyniące je podobnymi do hiszpańskich pokutnic, zobaczymy je z bliska. Cały ten balet z muzyką, z arakiem (którem to panie bardzo lubią), słowem ze wszystkim to jest z duszą i z ciałem, kosztować nas będzie po parę dukatów. Na moją brodę! To niedrogo! Są gdzie indziej mniej warte, a droższe! Ale jaka szkoda, że Safii królowej tanecznic, nie ma teraz w Kairze!

Już się rozpoczęły tańce: Co za dziwaczna muzyka! Jak pięknie błyszczą oczki!... Co za kształtna kibić! A cały taniec nie w nóżkach, lecz w całej osobie!... Otóż się zbliżają ku nam... krążą w około co raz to w innych płaszcach, i przeginają się jak żmijki!... Siadają u nóg naszych... patrzą nam przenikliwie w oczy!... trzeba im za każdą razą przylepić maleńkie sztuczki złota do czoła... taki jest zwyczaj!

Dosyć! Dosyć!... (przynajmniej dla czytelników), bo to coś się zabiera na ucztę Baltazara!...

Niech żyje Balet! Zawsze i wszędzie!⁵⁷

O osobliwej formie zapłaty wspominała także Neumanowa, która w Egipcie gościła ponad pół wieku później:

Nad czołem i w splotach kruczych, nieco szorstkich włosów tancerek, połyskiwały złote, srebrne monety, którymi je widzowie, obdarzali po każdym tańcu. Byłam świadkiem, jak jeden z Arabów dwie złote pięciofrankówki przylepił śliną na czole jednej z tancerek, gdy ta w udanym znużeniu pochylała głowę na jego ramię⁵⁸.

Jak pisał Pelczar, Egipcjanie, choć cenią sobie muzykę i taniec, rzadko kiedy tańczą, a jeżeli, to nigdy z kobietami. Najczęściej wynajmowali oni *ghawazzije*, które wykonywały tańce na ulicy, ku uciechu gawiedzi, nie nosiły zasłon, a w potocznej

57 W. Wężyk, *Podróże po starożytnym świecie w dwóch częściach*, cz. 2, Warszawa 1842, s. 62.

58 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 149.

opinii uchodziły za rozpustnice. Ich popisy, jak utrzymywał podróżnik, towarzyszyły też często rodzinnym uroczystościom⁵⁹. Tancerki płaśły z różnymi rekwizytami, między innymi z mieczem. Za najbardziej rozwiązyły uchodził *El Nahleb*, imitujący ucieczkę przed natrętnym owadem – tancerka, udając, że obawia się ukąszenia pszczoły, zrywa z siebie ubranie. Taniec ten można było zobaczyć w lokalach o złej sławie znajdujących się w kairskiej dzielnicy Rybi Targ. Istniała też możliwość zamówienia tancerek pod konkretny adres – skorzystał z niej hrabia Michał Tyszkiewicz, dzięki czemu mógł na statku podziwiać „nietypową fantazję”⁶⁰, która w ostatniej odsłonie przeistoczyła się w „diabelski taniec”:

Po obiedzie posłałem po tancerki i niebawem przyszło ich aż ośm w świetnych i bogatych strojach. Mansura też się zjawił i gdy rozpoczęły się tańce on się też puścił w taniec razem z bajaderkami. Gdyśmy się najmniej tego spodziewali, okazał się u drzwi nowy tancerz przebrany za diabła i umaskowany. Za jego przybyciem postać tańca zupełnie się zmieniła i przybrała cechę erotyczną; opisać tego co się dalej działo nie mogę, to tylko powiem, że taniec szedł coraz zwawszy i wyrazistszy, a tańczący coraz mniej i mniej na sobie mieli odzienia i ostatecznie zostali w strojach pierwszych naszych rodziców i z ich grzechem na sumieniu⁶¹.

59 Zob. J. S. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, cz. II, s. 73.

60 W opisach podróżników często powraca określenie „fantazja”, które – jeśli przyjąć tłumaczenie Michała Tyszkiewicza – oznacza „muzykę i tańce” (M. Tyszkiewicz, *Dziennik podróży do Egiptu i Nubii*, [w:] *Egipt wspomniany, czyli Michała hr. Tyszkiewicza „Dziennik podróży do Egiptu i Nubii (1861–1862)” oraz 180 rycin z XIX wieku*, oprac. i wstęp A. Niwiński, Warszawa 1994, s. 183. Wśród wielu znaczeń tego słowa słownik polszczyzny XIX wieku uwzględnił i takie: „dłuższy utwór muzyczny w stylu swobodnym” (A. Zdanowicz, M. Bohusz-Szysko, J. Filipowicz i in., *Słownik Języka Polskiego*, s. 719).

61 M. Tyszkiewicz, *Dziennik podróży...*, s. 289.

Sądząc z przytoczonego powyżej opisu, podróżnicy mieli okazję oglądać *striptease* w orientalnej oprawie. Częstość tańeczne popisy bywały formą ugoszczenia przybyszów, by przywołać kolejny opis pióra Tyszkiewicza, w którym *notabene* dał wyraz zauroczeniu mariażem erotyzmu z infantylizmem:

Wieczór przepędzamy u konsula amerykańskiego, który nas do siebie zaprosił i uraczył pyszną *fantazyą*. Bardzo ładna tancerka rodem z Syrii odznaczała się tak pięknnością, jak i tańcem od ciemnych swych towarzyszek. Taniec jej żwawszy i rozmaitszy, nawet bardzo poufały, gdyż pokilkakrotnie w tańcu jakby z figury wypadała, siadała nam kolejno na kolanie w sposobie jak dzieci kiedy na kolanie ojca jeżdżą na koniku. Siadłszy tak na czym kolanie podskakiwała, wykręcał się, trzymając ręce z kastanietami wzniesione nad głową, po czym mile się uśmiechnąwszy, pociągnąwszy kilka kłębów dymu z fajki swego rumaka na innego gościa przeskakiwała kolana, nie opuszczając z kolei żadnego [...]⁶².

Jak utrzymywała Neumanowa, taniec *ghawazzij*, uznany za nazbyt rozpustny, został zabroniony przez policję angielską. Znacznie wcześniej, bo już w 1834 roku, Muhammad Ali zmusił kobiety do opuszczenia Kairu. Jednak pomimo zakazów bogaci Arabowie sprowadzali je z górnego Egiptu – miejsca ich wygnania. W przypadku obrzędu derwiszów, jak i *danse du ventre*, Neumanowa celnie potrafiła określić jego istotę: „Taniec wschodni to pantomima, przedstawiająca miłość, oddająca wszystkie objawy uczucia z realizmem zmysłowym”⁶³. Jednocześnie zastrzegła: „nie są to jednak ruchy i zwroty, jakie przywykliśmy w Europie nazywać tańcem”⁶⁴. Jej opis samego tańca wykonywanego przez „zręczne bajaderki” przypomina szereg

62 Tamże, s. 393 (podkr. oryg.).

63 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 149.

64 Tamże.

innych skreślonych przez podróżników, jednak w przeciwieństwie do nich Neumanowa nie spieszyła ze słowami potępienia.

Stanisław Bełza, który Kair zwiedzał ponad dziesięć lat później niż Neumanowa, wspominał, iż wieczorami w arabskich kawiarniach można oglądać popisy tańca brzucha: „[...] urozmaicając czas niewybrednym gościom tancerki dziwne, które nie nogami, lecz brzuchami tańczą, wyrabiając nimi poruszenia w takt muzyki niby baletnica nogami [...]”⁶⁵. Oglądany przez Neumanową i Bełzę taniec – określany przez Europejczyków jako taniec brzucha, w dosłownym tłumaczeniu z egipskiego jako „wschodni” czy „orientalny” – najprawdopodobniej narodził się właśnie w Egipcie, a jego początki wiązano z kultem bogini Izydy. O możliwości tego typu rozrywki pisał także okulista Bolesław Wicherkiewicz⁶⁶, nie kryjąc zresztą odrazy:

[...] wyuzdanie wielkich stolic, bardziej jeszcze cyniczne i wstrętne w brudnym otoczeniu – oto ulica Kairu wieczorem. W licznie rozsianych kawiarniach, wśród zepsutego powietrza, przy dźwiękach wydobywanych jednostajnie z bębenków, uderzanych rytmicznie, popisują się wątpliwej urody Arabki swym mało estetycznym, charakterystycznym tańcem. A jednak są amatorowie tych widowisk, którzy, by napaść niemi swe oczy, spieszą w brudne zaułki⁶⁷.

65 S. Bełza, *W ojczyźnie faraonów. (Z podróży i przechadzek po Egipcie)*, Warszawa 1912, s. 108.

66 Bolesław Wicherkiewicz (1847–1915) – profesor UJ, dyrektor Kliniki Okulistycznej UJ, należał do grona najwybitniejszych europejskich okulistów swoich czasów. Brał czynny udział w krajowych i zagranicznych kongresach lekarskich. Pozostawił po sobie około trzystu prac naukowych, z czego połowa dotyczy okulistyki. Podczas I wojny zaangażował się w działalność Naczelnego Komitetu Narodowego, opublikował memoriał w języku niemieckim *O sytuacji Polaków w trzech mocarstwach zaborczych i ich politycznej orientacji podczas wojny 1914/1915*, niedawno przypomniany (zob. *Bolesław Wicherkiewicz i jego wizja sprawy polskiej 1915*, oprac. B. Dybaś, R. Jaworski, M. Wołos, Wiedeń 2016).

67 B. Wicherkiewicz, *Z wycieczki do Egiptu*, Kraków 1903, s. 24.

Tańce niewieście odbywały się najczęściej w haremach, do których wędrowcy nie mieli wstępu. Toteż można podejrzewać, iż przywołany przez Jana Gnatowskiego w *Listach z Konstantynopola* obraz zmysłowych, wręcz lubieżnych pląsów w seraju był raczej projekcją jego wyobraźni⁶⁸. Kobiety miały pewne możliwości wniknięcia w ten świat nęcący swą tajemniczością, ale ponieważ u schyłku XIX wieku takie orientalne niewieście wojaże nie należały do najczęstszych, to i opisy skreślone kobiecą ręką należą do wyjątków. Wielokrotnie tu wspomniana Neumanowa, która w Egipcie spędziła aż osiem lat, dzięki uprzejmości jednej z dam haremowych miała możliwość zobaczyć mistyczny taniec niewolnic: „[...] czy kto jest chory, czy przedmiot jaki zginie, czy kto ciekaw uchylić przyszłości zasłonę, wnet niewolnice urządzają «zykr», to jest taniec mistyczny, przy którym zwykle jedna z nich wpada w jasnowiedzenia [...]”⁶⁹.

Obrzędowi przewodniczyła wróżbiarka, a tancerki odurzone wonią ziół wpadały w trans, nawiązując kontakt z duchami. Tańce stanowiły jedynie część obrzędu, a jego celem było odczarowanie złych duchów, odpowiedzialnych za niepłodność „trzeciej z rzędu” żony pewnego beja:

Oryginalny był to widok, ponieważ każda z niewolnic tańczyła swój narodowy taniec; zdawało się że jakaś niewidzialna siła zmusza je do ruchu i nie dozwala zaprzestać tańca; z szeroko otwartymi źrenicami, z ustami spienionymi, upadały prawie ze znużenia⁷⁰.

To właśnie między innymi owe praktyki, wynikające z magicznego myślenia, pozwalały Neumanowej postrzegać Egipt jako „ojczyznę wróżbiarzy i czarodziejów”.

68 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, Kraków 1883, s. 148.

69 A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie*, s. 144.

70 Tamże, s. 145.

Popularnym tańcem przy akompaniamencie bębnów był pochodzący z Turcji, ale znany również i w Egipcie, *köçek*⁷¹. Wykonywali go mężczyźni przebrani za kobiety, jednak ich popisy napawały obrzydzeniem europejskich przybyszów. Większą akceptację wzbudzał ów taniec w wydaniu kobiecym. Hussarzewski, który miał okazję porównać męską i żeńską jego realizację, pisał:

[...] między tańcem wykonywanym przez kobiety, a zwłaszcza młode, piękne [...], a tym samym tańcem wykonanym przez mężczyzn, chociażby najzgrabniejszych, jest taka różnica jak między tańcem ludzkim a tańcem niedźwiedzia. Pomimo tego muszę wyznać, że jakkolwiek jest o wiele mniej obrzydliwy tańczony przez kobiety, niżeli przez mężczyzn, jednakowoż zawsze zostaje równie dziki, bardzo nieestetyczny, a zwłaszcza nadzwyczaj mało cywilizowany⁷².

Najprawdopodobniej entuzjazmu wędrowca nie budził zmysłowy charakter tańca. Podróżni mieli okazję go podziwiać podczas różnorodnych świąt i ceremonii. Przytoczone tu refleksje galicyjskiego ziemianina były właśnie efektem jego uczestnictwa w „festynie ślubnym”, podczas którego taniec wykonywały dwie Arabki.

Kościelski, wykazując się krytycyzmem wobec poznawczych ograniczeń Europejczyków, konstatował: „My dzisiaj, dzieci XIX stulecia, arystokraci duchowi, dumni długim szeregiem prac ludzkiego ducha, my dzisiaj, umiemy korzystać tylko przed własnym dziełem, przed zdobyciami własnego umysłu”⁷³.

W mniemaniu wielu wędrowców aby zrozumieć kulturę Orientu, należało porzucić racjonalizm, bo, jak utrzymywał Tyszkiewicz: „Na Wschodzie, [...] klimat, urządzenia społecz-

71 Zob. C. Coco, *Harem i jego sekrety*, Warszawa 1998, s. 131.

72 I. Hussarzewski, *Wspomnienia z naszej podróży na Wschodzie 1871–1872*, s. 110.

73 J. Kościelski, *Szkice egipskie. Wrażenia z podróży. Studia i materiały*, oprac. H. Kaczmarek, Poznań 2007, s. 77.

ne i sama nawet religia działają mocno na rozwinięcie wyobraźni ze szkodą dla zimnego rozsądku”⁷⁴.

Dziewiętnastowieczni podróżnicy wyruszający na Wschód, na wyprawę, która częstokroć okazywała się podróżą życia, odbywali daleką wędrówkę w sensie nie tylko dosłownym, ale i mentalnym: „Z boskiego Wschodu snów naszych... do innego Wschodu posępnego, brudnego, zgrzybiałego, który przewyższa wysiłek najczarniejszej wyobraźni”⁷⁵.

Wniknięcie w odmienną kulturę wymagało określonych predyspozycji: otwartości, tolerancji i pokory, bo, jak pouczał Maurycy Mann:

Znajomość Wschodu mozolnie zdobywać trzeba: bo jest i ten świat wschodni opowiadający naturze nieporównanej, jest i życie i przepych, są odaliski i fantazje, są wszystkie te nieurojone, niewymarzone, ale rzeczywiste wschodnie skarby; wszakże aby dojść do nich, lampy Aladyna potrzeba. Aby zaś jej światłem powodować się można, potrzeba czasu, cierpliwości, a zwłaszcza przekonania, że Wschód wymaga innych wyobrażeń aniżeli to jakie z sobą z Zachodu przynosimy. [...] Na Wschód wschodnim okiem zapatrywać się należy, sądzić go trzeba z właściwego mu stanowiska⁷⁶.

Lampa Aladyna rozświetlała więc tajemnice Orientu tylko najbardziej dociekliwym, gotowym na porzucenie stereotypów i spotkanie ze zmysłowością Wschodu, a pośród nich nie zabrakło niektórych przywoływanych tu wędrowców.

74 M. Tyszkiewicz, *Dziennik podróży...*, s. 75.

75 J. Gnatowski, *Listy z Konstantynopola*, s. 62–63.

76 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. III, s. 481.

ROZDZIAŁ VIII

„Oglądam to, co jest najdroższe i najświętsze dla chrześcijanina” – wędrówki do źródeł kultury europejskiej (1853–1898)

Magdalena Sadlik

Począwszy od średniowiecznych wypraw krzyżowych¹, Ziemia Święta była ważnym punktem na mapie europejskich wojaży pozakontynentalnych². W XIX wieku podróże na Wschód stały się modne za sprawą zafascynowanych Orientem i jego egzotyką romantyków, by przywołać choćby François Chateaubrianda, Alphonse’a de Lamartine’a, a z polskich twórców – Juliusza Słowackiego³. W drugiej połowie „wieku pary i elektryczności”

1 Zob. P. Iwaszkiewicz, *Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej (IV–VIII w.)*, Kraków 1996; J. Podolska, *Pielgrzymi polscy w Ziemi Świętej 1350–1450*, „Peregrinus Cracoviensis” 1996, nr 4, s. 221; J. Strzelczyk, „Pielgrzymka nie zna granic”. *Pielgrzymki w Europie średniowiecznej*, Poznań 2007.

2 Zob. J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie (1147–1914)*, Kraków 1930; S. Jankowski, „Do kraju tego...”. *Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej jako praktyka religijna*, „Paedagogia Christiana” 2009, nr 23, s. 63–77; J. Śliwa, *Na pielgrzymim szlaku*, [w:] tenże, *Badacze, kolekcjonerzy, podróżnicy. Studia z dziejów zainteresowań starożytnych*, Kraków 2012, s. 567–583.

3 Zob. D. Kulczycka, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012; *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie*, oprac. D. Kulczycka, Zielona Góra 2012; też, *Ziemia Święta w dobie romantyzmu. Antologia*, Zielona Góra 2013; L. Zinkow, *Wielkie romantyczne wyprawy do Egiptu: Słowacki – Wężyk – Mann*, [w:] tenże,

chętnych do przedsięwzięcia takiej podróży zdecydowanie przybywa⁴, co można wiązać z faktem, że dzięki technicznemu postępowi trudy wyprawy udało się zminimalizować.

Jednak to nie sam obraz Ziemi Świętej, opis miejsc religijnego kultu wyłaniający się z owych relacji będą przedmiotem mojego zainteresowania, ale sami wędrowcy Europejczycy: ich motywacje, a wreszcie mentalność ujawniająca się najpełniej w konfrontacji z obcą kulturą.

W drugiej połowie XIX wieku peregrynacje do Palestyny zaczęły coraz częściej przybierać zorganizowane formy. W roku 1852 powstało w Paryżu stowarzyszenie Oeuvre des pèlerina-ges en Terre Sainte. Począwszy od 1855 roku organizacji pielgrzymek podjęło się wiedeńskie Stowarzyszenie św. Seweryna, w latach siedemdziesiątych zaś uformowały się dwie karawany: włoska i bawarska. W takich pielgrzymkach uczestniczyli pątnicy z całej Europy, wśród nich nie zabrakło także i polskich duchownych, by wspomnieć tylko o Józefie Pelczarze, Tadeuszu Kegli, Kazimierzu Dorszewskim czy Feliksie Laasnerze. Na ogół organizowano dwie wyprawy w ciągu roku, by umożliwić pielgrzymom pobyt w Ziemi Świętej podczas Wielkiego Tygodnia i świąt Bożego Narodzenia.

Większość polskich księży (m.in. Pelczar, Kegel, Dorszewski) zapisywała się na pielgrzymkę organizowaną przez wiedeńskie Stowarzyszenie św. Seweryna, którego klientelę stanowili głównie Niemcy i poddani austriaccy. Wyprawa, niczym w dzisiejszych czasach, dochodziła do skutku pod warunkiem zebrania się określonej grupy osób, zapewniających opłacalność przedsięwzięcia. Toteż Kegel musiał, nad czym zresztą bardzo ubolewał, odłożyć swoją podróż o rok. Pieczę nad pielgrzymami

Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku), Kraków 2006, s. 149–194.

4 Zob. *Palestyna przed I i II wojną światową. Izrael w 1993, 2005 roku w relacjach: Karola Niedziałkowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Juliana Grzesika*, wprowadzenie A. Kowalska, K. Jarkiewicz, oprac. J. Grzesik, Lublin 2007.

sprawował konsul francuski. Każda pielgrzymka miała swojego prezesa i kapelana, zaś miejscowy Arab pełnił rolę drogmiana. Po zaokrętowaniu w Jaffie formowano karawanę konną. „Przydana jest eskorta dla bezpieczeństwa, kuchnia, wszelka usługa [...] z zapewnieniem bezpieczeństwa i wygod”⁵ – zachwalał tę formę podróżowania Eustachy Iwanowski (piszący pod pseudonimem Heleniusz). Wtórował mu Dorszewski, akcentując bezpieczeństwo i wygodę – główne atuty zorganizowanych pielgrzymek, natomiast konieczność dostosowania się do z góry założonego planu, niemożność dłuższego, „stosownie do pociągu serca”⁶ postoju w wybranych miejscach wymieniał jako mankamenty tej formy podróżowania.

W swych relacjach pielgrzymi duchowni na ogół nie poświęcają większej uwagi współtowarzyszom podróży reprezentującym inne nacje europejskie. Odstępstwem od tej reguły będzie *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w roku 1863* Iwanowskiego, który przyłączył się do karawany francuskiej, powodowany poznawczą ciekawością. W swym dziele sporo miejsca poświęca ocenie i charakterystyce potomków Galów. Momentami, choćby wówczas, gdy przedstawia Francuzów jako legitymistów podejmujących się pielgrzymki nie w imię religijnych przesłanek, ale wierności monarchii, daje znać o sobie poczucie wyższości Polaka – żarliwego katolika. Lista jego zarzutów wobec francuskich towarzyszy podróży nie należy do najkrótszych, wyrzuca im on bowiem: sybarytyzm, egoizm, próżność, okazywanie demonstracyjnej niechęci Anglikom i Niemcom, *désintéressement* wobec spraw Europy i kwestii polskiej, a wreszcie brak wytrzymałości na trudy podróży:

5 *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w roku 1863. Roku 1875 spisana z przydaniem różnych o Ziemi Świętej szczegółów, i o Synai przez Eu-go Helenijusza*, Kraków 1876, s. 14–15.

6 K. Dorszewski, *Zapiski i wrażenia z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu odbytej w roku 1872*, Gniezno 1878, s. 307.

Cała natura francuska objawiła mi się najjaśniej w tym małym gronku, które było dla mnie jak żywa książka, w której wyczytywałem istotę Francji, przekonując się, że jest w położeniu, w którym naprzód siebie wspierać, siebie jeszcze budować powinna. [...] po dwóch miesiącach podróży, [...] przedstawiali rozbitcie, obraz w miniaturze tej wielkiej armii Napoleona, która tak była dzielną, zwycięską, potem w rozsypkę poszła; obraz, który niestety tak się prędko powtórzył⁷.

Status majątkowy wędrowca nie pozostawał bez wpływu na sam opis pielgrzymki. Księża, preferujący zazwyczaj formy zorganizowane, poświęcają zarówno samej podróży, jak i materialnej stronie całego przedsięwzięcia stosunkowo niewiele uwagi. Natomiast Feliks Boroń, niezbyt zamożny włościanin spod Krakowa⁸, który dla urzeczywistnienia swego marzenia sprzedał kilka morgów ziemi, „stodółkę i ruchomości”, szczegółowo przedstawia kosztorys, jak i wszelkie perypetie związane z karłowatą, podjętą samotnie podróżą⁹. Jego zdeterminowanie, odwaga i konsekwencja w dążeniu do realizacji planu – pielgrzymki życia – do dziś mogą budzić szacunek i uznanie¹⁰.

Dla ubogich pątników, którzy wobec braku funduszy nie mogli uczestniczyć w zorganizowanych wyprawach, alternatywą była samotna wędrowka, momentami przybierająca skrajne formy, by wspomnieć tylko desperacki bieg Boronia za konną karawaną bogatych pielgrzymów. Powodzenie takiej pielgrzymki zależało w znacznej mierze od stopnia wsparcia udzielonego

7 *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta...*, s. 20–21.

8 Zob. S. Grodziski, *Feliksa Boronia pielgrzymka do historii*, Kraków 1984.

9 Zob. *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w 1863 roku przez Feliksa Boronia, włościanina z Kaszowa pod Krakowem spisana za opowiadaniem pielgrzymy przez Walerego Wielogłowskiego*, Kraków 1863.

10 Polemizowałabym ze Stanisławem Burkotem, który decyzję Boronia o podjęciu pieszej pielgrzymki tłumaczył „nawykami chłopskiej oszczędności”. Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Kraków 1988, s. 382.

podróżnemu zaopatrzonemu w listy polecające od dostojników kościelnych. Sądząc z relacji ziemianina, status pielgrzyma nie niwelował stanowych i majątkowych różnic, a ubogi pątnik był traktowany przez bogatych Europejczyków podróżujących w karawanie niczym parias. Należy zaakcentować, iż spośród przywoływanych tu autorów to właśnie Boroń – „prosty chłop”, jak sam się określa – gotów był zdobyć się na tolerancję wobec innowierców.

Analizując jakże liczne piśmiennicze świadectwa wschodnich peregrynacji, nietrudno dostrzec dwie najczęściej przybierane przez autorów postawy, *notabene* obie zrodzone z tęsknoty za duchowością: znużonego, cierpiącego na spleen Europejczyka, poszukującego nowych doznań, i pątnika – zdeklarowanego katolika podejmującego trud pielgrzymki w nadziei na przyszłe zbawienie. W relacjach duchownych – Pelczara, Laasnera, Kegła, Karola Niedziałkowskiego, Feliksa Gondka – pobrzmiewa kaznodziejska nuta podporządkowana dydaktyczno-apostolskim przesłankom wywodu.

Wskazując na niewątpliwie duchowe, estetyczne i poznawcze walory pielgrzymki, duchowni zachęcali wiernych do przewyciężenia płaskiego materializmu i podążenia ścieżkami pątników:

[...] daremnie niewolnicy ciała śmieją się z szalonych prostaczków, co nad rozkoszne stolice Europy przenoszą ponurą Jerozolimę; duch wiary wyższy nad obawę szyderstwa i rachuby samolubne przez chrześcijanina tam, gdzie są rozłożone skarby i pociechy duchowne. [...] w pielgrzymce odbytej z wiarą umysł z bogaca się nowymi spostrzeżeniami, serce napełnia się świętymi uczuciami, wyobraźnia zbiera wiele pięknych wrażeń, którymi się karmi w czasach głodu, wiara potężnieje, miłość rośnie, Biblia się wyjaśnia, cały widnokrąg ducha się rozszerza, bo mu w świecie wiary i nauki przybywają nowe dziedziny¹¹.

11 J. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, cz. I: *Ziemia Święta*, Lwów 1875, s. 6.



XII

Jan Styka, *Przekupień w tłumie na Golgotcie*
([Anonim], *Na Golgotę*, „Wędrowiec” 1897, nr 3, s. 45)

Akcentując silnie dualizm ducha i materii, duchowni żarliwie przekonywali wiernych do porzucenia jałowych europejskich wojaży na rzecz pielgrzymki do Palestyny: „[...] lepiej niezawodnie dusza wyjdzie na podróży do Ziemi Świętej, niż na włóczędże po szerokim świecie, mianowicie zaś po Europie, a w niej po stolicach najprozaiczniejszych, po wodach i kąpielach, co najmniej najnudniejszych”¹².

Sceptycyzm wobec cywilizacyjnych zdobyczy, przenikający refleksje księdza z prowincji zwiedzającego Wiedeń, antycypuje już nastroje schyłku XIX wieku:

I cóż są wielkie miasta? Pomyślałem sobie. Pół miliona ludności na przestrzeni jednej mili kwadratowej skupili, zbliżyli się do siebie; mnie się zaś zdaje, że się bardziej oddalili od siebie. [...] Jeden w drugim ginie i sam się gubi w tym mnóstwie ludności, tak jak w lesie gubią się pojedyncze drzewa. Różne są upodobania na świecie, ja powiem otwarcie, że-bym się nie chciał zgubić w wielkim mieście, wolałbym mieszkać w jakim Wojniczu lub naszej Bobowy¹³.

Zmaterializowanej Europie zostaje przeciwstawiona Ziemia Święta – kolebka chrześcijaństwa, toteż podróż tam wyraża tęsknotę za dekalogiem, duchowymi wartościami zatraconymi przez konsumpcjonizm Starego Kontynentu:

Miasto wielkie i piękne [...]. Na ulicach i placach publicznych tłum i ciżba, mnóstwo ludności krzyżuje się w tysięcznych kierunkach; ruch jak u nas na Boże Ciało. Zdaje się, że cała ludność powychodziła z domów, jakby ich jakaś plaga, dla przewietrzenia się pod gołym niebem wyгнаła z mieszkań – istny kopiec rozkopanego mrowiska! Taki nowicjusz

12 K. Dorszewski, *Zapiski i wrażenia z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu odbytej w roku 1872*, s. III.

13 F. Gondek, *Wspomnienia z Pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 1859 odbytej*, Kraków 1862, s. 8. Z tej książki pochodzi również cytat wykorzystany w tytule niniejszego rozdziału (s. 280).

parafianin, musi przed siebie, obok siebie i ze sobą mieć się na baczości, by się na drugim nie potknąć i nie dać się rozjechać fiakrom i powozom ustawicznie nadjeżdżającym. Za to po kościołach zastałem niewielką cizbę. Ten lud wirujący po ulicach, pomyślałem sobie, szuka szczęścia, bo któż jest na świecie, co by w jakikolwiek sposób nie gonił za nim? A Ty najdroższy Zbawicielu, Ty prawdziwe i jedyne szczęście, Ty tak blisko niego! On przechodzi, mija i nie poznaje Cię, ma oczy a nie widzi, uszy a nie słyszy [...] – śpi snem duszy; [...]. I jakiż koniec tych trosków, zabiegów, spekulacji? – kawałek chleba i kilka szmat, które na słońcu płowieją, a które w zamian za Ciebie bierze!¹⁴

Perspektywa odkupienia win, nadzieja życia wiecznego, a wreszcie pragnienie podążenia śladami Chrystusa, zobaczenia na własne oczy wszelkich opisanych w Biblii miejsc – te wszystkie czynniki kryły się u źródeł motywacji podjęcia pątniczego trudu:

Nieraz pytałem sam siebie, czy to sen, czy to jawa, że wkrótce uwidzę Ziemię Świętą? To źródło i kolebkę wiary naszej? [...] że chodzić będę po tych ścieżeczkach, którymi chodził Jezus i Maryja i najwięksi ulubieńcy i przyjaciele Boga? [...] Mnie się nawet nie wydawało, że jadę do obcych krajów, i owszem mnie się wydawało, że jadę do ziemi rodzimej, by powitać starych znajomych i najmilszych mi przyjaciół, powitać te miasta, wsie, góry, doliny, jeziora, źródła, dawno mi już znajome, o którychem się tyle w życiu nasłuchał, namyślał, naśpiewał i namarzył¹⁵.

„Mnie się wydawało, że jadę do ziemi rodzimej” – tego typu deklaracje powracały niemal w każdej pątniczej relacji. Obczyzna wychodzi więc tu na spotkanie ze swojszczyzną, a egzotyka schodzi na dalszy plan, gdyż pielgrzymów podążających

14 Tamże, s. 7.

15 Tamże, s. 2.

do duchowej ojczyzny nie interesuje – w przeciwieństwie do większości turystów – poznanie odmiennej kultury. W relacjach podróżnych Jerozolima częstokroć jest konfrontowana i przyrównywana do Rzymu, Jerozolima i Rzym jawią się jako dwa święte dla każdego katolika miasta: „Jerozolima i Rzym, początek i tryumf kościoła!...”¹⁶.

Warto jeszcze nadmienić, iż pielgrzymkę do Ziemi Świętej – wobec groźby zaanektowania miejsc kultu przez prawosławnych Greków – duchowni przedstawiają częstokroć jako obowiązek katolika. Tym samym przedsięwzięta w imię obrony wiary wyprawa jawi się niczym pacyfistyczna, XIX-wieczna wersja niegdysiejszej wyprawy krzyżowej¹⁷. Niekiedy duchowni, by spotęgować motywację wiernych, niedwuznacznie podsycają rywalizację pomiędzy narodami, odwołując się do poczucia dumy Polaka-katolika:

Naród polski – z chlubą i radością to mówię – nie daje się w tym względzie innym wyprzedzić. Lubo sam biedny i przygnieciony niedolą, składa swój grosz sierocy na Grób Zbawiciela i wysyła corocznie pewną gromadkę synów swoich, by na Kalwarii złożyli wyznanie wiary w imieniu całego narodu i prosili dłań o męstwo do dźwigania krzyża¹⁸.

Apostolskie zapędy prowadziły czasami do negacji dziedzictwa antycznej Grecji i Rzymu jako współtworzącego europejską spuściznę kulturową, o czym przekonywał ks. Niedziałkowski, optując za odrzuceniem mitologicznego sztafażu:

[...] wpływ poganizmu jest szkodliwym w najdrobniejszych i najmniejszych nawet rzeczach. Przejęci fałszywymi pojęciami pogańskimi, poważni i rozumni ludzie bawią się na

16 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. I, Kraków 1854, s. 3.

17 Zob. T. Kegel, *Dziennik z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Pelplin 1874, s. 404–405.

18 J. Pelczar, *Ziemia Święta i Islam czyli szkice z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, cz. I, s. 6.

zimno w wynurzanie zachwyty za pomocą środków zużytych, gdy tymczasem zamiast tych wszystkich syren, Ayronów, delfinów, Junon, historycznie fałszywych, estetycznie w tym przynajmniej razie nikłych i bez znaczenia, jakże daleko więcej mówi okrzyk Psalmisty na widok piękności przyrody [...]¹⁹.

Zazwyczaj relacje z podróży otwierały opisy jej europejskiego etapu. Większość pielgrzymów udawała się koleją żelazną do Triestu, po czym przesiadano się na parostatek do Jaffy. Autorzy przytaczanych tu wspomnień nie pozostawali obojętni na te dwa cuda ówczesnej techniki, zapewniające szybką i sprawną podróż. Ich komentarze prezentują całe spektrum uczuć: od euforii związanej z wiarą w postęp i ludzkie możliwości po antycywilizacyjne lęki i egzystencjalne dywagacje Feliksa Gondka, dla którego podróż koleją staje się metaforą współczesnego *modus vivendi*:

Ta jazda koleją, pomyślałem sobie, to istny obraz życia ludzkiego dzisiejszego świata. Niejeden pędzi w życiu tak szybko, jak gdyby koleją. Niedawno młody, juźci osiwiwały, łysy, zmarszczkami poorany, prędko żył, w krótkim czasie dużo ujechał w życiu swoim w rozkoszach światowych, zabawach, lubieżnościach, prędko się przeżył, prędko dobiegł do kresu życia swego – jak jazda koleją²⁰.

„Para i elektryczność” bywa też postrzegana przez podróżników jako skuteczny oręż w dyplomatycznej walce ze Wschodem, której celem jest jego europeizacja:

Para ułatwiła dziś komunikację ze Wschodem i tak dalece ją udoskonaliła, że nieledwie już na godzinę oznaczyć można uderzenie dzwonka, obwieszczającego przybycie parowca,

19 K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, Petersburg 1898, s. 137.

20 F. Gondk, *Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 1859 odbytej*, s. 5.

a z nim całej ładugi Europejczyków, gazet, listów, wiadomości giełdowych, politycznych i towarzyskich. Jest to więc z każdym okretem, napływ wrażeń, idei, dążności ruchu, sympatii, słowem życie Europy²¹.

Wprawdzie druga połowa XIX wieku przynosi przede wszystkim relacje pielgrzymów duchownych, warto też zwrócić jednak uwagę na perspektywę podróżnika turysty, widoczną choćby w *Podróży na Wschód* Maurycyego Manna – dziennikarza krakowskiego „Czasu” – lub we *Wspomnieniach z podróży do Kairu i Jerozolimy w roku 1861* Henryka Bartscha. Przesyt cywilizacją zachodnią, odpowiedzialną za zatracenie ducha, motywuje tu wędrówkę w krainę przeszłości, wędrówkę, która jest równoznaczna z próbą odnalezienia samego siebie:

[...] wśród zastoju mózgowego i zeszywnienia kości, do jakiego się mimowolnie bywa wciągniętym przez regularne życie wielko-miejskie, zbawienną jest zarówno dla ciała jak dla duszy mniejsza lub większa wycieczka w góry lub odległe kraje. Wtenczas człowiek staje się mimowolnie innym, nowym. [...] Nie pojmujemy wcale, jak mogliśmy tak ciężko zaśniedzieć w sybarytyzmie, [...]²².

Pragnienie zakosztowania orientalnej egzotyki, odpoczynek od zunifikowanej Europy, chęć zaspokojenia ciekawości, a wreszcie pokusa konfrontacji zasłyszanych opowieści z rzeczywistością – te wszystkie czynniki nie pozostawały również bez wpływu na podjęcie decyzji o wyprawie. Prócz tego, wobec dobrodziejstw sprawnej i szybkiej podróży oferowanych przez nowoczesne środki transportu, *bon ton* nakazywał każdemu poczytującemu się za podróżnika odbycie wyprawy pozakontynentalnej: „Turysta, lub chcący za takiego uchodzić, ust dzisiaj

21 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. I, s. 24.

22 H. Bartsch, *Wspomnienie z podróży do Kairu i Jerozolimy w roku 1861*, Warszawa 1873, s. 159.

otworzyć nie śmie, jeśli nic oprócz Niemiec, Francji, Szwajcarii, Włoch i Anglii nie widział”²³.

Mann przyjmuje konsekwentnie postawę wędrowca Europejczyka przekonanego o wyższości swojej cywilizacji i jej ostatecznym zwycięstwie:

[...] wdziera się coraz głębiej cywilizacja w dziedziny Islamizmu; coraz to nowe formy przybierać mu każe; coraz bardziej przeciwne naturze jego wprowadza zwyczaje; łamie stare przesady; osłabia go, przystrajając w mniemany ład i porządek; odbiera mu ducha, podnosząc go do niedającej pogodzić się z jego istotą tolerancji – a fanatyzm dzieci Alkoranu, aby się mógł utrzymać przed tym parciem, cofać się coraz dalej ku puszczy jest przymuszony²⁴.

Reporter „Czasu” akcentował silnie antagonizm dwóch kultur – Europy i Wschodu – przejawiający się w nieustannej walce krzyża z półksiężycem; stąd wędrowka poza Stary Kontynent będzie dla niego podróżą w czasie, wskrzeszającą początki odwiecznego konfliktu i podsycającą żądę odwetu:

Każdy krok na tej ziemi przypomni mu walki objawienia z ciemnotą, później krzyża z półksiężycem, a na meczetach mahometańskich, chrześcijańska wyobraźnia mimowolnie krzyże stawiać będzie takie, jakie w Rzymie na obeliskach rzeczywistość od dawna zatknęła!...²⁵

Duchowni, konfrontując kulturę europejską, przez którą zostali ukształtowani, z kulturą Wschodu, odwołują się przede wszystkim do wspólnoty wszystkich chrześcijan, natomiast gdy do głosu dochodzą antagonizmy w jej obrębie, jak choćby niesnaski z prawosławnymi o dostęp do Grobu Pańskiego, wówczas skłonni są ją ograniczyć do katolicyzmu. Na kartach przywołanych tu relacji pióra Pelczara, Dorszewskiego, Gondka, Nie-

23 M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. I, s. 24.

24 Tamże, s. 23.

25 Tamże s. 2.

działkowskiego próżno by raczej szukać pojęcia „Europejczyk”, gdyż dla autorów podstawowa dychotomia przebiega właśnie między chrześcijaństwem a pogaństwem. Świadomość europejskiej tożsamości, duma z przynależności do kręgu kulturowego, którego wyższość podkreśla się na każdym kroku, przenika natomiast karty pisanej z pozycji publicysty *Podróży na Wschód Manna*.

Autorom rozlicznych relacji z wypraw do Ziemi Świętej towarzyszy świadomość przekroczenia granicy wyznaczającej ramy „domu” – świata oswojonego, przewidywalnego, ramy zakreślonej przez zarys kontynentu europejskiego:

Co za tym horyzontem czekało wędrowca, który po morzu dalej jak do weneckiego Lido nigdy jeszcze nie pływał?²⁶

[...] odbyłem już wprawdzie wiele podróży, zwiedziłem części Europy, [...] wszystko to jednak było mniej więcej, pomiędzy swoimi, pomiędzy ludem chrześcijańskim i cywilizowanym [...]²⁷.

Owe lęki i obawy związane z podróżą, konfrontacją z obcą kulturą, szybko jednak zostają przezwyciężone wiarą w Opatrzność Bożą.

Większość relacji z pielgrzymek otwiera opis pożegnania, które nabierało znamion swoistego rytuału. Sądząc z relacji Boronia, sąsiedzi, włościanie, parafianie żegnali go tak, jakby wybierał się na wojnę. Niemal wszystkie wyprawy poprzedza msza święta odprawiona w przededniu wyjazdu w intencji pomyślnej podróży. Dorszewski zaznacza nawet, iż wypowiedział się „jak na śmierć”²⁸. Jak wspominał Kegel, parafianie odprowadzili go w procesji aż do rogatek, a pieśń *Kto się w opiekę odda Panu*

26 K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 12.

27 T. Kegel, *Dziennik z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 2.

28 K. Dorszewski, *Zapiski i wrażenia z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu odbytej w roku 1872*, s. VI.

swemu, zaintonowana w intencji udanego powrotu duszpasterza, napawała go nadzieją na szczęśliwy finał podróży:

[...] ja ległem krzyżem przed ołtarzem św. Barbary, patronki szczęśliwej śmierci, której ołtarz na tę intencję dałem odnowić i ją sobie za patronkę obrałem. [...] po mszy św. odebrałem błogosławieństwo *pro peregrinantibus* [*peregrinationibus*], parafianie czekali wszyscy, aby mnie w procesji w podróż tę wyprawić. – Odbyla się ona do figury za miastem [...] ²⁹.

Spółeczność lokalna żegnała więc pielgrzymia niczym śmiałka, bohatera – reprezentanta ich wspólnoty, skłonnego, w imię świadectwa wiary, do najwyższych poświęceń. Zważywszy, iż ówczesną Europą wstrząsały mrozące krew w żyłach opowieści o „wschodniej dziczy” i niebezpieczeństwach czyhających na pielgrzymów, trudno się dziwić takiej postawie. Powitanie wędrowca powracającego z Ziemi Świętej również przebiegało z należnym namaszczeniem i celebrą:

Przy odgłosie tej samej pieśni *Kto się w opiekę* jak przy odjeździe – postępowaliśmy zwolna do świątyni Pańskiej, gdzie powitany przez zastępcę upadłem krzyżem przed utajonym w Najświętszym sakramencie Zbawicielem, podziękowałem z rozrzewnieniem serca za szczęśliwe przywrócenie mnie do tej samej świątyni, a po odebraniu błogosławieństwa [...] udzieliłem i ja upokorzonemu ludowi z całej głębi duszy błogosławieństwa każdemu pielgrzymowi do Ziemi Świętej przysługującego ³⁰.

Podróżnicy, dążąc do oswojenia obcej przestrzeni, zwiedzane miejsca, oglądane pejzaże postrzegają przez pryzmat krajobrazów rodzimych. Toteż palmy będą przyrównywane do sosen, a powierzchnia Cypru – do wielkości Galicji. Pielgrzym czy turysta wyrusza na spotkanie ze Wschodem z całym бага-

29 T. Kegel, *Dziennik z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 8.

30 Tamże, s. 399 (podkr. oryg.).

żem przeczytanych w młodości lektur, które go ukształtowały, ale także przesądów i stereotypów. Niejednokrotnie autorzy otaczającą rzeczywistość percypują przez pryzmat ulubionych lektur, by przywołać tylko Niedziałkowskiego, który, podobnie jak Stanisław Bełza, nie pominie żadnej okazji, by powołać się na Adama Mickiewicza. Warto więc zacytować choć jeden fragment, w którym duchowny swe obawy związane z podróżą statkiem wyraża słowami jednego z sonetów krymskich – *Ciszy morskiej*, opatrując je humorystycznym nieco, gdyż wynikającym z nazbyt dosłownej interpretacji komentarzem:

O morze, wpośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy niebo się chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony...

więc zaklinałem owego głowonoga, by w swej pożytecznej gimnastyce nie ustawał, pokąd ja nie wrócę, potem przez zimę odpocznie sobie do syta. I wyznać muszę, że zacny polip nie był głuchy na zaklęcia – wywijał prawie zawsze „długimi ramiony”. Czasami wprawdzie przestawał i burza mnie wtenczas ścigała, ale najpierw rzadko to stosunkowo bywało, a po wtóre i robakowi spoczynku potrzeba. Nie miałem mu tego za złe, bom się też w końcu do morza nieco przyzwyczaił³¹.

Natomiast stan niegdysiejszego imperium podsumowuje Niedziałkowski przywołaniem *Bakczysaraju*, nie kryjąc radości z jego upadku³².

Podróźni, pielgrzymi, częstokroć konfrontując obczyzną ze swojszczyzną na korzyść tej ostatniej, niejako *en passant* weryfikują obiegowe sądy:

Mówiono mi, że między Wiedniem a Triestem piękna jest droga i otóż mi się ona nie tak bardzo podobała, bo się kolej żelazna ciągle po górach kręci, a ustawne są jamy, zwane tu-

31 K. Niedziałkowski, *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, s. 12.

32 Tamże, 37–38.

nelami, pod skałami, przez które przejeżdżać trzeba, i gruntów też ornych ani łąnów takich jakie są u nas nie ma, [...] w każdej zaś dolince jest po kilka domostw, ale porządnej wsi jak u nas nie znajdziesz³³.

Częstokroć relacje z pielgrzymki zamyka umoralniająco-dydaktyczna puenta, ujęta czasami w znaną od czasów wędrówki Odyseusza metaforę życia jako podróży³⁴. Ziemska pielgrzymka jawi się wówczas niczym etap samodoskonalenia, duchowe przygotowanie do tej ostatecznej podróży:

[...] pielgrzymka duszy z ziemi do nieba najtrudniejsza i do niej codziennie i w każdej chwili gotować się należy. Aby ją szczęśliwie odbyć trzeba cały tłumoczek grzechów na ziemi zostawić [...]. Podróż zaś do niebieskiej Jeruzalem ułatwia nam wiara i pobożność szczerą [...]³⁵.

Zagłębiając się dziś w lekturze pielgrzymich relacji, wspomnień, czy też studiując książkę Manna o wyraźnym, publicystycznym zacięciu, nietrudno spostrzec, iż między wierszami szczegółowych, sprawozdawczych opisów i ekstaz religijnych kryje się szereg ważkich dla Europejczyka drugiej połowy XIX wieku kwestii: poczucie wyższości własnej kultury, odwieczna walka krzyża z półksiężycem, ambiwalentny stosunek do cywilizacji, relacje pomiędzy poszczególnymi wyznaniem i narodowościami.

33 *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w 1863 roku przez Feliksa Borunia...*, s. 18–19.

34 Bardzo często w pielgrzymich refleksjach wędrówka staje się metaforą ludzkiego życia: „Trafny to obraz życia naszego: w pocie czoła wlecziemy tę pielgrzymkę przez góry, doliny, ponad przepaściami – na odpoczynek rozbijamy te wątle schronienia i urządzamy się, jak kto może najdogodniej, a rano znowu je zwijamy w dalszą drogę, może jeszcze przykrzejszą i niebezpieczniejszą, nie zostawiając po sobie nic krom trocha dymiącego ogniska, które wnet do szczęści zgaśnie – i znowu się zrobi głucho w pustyni – a my na innym miejscu znowu rozbijemy wędrowne namioty – i tak dalej, aż się kiedyś w lepszej krainie usadowimy na wieki” (K. Dorszewski, *Zapiski i wrażenia z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu odbytej w roku 1872*, s. 226).

35 *Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w 1863 roku przez Feliksa Borunia...*, s. 84.

ROZDZIAŁ IX

Polskie spotkania z amerykańskimi kresami cywilizacji drugiej połowy XIX wieku

Magdalena Sadlik

W XIX wieku odległe od Europy kontynenty: obie Ameryki, Australia, czy też egzotyczne, położone na antypodach wyspy były niejednokrotnie celem podróży Polaków¹. We wcześniejszym wieku szlaki wiodące do Stanów Zjednoczonych przetarli już Julian Ursyn Niemcewicz oraz Tadeusz Kościuszko². Podjęcie tak dalekiej i w ówczesnych czasach dość niebezpiecznej podróży częstokroć wynikało z przyczyn ekonomicznych, ale również motywowane bywało poznawczą ciekawością, pragnieniem zasmakowania przygody, czy wreszcie poddaniem się „gorączce złota”. Spośród licznych tekstów stanowiących pokłosie amerykańskich wypraw³ przedmiotem uwagi będą wspomnienia Kaliksta Wolskiego, teksty Modesta

1 Zob. W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988.

2 Zob. L. Pastusiak, *Pierwsi polscy podróżnicy w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1980.

3 Zob. m.in. J. Gordon, *Przechadzki po Ameryce*, Berlin–Poznań 1866; tegoż, *Podróż do Nowego Orleanu*, Lipsk 1867; R. Łubieński, *Listy z Ameryki*, Warszawa 1900; S. Wiśniowski, *Obrazki z życia amerykańskiego*, „Kłosa” 1874, nr 482–493.

Maryańskiego⁴ oraz *Listy z podróży do Ameryki* Henryka Sienkiewicza⁵. Tego ostatniego przedstawiać nie trzeba – jego reportaże, pokłosie dwuletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, przywoływane są niemal w każdym polskim opracowaniu poświęconemu Ameryce schyłku XIX wieku, aczkolwiek wciąż czekają na wyczerpującą monografię⁶. Natomiast nazwisk dwóch wspomnianych tu inżynierów próżno by szukać w Nowym Korbutcu, czemu wszak trudno się dziwić; Wolski pozostawił po sobie jedynie książkę *Do Ameryki i w Ameryce. Podróże, szkice obyczajowe i obrazki z życia mieszkańców*, zaś Maryański – *Z kresów Ameryki Północnej, Słownik*, broszurę o publicystycznym zacięciu poświęconą amerykańskiej Polonii⁷ oraz nadsyłane zza oceanu korespondencje. Pod względem artystycznym ich spuścizna nie przedstawia większej wartości. Niewątpliwie to nie lekkie pióro, obrazowość czy siła zastosowanych środków wyrazu skłania do pochylenia się nad twórczością tych niestrudzonych eksploratorów kresów cywilizacji. Natomiast wydaje się ona wyjątkowo predestynowana ku temu, by stanowić

4 Zob. L. Paszkowski, *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940*, Toruń–Melbourne 2008, s. 291–298.

5 Zob. m.in.: J. R. Krzyżanowski, *Sienkiewicz w Wyoming, czyli „trick or trip”?*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 4; K. Maciąg, *Inny świat, inni ludzie w „Notatkach z podróży do Ameryki” Karola Dickensa i „Listach z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Inny w podróży*, t. 1: *Literackie świadectwa podróży na przestrzeni wieków*, red. O. Weretiuk i M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017; Z. Najder, *O „Listach z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1; H. Parafianowicz, *Ameryka i Amerykanie w świetle „Listów z podróży” Henryka Sienkiewicza*, „Studia Podlaskie” 2003, t. XIII; W. Piekarska, *O drodze w „Listach z podróży do Ameryki” Litwosa*, [w:] *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja*, red. L. Ludorowski, Lublin 1991.

6 Zob. J. Sztachelska, *„Listy z podróży do Ameryki” a dziewiętnastowieczne korzenie polskiego reportażu*, [w:] *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003, s. 36.

7 M. Maryański, *O emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki*, Chicago 1893.

dogodny punkt wyjścia dla wszelkich rozważań poświęconych konfrontacji kultur, poczucia obcości, analizom rozmaitych wariantów postrzegania „innego”. W przeciwieństwie do sporej grupy Europejczyków przełomu wieków, których kontakt z odmienną kulturą był dość ograniczony, wrzuceni w obce środowisko, zmuszeni do poszukiwania pracy inżynierowie zyskiwali zupełnie inną perspektywę oglądu. Fakt ten nie uszedł uwagi Kaliksta Wolskiego – we wstępie do swych amerykańskich wspomnień zastrzegł on:

Dłuższy dopiero, to jest kilku lub kilkunastoletni pobyt na drugiej półkuli, może dać każdemu bezstronne i prawdziwe wyobrażenie o krajach tam się znajdujących. Będąc właśnie w tej ostatniej kategorii – zdaje mi się – iż w sądach o społeczeństwie amerykańskim, niczyjego nie zasięgając zdania opisałem wiernie com spostrzegł. Każda bowiem nie w naukowym celu przedsięwzięta podróż, jeśli ma mieć rzeczywiste zalety, odzwierciedlać powinna indywidualne wrażenia [...]»⁸.

Również z uwagi na uwzględnienie owych „indywidualnych wrażeń”, rezygnację z beznamiętnego opisu, znamiennego częstokroć dla bedekerowych przedstawień, spośród wielu zapomnianych XIX-wiecznych relacji na pożytek niniejszych rozważań wybrane zostały te, które wyszły spod pióra Wolskiego i Maryańskiego. Niewątpliwie warto skonfrontować ich spostrzeżenia i refleksje z wrażeniami z amerykańskiego wojażu skreślonymi z reporterskim zacięciem przez Sienkiewicza.

Z przywołanych tu wędrowców najwcześniej na spotkaniu z Nowym Światem, bo już na początku lat pięćdziesiątych, wyruszył Kalikst Wolski – emigrant polityczny, zmuszony do opuszczenia Francji z uwagi na swoją lewicową działalność⁹. Wspomnienia spisał jednak znacznie później – w latach sie-

8 K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce. Podróże, szkice obyczajowe i obrazki z życia mieszkańców*, Lwów 1876, s. 2.

9 Zob. W. Ślabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, s. 258.

demdziesiątych, już po powrocie do ojczyzny. Podjęta przez Sienkiewicza wędrówka ku amerykańskim kresom cywilizacji przypada na lata 1876–1878, zaś Modest Maryański, z pewnymi przerwami, przebywał tam od 1887 do 1910 roku – jego książka *Z kresów Ameryki Północnej* ukazała się w roku 1891. Zatem relacje trójki podróżników prezentują czytelnikowi subiektywne, w dużej mierze zdeterminowany przez osobiste doświadczenia każdego z nich obraz Stanów Zjednoczonych na przestrzeni ponad pół wieku.

Nowy Świat contra Stary Kontynent

Jak zanotował Wolski na pierwszej stronie wspomnień z amerykańskich wojaży: „Świat ten nowy bez przeszłości i tradycji, [...] zadziwia i zaciekawia pogrążonych w swych przesądach Europejczyków”¹⁰. Zatem to nie tyle świat obcy, ile nowy, którego odmienność potęguje poznawczą ciekawość. Chociaż w latach siedemdziesiątych emigracja do Stanów Zjednoczonych motywowana czynnikami ekonomicznymi nie była już rzadkością, to jednak – jak zapewniał Sienkiewicz, raczej nie bez dozy reporterskiej przesady – osoba decydująca się na taką wyprawę traktowana była nadal jako osobliwość:

Człowiek, który wyjeżdża do Ameryki, jest jeszcze u nas rzadkością. Wyobrażam sobie nawet, że po powrocie, w powiecie łukowskim [...], przynajmniej przez miesiąc będą mnie uważać za rodzaj powiatowego Ferdynanda Korteza. [...] Ameryka ma jeszcze swój urok – dlatego po biurach patrzono na mnie jak na jakiś osobliwszy okaz zoologiczny [...]¹¹.

Zatem odmienność przybiera wiele postaci – może okazać się synonimem oryginalności wzbudzającej podziw, co wiąże ją z pewnego rodzaju nobilitacją. Analizując wspomnienia podróż-

10 K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce...*, s. 1.

11 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986, s. 10.

ników, stwierdzić można, iż ich spotkania z obcością, innością odbywają się na wielu płaszczyznach, nie ograniczając się jedynie do konfrontacji odmiennych ras czy cywilizacji. Owa inność dotyczy choćby materialnego statusu samych podróżników, co z kolei nie pozostaje bez wpływu na komfort podróży, a w konsekwencji na zapamiętane z niej wrażenia. Dla Sienkiewicza tymi innymi, których obserwuje z wysokości pokładu liniowca *Germanic*, są ubodzy emigranci, podróżujący w warunkach uwłaczających wszelkim standardom, wręcz człowieczeństwu. Zamożność europejskiego wędrowca, jego społeczny status, nie pozostają też bez wpływu na relacje z Amerykanami:

Niezmiernie liczną klasę podróżnych stanowią emigranci, biedni, częstokroć z bardzo ciemną przeszłością [...]. Z tego powodu rodowity Amerykanin patrzy na przyjezdnych z pewną nieufnością, a z drugiej strony, jeśli przyjezdny przypadkiem nie jest emigrantem, a jest człowiekiem zamożnym i urodzonym albo bardzo urodzonym, wówczas patrzy z wysokości swych europejskich pojęć i swego europejskiego znaczenia na owe szorstkie, demokratyczne dzieci Ameryki¹².

Punktem odniesienia dla Europejczyka stawiającego stopę na amerykańskiej ziemi był oczywiście Stary Kontynent. Sienkiewicz, porównując pozbawiony zabytków Nowy Jork – brudne portowe miasto – ze świetnie znanymi mu metropoliami: Rzymem, Paryżem, nie ukrywał rozczarowania¹³. A i Amerykanie na pierwszy rzut oka nie wzbudzili jego sympatii¹⁴ – opisując scenkę obyczajową, scysję na statku, nie tając niesmaku, wspomni o „grubiańskim śmiechu”, niespotykanym w „żadnym

12 Tamże, s. 75.

13 Zob. tamże, s. 65.

14 Ten brak manier wypominał już wcześniej Amerykanom Alexis de Tocqueville. Zob. I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville, Mickiewicz i wyobrażenia romantyczna*, Warszawa 2000, s. 186.

ucywiliżowanym kraju”¹⁵, zaś amerykańskiemu dżentelmenowi każe wypowiedzieć kwestię: „Pod względem uobyczajnienia nawet wyższe nasze klasy pozostają daleko jeszcze za Europą”¹⁶. Nie szczędzi też krytyki mieszkańcom Nowego Jorku: „na pierwszy rzut oka uderza przede wszystkim ich brak ogłady, gburowatość, niektóre dzikie przyzwyczajenia rażące nadzwyczaj każdego przybyłego zza Oceanu przybysza”¹⁷.

Zarówno Sienkiewicz, jak i Wolski sporo uwagi poświęcają zjawiskom niespotykanym w Europie, zadziwiającym przybysza ze Starego Kontynentu. Jako pewne *curiosum* opisuje Wolski golarnię:

Zauważyłem w tym hotelu jeden szczegół [...] to jest: salę nadzwyczajnie długą i obszerną, ozdobioną 30 lustrami, przed każdym z nich stoi duży, wygodny fotel, a przy każdym fotelu wysoki, barczysty, straszny murzyn z brzytwą w ręku czekający na gości. Była to golarnia. Pomimowolnie jakiś strach ogarnia Europejczyka wchodzącego do podobnego zakładu. Zdaje się, iż jacyś wysłańcy z piekła, czekają tu na ofiarę, aby już gotową brzytwą, gardło poderżnąć duszę porwać i gdzieś tam pod ziemię z nią ulecieć¹⁸.

Spisana przez Wolskiego lista zjawisk, zwyczajów zadziwiających Europejczyka jest dość długa, by wspomnieć tylko o hotelowym zwyczaju bezpłatnych lunchów, sposobie określania adresów, czy też opustoszałych w dni świąteczne ulicach, przynębiających przybysza zza Oceanu, nieprzywykłego do takiego widoku – „dziwną i straszną wyda się ta bezludność”¹⁹.

Sienkiewicz i Maryański słusznie prorokowali szybki proces zacierania się wielu różnic pomiędzy Starym Światem a No-

15 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 60.

16 Tamże, s. 61.

17 Tamże, s. 74.

18 K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce...*, s. 98.

19 Tamże, s. 70–75.



XIII

Plato Ahrens,
Broadway w Nowym Jorku,
staloryt, 2. poł. XIX w.

wym Kontynentem, dokonujący się za sprawą unifikacyjnej mocy postępu. Dla Sienkiewicza takim symbolicznym znakiem unifikacji, stygmatem cywilizacji, będą słupy telegraficzne, Maryański zaś za „zwiastun nowoczesnego postępu, żelaznego jak on i bez serca jak on”²⁰ uzna złowrogą lokomotywę.

Jak dobitnie diagnozuje Sienkiewicz Amerykę lat siedemdziesiątych XIX wieku: „jutro» jest wszystkim, a «wczoraj» znaczy pustynię”²¹. To lapidarne zdanie w pełni wyraża istotę odmienności Starego Kontynentu i Nowego Świata – różnic postrzeganych z perspektywy Europejczyka XIX wieku, spadkobiercy spuścizny kultury greckiej i rzymskiej. Przekonanie o wyższości cywilizacyjnej nie przeszkadza pisarzowi w docenieniu amerykańskiego potencjału. Choć przywoływani tu autorzy (Wolski, Maryański, Sienkiewicz) z różnych perspektyw opisywali amerykańskie bezkresy, to wspólne im będzie wręcz stereotypowe, pomijające kwestię dyskryminacji Murzynów i Indian przedstawienie Stanów Zjednoczonych jako ziemi wolności i demokracji, wolnej od kastowości i przesądów, determinujących porządek Starego Kontynentu.

Tu dziś śnieg i niebo ołowiane, a tam ciepło i jasne promienie, złote słońce, tu ubóstwo i nędza, a tam bogactwo i obfitość. [...] To jedna i ta sama ziemia, nad którą jeden i ten sam Pan Bóg panuje [...], a jakież mimo to straszne i zda się niemożliwe kontrasty świata starego w niewoli, jarzmie i tyranii jęczącego, i świata nowego, kąpiącego się w promieniach jaśniejącej i słonecznej wolności!!!²²

W myśl przywołanych relacji podróżniczych Nowy Kontynent, choć pozbawiony tego dziedzictwa kulturowego, którym

20 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, Poznań 1899, s. 56.

21 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 101.

22 M. Maryański, *Kilka kartek z życia mego górniczego na wybrzeżu Oceanu Spokojnego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Dziennik Poznański” 1896, nr 21, s. 4.

szczyli się Stary, może jednak zaimponować poszanowaniem demokracji: „zdaje się, jakoby przez Amerykę Bóg starą Europę chciał pouczyć”²³ – pisze Maryański. Zatem „inny świat” – patrząc z perspektywy Europejczyka – ma mu wiele do zaoferowania nie tylko z czysto poznawczego, ale i aksjologicznego punktu widzenia, jednak dostrzeżenie tego faktu wymaga od niego postawy otwartości.

Amerykański tygiel ras

Owym „innym” dla podróżników, osadników, traperów są przede wszystkim rdzenni mieszkańcy Ameryki²⁴, zaś dla tych ostatnich – koloniści: „Wszyscy mieszkańcy naszej planety jesteśmy Inni wobec Innych – ja wobec nich, oni wobec mnie”²⁵. W przytaczanych świadectwach podróży owe skomplikowane relacje dwóch ras – ludności białej i czerwonoskórej – układają się w szereg opozycji: cywilizacja – barbarzyństwo, natura – kultura, osadnicy – tubylcy. Sienkiewicz²⁶, przedstawiając polskiemu czytelnikowi mieszkańców amerykańskich antypodów – „rycerzy pustyni” – przyrówna ich do „dawnych, naszych kresowców”²⁷. W konfrontacji z indiańskimi mieszkańcami Ameryki europejska cywilizacja ukazuje swoje janusowe, również barbarzyńskie oblicze, co odnotowuje Sienkiewicz, przedstawiając „proste dzieci natury” jako ofiary cywilizacji, która przyniosła im w darze

23 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 36.

24 Zob. W. Forajter, *I ty zostaniesz Indianinem?*, [w:] tenże, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014, s. 243–292.

25 R. Kapuściński, *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*, [w:] tenże, *Ten Inny*, Kraków 2006, s. 71.

26 S. Sandler, *Motyw indiański w „Listach z Ameryki”*, [w:] tenże, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, s. 21–24.

27 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 144.

wódkę, ospę i syfilis²⁸. Gorączka złota, czy też, jak dobitniej określiła ją Wolski, „gorączka chciwości”²⁹ sprowadza na amerykańskie pustkowia rzesze zdeterminowanych białych, awanturników spragnionych szybkiego zarobku cudzym kosztem:

Jacyż to są ci apostołowie cywilizacji, z którymi się spotyka? Naprzód kupiec, który go oszukuje; dalej awanturnik, który mu zdiera skórę z głowy; dalej traper, który przed jego wigwamem poluje na bawoły dostarczające czerwonym pożywienia [...] ³⁰.

Niewykluczone, iż to przynależność do grupy pionierów, odkrywców, owładniętych „gorączką złotą” determinuje w pewien sposób opinie Maryańskiego, dyktując jawnie apologetyczną prezentację, jak z emfazą konstatuje: „Energiczny ten i nieustraszony pionier, jako też i górnik kopiący węgiel, to skryte narzędzia, których Opatrzność Boża używa dla postępu i uszczęśliwienia ludzkości”³¹. Jednak ta idealizacja osadników współistnieje z postawą krytyczną, Maryański bowiem dostrzega krzywdę wyrządzaną przez nich indiańskim plemionom. Ma również świadomość, iż znaczna ich część rekrutuje się spośród europejskich rzeźmieszków i awanturników – „żywiółów złych, a po części nawet występnych”³², jednak podkreśla resocjalizacyjną moc pracy na amerykańskich, australijskich czy afrykańskich kresach cywilizacji. Maryański wznosi peany ku czci misjonarzy dobrodziejów ewangelizujących indiańskie plemiona, wystawiając ich odwagę, poświęcanie i heroiczną postawę: „[...] z francuskiej Kanady przez chaszcze i gęstwiny leśne pełne zwierza dzikiego [...] widzimy ludzi spieszących na daleki

28 Tamże, s. III. Zob. też I. Rusinowa, *Indianie, traperzy i osadnicy w dziejach amerykańskiego Zachodu*, Warszawa 1990, s. 67.

29 K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce...*, s. 385.

30 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. III.

31 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 24.

32 Tamże, s. 23.

Zachód! Po co?! Po pracę i trud. Dla kogo? Dla Indian dzikich. Kto im iść kazał w tę drogę daleką? Bóg”³³.

W istocie, o czym publicysta nie wspomina, pod koniec XIX wieku chrystianizacja Indian niejednokrotnie łączyła się z przemocą i przymusem³⁴, co pozostawało w jawnej sprzeczności z ewangelicznym przesłaniem. To właśnie działalności duchownych, zwłaszcza jezuitów, przypisuje Maryański ogromną zasługę w procesie cywilizowania Indian: „opieka i dobroczynny wpływ niez mordowanych tych apostołów, dawno im tomahawkę i wyostrzony nóż do skalpowania zamordowanych z rąk wytrąciły”³⁵. Opisując Misterium Męki Pańskiej zainscenizowane dla Indian, nie kryje podziwu dla misjonarzy, którzy, dzięki sile przekazu, zastąpieniu słowa Ewangelii sugestywnym obrazem, potrafili trafić do „ciężkiej natury Indianina”³⁶. Zdaniem autora różnice pomiędzy białymi a „czerwonoskórcami” dotyczą także sfery mentalnej, Indianom przypisuje niezdolność do abstrakcyjnego myślenia, percepcję świata wyłącznie przez zmysły. Maryański nie szczędzi ostrej krytyki najdłużej stawiającym opór Apaczom³⁷, jak też ich przywódcy Geronimowi. Nie odmawiając mu oratorskich zdolności, z całą mocą przeciwstawia się jednak legendzie wodza:

[...] świetną miał przemowę wobec sądu był jednak mimo to prostym tylko oszustem krzywoprzysięzcom, złodziejem i rozbójnikiem. Wady te leżą im we krwi, podstęp główną

33 Tamże, s. 40.

34 E. Nowicka, I. Rusinowa, *Wstęp*, [w:] *Indianie Stanów Zjednoczonych. Antologia tekstów źródłowych*, red. E. Nowicka, I. Rusinowa, Warszawa 1991, s. 33.

35 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 30.

36 Tamże, s. 48.

37 Rok 1886 wyznacza kres buntu Apaczów, równoznaczny z końcem podboju południowego Zachodu. Zob. E. Nowicka, I. Rusinowa, *Wigwamy, rezerwaty, słumsy. Z dziejów Indian w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1988, s. 230.

ich cechą. Do pracy i oszczędności żadnego w nich pociągu, ale wdzięczną chytrą mają na zawołanie³⁸.

Maryański, ferując wyroki i sądy z perspektywy białego osadnika, pozwolił sobie na znaczne uogólnienia i uproszczenia. Istniały bowiem aż cztery różniące się znacznie między sobą szczepy Apaczów, Geronimo należał do najbardziej wojowniczego – Chiricahua³⁹. Indianie z tego szczepu, zaprawieni od małego w podjazdowej walce, byli raczej kiepskimi kandydatami na farmerów, co jednak nie wiązało się, jak podejrzewał publicysta, z lenistwem, lecz zupełnie odmiennym stylem życia. Jako wzorcowy rezerwat, którego mieszkańcy zawdzięczają swój dobrobyt ojcom misjonarzom, podaje Maryański Coeur d'Alene, choć można wątpić, czy Indianie skłonni byłiby dzielić jego entuzjazm⁴⁰. W reportażach Sienkiewicza sformułowanie „ucywilizowany Indianin” brzmi niczym oksymoron:

„Ucywilizowany Indianin” jest to jeden obraz nędzy i rozpacz: mężczyźni obdarci, brudni, upodleni; kobiety wyciągają wychudłe ręce do wagonów. Spytacie dlaczego jedni i drugie nie pracują? Nie umieją; nikt się nie troszczy zresztą o to, żeby ich nauczyć. Wyrzekli się wojny z białymi, rozbojów, polowań, a dostali za to... derki... i pogardę⁴¹.

Zarówno Sienkiewicz, jak i Maryański postrzegają Indian jako rasę, której zagłada już się dokonała. Ten ostatni kresy stanu Waszyngton określi wymownie jako „Ziemie wymarłego Indian pokolenia”⁴². Obaj dostrzegają nadużycia kolonizato-

38 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 53.

39 Zob. F. W. Turner, *Wstęp*, [w:] *Geronima żywot własny spisany przez S. M. Barreta*, tłum. K. Zarzecki, Warszawa 1975, s. 27–46.

40 Zob. D. Brown, *Pochowaj me serce w Wounded Knee. Indiańska historia amerykańskiego Zachodu*, tłum. J. D. Brenner, M. Brenner, E. Jarzębska, Warszawa 1981.

41 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. III.

42 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 3.

rów, nienawiść osadników względem rdzennych mieszkańców Ameryki, jak odnotuje Maryański: „pograniczni biali zupełnie nie uważają Indian za ludzi”⁴³. Jednak końcowa konkluzja nie jest pomyślna dla rdzennej ludności. Bezkrzesne prerie, stepy wraz z ich mieszkańcami w myśl nieubłaganego prawa rozwoju skazane są na unicestwienie. Sienkiewicz, nie odmawiając im współczucia, przedstawia Indian jako rasę, która nie była w stanie sprostać szybkemu tempu „ucywilizowania” narzuconemu przez kolonialistów⁴⁴:

[...] dzikie plemiona spotykają się od razu z cywilizacją wysoką, rozwiniętą, subtelną – słowem z cywilizacją dla nich absolutnie za trudną; nic więc dziwnego, że zamiast pod jej wpływem podnosić się i oświecać, tumanieją, głupieją [...].⁴⁵

Jako nieprzystosowanym do funkcjonowania w porządku wyznaczonym przez białych kolonizatorów, Indianom pozostała niewdzięczna egzystencja na marginesie społeczeństwa, co sprawia, że Sienkiewicz przyrówna ich do Cyganów:

[...] ciż sami bracia, którzy prawili mu o cywilizacji, pogardzają nim teraz tak, jak w Europie Cyganem, a w rezultacie nic też nie pozostaje mu jak cygańskie życie: żebranina i małe złodziejstwa i wegetowanie, z dnia na dzień, wśród którego podleje do ostatka⁴⁶.

43 Tamże, s. 110.

44 Zob. D. Trześniowski, „Listy z Afryki” Henryka Sienkiewicza w świetle dyskursu postkolonialnego, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008, s. 357–358.

45 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 112. Bardzo podobny wniosek sformułował już wcześniej Tocqueville (zob. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, t. 1, Kraków 1996, s. 28). Na inspirację Sienkiewicza tą poczytną w XIX wieku książką wskazywał Samuel Sandler w zapomnianej niesłusznie publikacji: *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, rozdział: *Wokół Tocqueville’a*, s. 100–107.

46 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 111.

U Maryańskiego sugestywna idealizacja kolonizatorów – „awangardy osadników naszego stulecia” – wybrzmiewa z taką siłą, że wzmianki o prześladowaniach „miedzianych” mieszkańców Ameryki sytuują się wyraźnie na drugim planie. Wszelkie zaś pozytywne cechy dostrzeżone u Indian przypisze publicyście dobroczynnemu wpływowi przeprowadzanej przez misjonarzy ewangelizacji.

Śpośród przywołanych tu podróżników najwięcej życzliwej uwagi czarnoskórym mieszkańcom Ameryki poświęcił Kalikst Wolski. Wiedziony poznawczą ciekawością, chętnie uczestniczył w niedzielnych nabożeństwach poszczególnych wyznań, a swoje wrażenia i relacje skrupulatnie odnotował we *Wspomnieniach...* Jak opisywał murzyński obrządek u metodystów:

Zaczynają modlitwę od ciężkiego wzdychania, a idąc *crescendo* kończą na ryku i na przeraźliwym płaczu. Niektórzy z nich rzucają się o ziemię, tłuką się pięściami i coraz głośniej i boleśniej wrzeszczą; wówczas ich minister (ksiądz, także murzyn) wpada z wielką furią na ambonę, tupie nogami, grozi pięściami słuchaczom [...], prawi słuchaczom najstraszniejsze rzeczy na jakie zdobyć się może jego imaginacja, a tym mechanicznym sposobem pobudza umysły słuchaczy do egzaltacji szałowej. Wówczas białemu słuchaczowi nie należącemu do sekty, niebezpiecznie jest dłużej zostawać w kościele, bo mógłby oberwać łatwo, kilka lub kilkanaście kułaków, z których nie prędko by się wyleczył⁴⁷.

Dla osoby przyzwyczajonej do europejskiego, rzymskokatolickiego, odprawianego z namaszczeniem i powagą obrządku ekspresja Murzynów wiązała się z kulturowym zadziwieniem, choć trzeba przyznać, iż Wolski ogranicza się jedynie do jej odnotowania, wstrzymując się od wartościującej postawy. Z dezaprobatą odnotowuje wszelkie przejawy rasowej dyskryminacji. Gdy przebywając w Nowym Orleanie, odkrywa, iż o miejscu

47 K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce...*, s. 101 (podkr. oryg.).

na cmentarzu decyduje kolor skóry, nie tając swego oburzenia, stwierdza:

Ten sam stróż otwierający wrota cmentarza dla wchodzących tam na wieczny odpoczynek białych trupów, miałby sobie za uchybienie otwierać umarłym murzynom. A więc sama śmierć, która wszystkich równa, nie może w tamtych krajach zagładzić tego piękna Kaima, wyrytego czarnym kolorem na ciałach tej tak długo poniewieranej rasy⁴⁸.

Uwagi Wolskiego nie umknął też fakt, iż w Stanach Zjednoczonych napiwek przyjmują wyłącznie Murzyni, co jego zdaniem jest widowym świadectwem ich podrzędnego miejsca w społeczeństwie⁴⁹.

U Sienkiewicza Murzyni pozostają bohaterami drugiego planu: to kelnerzy oryginalnie prezentujący się w białych garniturach, posługacze, postrzegani w kategoriach antropologicznej osobliwości, by przytoczyć fragment opisu hotelowej służby:

Składa się ona we wszystkich prawie hotelach wyłącznie z Murzynów. Należy to do mody, a przy tym kolorowa posługa zapewne taniej kosztuje od białej. Przy każdym stoi dwóch lub trzech Murzynów o głowach podobnych do głów czarnych baranów. Są to ludzie bardzo grzeczni, usługują szybko i wprawnie [...]⁵⁰.

W podobnym tonie opisz swojego przewodnika, z którym zwiedzał wodospad Niagara: „Brzydkie Murzynisko, podobniejsze do goryla niż do człowieka, szło naprzód, wołając od czasu do czasu: «Ho! ho!» dla wskazania nam drogi w ciemnościach”⁵¹. Ich obywatelskim prawom, traktowaniu przez inne nacje nie poświęca większej uwagi. *Notabene* te mocno

48 Tamże, s. 209.

49 Tamże, s. 198–199.

50 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 64.

51 Tamże, s. 95.

ryzykowne, zoologiczne porównania, w których pobrzmiewa przekonanie o cywilizacyjnej wyższości białego Europejczyka, powracają i w kontekście Indian, przyrównanych przez Sienkiewicza – z uwagi na specyficzny zapach – do skunksów⁵².

W obliczu spotkania z Innym Ryszard Kapuściński wskazywał trzy możliwe do wyboru drogi: wojna, odgrodzenie się murem bądź dialog⁵³. W zetknięciu z rdzennymi mieszkańcami Ameryki ekspansywny Europejczyk kolonizator wybierał pierwszą możliwość, natomiast względem Murzynów stosowano politykę odgrodzenia się murem.

„*Wychodźcy nasi*”⁵⁴ – *polski emigrant na obcej ziemi*⁵⁵

Miejsce polskich emigrantów w tej multikulturowej społeczności będzie tematem rozważań zarówno Sienkiewicza, jak i Maryańskiego. Zważywszy, iż w latach siedemdziesiątych liczba emigrujących rodaków znacznie się zwiększyła⁵⁶, trudno było pominąć to zjawisko. Ten pierwszy, acz nie bez smutku, przewiduje powolny, lecz nieubłagany proces wynarodowienia i amerykanizacji. Sienkiewicz wspomina o osadach polskich emigrantów w Illinois i Wisconsin, których mieszkańcy, pomimo korzystnych, sprzyjających uprawie ziemi warunków,

52 Tamże, s. 109.

53 Zob. R. Kapuściński, *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*, s. 67.

54 M. Maryański, *Jedyny w swoim rodzaju przewodnik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski z wymową fonetyczną z dodaniem przestroż, uwag i wskazówek dla wychodźców polskich i przybyśzów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady*, Chicago 1905, s. 4.

55 Zob. M. Bilińska, *Polonia amerykańska lat siedemdziesiątych XIX wieku w korespondencji Sygurda Wiśniowskiego*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, red. E. Malinowska, D. Rott, współpr. A. Budzyńska-Daca, Katowice 2004, s. 130–143.

56 Zob. A. Pilch, *Emigracja z ziem polskich do USA od lat pięćdziesiątych XIX w. do 1918*, [w:] *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność*, red. H. Kubiak, E. Kusielewicz, T. Gromada, Wrocław 1988, s. 39.

zazwyczaj cierpią biedę, co wynika przede wszystkim z ich nieprzystosowania do miejscowych realiów, bariery językowej, trudności z zaaklimatyzowaniem się i adaptacją z dala od ojczyzny⁵⁷.

Spośród przywołanych tu podróżników Maryański najmocniej akcentuje obcość rodaków na amerykańskiej ziemi, co wynika zarówno z jego osobistych doświadczeń, jak i dydaktycznych przesłanek. Autor ten bowiem, podobnie jak publicyści, pisarze skreślający przerażający obraz „brazylijskiego piekła”⁵⁸, pragnął ostrzec przed konsekwencjami pochopnej decyzji o emigracji za ocean. Wskazując, jak niezbędna jest pomoc na rzecz amerykańskiej Polonii, pisze o konieczności przedsięwzięcia środków zaradczych, by zahamować emigracyjną falę. Z emfazą przekonuje:

Patrzcie na tę rzekę żywych ciał ludzkich: toć to nie kto inny, tylko żywe ciało nasze, krew nasza własna, polska, pocziwa; patrzcie jak ta rzeka wzbiera zabierając z sobą kwiat naszej ludności, płynie do miast portowych – a stamtąd, odarta z ostatniego grosza, idzie na marne [...]⁵⁹.

Zatem przynależność do tej samej nacji warunkuje poczucie wspólnoty, a tym samym obliguje do zrodzonej z odruchu solidarności pomocy.

Jak zauważa Maryański, próżno by szukać Polaków wśród wielonarodowej rzeszy poszukiwaczy złota: „Chcesz ich znaleźć to pójdz do Pensylwanii, tej krainy nafty i węgla, a w ciasnych, czarnych otchłaniach znajdziesz polskich górników obok Słowaków, traktowanych jak niewolników, jak niewolników płat-

57 H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, s. 102. Zob. A. Stocka, *Osadnicy i farmerzy. Amerykański For West w świetle prasy warszawskiej II połowy XIX wieku*, „Białostockie Teki Historyczne” 2012, t. 10.

58 Zob. A. Mocyk, *Piekło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków 2005.

59 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 22.

nych”⁶⁰. Zatem są obcymi nie tylko względem tubylców, ale i obcymi wobec innych emigrantów, zajmując miejsce pariasów.

„Znalazłem się naraz choć pomiędzy setkami tysięcy ludzi jak człowiek zabłąkany w lesie głębokim”⁶¹ – Maryański daje wielokrotnie wyraz swemu doświadczeniu obcości, wynikającemu, jak można przypuszczać, przede wszystkim z ciężkich warunków, z którymi musiał się zmierzyć na obczyźnie: brakiem pracy, a w konsekwencji także funduszy. Jak podkreślał publicysta – na obcej ziemi te trudności dnia codziennego związane z obowiązkiem utrzymania rodziny urastają do niebotycznych rozmiarów, co wiąże się z koniecznością zaistnienia w zupełnie odmiennym środowisku, niemożnością skorzystania z pomocy bliskich i znajomych. Tym właśnie tłumaczył fakt, iż największy odsetek samobójców odnotowano w Stanach Zjednoczonych pośród emigrantów. Podzielając losy tysięcy emigrantów zarobkowych, ten niestrudzony poszukiwacz „srebrnodajnych” terenów pisał:

Odciętemu od Ojczyzny z pnia macierzystego, od rodziny, przyjaciół, znajomych, rzuconemu do nowego kraju, pośród obcych i nieznanych ludzi, w stosunki zupełnie obce, bez żadnego oparcia [...] nie pozostało nic już innego prócz własnej dzielności charakteru [...]⁶².

Taka konfrontacja z obcością, choć mocno niekomfortowa, pozostaje jednak ciekawym życiowym doświadczeniem, umożliwia samopoznanie, sprawdzenie się w sytuacji ekstremalnej⁶³.

60 Tamże, s. 21.

61 Tamże.

62 M. Maryański, *Kilka kartek z życia mego górniczego na wybrzeżu Oceanu Spokojnego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Dziennik Poznański” 1896, nr 21, s. 4.

63 Tragiczny los emigranta *outsidera*, skazanego na obcość także wśród swoich, przedstawił Bolesław Horodyński. W jego przypadku decyzja o po-

O ile Sienkiewicz i Wolski chętnie uciekają się przede wszystkim do porównywania obu kontynentów, wypunktowywania różnic, to Maryański często konfrontuje obczyznę z własnym „krajem lat dziecinnych”, co dyktuje mu tęsknota, pragnienie oswojenia nieznanych pejzaży, czy też bardziej plastycznego i zrozumiałego dla odbiorcy przedstawienia pewnych zjawisk. I tak modrzewiowe zagajniki przyrównuje do niekłańskich lasów w Opoczyńskim, czy też w galicyjskim Truskawcu, w którym mieszkał przez siedem lat, a widok paziów królowej ewokuje wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to jako siedmioletni chłopiec zbierał gąsienice tych owadów. Jednak znajome dźwięki, rośliny, zjawiska potęgują także poczucie tęsknoty: „Nieraz brzęk owadu, szelest spadającego liścia, widok znajomego kwiatu lub krzewu przywodził na pamięć kraj i wszystko co się tam zostawiło, i szarpał bólem serce tułacza”⁶⁴. Natomiast gdy poświęca uwagę amerykańskiej gospodarce, jej funkcjonowaniu, wykorzystaniu surowców, zawsze ma na uwadze swój kraj i możliwość zastosowania takich samych rozwiązań na ojczystym gruncie.

Sienkiewicz powrócił na „ojczyzny łono” w glorii uznanego reportera-dziennikarza, cenionego pisarza, jak zauważał Walery Przyborowski: „Przestrzenie olbrzymie [tego świata], wielka atmosfera, «daleki Zachód», rozparł mu piersi szeroko, zaprawił mu wzrok do spoglądania w dal nieskończoną, tak że wrócił jako talent niepospolity, pierwszorzędny”⁶⁵. Z kolei Maryański

wrocie do ojczyzny po kilkunastu latach spędzonych w Ameryce okupiona została trudnym do przezwyciężenia strachem przed odrzuceniem: „może dla nich dziś obcym będę [...] nie pośród nich życie spędziłem... wracam z innej półkuli, gdzie ludzie myślą i czują może inaczej. [...] Myśli te cisnęły się właśnie wtedy, gdym opuszczał kraj obcy, który darzył mnie zaufaniem... Czemu mam być obcy wśród swoich?” (B. Horodyński, *Wrażenia z 16-letniego pobytu w Ameryce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1884, nr 87, s. 131).

64 M. Maryański, *Z kresów Ameryki Północnej*, s. 84.

65 W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897, s. 131.

zapewniał, iż podczas kilkuletniego pobytu w Ameryce nauczył się więcej niż w Europie w przeciągu trzydziestu lat, i choć niejednokrotnie doświadczył goryczy życia emigranta, nigdy nie wyrzekłby się tego doświadczenia zdobytego z trudem na drugiej półkuli.

Jak na marginesie swych rozważań poświęconych miejscu kobiety w społeczeństwie pisała Simone de Beauvoir: „Pojęcie Innego jest tak odwieczne, jak sama świadomość. [...] Żadna zbiorowość nie określa się nigdy jako ta, bez natychmiastowego przeciwstawienia sobie Innej”⁶⁶. Podróż poza własny krąg kulturowy sprzyja takim konfrontacjom, a jej świadectwem pozostają przywołane tu relacje, reportaże i wspomnienia.

66 S. de Beauvoir, *Druga płeć*, t. 1: *Fakty i mity*, przeł. G. Mycielska, Kraków 1972, s. 27.

Bibliografia (wybór)

Opracowania zbiorowe, antologie, bibliografie

- Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia*, oprac. B. Grzełoński, Warszawa 1975.
- Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. I: 1901–1965, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014.
- Burzliwe lata Polonii amerykańskiej. Wspomnienia i listy misjonarzy jezuickich 1864–1913*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1983.
- Dziedzictwo Odysuseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska, Kraków 2007.
- Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ilnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010.
- Gdańsk w literaturze. Bibliografia od roku 1997 do dzisiaj*, t. I–V, red. L. Rybicki, Gdańsk 2010.
- Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*, wybór, wstęp, oprac. A. Zieliński, Katowice 1984.
- Historia polskiej kultury uzdrowiskowej*, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2012.
- Hiszpania malowniczo-historyczna. Zapirenejskie wędrówki Polaków w latach 1838–1930*, oprac. P. Sawicki, Wrocław 1996.
- Inny w podróży*, t. 1: *Literackie świadectwa podróży na przestrzeni wieków*, red. M. Rabizo-Birek, O. Weretiuk, M. Zatorska, Rzeszów 2017.
- Inny w podróży*, t. 2: *Narracje podróżnicze w XX i XXI wieku*, red. M. Rabizo-Birek, O. Weretiuk, M. Zatorska, Rzeszów 2017.
- „*Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata...*”. *Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników drugiej połowy XIX wieku*, wstęp i oprac. L. Zinkow, Kraków 2012.
- Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość*, red. J. Sztachelska, współpr. G. Moroz, M. Kamecka, K. Szyborska, Białystok 2012.

- Miejsca rzeczywiste. Miejsca wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, red. M. Kitowska-Łysiak, E. Wolicka, Lublin 1999.
- „*Obcy świat*” w dyskursie europejskim, red. N. Bielniak, D. Kulczycka, Zielona Góra 2015.
- Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim*, red. A. Tyszka, Łódź 2010.
- Od Syberii po Amerykę. Geografia wyobrażona polskich romantyków*, red. A. Kołos, T. Ewertowski, K. Szmid, Poznań 2013.
- Odwiedziny Gdańska w XIX wieku. Z relacji polskich zebrała I. Fabiani-Madeyska*, Gdańsk 1957.
- Orient w literaturze i kulturze modernizmu*, red. E. Łoch, Lublin 2011.
- Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, red. J. Dziembowska, Warszawa 1977, t. I–II.
- Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008.
- Podróże artystyczne. Artysta w podróży*, red. R. Kasperowicz, Lublin 2010.
- Podróże i podróżopisarstwo w polskiej literaturze i kulturze XIX wieku. Studia i szkice*, red. A. Kowalczyk, A. Kwiatek, Kraków 2015.
- Podróże Polaków na Łużyce w XIX wieku*, wybór i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1975.
- Podróżnicy polscy. Bibliografia – wybór*, oprac. B. Antoniewicz, M. Werner, Warszawa 1973.
- Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. N. Kasparek, A. Staniszewski, Olsztyn 1996.
- Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2000.
- Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863 r.)*, wybór i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974.
- Południowa Słowiańszczyzna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2010.
- Pongo. Szkice z antropologii literatury*, red. R. Chymkowski, M. Mostek, W. Pessel, W. Zakrzewski, Warszawa 2009.
- Romantyczne wędrówki po Galicji*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1987.
- Rzym polskim piórem opisany. Antologia*, oprac. J. Okoń, Kraków 1997.
- Syberia inferalna – mity i oblicza rzeczywistości*, red. M. Cwenk, współpr. J. Trynkowski, Lublin 2014.

- Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Opole 2003.
- Włochy a Polska – wzajemne spojrzenia. Księga referatów międzynarodowej sesji w Uniwersytecie Łódzkim, 15–17 października 1997*, red. J. Okoń, współpr. M. Kuran, M. Kwiek, Łódź 1998.
- Wokół reportażu podróżniczego*, red. E. Malinowska, D. Rott, współpr. A. Budzyńska-Daca, Katowice 2004, t. I–II, Katowice 2007.
- Wyjazdy „za sztuką”. Nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX wieku*, red. D. Kudelska, E. Kuryłek, Lublin 2015.
- Ziemia Święta w dobie romantyzmu. Antologia*, oprac. D. Kulczycka, Zielona Góra 2013.

Monografie i artykuły

- Abramowska J., *Peregrynacja*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, Wrocław 1978.
- Achtelik A., *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście*, Katowice 2015.
- Achtelik A., *Wenecja mityczna w literaturze XIX i XX*, Katowice 2002.
- Bachórz J., „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005.
- Budrewicz A., *Obrazki z Polski na łamach „All the Year Round” Charlesa Dickensa, „Niepodległość i Pamięć”* 2014, nr 1–2.
- Budrewicz Z., *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Kraków 2013.
- Burkot S., *Podróż po stronach rodzinnych*, [w:] J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Warszawa 1985.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1998.
- Bystron J. S., *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie (1147–1914)*, Kraków 1930.
- Cichocki M. A., *Wędrowki na Południe*, „Res Publica Nowa” 1995, nr 7–8.
- Chruściński K., *Lazurowe wybrzeże w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Miasto – Kultura – Literatura. Wiek XIX. Materiały z sesji naukowej* [Gdańsk 15–16 lutego 1993], red. J. Data, Gdańsk 1993.

- Czermińska M., *Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza. Narracje niefikcjonalne między „orientalizmem” a intymistyką*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4.
- Czermińska M., *Podróż jako budowanie tożsamości. Rekonstrukcja narracji niekompletnych*, [w:] *Narracja i tożsamość. Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004.
- Dużyk J., *Wincentego Lutosławskiego podróże włoskie (z nieznanych listów filozofa)*, „Życie i Myśl” 1988, nr 1–2.
- Forajter W., *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014.
- Filipowska S., *Starożytne piękno i turecka brzydota – na przykładzie szablonowości opisów pierwszego wrażenia na widok Stambułu w świetle dziewiętnastowiecznych polskich relacji z podróży na Wschód*, „Źródła Humanistyki Europejskiej” 2012, t. 5.
- Filipowska S., *Tolerancja religijna w imperium osmańskim w ocenie duchownych podróżujących do Turcji w XIX wieku*, [w:] *Itinera clericorum. Kulturotwórcze i religijne aspekty podróży duchownych*, red. D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz, Kraków 2014.
- Grodziski S., *Feliksa Boronia wędrówka do historii*, Kraków 1984.
- Grodziski S., *Wzdłuż Dniepru, Wisły i Zbrucza. Wędrówki po Galicji dylizansem, koleją, samochodem*, Kraków 1998.
- Grzeloński B., *Ameryka w pamiętnikach Polaków*, Warszawa 1988.
- Grzybowski S., *Trzyńście miast czyli antynomie kultury europejskiej*, Wrocław 2000.
- Ihnatowicz E., *Dziewiętnastowieczna podróż Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1999.
- Ihnatowicz E., *Ja i tłum. Pielgrzymka do Jasnej Góry Reymonta*, [w:] *Literatura Młodej Polski. Między XIX a XX wiekiem*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Białystok 1998.
- Ihnatowicz E., *Podróże do Grodna*, [w:] *Na pograniczu*, red. H. Karwacka, J. Nosowicz, Białystok 1992.
- Ihnatowicz E., *Podróż jako droga ku humanitas*, [w:] *Humanizm polski. Długie trwanie – tradycje – współczesność*, red. A. Nowicka-Jeżowa, M. Cieński, współpr. A. Pawlak, Warszawa 2008.
- Ihnatowicz E., *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004.

- Ihnatowicz E., *W dolinach rzek, na szczytach gór. Pozytywiści na szlakach romantycznych wędrowców*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*, red. J. A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003.
- Jankowski S., „Do kraju tego...”. *Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej jako praktyka religijna*, „Paedagogia Christiana” 2009, nr 23.
- Jord N., *Koran rękopiśmienny w Polsce*; M. Arafe, *Świat arabski w piśmiennictwie polskim XIX wieku* [Studia Polono-Arabica, t. 1], Lublin 1994.
- Kaczmarek H., *Polacy w Egipcie do 1914 roku*, Szczecin 2008.
- Kamionka-Straszakowa J., „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988.
- Kamionka-Straszakowa, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992.
- Kapuściński R., *Ten Inny*, Kraków 2006.
- Kapuściński R., *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003.
- Kącka M., *Listy i „Szkice z Anglii” J. Maciejowskiego (Sewera)*, „Przełęcz Humanistyczny” 1976, nr 4.
- Kielich W., *Podróżniczeki. W gorsecie i krynolinie przez dzikie ostępy*, Warszawa 2013.
- Kijak-Sawska A., *Gesty pielgrzyma. Na podstawie podróży na Wschód Alphonse’a de Lamartine’a*, „Polonia Sacra” 2015, nr 4.
- Kijak-Sawska O., *Odkrywca innej Syberii i Dalekiego Wschodu. O prozie Wacława Sieroszewskiego*, Kraków 2010.
- Kijak-Sawska A., *Turystyka, patriotyzm i dziedzictwo kulturowe. Na podstawie relacji z podróży na Pomorze hr. Stanisława Tarnowskiego*, „Turystyka Kulturowa” 2016, nr 4.
- Kiślak E., *Podróż i doświadczenie historii*, [w:] *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990.
- Kita J., *Ilustracje z dziewiętnastowiecznej prasy Królestwa Polskiego jako źródło do badań nad kulturą uzdrowiskową*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 2015, t. XIV.
- Klimaszewski B., *Pod znakiem potu, łez i dolara. Polonia amerykańska w świetle literatury polskiej*, Kraków 1990.
- Knopek J., *Aktywność podróżników i pielgrzymów w XIX-wiecznej Grecji*, „Nautologia” 1997, nr 2.

- Knysz-Tomaszewska D., *Sztuk korespondencje w korespondencjach z podróży H. Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1999.
- Kolbuszewska E., „Codzienne, powszednie oblicze” – romantycznego podróżowania, „Litteraria” 1995, t. 26.
- Kolbuszewski J., *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977.
- Kolbuszewski J., *Kategoria Europy w romantycznej „geografii serdecznej”. Prolegomena*, [w:] *Kategoria Europy w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki, Warszawa 1992.
- Kolbuszewski J., *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982.
- Kolbuszewski J., *Wilno Teodora Triplina*, [w:] *Wilno literackie na styku kultur*, red. T. Bujnicki, K. Zajas, Kraków 2007.
- Kajdański E., *Maurycy Beniowski na Pacyfiku. Odkrywca czy blagier?*, Gdańsk 2007.
- Korytowska M., *Romantyczne przechadzki pograniczem*, M. Cieśla-Korytowska, Kraków 2004.
- Kowalczyk M. E., *Polki w Wenecji w drugiej połowie XVIII wieku. Zapiski z podróży Teofili z Radziwiłłów Morawskiej i Katarzyny z Sosnowskich Platerowej*, „Italica Wratislaviensia” 2004, nr 3.
- Kozicka D., *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003.
- Kozińska-Donderi D., *Obraz Włoch i motywy włoskie w prozie polskiej 1918–1956*, Wrocław 2003.
- Krasuski J., *Obraz Zachodu w twórczości romantyków polskich*, Poznań 1980.
- Mamzer H., *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2003.
- Kulczycka D., *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012.
- Kulczycka D., *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie*, Zielona Góra 2012.
- Kulczycka-Saloni J., *Aleksandra Świętochowskiego wycieczka do Włoch*, „Studia Slavistici in Ricordo di C. Verdiani”, red. A. M. Raffo, Pisa 1979.
- Kuniczuk-Trzciniowicz A., *Koczownicze życie pisarza, czyli Henryk Sienkiewicz w uzdrowiskach*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012.

- Kuźma E., *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980.
- Kuźmiński B., *Największy polski obieżyświat XIX wieku*, [w:] tenże, *Przygody polskich obieżyświatów na morzach i lądach*, Gdańsk 1973.
- Lesisz E., *Kurorty galicyjskie końca XIX w. Higiena a postęp – o wyznacznikach nowoczesności*, [w:] *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*, t. I: *Teksty doświadczenia*, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.
- Łoboz M., *„Piękna nasza Polska cała...”*. *Krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007.
- Łoch E., *Przestrzenie włoskie w podróżopisarstwie polskim w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Wokół modernizmu. Studia o literaturze XIX i XX wieku*, Lublin 1996.
- Majda J., *Młodopolskie Tatry literackie*, Kraków 1999.
- Malinowska E., *Wobec stereotypu. Stanisława Tarnowskiego relacja z podróży do Rosji*, „Napis” 2005, t. XI.
- Markiewicz H., *Stanisława Tarnowskiego podróż na Kresy*, [w:] *Poszukiwanie realności. Literatura – dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, red. S. Gawliński, W. Ligęza, Kraków 2003.
- Mączak A., *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 1984.
- Mesjasz M., *Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa. Księżniczka – podróżniczka – literatka*, Opole 2014.
- Moczek A., *Pieśń czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków 2005.
- Najder Z., *O „Listach z podróży do Ameryki”*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1–2.
- Nawarecki A., *„Nasz naród jak lawa”. Romantycy polscy pod Wezuwiuszem*, [w:] *Genius loci w kulturze polskiej. Kampania i Neapol. Szkice komparatystyczne*, red. T. Sławek, A. Wilkoń, Katowice 2007.
- Niedzielski C., *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966.
- Niewiara A., *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000.
- Niwiński A., *Wokół egipskiej podróży i kolekcji Michała hr. Tyszkiewicza*, [wstęp do:] *Egipt zapomniany, czyli Michała hr. Tyszkiewicza*

- „*Dziennik podróży do Egiptu i Nubii (1861–1862)*” oraz 180 rycin z XIX wieku, oprac. i wstęp A. Niwiński, Warszawa 1994.
- Olkuśnik M., *Kobieta w podróży na przelomie XIX i XX wieku. Między próbą emancypacji a presją „podwójnej świadomości”, [w:] Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. VIII, Warszawa 2004.
- Olkuśnik M., *Wyjechać z miasta... Mieszkańcy Warszawy wobec podróży, turystyki i wypoczynku na przelomie XIX i XX wieku*, Warszawa 2015.
- Paczoska E., *Amerikanin i Polak w Paryżu (Bolesław Prus – Henry James)*, „Napis” 2015, t. XXI.
- Paradowska M., *Podróżnicy i emigranci. Szkice z dziejów polskiego wychodźstwa w Ameryce Południowej*, Warszawa 1984.
- Pastusiak L., *Pierwsi polscy podróżnicy w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1980.
- Paszkowski L., *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940*, Toruń–Melbourne 2008.
- Piechota M., *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002.
- Pisera K., *Jak dawniej po Tatrach chadzano*, Zakopane 2013.
- Płaszczewska O., *Józef Ignacy Kraszewski wobec europejskiej tradycji podróży literackiej*, [w:] *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006.
- Płaszczewska O., *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*, Kraków 2010.
- Płaszczewska O., *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003.
- Podemski K., *Socjologia podróży*, Poznań 2005.
- Poklewska K., *Galicja romantyczna (1816–1840)*, Warszawa 1976.
- Pratt M. I., *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*, przeł. E. Nowakowska, Kraków 2011.
- Przybylski R., *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.
- Rejter A., *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000.
- Rekowska M., *Malownicza podróż... Polaków spostrzeżenia o antyku północnej Italii*, cz. I: *Padwa – Polacy u grobu Antenora*, „Meander” 1995, nr 1–2.

- Rekowska M., *Polaków spostrzeżenia o antyku północnej Italii*, cz. II: *Polacy w Weronie*, „Meander” 1995, nr 7–8.
- Reychman J., *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 2002.
- Robak E., „Wieczny Rzym, wieczny Rzym! Uwagi na marginesach *Veneri et Romae* Jerzego Żuławskiego”, „Jednak książki. Gdańskie czasopismo humanistyczne o Młodej Polsce mniej znanej” 2015, nr 4.
- Roszko J. *Awanturник nieśmiertelny*, Katowice 1989.
- Rubacha R., *Bułgarzy i Bułgaria w ostatniej ćwierci wieku XIX w publikacjach Jana Grzegorzewskiego (kultura, ludność, gospodarka)*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2016, nr 1.
- Sadlik M., „Zobaczyć niebo opiewane przez poetów całej ziemi, zobaczyć Włochy” – północna Italia w relacjach Stanisława i Władysława Bełzów, „Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, t. XV: 2017.
- Sadowska I., *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000.
- Sadowska I., *Geografia serdeczna. O eseistyce podróżniczej Jerzego Żuławskiego*, [w:] też, *Od Witkacego do Jana Pawła II. Itineraria literackie*, Kielce 2008.
- Sadowska I., *Józefa Weyssenhoffa wrażenia z podróży do Grecji*, [w:] *Józef Weyssenhoff i Leon Wyczółkowski*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Lublin 2008.
- Sadowska I., *Wśród obcych i wśród swoich. Wacława Sieroszewskiego portret wielokrotny*, Kielce 2007.
- Sinko T., *Polscy podróżnicy w Grecji i Troi*, Kraków 1925.
- Skotnicka G., *Marii Konopnickiej relacje z pewnej podróży*, [w:] *Maria Konopnicka. Nowe studia i szkice*, red. J. Z. Białek, T. Budrewicz, Kraków 1995.
- Słabczyński W., *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988.
- Stankiewicz-Kopec M., *Cały ten widok czarodziejską różdżką zgotowany”. Perswazyjność relacji z podróży do Krakowa Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, [w:] *Narodziny Rzeczypospolitej Krakowskiej. Relacje – obrazy – wspomnienia*, red. M. Stankiewicz-Kopec, T. Budrewicz, Kraków 2016.

- Stępnik K., *Z zagadnień poetyki krajobrazu w literaturze polskiej połowy wieku XIX*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984.
- Strojecki I., *Utracony świat. Podróże Leona Barszczewskiego po XIX-wiecznej Azji Środkowej*, Gliwice 2017.
- Strojecki I., *Leon Barszczewski (1849–1910). Od Samarkandy do Siedlec*, Siedlce 2010.
- Sztachelska J., *Listy z podróży do Ameryki a dziewiętnastowieczne korzenie polskiego reportażu*, [w:] *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.
- Sztachelska J., „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na początku XX wieku (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont)*, Białystok 1997.
- Szulska I., *Arystokrata z wizytą w galicyjskim panoptikum. Pamiętnik panicza Józefa Ignacego Kraszewskiego jako ironiczny zapis podróży po swojszczyźnie*, [w:] *Kraszewski. Poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.
- Śliwa J., *Badacze, kolekcjonerzy, podróżnicy. Studia z dziejów zainteresowań starożytnych*, Kraków 2012.
- Ślusarczyk J., *Podróżnicy polscy w Beskidzie Żywieckim w pierwszej połowie XIX wieku*, „Hale i Dziedziny” 1994, nr 314.
- Szumańska-Grossowa H., *Podróże Stefana Szolc-Rogozińskiego*, Warszawa 1967.
- Tomasik W., *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2008.
- Tomasik W., *Inna droga. Romantycy a kolej*, Warszawa 2012.
- Tomasik W., *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014.
- Trzeciakowski L., *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w czasopiśmiennictwie polskim przelomu XIX i XX wieku*, [w:] *Ameryka Północna. Studia*, red. M. M. Drozdowski, t. II, Warszawa 1978.
- Trynkowski J., *Polskie krajobrazy Sybiru*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. I, z. 2.
- Tuan Y.-F., *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, Warszawa 1987.
- Wilkoń T., „*Nimfy oko błękitne*”. *Obrazy Neapolu w poezji polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2006.
- Wójciak M., *Białe i czarne. Doświadczenie Afryki w polskiej literaturze przelomu XIX i XX wieku*, [w:] *Kultury obcości*, red. M. Jedliński, K. Witczak, Bydgoszcz 2016.

- Zajas P., *Postkolonialne imaginarium południowoafrykańskie literatury polskiej i niderlandzkiej*, Poznań 2008.
- Zaworska H., *Sztuka podróżowania. Poetyckie mity w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Stanisława Różewicza*, Kraków 1980.
- Ziejka F., *Nasza rodzina w Europie. Studia i szkice*, Kraków 1995.
- Ziejka F., *Odrzykoń i Wawel. Ustęp z dziejów budowania świadomości narodowej Polaków w wieku XIX*, [w:] *Ziemia Krośnieńska w kulturze polskiej*, red. H. Kurek, F. Tereszkiwicz, Kraków 1996.
- Ziejka F., *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993.
- Ziejka F., *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998.
- Zinkow L., *Egipt circa 1850. Orient i transgresje*, Kraków 2014.
- Zinkow L., *Hrabia Adam Sierakowski i jego podróż do Egiptu (1908 rok)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Archeologia. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 2006, t. XXX, z. 379.
- Zinkow L., *Maurycy Mann (1814–1876). Krakowski dziennikarz na starożytnej ziemi*, „Meander” 1999, nr 1, s. 95–107.
- Zinkow L., *Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku)*, Kraków 2006.
- Zinkow L., *U początków polskiego reportażu. Maurycy Mann*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2009, t. XII, z. 2.
- Żmudziński J., *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010.

Nota bibliograficzna

Zamieszczone w niniejszej książce teksty mają swoje pierwodruki, jednak zostały zmodyfikowane, dopełnione o nowe wątki, a przypisy uzupełniono o najnowszą literaturę przedmiotu.

Tadeusz Budrewicz

Dwie wizyty w Druskiennikach (Tripplin versus Kraszewski), [w:] *Album gdańskie: prace ofiarowane profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*, red. J. Data, B. Oleksowicz, Gdańsk 2009.

Karola Hoffmana obrazki suwalskie, „Rocznik Augustowsko-Suwalski” 2016, t. 16.

Kodeks Polaka w podróży, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2010.

„Kraj, w którym niegdyś...”. *Identyfikacja regionalna w podróżopisarstwie kresowym w okresie międzypowstaniowym*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza. Instytut Języka Polskiego, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego” 2008, t. 55.

Oko w oko z islamem. Europejska tożsamość turysty, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010.

Polscy rycerze krzyża we Włoszech w XIX wieku, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza. Instytut Języka Polskiego, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego” 2009, t. 57.

Magdalena Sadlik

Dziewiętnastowieczny podróżnik w konfrontacji z innością. Przypadek Stanisławy Bełzy, [w:] *Wymiary tolerancji w literaturze lat 1867–1914*, red. M. Kłosińska, A. Kowalczyk, M. Leśniewska, I. Poniatowska, A. Wietecha, Warszawa 2017.

- Galiczyjska „perła zdrojowisk”*, [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*. *Studia i szkice*, red. K. Fiolek, M. Stala, Kraków 2011.
- Listy Konopnickiej i Orzeszkowej jako świadectwa „wrażeń z podróży”*, [w:] *Dwie gwiazdy, dwie drogi. Konopnicka i Orzeszkowa – relacje różne*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2011.
- Od Helsinek po Madryt*, [w:] *Obrazy stolic europejskich*, red. A. Tyszka, Łódź 2010.
- „*Oglądam to, co jest najdroższe i najświętsze dla każdego chrześcijanina*” – *wędrówki do źródeł europejskiej kultury*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2010.
- Polskie spotkanie z amerykańskimi kresami cywilizacji drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Kultury obcości*, red. M. Jedliński, K. Witczak, Bydgoszcz 2016.
- Tańce Wschodu w relacjach podróżników XIX i XX wieku*, [w:] *Taniec w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, E. Mikiciuk, Gdańsk 2012.
- „*Ten kraj, ten dziw, ten cud to Wschód*”. *W Konstantynopolu ze Stanisławem Bełzą*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008.
- W ojczyźnie Strossmayera ze Stanisławem Bełzą*, [w:] *Południowa Słowiańszczyzna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Lublin 2010.

Indeks osób

- A. Z. W. 106
Abdul-Hamid II, sułtan osmański
212, 235, 259
Abrahamowicz Zygmunt 267
Abramowicz Ludwik 47
Achtelik Aleksandra 195
Adamczyk Mieczysław Jerzy 68
Adamowicz Ludwik Jerzy, ks. 56, 59
Albert, Koburg, książę-małżonek 98
Aleksander II Romanow, cesarz
Rosji 191
Amicis Edmondo de 213, 215, 216,
219, 232, 269
Anczyc Władysław Ludwik 70
Arafe Mazen 230
- Babel Bronisław 71, 76, 79, 81, 82,
84
Bachórz Józef 6
Balawelder Romuald 204
Bałucki Michał 70, 78, 82, 83
Bańko Mirosław 18
Bartoszewicz Antonina 96, 106
Bartoszewicz Julian 92
Bartsch Henryk L., ks. 289
Bazyłow Ludwik 152
Bąbiak Grzegorz Paweł 5, 228, 229
Beauvoir Simone de 313
Bechi Stanislao (S. Elbano de
Bechi) 136
Bełza Józef 195
- Bełza Stanisław 6, 8, 118, 121,
123–125, 129, 153, 154, 157–164,
194–229, 233, 235, 241, 243,
253, 254, 263, 276, 293
Bełza Witold 195
Bełza Władysław 72, 113, 116, 117,
119, 120, 126, 138, 195, 207
Białek Józef Zbigniew 113, 133
Bielawski Józef 262
Biernacki Andrzej 22
Bilińska Magdalena 309
Bjørnson Bjørnstjerne Martinus
203
Bliziński Józef 70
Błażej, św. 145
Błoński Rafał 174
Bobrowska Barbara 139, 229
Bobrowski Michał 152
Bogdański Henryk 152, 153, 158–
160, 163
Bogusławski Władysław 232
Bohusz-Szyszko Michał 17, 272, 274
Bongers Juliusz 175
Borkowska Grażyna 8
Boroń Feliks 283, 284, 291
Branicki Franciszek Ksawery 30
Breiter Emil 204
Brenner James D. 305
Brenner Małgorzata 305
Brodzka Alina 113
Brodzki Jan 259

- Brown Dorris Alexander (Dee) 305
 Brykowski Ryszard 34
 Brzostowski Aleksander Bolesław
 94
 Budrewicz Olgierd 259
 Budrewicz Tadeusz 22, 47, 90, 111,
 113, 133, 134, 145
 Budrewicz Zofia 61
 Budzyńska-Daca Agnieszka 309
 Bujnicki Kazimierz 27, 33, 35
 Bujnicki Tadeusz 151
 Burakowski Adam 227
 Burkiewicz Łukasz 216
 Burkot Stanisław 7, 21, 90, 201, 230,
 283
 Burzyński Kazimierz 232
 Buszczyński Stefan 20, 25
 Byron George Gordon 123, 158, 213,
 232
 Bystróż Jan Stanisław 7, 9, 222, 229,
 280

 Cassas Louis François 154
 Cavour Camillo Benso di 171
 Cegielski Maksymilian (Max) 261,
 271
 Cetnarowicz Antoni 151
 Charszewski Ignacy, ks. 219
 Chateaubriand François René de 8,
 117, 213, 280
 Chłopicki Edward 35
 Chmielnicki Bohdan Z. 14
 Chmielowski Piotr 92, 98
 Chochorowski Jan 39
 Chodźko Michał 170
 Chojecki Edmund 37
 Chołoniewski Stanisław, ks. 23
 Chorowiczowa Anna 167
 Chymkowski Roman 272

 Ciara Stefan 7, 132
 Cienkowski Leon 224
 Cieśla-Korytowska Maria 26
 Coco Carla 278
 Coluccia Pina 272
 Cornaro Elena Lucrezia 120
 Croix Sieur da la 213
 Cybulski Wojciech 152
 Czapczyński Tadeusz 133, 139
 Czaplejewicz Eugeniusz 15, 18, 19,
 22
 Czapliński Lesław 262
 Czarnecki Zdzisław Jerzy 187
 Czarnowski Czesław 204
 Czelebi Ewlija 260
 Czermiński Marcin TJ 152, 153,
 160, 204
 Czerwiński Kazimierz 48, 57
 Czwórnóg-Jadczak Barbara 78, 89

 Danek Wincenty 79, 95, 99
 Dąbrowski (Jan) Henryk 121, 155
 Dernałowicz Maria 272
 Dietl Józef 69
 Długosz Józef 158
 Domański Michał 152
 Dombrowa Garwanowicz
 Władysław 176
 Dorszewski Kazimierz, ks. 281, 282,
 285, 290, 291, 294
 Drohomirecki 32
 Dubiecki Marian 168
 Duchiniński Franciszek H., ps.
 Kijowianin 16, 22, 24, 30, 233
 Duda Tadeusz 77
 Dukiet Mieczysław 88
 Dulębianka Maria 133, 136, 143
 Duniecki Stanisław 119
 Dunin-Borkowski Stanisław 169

- Durković-Jakšić Ljubomir 152, 154
 Dybaś Bogusław 276
 Działyńscy, rodzina 120
 Dzeduszyccy, rodzina 70
 Dzeduszycki Maurycy Ignacy 190
- Ebers Henryk 86
 Eichhorn Jan 168
 Elton 118
- Fałtynowicz Zbigniew 49
 Farina Giovanni Maria 96
 Faryno Jerzy 239
 Fiećko Jerzy 30
 Filipowicz January 17, 272, 274
 Filipowska Sylwia 213, 216
 Firlejowie, rodzina 120
 Fisz Zenon, ps. Tadeusz Padalica
 20, 29, 31, 32, 34–38, 233,
 240–244, 246, 248, 251–253
 Forajter Waclaw 302
 Fortis Alberto 154
 Fredrowie, rodzina 70
 Frycz Karol 270, 271
- Gabryś-Sławińska Monika 10, 151,
 195
 Gacowa Halina 141
 Gajzlerowa Eleonora z d. Cerch 87
 Galos Adam 89, 194, 195
 Garbowski Tadeusz 143
 Garibaldi Giuseppe 168, 172, 175,
 179, 185, 193
 Gautier Théophile 116, 213, 232
 Geronimo, wódz Apaczów 304, 305
 Gerson Wojciech 79
 Giller Agaton 30
 Glanz Józef 76
 Gloger Zygmunt 51
- Gnatowski Jan, ks. 29, 33, 213, 216,
 233, 239–242, 245, 253, 254,
 277, 279
 Goćkowski Janusz 239
 Godebski Cyprian 166, 167
 Goetel Ferdynand 204
 Golian Zygmunt, ks. 190
 Gomulicki Juliusz Wiktor 141
 Gondek Feliks, ks. 284, 285, 288,
 290
 Gordon Jakub 295
 Goszczyński Seweryn 15, 136
 Górski Konrad 134, 140
 Górski Ryszard 204
 Grabowski Karol CR 209
 Grabowski Michał 20, 22, 25, 27,
 28, 36, 37, 39, 106, 107
 Gregory William 90
 Grela Agnieszka 134
 Grodziski Stanisław 283
 Gromada Tadeusz 309
 Grottger Artur 70, 136
 Grudzińska-Gross Irena 299
 Grzegorzewski Jan 152, 160
 Grzesik Julian 281
 Grzęda Ewa 195, 220
 Grzmil-Tylutki Halina 114
 Gurdżijew Georgij I. 259
- Hajota zob. H. J. Pajzderska
 Hak zob. K. Hoffman
 Halicki Adam 44
 Harun ar-Raszid, kalif 232
 Hegel Georg Wilhelm F. 19, 23
 Heidenreich Michał Jan 180
 Herbutowie, rodzina 120
 Herodot (Hērōdotos) 16, 39, 40
 Hochstim Fabian 79
 Hoesick Ferdynand 171

- Hoffer Majer 84
Hoffman Karol, ps. Hak 41–67
Hoffmann Ernst Theodor Amadeus (Wilhelm) 123
Holander Herman 84
Hołowiński Ignacy, abp 20–22, 36–38, 212, 213, 233, 234, 240, 242, 243, 247, 250, 252, 253, 259, 261, 264
Horodyński Bolesław 311, 312
Hozjusz Stanisław, kard. 122
Hussarzewski Józef 259, 260, 268, 278
Ibsen Henryk 202, 203
Ihnatowicz Ewa 7, 18, 78, 89, 103, 112, 132, 136, 195, 200, 214, 306
Imeretyński Aleksandr K. 47
Irinbertus, opat 145
Iwanek Krzysztof 227
Iwanowski Eustachy A., ps. Heleniusz 282
Iwanowski Nikodem Erazm 132
Iwazkiewicz Piotr 280
Izet-Bej zob. J. F. Zieliński
Jabłonowski Aleksander W. 29, 232
Jabłoński Tadeusz 154
Jakowska Krystyna 134
Jan II Kazimierz Waza, król Polski 189
Jan III Sobieski, król Polski 120
Janion Maria 166, 272
Jankowski Czesław 112, 116–118, 124–128
Jankowski Edmund 132, 134, 141, 142, 144
Jankowski Stanisław 280
Janota Wojciech 272
Janowski Aleksander 49, 60
Janowski Jan Nepomucen 171
Janowski Ludwik 23
Janus Elżbieta 239
Jarkiewicz Katarzyna 281
Jarowiecki Jerzy 94
Jarzębska Ewa 305
Jaworski Rudolf 276
Jean Paul (Johann Paul F. Richter) 123
Jezus Chrystus 146, 160, 170, 174, 180, 189, 190, 216, 217, 286
Jeź Teodor Tomasz (Zygmunt F. Miłkowski) 15, 19, 153
Jordanes (Jordanis) 16
Jucewicz Ludwik Adam, ks. 21, 26, 36
Jurgurta, król Numidii 139
K. W. 97, 98
Kaczmarek Hieronim 260, 278
Kajsiewicz Hieronim, ks. 170, 192, 263, 264
Kalinowski Kazimierz 197, 201
Kalita Halina 152
Kamionka-Straszakowa Janina 6, 7, 103, 155, 197, 230
Kapuściński Ryszard 8, 10, 201, 302, 309
Karłowicz Jan 17
Karpowicz-Słowikowska Sylwia 257
Kasperek Norbert 230
Kasperski Edward 15
Kaszewski Kazimierz 69, 71, 77, 87, 88
Katylińska, Lucius Sergius Catilina 139
Kegel Tadeusz, ks. 281, 284, 287, 291, 292
Khan Hidayat Inayat 270

- Kieniewicz Jan 220, 225, 228
 Kirkor Adam Honory 101–103
 Kiryk Feliks 68
 Kisiel Przemysław 239
 Kiślak Elżbieta 111
 Klaczkó Julian (Jehuda Lejb) 171, 172
 Klarnerówna Zofia 155
 Kloczkowski Jacek 25
 Kładny J. D. 166
 Kniaziewicz Karol Otto 192
 Knysz-Tomaszewska Danuta 214
 Kochanowski Jan 120
 Kolbuszewski Jacek 17–19, 92–95, 98–100, 102
 Konopnicka Maria 8, 70, 113, 116, 118, 119, 122, 126, 128, 132–150
 Konopnicka Zofia 138
 Konstantyn I Wielki (Flavius Valerius Constantinus), cesarz rzym. 215
 Konstantynów Dariusz 34
 Konwicki Tadeusz 15
 Kopernik Mikołaj 120
 Kopff Leon 73
 Kordecki Klemens (o. Augustyn) 56
 Korteż Ferdynand (Hernán Cortés) 298
 Korzeniowski Józef 97, 106
 Korzeniowski Onufry A. 192
 Kosiakiewicz Wincenty 199
 Kosiński Józef Adam 158
 Kosiński Władysław 170
 Kosmanowa Bogumiła 103
 Kossak-Szczucka Zofia 15
 Koszczyc Wacław zob. W. W. Wołodźko
 Kościalkowska Wilhelmina, Zyndram 132
 Kościelski Józef Teodor 278
 Kościuszko Tadeusz 121, 146, 147, 295
 Kowalczyk Małgorzata Ewa 207
 Kowalczykówna Alina 6
 Kowalska Anna 281
 Kozicka Dorota 5, 10
 Kozłowska-Donderi Diana 207
 Koźmian Stanisław 263
 Koźmian Stanisław Egbert 113–115, 118, 121–123, 126, 129–131
 Kracewicz Władysław (Grabianka) 175/176
 Krajewska Natalia 239
 Krakowski Władysław 204
 Krasieński Zygmunt 6, 167, 179, 180
 Kraszewski Józef Ignacy 6, 15, 17, 19, 21–23, 25, 26, 28–31, 33, 34, 36, 38–40, 70, 78–81, 83, 86, 88–108, 171, 195, 199, 200, 209
 Kremer Józef 116, 180, 182, 208
 Kretkowski Erazm 119
 Królikiewicz Grażyna 111
 Kruszelnicki Światosław 88
 Kryński Adam Antoni 17
 Krzyżanowski Jerzy Roman 296
 Kubiak Hieronim 309
 Kucharski Andrzej Franciszek 152
 Kulak Teresa 89
 Kulczycka Dorota 257, 272, 280
 Kulwieć Kazimierz 48, 56–60, 67
 Kuncewicz Jozafat (Jan Kunczyc), św. 175
 Kusielewicz Eugeniusz 309
 Kuźma Erazm 230
 Laasner Feliks I., ks. 281, 284
 Lamartine Alphonse M. L. de 213, 232, 280

- Laskowski Kazimierz 59
 Laszczka Konstanty 195
 Lateau Ludwika 182
 Lavigerie Charles, kard. 179
 Ledóchowski Mieczysław (M. Halka-
 -Ledóchowski), abp 161
 Legutko Grażyna 134
 Lelewel Joachim 16, 23
 Lenartowicz Teofil 121, 136, 140,
 167
 Linde Samuel Bogumił 16
 Lubomirscy, rodzina 70, 120
 Ludorowski Lech 111, 296
 Lutosławski Wincenty 209
- Łascy, rodzina 120
 Łepkowski Józef 180
 Łotman Jurij M. 239
 Łoziński Walery 19
 Łubieński Roger 295
 Łukaszewicz Józef 102, 103
 Łukaszewicz, ks. 54, 55
 Łuszczewscy, rodzina 93
- Maciąg Kazimierz 296
 Maciejewski Janusz 7, 8, 46
 Maciejewski Marian 272
 Maciejowski Ignacy, ps. Sewer 70
 Madejowa Maria 83
 Magierska Sabina 239
 Magnone Lena 132, 136
 Mahomet (Muhammad Ibn Abd
 Allah) 101, 102, 216, 217, 262
 Majewski Józef, ks. 56
 Malik Jakub Aleksander 33, 112
 Malinowska Elżbieta 309
 Mann Maurycy 233, 237, 240, 243,
 252, 263–265, 279, 287, 289–
 291, 294
- Marcellus Vicomte de 213
 Marcinkowski Antoni 21, 30, 32, 33,
 35, 36, 38, 39, 93
 Marczevska Helena 50
 Marczewski Roman 50
 Markiewicz Henryk 93
 Marrené-Morzowska Waleria 70
 Maryański Modest 295–298, 300–
 307, 309–312
 Matejko Jan 70, 193
 Matusiewicz Andrzej 49
 Mayenowa Maria Renata 239
 Mazan Bogdan 229
 Mazur znad Hańczy 45
 Mazzini Giuseppe 171
 Mehoffer Józef 121
 Merzbach Henryk 166, 167
 Michał Korybut Wiśniowiecki,
 król Polski 120
 Michałowicz Konstanty 258
 Miciński Tadeusz 209
 Mickiewicz Adam 15, 37, 61, 136–
 138, 145, 147, 180, 195, 197, 217,
 218, 293
 Mierosławski Ludwik 171
 Mikiciuk Elżbieta 257
 Miłaszewski Adam Aleksander 79
 Miłosz Czesław 15
 Miński Stanisław 119
 Mlekodaj Anna 83
 Mniszchowie, rodzina 120
 Mocarska-Tycowa Zofia 134
 Mocyk Agnieszka 310
 Modrzejewska Helena (Jadwiga H.
 Misel) 70
 Mond-Kozłowska Wiesna 260,
 261, 267
 Morawski Adam 175–183, 186, 187,
 189, 190, 192, 193

- Morawski Ferdynand 176
 Morawski Franciszek Krzysztof 176
 Morawski Józef 176
 Morawski Kazimierz 176
 Morawski Marian 176
 Morawski Stanisław 176
 Morawski Wojciech 176
 Morsztynowie, rodzina 120
 Morzycka Faustyna 204, 208
 Mostek Małgorzata 272
 Muhammad Ali, pasza Egiptu 275
 Munch Edvard 202
 Mycielska Gabriela 313
- Nahorski Stanisław 135
 Najder Zdzisław 296
 Napoleon I, N. Bonaparte, cesarz
 Francji 63, 155, 163, 166, 168,
 283
 Napoleon III, Charles Louis N.
 Bonaparte, cesarz Francji 189
 Náprstková Josefa 128
 Naruszewicz Adam, bp 16
 Nerval Gérard de (G. Labrunie)
 232, 239
 Neumanowa Anna z d. Szawłowska
 222–224, 259, 260, 262, 263,
 266, 267, 270–273, 275–277
 Nieć Grzegorz 258
 Niedziałkowski Karol Antoni, bp
 213, 267, 268, 284, 287, 288,
 290, 291, 293
 Niedźwiedzki Władysław 17
 Niegoszewski Stanisław 120
 Niemcewicz Julian Ursyn 196, 295
 Niewiara Aleksandra 229
 Niwiński Andrzej 223, 274
 Norwid Cyprian Kamil 141
 Nowak Andrzej 25
- Nowak Jacek 136
 Nowicka Ewa 304
 Nowicki Aleksander 196
 Nowowiejski Antoni Julian, abp
 265
- Obsulewicz-Niewińska Beata K. 134
 Odyniec Antoni 70
 Okoń Jan 207, 209
 Olan 44
 Olech Barbara 134
 Oleśnicy, rodzina 120
 Oleśnicki Zbigniew, kard. 122
 Olkusz Wiesław 232
 Olszewski Józef 73, 75, 76, 87
 Oppman Artur 70
 Ordega Józef 23, 24
 Orgelbrand Samuel 100
 Orkan Władysław (Franciszek
 Ksawery Smreczyński) 208
 Orzeszkowa Eliza 49, 90, 132–150
 Ossolińscy, rodzina 120
 Ostroogowie, rodzina 120
 Ostrowska Teresa 90
 Ostrowski Krystyn 173
 Ott Auguste 23
- Paczoska Ewa 112
 Padalica Tadeusz zob. Z. Fiszk
 Paffrath Anette 272
 Pagaczewski Stanisław 68, 70, 82,
 84
 Pajzderska Helena Janina, ps.
 Hajota 70
 Panas Władysław 33
 Parafianowicz Halina 296
 Pastusiak Longin 295
 Paszkiewicz Piotr 34
 Paszkowski Lech 296

- Pawłowska Małgorzata 49
 Pątnik 50
 Pelczar Józef Sebastian, abp, św.
 213, 260, 262–265, 269, 273,
 274, 281, 284, 287, 290
 Pelczar Zenon 73
 Perthusier Charles 213
 Pessel Włodzimierz 272
 Petrażycka-Tomicka Jadwiga 203,
 204
 Pęgierska-Piotrowska Romualda 153
 Piechota Magdalena 5
 Piekarska Wiesława 296
 Pietraszewski Ignacy 267
 Pilch Andrzej 309
 Pilecki Jan 89
 Piotr, św. 139, 175, 209
 Pius II (Enea Silvio de
 Piccolomini), pp 122
 Pius VI (Giovanni Antonio
 Braschi), pp 169
 Pius IX (Giovanni Maria Mastai
 Ferretti), pp 169, 170, 172, 173,
 175, 178, 179, 183, 184, 191
 Piwińska Marta 272
 Płaszczewska Olga 8, 26, 139, 207
 Podolska Jolanta 280
 Pol Wincenty 62, 180
 Połujański Aleksander 50
 Ponętowski Mikołaj 119
 Popiel Jan 176
 Poraj W. 86
 Potoccy, rodzina 70, 120
 Potocki Andrzej Kazimierz 75
 Potocki Jan 13
 Potocki Jan Nepomucen 78
 Potocki Leon 21, 27, 37
 Pouqueville François 213
 Pożerski Jan 66
 Pólchłopek Stefan 68, 70
 Prokop-Janiec Eugenia 151
 Prus Bolesław (Aleksander
 Głowacki) 112, 165
 Przedziecki Aleksander Narcyz
 21, 22
 Przyborowski Walery 312
 Przybylski Wacław 93, 101, 108
 Przybylski Zygmunt 78
 Przybyszewski Stanisław 209
 Pułaski Kazimierz Ferdynand 29
 Pułaski Łukasz 261
 Pütz Jean 272
 Quirini-Popławska Danuta 166
 Rabizo-Birek Magdalena 296
 Rabonowicz Etel 84
 Raczyński Edward Aleksander 175,
 213, 233–235, 237, 240, 243,
 252
 Radziwiłł Karol Stanisław (Panie
 Kochanku) 151, 152
 Radziwiłł Mikołaj 151
 Rapacki Wincenty 70
 Ratajczak Wiesław 33
 Rawita Gawroński Franciszek 15, 29
 Rejman Euzebiusz, ks. 56
 Reychman Jan Antoni 153, 194,
 200, 214, 230, 232
 Reymont Władysław Stanisław
 (S. W. Rejment) 70, 208
 Romer Wilhelm 175
 Rott Dariusz 309
 Rousseau Jean-Jacques 156
 Rubacha Jarosław 152
 Rudnicka Jadwiga 232
 Rufai Ahmed 264
 Rumi Moulana Dżalaloddin 261, 262

- Rusinowa Izabella 303, 304
 Ruskin John 48
 Rzewuska Elżbieta 239
 Rzewuski Henryk 23, 24
 Rzętkowski Stanisław Marek 92
- S. Stanisław 46
 Sadlik Magdalena 10, 83
 Sadowska Ida 134
 Salamon Maciej 39
 Sandler Samuel 302, 306
 Sanguszkowa Izabela Maria 175/176
 Sapięha Aleksander Antoni 152–159,
 162, 163
 Sapięha Aleksander Kazimierz 119
 Sapięha Teofila Strzeżysława 152
 Sapięhowie, rodzina 70, 120
 Sarnecki Zygmunt 142
 Sawicki Piotr 210
 Schnür-Peplowski Stanisław 69, 218
 Schultes Josef August 69
 Seifert Teofil 79
 Sewer zob. I. Maciejowski
 Siegler Juliusz 76
 Siemieński Lucjan 15
 Siemiradzka Maria 215, 269
 Siemiradzki Henryk 209
 Sienkiewicz Henryk 8, 70, 112, 113,
 195, 199, 200, 207, 209–211,
 214, 219, 270, 296–303, 305,
 306, 308–310, 312
 Sienkiewicz Karol 24
 Sieradzan Jacek 259, 262, 264, 265
 Sieroszewski Wacław 204
 Sikora Kazimierz 83
 Sioma Józef 48, 58
 Siwicka Dorota 200
 S-ki 44
 Skirmuntt Konstanty 141
- Skotnicka Gertruda 113, 133
 Skórczewski Bolesław 73–77
 Skórczewski Zygmunt S. 268
 Skręt Rościśław 260
 Słabczyński Tadeusz 194
 Słabczyński Wacław 194, 295, 297
 Słowacki Juliusz 121, 147, 181, 280
 Słowaczyński Andrzej (Jędrzej) 27
 Smolska Helena z d. Azulewicz 65
 Sobieraj Tomasz 33
 Sobiescy, rodzina 120
 Sobieszczański Franciszek
 Maksymilian 92
 Sokołowska Katarzyna 134
 Sokołowski Józef 175
 Spencer Herbert 48
 Spoczyński Ksawery 59, 61
 Spyropoulos Fahreda Mazar 272
 Stablewski Witold 175
 Staniejko Antoni 176
 Staniszewski Andrzej 230
 Stasiak Arkadiusz Michał 151
 Stefan Batory, król Polski 49, 120
 Stępnik Krzysztof III, 151, 153, 195,
 197, 198
 Stocka Anna 310
 Strączek Krystyna 8, 201
 Strossmayer Josip Juraj, bp 160,
 161, 164
 Stryjeński Tadeusz 87
 Strzelczyk Jerzy 39, 280
 Strzębosz, fotograf 209
 Suwalczanin 45–47, 50
 Sygietyński Antoni 208
 Symotiuk Stefan 187
 Syrokomla Władysław (Ludwik
 Kondratowicz) 5, 8, 21, 31, 32,
 34, 35, 89, 100
 Szalay Józef 77

- Szamil, imam 235
 Szczeniowski Tytus 23
 Szczepanowski Stanisław 221
 Szekspir (Shakespeare) William 123
 Szolucha Agnieszka 153
 Sztachelska Jolanta 47, 133, 134, 296
 Szujski Józef 16
 Szukiewicz Maciej 204
 Szymanowski Józef 192
 Szymczak Mieczysław 16
 Szypowska Maria 133
- Śliwa Joachim 280
 Śliwińska Joanna 142
 Śliziński Jerzy 153
 Świdorski Ludwik Brunon 133, 143, 146
- Taine Hippolyte Adolphe 116, 117, 208
 Tarnowscy, rodzina 120
 Tarnowski Stanisław 114, 209, 258
 Tęczyńscy, rodzina 120
 Timofiejew Artur 167
 Tocqueville Alexis Ch. de 299, 306
 Tomasiak Wojciech 6, 195
 Tomczyk Danuta 43
 Tournefort Joseph Pitton de 213
 Tracz Marek 272
 Trautsołtowie, rodzina 50
 Trentowski Bronisław Ferdynand 24
 Treterowa Józefa 266
 Tripplin Teodor Teuttold 6, 89–108, 202
 Tripplinówna Aniela 92
 Trześniowski Dariusz 306
 Turner Frederick W. 305
 Turska Irena 272
- Tynecka-Makowska Słowinia 229
 Tyszka Czesława 42
 Tyszkiewicz Jan 152
 Tyszkiewicz Konstanty 21, 22, 25, 26
 Tyszkiewicz Michał 223, 228, 274, 275, 278, 279
- Ujejski Józef 143, 146
 Umiński Krzysztof 272
 Urus 46
 Uspiński Boris A. 239
- Vámbéry Ármin (Hermann Wamberger) 232
 Veritas 44
 Vincenz Stanisław 15
 Vlatković Vinko, ks. 157
 Vrchlický Jaroslav (Emil Frída) 127
- W. B. 266
 W. D. z P. obywatel z radomskiego 97
 Waldenfels Bernhard 229
 Wasyleńko Wołodymyr 22
 Waśniewski Antoni, ks. 213, 217
 Weretiuk Oksana 296
 Wermiński Feliks 48
 Wężyk Władysław 272, 273
 Wicherkiewicz Bolesław 276
 Widman Karol 93
 Wierzbicki Andrzej 19, 113
 Wiktor Emanuel II, król Włoch 169, 172, 174
 Wiktoria, królowa Wlk. Brytanii i Irlandii 98
 Wiśniewska Iwona 134
 Wiśniowski Sygurd 295
 Witosz Bożena 111
 Władysław II Jagiełło, król Polski 122

- Władysław IV Waza, król Polski
105
- Wojtasik Janusz 175
- Wojtkowski Andrzej 94
- Wolfgang Ksawery 21, 90, 104, 105
- Wolski Kalikst 295–298, 300, 301,
303, 307, 308, 312
- Wołodźko Walery W., ps. Waclaw
Koszczyk 233, 235, 236, 242,
243, 247, 250, 253, 254
- Wołos Mariusz 276
- Woś Stanisław J. 64
- Woycicki Alfred 271
- Woźniczka-Paruzel Bronisława 65
- Wójcik Wiesław Aleksander 83
- Wróblewski Maciej 115
- Wysocki Alfred 204
- Wyspiańscy, rodzina 70
- Wyspiański Franciszek 70
- Wyspiański Franciszek Michał 70
- XYZ 86
- Zachariasiewicz Jan Chryzostom
70, 93
- Zajkowska Joanna 145
- Zakrzewski Leszek 76
- Zakrzewski Witold 272
- Zaleski Antoni 5, 6, 214, 216, 217
- Zaleski Bronisław 172
- Zaleski Józef Bohdan 15, 37, 180
- Zalewska Agata 10
- Zamojscy, rodzina 120
- Zamojski Jan 120
- Zapolska Gabriela (Maria G.
Janowska) 83
- Zarzecki Krzysztof 305
- Zbiegniewska Izabela 136
- Zdanowicz Aleksander 17, 272, 274
- Ziątek Zygmunt 166
- Ziejka Franciszek 207, 208
- Zieleniewski Michał 68, 69, 71, 73,
74, 79, 81, 84, 87
- Zielińska Joanna 260, 261
- Zielińska Marta III, 200
- Zieliński Jan 204
- Zieliński Józef Feliks, ps. Izet-Bej
167, 168, 210
- Zięba Michał 134, 145
- Zinkow Leszek 221, 222, 230, 260,
280
- Zorjan Edward (E. Józef Sedlaczek)
78, 82, 83
- Zubrzycki Antoni 88
- Zwolski Edward 39
- Żabski Tadeusz 93
- Żaliński Adam 119
- Żółkiewski Stefan 239
- Żuławski Jerzy 134
- Żurek Piotr 151, 161

oprac. Saturnina Chmielowska

Spis rycin

- I. Julian Cegliński, *Teatr w Kijowie* ([Anonim], *Teatr w Kijowie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 35 s. 320)
źródło: <<http://bcul.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication?id=1458>> (dostęp: 3.04.2018)
- II. *Pozdrowienia z Suwałk. Ulica Grodzieńska i rynek*, pocztówka, 1915
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/gruss-aus-suwalki-grodnoerstr-und-markt,NzIwNzUzNTA/o/#item>> (dostęp: 3.04.2018)
- III. Juliusz Cieszkowski (rysunek wg fotografii), Jan Styfi (drzeworyt), *Widok źródła w Krynicy, z przyległą górą, i dom zwany: „pod Ortem”* (Kazimierz Kaszewski, *Krynica*, „Kłosy” 1866 nr 47, s. 529)
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/7941737/o/>> (dostęp: 3.04.2018)
- IV. *Z Druskiennik. Galeria do picia wód* (Jan Pilecki, *Zakład wód mineralnych w Druskiennikach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 84, s. 65)
źródło: <<http://bcul.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication?id=1574&tab=3>> (dostęp: 3.04.2018)
- V. Cherubino Kirchmayr, *Canal Grande i kościół Santa Maria della Salute*, litografia, przed 1900
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/canal-grande-e-chiesa-della-salute,NzM4MjY4ODE/o/#item>> (dostęp: 3.04.2018)
- VI. *Le Musée national polonais de Rapperswil*, Cracovie 1909
źródło: <<http://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/doccontent?id=5414>> (dostęp: 3.04.2018)
- VII. Stanisław Bełza, *Nad brzegami Bosny i Narenty*, Warszawa 1899
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/nad-brzegami-bosny-i-narenty,MTIwNjQoMw/2/#item>> (dostęp: 3.04.2018)

VIII. Robert Scott, John Thomson (rytownik), *Italia*, miedzioryt, 1817
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/italy,MjUoMjIoNjE/o/#item>> (dostęp: 3.04.2018)

IX. *Perła Wschodu* (Stanisław Bełza, *W stolicy Padyszacha*. [Wrażenia z podróży do Konstantynopola], „Wędrowiec” 1897, nr 4, s. 62)
źródło: <http://bcul.lib.uni.lodz.pl/publication/378> (dostęp: 3.04.2018)

X. Albert Racinet, *Ubiory kobiet, duchownych, mieszczan i ludu Konstantynopola*, 1877
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/costumes-feminins-religieux-bourgeois-et-populaires-de-contantinople,Njg5MzI2NjY/4/#item>> (dostęp: 3.04.2018)

XI. *Derwisze tańczą* (Stanisław Bełza, *W stolicy Padyszacha*. [Wrażenia z podróży do Konstantynopola], „Wędrowiec” 1897, nr 17, s. 336)
źródło: <<http://bcul.lib.uni.lodz.pl/publication/378>> (dostęp: 3.04.2018)

XII. Jan Styka, *Przekupień w tłumie na Golgocie* ([Anonim], *Na Golgotę*, „Wędrowiec” 1897, nr 3, s. 45)
źródło: <<http://bcul.lib.uni.lodz.pl/publication/378>> (dostęp: 3.04.2018)

XIII. Plato Ahrens, *Broadway w Nowym Jorku*, staloryt, 2. poł. XIX w.
źródło: Biblioteka Narodowa, <<https://polona.pl/item/broadway-w-nowym-yorku,Nzc4MDg2Nzc/o/#info:metadata>> (dostęp: 3.04.2018)

Spis treści

Magdalena Sadlik ♦ Wstęp

5

CZĘŚĆ I ♦ PODRÓŻ SWOJAKA PO SWOJSZCZYŹNIE

ROZDZIAŁ I

Tadeusz Budrewicz ♦ „Kraj, w którym niegdyś...”
Identyfikacja regionalna w podróżopisarstwie kresowym
w okresie międzypowstaniowym

13

ROZDZIAŁ II

Tadeusz Budrewicz ♦ Karola Hoffmana obrazki suwalskie

41

ROZDZIAŁ III

Magdalena Sadlik ♦ Galicyjska „perła zdrojowisk” (1850–1914)

68

ROZDZIAŁ IV

Tadeusz Budrewicz ♦ Dwie wizyty w Druskiennikach
(Tripplin *versus* Kraszewski)

89

CZĘŚĆ II ♦ PODRÓŻ SWOJAKA PO OBCZYŹNIE

ROZDZIAŁ I

Tadeusz Budrewicz ♦ Kodeks Polaka w podróży

111

ROZDZIAŁ II

Magdalena Sadlik ♦ Listy Konopnickiej i Orzeszkowej
jako świadectwa „wrażeń z podróży”

132

341

ROZDZIAŁ III

Magdalena Sadlik ♦ Podróże po krajach południowoślōwiańskich odbywane

151

ROZDZIAŁ IV

Tadeusz Budrewicz ♦ Polscy rycerze krzyża we Włoszech w XIX wieku

165

ROZDZIAŁ V

Magdalena Sadlik ♦ Świąty Stanisława Bełzy

194

ROZDZIAŁ VI

Tadeusz Budrewicz ♦ Oko w oko z islamem.
Europejska tożsamość turysty

230

ROZDZIAŁ VII

Magdalena Sadlik ♦ Tańce Wschodu w literaturze podróżniczej
drugiej połowy XIX i początku XX wieku

257

ROZDZIAŁ VIII

Magdalena Sadlik ♦ „Oglądam to, co jest najdroższe i najświętsze
dla chrześcijanina” – wędrówki do źródeł
kultury europejskiej (1853–1898)

280

ROZDZIAŁ IX

Magdalena Sadlik ♦ Polskie spotkania z amerykańskimi kresami cywilizacji
drugiej połowy XIX wieku

295

Bibliografia (wybór)

314

Nota bibliograficzna

325

Indeks osób

327

Spis rycin

339

Kluczem do tożsamości natury, ludzi i kultury Kresów było w omawianych pracach dzieło Herodota i jego opis Scytów. Wszyscy cytowani autorzy do niego się odwoływali, również piszący o Litwie. [...] Opisy podróży wskrzeszały więc historyczną Scytię jako źródło lokalnej kultury i potwierdzenie prawa do bycia na tej ziemi. Przyjęcie za patronów Scytów wiązało Kresy ze światem helleńskim. Herodot – o tym pamiętano – opisywał Scytów z szacunkiem, nie wyrażał pogardy dla barbarzyńców. Oświeceni Grecy umieli sobie ułożyć z nimi życie. Bardzo różne krzepiące myśli mogły nasuwać dzieje świata helleńskiego. W końcu niewola trwała tu długo, a potęga ekonomiczna i kulturowa greckich osad była znana. Model greckich wspólnot lokalnych i ich relacji do centrum językowo-kulturowego mógł być atrakcyjny. Może też dla niektórych pisarzy szukanie śladów po Scytach, scytyjskich nazw i przodków było psychiczną tarczą przed nową falą koczowniczych ludów wschodnich? Pewne, że w okresie międzypowstaniowym przewodnikiem po rodzimych okolicach Kresów był Herodot.

Tadeusz Budrewicz

„Kraj, w którym nigdy...”. Identyfikacja regionalna w podróżopisarstwie kresowym w okresie międzypowstaniowym, fragm.

Książka przynosi niezwykle interesującą opowieść o XIX-wiecznych peregrynacjach i szeroko rozumianych podróżopisarskich świadectwach. Przyjęcie przez Autorów strategii wyboru przekazów różnogatunkowych pozwala stworzyć barwny, wieloaspektowy obraz kultury polskiej końca XIX stulecia. Starannie (momentami wręcz z detektywistycznym zacięciem) rekonstruowane okoliczności towarzyszące wozom Polaków stają się okazją do zaprezentowania nie tylko trasy, etapów, celów i funkcji dawnych wypraw, lecz również stanowią punkt wyjścia do snucia refleksji na temat budowania polskiej tożsamości oraz sposobów jej manifestowania.

dr hab. Monika Gabryś-Sławińska

Do rąk czytelnika trafia książka, w której problematyka podróży w literaturze XIX wieku została ujęta i przedstawiona w sposób ciekawy, oryginalny, a całość stanowi dobre uzupełnienie dotychczasowego stanu badań. Walorem tomu jest także jego „dwutorowość”. Czytając kolejne studia i szkice, możemy poznać dwa sposoby pisania o jednym zagadnieniu przedmiotowym, przy czym nie są to techniki wykluczające się. Przeciwnie, o ile Tadeusz Budrewicz prowadzi dyskurs szczegółowy, oparty na szczegółowych analizach wybranych tekstów, ich fragmentów i małych sekwencji, o tyle w studiach Magdaleny Sadlik dominuje ujęcie syntetyzujące, które umożliwia podjęcie próby sytuowania omawianego zagadnienia w szerszej perspektywie ogólnej. Czytelnik otrzymuje zatem komplementarną całość, opartą także na różnej praktyce metodologicznej.

dr hab. Agata Zalewska

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
Prace Monograficzne 822

ISSN 0239-6025
ISBN 978-83-8084-109-3